

Nowe drogi

11-12

(89-90)

LISTOPAD-GRUDZIEŃ
1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11-12 (89-90)

ROK X
LISTOPAD – GRUDZIEŃ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa“, Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2928, B-7-29645. Podpisano do druku 14.XII 1956 r.

Przed wyborami

W szczególnej sytuacji przebiega obecna kampania wyborcza. Przebiega ona po VIII Plenum KC PZPR w skomplikowanej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej.

W przeddzień wyborów do Sejmu, w wyniku ogromnej wagi przemian, jakie zapoczątkowały październikowe dni, możemy stwierdzić, że następuje konsolidacja olbrzymiej większości naszego społeczeństwa wokół programu pełnej suwerenności narodowej, wokół programu demokratyzacji naszego życia, wokół programu własnej drogi przebudowy społecznej, uwzględniającej i odpowiadającej potrzebom i tradycjom narodu. Odbywa się na zasadach proklamowanych przez VIII Plenum KC proces skupiania wokół partii i klasy robotniczej wszystkich postępowych i patriotycznych sił narodu pod hasłem: „Polska może istnieć i rozwijać się jako państwo niepodległe i suwerenne jedynie jako państwo socjalistyczne, państwo robotników, chłopów i inteligencji”.

Kampania wyborów do Sejmu prowadzona jest przez wszystkie działające u nas stronnictwa polityczne i organizacje społeczne pod hasłami umocnienia jedności postępowych sił naszego narodu. Chodzi o wybranie Sejmu, który by istotnie był najwyższym organem władzy w państwie, który by istotnie spełniał swoje funkcje ustawodawcze i kontrolne. W opinii społecznej panuje głębokie przekonanie, że nie może być nawrotu do dotychczasowej postaci Sejmu, który w rzeczywistości był dekoracją. Stąd zainteresowanie zbliżającymi się wyborami, stąd szczególna waga, którą w kampanii wyborczej przywiązuje się do wysuwania, doboru i wyboru spośród wielu kandydatów tych, których obywatele uważają za najlepszych i najbardziej szanowanych działaczy, ludzi o szerokich horyzontach politycznych i państwowych, ludzi związanych ściśle z masami, ludzi umiejących widzieć jedność spraw lokalnych i państwowych, terenowych i ogólnokrajowych.

Wszystkie listy kandydatów są listami Frontu Jedności Narodu. Od góry do dołu działają i współdziałają komisje porozumiewawcze stronnictw politycznych i organizacji społecznych, z którymi współpracuje w ramach Frontu Jedności Narodu postępowy ruch katolicki. Kierownicza rola klasy robotniczej, kierownicza rola partii robotniczej jest zasadą uznaną przez wszystkich skupiających się wokół programu Frontu Jedności Narodu. Siły wsteczne, reakcyjne i antyludowe nie mając własnych legalnych możliwości organizacyjnych wiążą swe nadzieje bądź to z antysocjalistycznymi

tendencjami w poszczególnych stronnictwach politycznych i organizacjach społecznych, bądź to wprost z działalnością destrukcyjną, często o charakterze warcholskim i chulikańskim, z działalnością zmierzającą do uniemożliwienia stabilizacji gospodarczej i politycznej w kraju.

Podstawową cechą każdej kampanii wyborczej jest linia czy linie podziału z grubsza dzielące ludzi, grupy i warstwy społeczne, linie, wokół których koncentrują się stanowiska i programy polityczne. Jak sprawa ta wygląda obecnie u nas, pod koniec 1956 r.? Upraszczaając nieco sprawę można by postawić tezę, że podczas obecnych wyborów zarysowują się.

a) Podstawowa linia podziału między zwolennikami programu Frontu Jedności Narodu, a więc zwolennikami ustroju demokracji ludowej w Polsce i budownictwa socjalistycznego na gruncie uchwał VIII Plenum KC, a tymi, którzy są przeciwnikami demokracji socjalistycznej, którzy wrogą odnoszą się do budownictwa socjalistycznego, którym nie będą odpowiadać kandydaci znajdujący się na listach wyborczych, niezależnie od tego, do jakiego stronnictwa politycznego dany kandydat należy, czy też jest bezpartyjny, gdyż kandydaci ci reprezentują Front Jedności Narodu i jego program. Ta podstawowa linia podziału określa w obecnych wyborach walkę wyborczą, walkę, której treścią polityczną jest uzyskanie aprobaty olbrzymiej większości wyborców dla kandydatów Frontu Jedności Narodu, a jednocześnie sprowadzenie do minimum wpływów przeciwników tego Frontu i doprowadzenie do ich politycznej izolacji.

b) Z ogromnej liczby wysuniętych przez różne środowiska i organizacje kandydatów na posłów na listach znajdzie się około 700 kandydatów, spośród których wybranych zostanie 459 posłów zgodnie z ordynacją wyborczą (1 poseł na 60 tys. mieszkańców). Będą to kandydaci centralni i tere nowi, będą to kandydaci PZPR, ZSL, SD, bezpartyjni działacze społeczni — a wśród nich znani działacze katolicy. Nie ulega wątpliwości, że u większości wyborców, którzy rozumieją, że wszyscy kandydaci w zasadzie aprobują program Frontu Jedności Narodu, decydować będzie o głosowaniu na jednego i odrzuceniu drugiego kandydata przekonanie o jego przydatności i kwalifikacjach, zaufanie do niego jako do człowieka. Ale dla wielu wyborców przynależność partyjna na pewno nie będzie rzeczą obojętną. Tu mogą powstać linie podziału. Jest to zresztą zjawisko naturalne, gdy istnieją różne stronnictwa polityczne. Byłoby wielkim nieporozumieniem, byłoby rzeczą niezmiernie szkodliwą dla wspólnej sprawy wszystkich patriotów Polski Ludowej, gdyby takie linie podziału zaczęły dominować. Nie o szkodliwą rozgrywkę międzypartyjną chodzi w obecnej kampanii wyborczej, lecz o zacieśnienie współdziałania naszej partii z sojusznicznymi stronnictwami politycznymi z jednoczesnym odrzuceniem fałszywych i szkodliwych metod, jakie w przeszłości cechowały tę współpracę. Dlatego rzeczą słuszną jest wystawianie wspólnych list, uzgodnionych przez komisje porozumiewawcze stronnictw politycznych. Dlatego niezbędna jest w Sejmie reprezentacja ZSL, SD i obecność cieszących się zaufaniem społeczeństwa bezpartyjnych posłów.

Szereg deklaracji i oświadczeń przedstawicieli poszczególnych stronnictw politycznych dowodzi, że ponad istniejące różnice i rozbieżności w wielu sprawach, dotyczących metod i dróg budownictwa socjalizmu w naszym kraju, góruje wśród rzesz członkowskich stronnictw sojusznicznych tendencja do zespolenia sił i skupienia się wokół podstawowych wytycznych zawartych w uchwałach VIII Plenum, przedstawionych przez

tow. Władysława Gomułkę na krajowej naradzie aktywu społeczno-politycznego Frontu Jedności Narodu w dniu 29 listopada br. W przemówieniu tym, które tow. Gomułka nazwał kandydackim przemówieniem wyborczym naszej partii, stwierdzono:

„My mówimy jasno i prosto — budujemy w Polsce ustrój socjalistyczny, wolny od wypaczeń i zniekształceń. Robotnikom stwarzamy szerokie możliwości współzarządzania zakładami pracy, które stanowią własność ogólnonarodową. Chłopom oddajemy swobodę wyboru gospodarowania. Formy zespolowej gospodarki uważamy za wyższe i lepsze od gospodarki indywidualnej. Dlatego popieramy wszelkie formy spółdzielczości na wsi i będziemy sprzyjać jej rozwojowi. Inteligencji technicznej i pracownikom nauki stworzyliśmy takie warunki rozwoju myśli twórczej, jakich nigdy nie było w dawnej Polsce. Likwidujemy wszelkie przeszkody na drodze swobodnego rozwoju rzemiosła. Stwarzamy nawet możliwości rozwoju inicjatyw w prywatnej na odcinkach produkcji materiałów budowlanych i w niektórych innych dziedzinach. Model socjalizmu kształtujemy własnymi siłami i dostosowujemy go do naszych warunków. Na to nas stać i to potrafimy. W polityce zagranicznej współdziałamy przede wszystkim z krajami socjalistycznymi, bo sami budujemy w swym kraju socjalizm. Kładziemy szczególny nacisk na przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim nie tylko dlatego, że łączy nas wspólna idea socjalizmu, lecz i dlatego, że widzimy w tym podstawową gwarancję bezpieczeństwa naszego kraju. Sami, własnymi siłami nie możemy zabezpieczyć granic. Nie stać nas na to. Walczymy o pokój, zgodne współzycie i współpracę między narodami świata. Taki jest nasz program ujęty w błyskawicznym skrócie. Kto ma inny, lepszy, realniejszy — niech go przedstawi narodowi“. Te podstawowe wytyczne programowe stanowić będą w obecnej kampanii wyborczej zasadniczą linię podziału.

Partia postanowiła położyć kres rozbieżności między słowem a czynem, między deklaracjami a praktyką. To jest przecież jedna z zasadniczych cech przełomu, jaki stanowi VIII Plenum. Partia nie idzie do wyborów z obietnicami natychmiastowego rozwiązania wielu trudnych i skomplikowanych problemów naszego życia. Przedstawiamy prawdę taką, jaka ona jest w rzeczywistości. Niekiedy jest ona bardzo gorzka. Ujawniamy bolesne wypaczenia przeszłości, wskazujemy na ciężką sytuację gospodarczą kraju. Ale wskazujemy kierunek działania, drogę wyjścia, drogę rozwoju. Odzyskujemy to, co stanowi niezbędny warunek dalszego rozwoju — zaufanie mas, rozbicie muru dzielącego społeczeństwo od władzy ludowej.

Tworzymy wszelkie warunki, by człowiek pracy nabrał pełnego przekonania, że hasło „*ujmijcie losy kraju w swe własne ręce*“, przestaje być frazesem. Taki jest przecież najgłębszy sens idei samorządu robotniczego w zakładach pracy, taki jest sens idei samorządności chłopskiej, taki jest sens idei twórczych, swobodnych poszukiwań w dziedzinie nauki. Taki jest sens idei suwerenności, niezależności narodowej, idei poszukiwań własnego, wyrosłego z naszych potrzeb i tradycji modelu socjalizmu.

Taki jest kierunek naszych dążeń i poszukiwań. Chcemy dowieść realności socjalizmu. Chcemy przywrócić mu właściwą treść. Chcemy i będziemy mieli w tym dziele poparcie milionowych mas narodu. Znajdzie to właśnie dobitny wyraz w akcie wyborczym.

Sprawą najbardziej palącą jest obecnie określenie kierunków działania na przyszłość. To stanowi główną troskę naszej partii i wszystkich sił de-

mokratycznych skupionych w szeregach Frontu Jedności Narodu. Już w ciągu krótkiego okresu dzielącego nas od VIII Plenum KC niemało zrobiono na drodze *odnowy* naszego życia: umocniliśmy poważnie suwerenność Polski i zwiększyli jej rolę na arenie międzynarodowej, postępują pracę nad przebudową systemu zarządzania gospodarką, nad umocnieniem praworządności i zagwarantowaniem swobód obywatelskich, dokonano poważnych zmian personalnych i strukturalnych w organach władzy. Każdy z nas zdaje sobie jednak z tego sprawę, że jesteśmy dopiero na początku drogi, na którą wkroczyliśmy.

Ogłoszony ostatnio Manifest Frontu Jedności Narodu do wszystkich wyborców wyznacza dalszą drogę odnowy. Zapowiada, że proces demokratyzacji naszego kraju i utrwalenia socjalistycznej demokracji postępować będzie konsekwentnie i systematycznie.

Krótko wyłożony w Manifestie program działania wyrósł z ducha uchwał VIII Plenum. Odzwierciedla on to, co jednocy wszystkie postępowe i twórcze siły naszego społeczeństwa. Mocno akcentuje zasadę *samorządności* mas we wszystkich dziedzinach życia i gwarantowanie swobód obywatelskich. Jednocześnie stanowczo ostrzega, że władza ludowa nie będzie tolerować żadnego warcholstwa, zakłócania porządku publicznego i łamania dyscypliny społecznej — niezależnie od tego, z jakiej strony te próby byłyby podejmowane.

W trosce o osiągnięcie możliwie szybkiej poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy Manifest Frontu Jedności Narodu proklamuje konieczność podjęcia kroków ku dalszemu rozwojowi zdobyczy socjalnych i systematycznej poprawie położenia ludzi pracy: szerokie rozwinięcie budownictwa mieszkaniowego — uspołecznionego i indywidualnego, rozwój urządzeń komunalnych i podniesienie gospodarcze małych miast, zatrudnienie wolnych sił roboczych, pomoc dla rodzin wielodzietnych, poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, rozwój opieki nad zdrowiem całego społeczeństwa, ochrona praw młodzieży, rozwój opieki nad matką i dzieckiem i inne.

„20 stycznia 1957 roku — głoszą pierwsze słowa Manifestu — naród polski w powszechnych wyborach powoła do życia nowy Sejm — najwyższy organ władzy państwowej. Będą to pierwsze wybory w nowym okresie życia Polski Ludowej. Będą to pierwsze wybory po pamiętnych przełomowych dniach października 1956 roku, kiedy to wszystkie patriotyczne i socjalistyczne siły narodu skupiły się wokół Komitetu Centralnego PZPR i jej nowego kierownictwa i wyraziły swą niezłomną wolę samodzielnego decydowania o losach swego kraju, o nowej drodze rozwoju Polski Ludowej“.

Program Frontu Jedności Narodu przepełniony jest duchem VIII Plenum KC. Nasz partyjny wkład październikowych dni do ogólnonarodowego programu odnowy kraju jest dobitnym wyrazem kierowniczej roli naszej partii we Froncie Jedności Narodu, kierowniczej roli partii w narodzie.



Czy brak partii opozycyjnej, a więc i brak listy opozycyjnej jest sprzeczny z naszym kierunkiem demokratyzacji życia? Czy wspólna lista Frontu Jedności Narodu jest brakiem demokracji? Istotne jest, by była jasność

w tych sprawach w szeregach naszej partii, w szeregach wszystkich aktywistów sojusznicznych stronnictw politycznych. Są to bowiem wątpliwości, które mogą się zrodzić, szczególnie w obecnym okresie, gdy do przeszłości należą już metody komenderowania przez partię sojusznicznymi stronnictwami politycznymi i masowymi organizacjami społecznymi, gdy przywraca się właściwy sens zasadzie samodzielności działania i rozwijania aktywności tych stronnictw na gruncie wspólnego programu budownictwa socjalizmu w Polsce i utrwalenia władzy ludu pracującego.

Odpowiedź na pierwsze pytanie sprowadza się w największym skrócie do następującego stwierdzenia. budujemy, rozwijamy i umacniamy demokrację socjalistyczną, a nie burżuazyjną. A to oznacza, że pełną swobodą cieszą się i mogą się cieszyć wszelkie organizacje, których podstawowym założeniem programowym jest budowa Polski Socjalistycznej. To oznacza, że sprzeczne z interesami mas, z interesami państwa ludowego jest istnienie, działanie partii czy stronnictwa politycznego, którego podstawowym założeniem programowym jest unicestwienie rewolucyjnych zdobywczy polskich mas ludowych i nawrót do rządów burżuazyjnych, do gospodarki kapitalistycznej.

Kraj nasz odczuł na sobie rządy burżuazyjno-obszarnicze w ciągu 20-lecia międzywojennego. Lewica społeczna była prześladowana. Była tolerowana dopóty, dopóki burżuazja nie stawiała przed groźbą utraty rządów na rzecz klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, przed groźbą odebrania jej fabryk przez robotników, ziemi przez chłopów. Były to lata krwawych rozpraw z robotnikami i chłopami. Lata tępienia postępowej myśli inteligencji polskiej. Był to okres, gdy obcy kapitał ciągnął ogromne zyski z pracy polskiego ludu, okres, który cechował zastój i zacofanie gospodarcze kraju. Były to czasy rozpętywania nienawiści do mniejszości narodowych. Była to polityka izolowania Polski od Związku Radzieckiego i podporządkowywania kraju interesom imperialistycznych kół wojennych. To rządy partii burżuazyjnych doprowadziły Polskę do katastrofy wrześniowej, do strasznej okupacji hitlerowskiej.

W pierwszych latach Polski Ludowej heroldem sił pragnących wskrzeszenia rządów burżuazyjnych w Polsce był Mikołajczyk oraz jego legalni i nielegalni popiecznicy. Było to stronnictwo walczące przeciwko rządowi ludowemu, stronnictwo walczące przeciwko rewolucji społecznej dokonanej w Polsce. Była to opozycja wobec nowej Polski, dla której nareszcie po tylu wiekach powstały warunki, by stała się Polską mas ludowych. C to stronnictwo i skupionych wokół niego ludzi opierały się wszystkie siły antypolskie poza granicami naszego kraju, z nim wiązały nadzieje wszystkie koła reakcyjne w kraju, wszyscy ci, którzy w mieście i na wsi zostali wywłaszczeni: fabrykanci i obszarnicy.

Jest fałszem i mydleniem oczu twierdzenie, jakoby demokracja burżuazyjna polegała na rządach wszystkich partii reprezentowanych w parlamencie. Demokracja burżuazyjna — niezależnie od tego, czy faktycznie rządy są w rękach jednej czy kilku partii — zakłada, że lud pracujący w mieście i na wsi jest wyzyskiwany, że rządzący wyrażają wolę i interesy finansjery, fabrykantów, wielkich posiadaczy ziemskich.

W naszym ustroju każda partia proklamująca swą zasadniczą opozycję wobec władzy ludowej siłą rzeczy stałaby się szermierzem likwidacji zdobywcy ludu polskiego, uzyskanych w Polsce Ludowej.

Działalność takiej partii w naszym ustroju byłaby wybitnie destruk-

tywna, hamująca i niweczająca trud milionów ludzi. Działalność jej niezależnie od pozorów byłaby dywersyjna, antyludowa i antypatriotyczna.

Dlaczego, wobec tego — mógłby ktoś zapytać — w wielu krajach kapitalistycznych pozwala się działać robotniczym partiom rewolucyjnym? Są to rzeczy nieporównywalne. Zważmy, że w tych krajach nie łatwo rządowi burżuazyjnemu zakazać działalności tych partii, gdyż olbrzymią większość narodu stanowią ludzie pracy, których podstawowe interesy wyrażają te właśnie partie. Wiemy też, że partie te są w najprzeróżniejszy sposób prześladowane, a ich członkowie dyskryminowani. Bywa przecież i tak, że partiom tym zabrania się legalnej działalności, są delegalizowane. Rządy burżuazyjne właśnie dlatego, że są rządami burżuazyjnymi, reprezentują interesy znikomej mniejszości każdego narodu. My otwarcie powiadamy, że nasza demokracja jest demokracją socjalistyczną, demokracją nie tolerującą politycznej działalności, godzącej w ustrój reprezentujący wolę i interesy przytłaczającej większości narodu.

Nikt ze zwolenników działalności partii opozycyjnej, nikt z reakcyjnych graczy politycznych nie ma odwagi jawnie wystąpić z programem restauracji kapitalizmu, z programem oddania fabryk fabrykarom i ziemi obszarnikom.

W naszych warunkach bazę społeczną partii opozycyjnej, w gruncie rzeczy burżuazyjnej, mogłyby stanowić grupy i warstwy ludzi żyjących z wyzysku — w mieście i na wsi. Przy tym byłoby uproszczeniem twierdzenie, że każdy należący do tych grup społecznych pragnie, by działała taka partia, i że zarazem każdy człowiek pracy w Polsce jest temu przeciwny. Są na pewno ludzie żyjący z wyzysku cudzej pracy, którzy nie widzą konieczności działania takiej partii, i znajdują się na pewno tacy robotnicy czy chłopci pracujący, którzy nie mają nic przeciwko istnieniu i działaniu takiej partii. Ale nie o poszczególne osoby i ich stanowisko tu chodzi.

Należy widzieć *klasową* treść takiej partii. Byłaby to partia burżuazji miejskiej i wiejskiej, partia, w której elementem najaktywniejszym byłiby jawni i ukryci wrogowie Polski Ludowej.

Wiele błędów popełniono w przeszłości. Trudna i nieraz bolesna była droga rozwoju w naszym dwunastoleciu. Rewidujemy dziś wiele błędnych posunięć. Ale rozgromienie obozu mikołajczykowskiego w pierwszych latach uważamy za jedno z naszych wielkich osiągnięć politycznych. I tu nie ma i być nie może nawrotu mimo płonnych nadziei, jakie żywią wykazujący tu i ówdzie aktywność na terenie kraju dotychczasowi wielbiciele Mikołajczyka.

Można spotkać się z poglądem, że jeśli rzeczą słuszną jest niedopuszczenie do działalności politycznej partii burżuazyjnej, to jednak stronnictwa polityczne działające w ramach Frontu Jedności Narodu powinny iść do wyborów oddzielnie, rywalizując ze sobą, prowadząc międzypartyjną walkę wyborczą, co rzekomo miałoby wykazać zasięg wpływów każdego stronnictwa, a więc i określić jego pozycję w Sejmie.

W praktyce jednak głosicielami i zwolennikami odrębnych list partyjnych rywalizujących ze sobą są przeważnie w ZSL ci, którzy chętnie widzieliby przekształcenie tego stronnictwa w mikołajczykowski PSL, w SD — ci, którzy chcieliby uczynić z tego stronnictwa partię w gruncie rzeczy burżuazyjną, wśród bezpartyjnych zaś — zwolennicy wykorzystywania szyldu ZSL czy SD do nadania tym stronnictwom wyraźnego charakteru opozycyjnego, stronnictw o platformie walki z obecnym ustrojem.

W praktyce w utworzeniu oddzielnych partyjnych list wyborczych zainteresowani są głównie ci, którzy widząc nierealność powstania partii opozycyjnej chcieliby całą swą energię skupić na działalności antyludowej w istniejących stronnictwach sojusznich. Zadajmy sobie pytanie: czy obecnie główny wysiłek całego aktywu PZPR, ZSL i SD oraz wszystkich członków tych organizacji powinien być skierowany na podkreślanie i promowanie tego, co je dzieli, czy tego, co je łączy? Czy właśnie obecnie, kiedy — jak nigdy dotąd — powstały ogromne możliwości wcielania w życie idei suwerenności i demokracji socjalistycznej, zależeć nam powinno na rozproszeniu tych wszystkich sił, którym idee te są w zasadzie wspólne?

A międzypartyjna walka wyborcza musiałaby do takiego rozproszenia sił prowadzić. Walka wyborcza nie pomagalaby nam w ustabilizowaniu gospodarki narodowej i porządku politycznego, lecz wręcz przeciwnie. Walka wyborcza siłą rzeczy musiałaby rozpałać spory i różnice w ujmowaniu wielu spraw przez poszczególne stronnictwa.

Właśnie reakcyjnym siłom zależy na przeciwstawianiu mas chłopskich i drobnomieszczaństwa klasie robotniczej. Reakcyjnym siłom zależy na tworzeniu muru nieufności i wrogości między ZSL i SD a PZPR. Naród jest zainteresowany w tym, by wszystkie siły demokratyczne i postępowe w kraju jednoczyły się wokół szybszej realizacji uchwał VIII Plenum KC. Jest to więc zasadnicza linia podziału między zwolennikami Frontu Jedności Narodu a jego wrogami. Wszelkie inne linie podziału wyolbrzymiane w kampanii wyborczej byłyby szkodliwe i hamowałyby rozwój kraju.

Byłoby niewybaczalnym błędem, gdybyśmy z tego usiłowali wyciągnąć wniosek, iż sytuacja wymaga ograniczenia samodzielności politycznej stronnictw politycznych — ZSL i SD. Ta samodzielność jest potrzebna i konieczna, ona wzbogaca nasze wspólne poszukiwania jak najlepszego i najwłaściwszego sposobu rozwiązania spraw bieżących i długofalowych.

Partia nasza stoi na stanowisku, że jedną ze specyficznych cech polskiej drogi do socjalizmu jest współpraca innych, niemarksistowskich partii z partią robotniczą we wspólnym dziele budownictwa socjalizmu. W naszych warunkach w pracy tej możliwy jest również udział postępowego ruchu katolickiego. Chcemy stworzyć wszelkie warunki wyłączone konfliktu między kościołem a państwem. Chcemy zapewnić pełną swobodę działalności religijnej, która w żadnym razie nie może być wykorzystywana do celów politycznych godzących w ustrój demokracji ludowej.

Kampania wyborcza powinna zbliżyć do siebie, zacieśnić braterską więź między stronnictwami politycznymi a naszą partią, powinna zarazem przyczynić się do większego, samodzielnego działania wszystkich zrzeszonych tam członków w imię wspólnego celu, w imię wcielania w życie programu Frontu Jedności Narodu.

VIII Plenum naszej partii zerwało ze wszystkim, co w przeszłości było błędne, wypaczone, a nieraz nawet haniebne. Jest wielką zasługą naszej partii, że zdobyła się na tak ostrą, bezwzględną krytykę swych błędów przed całym narodem. W trudnej sytuacji partia nasza zrywa z tą przeszłością. Z jednej strony czyha wróg, by wykorzystać do swoich celów nasze trudności związane z realizacją nowej linii partii, z drugiej strony bruzdzą ci wewnątrz partii, którzy nie chcą się pogodzić z programem odnowy, proklamowanym przez VIII Plenum,

W tej sytuacji tym szkodliwsza by była międzypartyjna walka wyborcza. Faktycznie otworzyłaby ona pole działania tym, którzy chcą podważyć kierowniczą rolę naszej partii, których głównym zadaniem jest szkalować partię i władzę ludową przez szkalowanie i oczernianie ludzi partii.

Głęboko uświadomiliśmy sobie prawdę, że siła partii nie tkwi w jej administrowaniu i komenderowaniu wszystkimi i wszystkim. Siła partii tkwi głównie w jej prawdziwej więzi z masami, w zaufaniu, jakim masy darzą swoją partię. W kampanii wyborczej ludzie partii znajdują się pod bezpośrednią kontrolą opinii społecznej, pod kontrolą najszerzych mas. Partia nie jest czymś bezosobowym. Jej kierownicza rola w społeczeństwie nie jest zasadą automatycznie działającą. To ludzie partii, ich działalność, ich aktywność, ich postawa w każdej sprawie, na każdym postępie — są uosobieniem linii partii, słuszności tej linii, słuszności programu partii.

Kampania wyborcza jest dla naszej partii wielką próbą, wykaże ona, jak w praktyce partia na nowo wiąże się z najszerzymi masami narodu, jak w praktyce walczy o zaufanie narodu do siebie.

* *

Naród nie chce takiego Sejmu, jaki był w ostatnich latach. Prawo-
rządność, której chcemy przywrócić właściwą treść, wymaga, by Sejm odgrywał swą konstytucyjną rolę. Demokratyzacja kraju, którą chcemy rozwijać zgodnie z wolą mas, wymaga, by Sejm istotnie był najwyższym organem władzy. Zdajemy sobie sprawę, że formy i treść pracy Sejmu ukształtują się w dyskusjach i w pracy praktycznej.

Dążymy do tego, by samorządy robotnicze w zakładach pracy tętniły pełnym życiem. By rady narodowe były prawdziwymi, samodzielными terenowymi organami władzy ludowej. By stronnictwa polityczne były nie fikcją, lecz samodzielnie działającymi organizmami politycznymi. By bezpartyjni obywatele mieli faktycznie możliwość oddziaływania na losy naszego kraju. By praca naszego rządu pozostawała pod stałą kontrolą Sejmu. Zgodnie z tymi założeniami, zgodnie z takim kierunkiem rozwoju kraju musimy znaleźć właściwe i godne miejsce dla Sejmu, by stał się faktycznie najwyższym organem ludowładztwa.

Szczególne role przypada przyszłemu Sejmowi. Uporządkowanie naszego dotychczasowego ustawodawstwa, uwolnienie naszego życia od balastu biurokratycznych przepisów i zarządzeń, śmiałe współdziałanie w określaniu naszego własnego modelu socjalizmu, przemysłenie i podjęcie kroków koniecznych do poprawy i rozwoju gospodarczego kraju — te zadania wymagają ludzi o wysokich kwalifikacjach moralnych i dobrej znajomości rzeczy, wymagają wspólnego wysiłku ludzi reprezentujących różne środowiska, ludzi nauki i praktyków, ludzi ogarniających całość spraw kraju, ale dobrze rozumiejących i znających zarazem potrzeby terenu, potrzeby zakładów pracy i gromad wiejskich, potrzeby wszystkich ludzi pracy.

Zasiadają w Sejmie działacze naszej partii, działacze ZSL i SD, działacze katoliccy, będą i bezpartyjni posłowie. Będą się tam ścierać różne poglądy i stanowiska. Gdy stoją przed nami tak: trudne i skomplikowane zadania, nieuniknione są i ostre nawet starcia poglądów. Zadowolaliśmy się dawniej błogim spokojem i sztuczną harmonią, jaka panowała w Sej-

mie. Godziliśmy się z tym karykaturalnym stanem, choć wszyscy czuliśmy, że to jest stan nie do utrzymania. Chcemy, by nowy Sejm był żywy, pracowity, bijący się o sprawy. Chcemy, by w starciach i polemikach sejmowych ludzie różnych poglądów — a przecież pragnący realizacji wspólnego celu — dopracowywali się jak najbardziej słusznego i prawidłowego sposobu rozwiązywania naszych wielkich i małych kłopotów.

Obojętny był dotąd stosunek do Sejmu i do ludzi tam zasiadających. Taka obojętność godzi w siłę naszej władzy, tworzy próżnię między czynnikami rządzącymi a masami. Nie grozi nam dziś ta obojętność. Jesteśmy w okresie poważnego wzniesienia fali aktywnego zainteresowania sprawami polityki, sprawami rządzenia, sprawami dalszych dróg rozwojowych naszego kraju.

Okres kampanii wyborczej to dużej wagi kampania polityczna. W tym okresie sprawami ogólnopolitycznymi, sprawami kraju zyją milionowe masy. Są wszelkie dane, by właśnie w tej kampanii wyborczej wytyczne VIII Plenum KC naszej partii stały się własnością najszerzych mas ludowych, by głęboko utwierdziły je w przekonaniu, że kroczymy jedynie słuszną drogą.

Partia — na czele mas, partia — na czele narodu, oto co stanowi podstawowy warunek, by naród całkowicie przekonał się o słuszości naszej drogi. A warunkiem przodownictwa partii jest zespolenie szeregów partyjnych na gruncie uchwał VIII Plenum, w walce ze wszystkimi, którzy wewnątrz czy zewnątrz partii usiłują nas zepchnąć z drogi demokratyzacji naszego życia oraz utrwalenia suwerenności i niezależności kraju. Zadaniem członków partii jest umiejętnie kierować twórczą aktywnością mas, zmierzającą ku umocnieniu i rozwojowi naszej ojczyzny.

Przekuć tę ogromną aktywność mas w twórcze poszukiwanie najlepszych rozwiązań w pracy na własnym terenie — oto wielkie zadanie obecnej chwili. Znaleźć własne, konkretne rozwiązanie trudności gospodarczych na każdym terenie, by jak najszybciej podnieść poziom życiowy danej załogi, danej gromady i całego społeczeństwa — oto co powinno być obecnie naszą szczególną troską.

W całej kampanii wyborczej wszystkim członkom naszej partii, wszystkim pragnącym przyczynić się do zwycięstwa Frontu Jedności Narodu przyświecać będzie myśl o *odnowie*, która znajduje wyraz w uchwałach VIII Plenum. Zwycięstwo odnowy nie przychodzi automatycznie, nie jest aktem jednorazowym. Jest to trudny i wymagający hartu proces, który będzie się pogłębiał i rozwijał tylko wówczas, jeśli cała partia, wszyscy jej bojownicy staną na wysokości poważnego zadania, jakie w obecnym szczególnym okresie przypadło Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Obowiązek członka partii

Niespełna dwa miesiące dzielą nas od VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Szeroki ruch ludowy, jaki rozwinął się wokół Plenum, poparcie, jakiego uchwałąm Plenum udzieliła klasa robotnicza i większość społeczeństwa — świadczą, że uchwały odpowiadały potrzebom kraju, że wskazały Polsce właściwą drogę rozwoju jako suwerennego, ludowo-demokratycznego państwa budującego socjalizm, nakreśliły naszą, polską drogę do socjalizmu.

W ciągu tych dwóch miesięcy niemało zrobiono dla wcielenia w życie wytycznych VIII Plenum.

Wizyta moskiewska kierownictwa partii i rządu usunęła nienormalności, jakie istniały w stosunkach między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Radzieckim. Stosunki te rozwijać się będą odtąd na gruncie równości obu stron, na gruncie poszanowania suwerenności naszego kraju oraz współdziałania naszych państw w służbie pokoju i postępu świata.

Sejm PRL uchwalił ustawę o radach robotniczych. Powstają warunki, by załogi naszych fabryk, kopalń i hut stały się nie tylko w zasadzie, ale na codzień współgospodarzami swych zakładów pracy, stanowiących własność ogólnonarodową. Pełna realizacja idei samorządu robotniczego w zakładach pracy będzie wymagała niewątpliwie jeszcze dłuższego czasu; przyjęte obecnie zasady będą musiały być skontrolowane w praktyce i udoskonalone w oparciu o doświadczenie i przystosowane do specyficznych warunków poszczególnych zakładów i gałęzi produkcji. Ale nie ulega wątpliwości, że jeżeli ustrzeżemy się zbiurokratyzowania samorządu robotniczego w fabrykach, jeżeli będziemy uważnie śledzić jego pracę i usuwać wszystkie przeszkody na jego drodze — utworzymy drogę inicjatywie samych robotników ku coraz pełniejszemu wykorzystaniu rezerw wewnętrznych w zakładach pracy, wzrostu produkcji — a więc i podniesienia stopy życiowej ludzi pracy.

Ożywiła się działalność sprzymierzonych z naszą partią stronnictw demokratycznych, powołaliśmy do życia nowe formy współpracy między stronnictwami demokratycznymi. Komisje porozumiewawcze stronnictw odgrywają kierowniczą rolę w przygotowaniu wyborów do Sejmu, w wysunięciu kandydatów zasługujących na zaufanie całego społeczeństwa. Zacieśniła się więź między naszą partią a bezpartyjnymi ludźmi pracy, którzy udzieliли szerokiego poparcia uchwałąm VIII Plenum.

Coraz szerzej realizujemy zasadę jawności życia politycznego i gospodarczego, coraz większe podejmujemy wysiłki, by szerokie masy współdecydowały o wytyczaniu naszych dróg rozwojowych.

Gruntownej reorganizacji uległy nasze organy bezpieczeństwa oraz na-

sza prokuratura i nasze sądownictwo; w ten sposób stworzono warunki zabezpieczające ludową praworządność w kraju.

Poważnie posunęła się naprzód sprawa naprawy krzywd wyrządzonych w latach ubiegłych. W stosunku do ludzi niesłusznie skazanych za niepopelnione przez nich przestępstwa prowadzi się postępowanie rehabilitacyjne, ludziom niesłusznie nie dopuszczonym do działalności politycznej lub usuniętym z naszej partii, ze sprzymierzonych z naszą partią stronnictw demokratycznych — przywraca się prawa członkowskie, a w wielu wypadkach — gdy pozwala na to ich obecna postawa — wybiera się do władz i instancji organizacyjnych. Wyznaczone przez Komitet Centralny oraz przez rząd Rzeczypospolitej komisje badają sprawy nadużyć w organach bezpieczeństwa, by pociągnąć do odpowiedzialności winnych tych nadużyć, a zarazem stworzyć warunki maksymalnie zabezpieczające nas przed ich nawrotem.

Wszystko to potwierdza słusność polityki, jaką nakreśliła partia na VIII Plenum.

Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że obok poparcia społeczeństwa dla kierunku uchwał VIII Plenum, dla polityki naszego rządu, dla sojuszu polsko-radzieckiego opartego na zasadach zawartych w deklaracji moskiewskiej, dla idei samorządu robotniczego, dla akcji rehabilitacyjnej itd. występuje w chwili obecnej szereg zjawisk niepokojących, szkodliwych i niebezpiecznych.

Wydarzeniem, jakie określiło kierunek przemian, dokonujących się w naszym kraju, były obrady VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i uchwały, jakie zapadły w toku obrad Plenum. Uchwały te były poprzedzone uprzejmą walką wielu setek i tysięcy działaczy naszej partii o zapewnienie takiego właśnie kierunku polityki polskiej. To nasza partia toruje polską drogę do socjalizmu. A jednak spotykamy się z faktami atakowania i dyskryminowania członków partii, przeciwstawiania PZPR-owcom — bezpartyjnych i członków innych stronnictw demokratycznych, z tendencjami wyraźnie zmierzającymi do podważenia kierowniczej roli naszej partii.

Klasa robotnicza była siłą, która przeprowadziła reformę rolną, spełniła odwieczne marzenia mas chłopskich — przekazała w ich ręce obszarniczą ziemię. Klasa robotnicza była i jest oparciem naszej partii w walce o słuszną politykę, która stwarza lepsze warunki do rozwoju indywidualnej gospodarki chłopskiej. A oto gdzieś tam odżywiają teoryjki o tym, jakoby chłopom niepotrzebna była kierownicza rola klasy robotniczej w państwie, znane ze starych mikołajczykowskich czasów próby przeciwstawiania mas chłopskich klasie robotniczej.

VIII Plenum zapoczątkowało, a wizyta moskiewska doprowadziła do końca proces usunięcia wszelkich wypaczeń w stosunkach pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim. Usunięcia wypaczeń — w imię umocnienia sojuszu polsko-radzieckiego, sojuszu wynikającego z polskiej racji stanu i z interesów polskiej klasy robotniczej. Jest u nas miejsce na rzeczową analizę działalności towarzyszy radzieckich. Wzajemna, przyjacielska krytyka mieści się w ramach właściwie rozumianego sojuszu i przyjaźni polsko-radzieckiej — choć czasem spotykaliśmy się u nas z wystąpieniami krytycznymi, które nie odpowiadały wymogom właśnie przyjacielskiej krytyki. Na tym ostrzejsze potępienie zasługują zdarzające się gdzieś tam wypadki, których sens może być tylko jeden: skłócenie narodów

letariatu musi być silne przede wszystkim świadomością mas, świadomością ludzi pracy. Węgry stanowią groźny obraz następstw, które wynikają z zastąpienia świadomości mas samą tylko siłą aparatu przymusu, oderwanego i izolowanego od klasy robotniczej.

Świadomość mas -- to znaczy, że walkę ze zjawiskami, o których mówiliśmy, należy podjąć przede wszystkim przy pomocy metod politycznych, przy pomocy metod argumentacji i przekonywania. Świadomość mas -- to znaczy, że przeciwko czynnikom destrukcyjnym, żerującym na zafananiu pewnych warstw ludzi pracy musi wystąpić przodująca siła, świadoma awangarda klasy robotniczej: partia, jej organizacje, jej aktyw, jej członkowie.

Aby reagować na zjawiska szkodliwe w sposób właściwy, trzeba sobie zdać sprawę z ich źródeł.

W ciągu ostatnich 2—3 lat trwała, a od początku roku bieżącego zaostrzała się w naszej partii walka nurtu postępowego z nurtem konserwatywnym. Podstawowymi problemami spornymi były zagadnienia demokratyzacji wewnątrz kraju, suwerenności naszego państwa, przestrzegania zasad leninowskich w stosunkach między partiami robotniczymi i państwami socjalistycznymi. Te dwa zagadnienia nie były jednak najczęściej w pełni uświadomione, niejednokrotnie występowały w formie sporu o poszczególne zagadnienia cząstkowe polityki bieżącej, konkretne sprawy gospodarcze czy nawet personalne. Spory i różnice zdań w kierownictwie partii nie były przenoszone w dół do organizacji, a kierunki tych sporów, kompromis osiągnięty w instancjach centralnych był przedstawiany wobec aktywu członków partii jako solidarne stanowisko całego kierownictwa. Różnice zdań wśród aktywu, inteligencji, w prasie, w organizacjach terenowych nie znajdowały wskutek tego odpowiedniego wyrazu wśród kierowniczego aktywu, choć nacisk aktywu oddziaływał w pewnym stopniu na kształtowanie się różnic zdań w kierownictwie.

Linia podziału wystąpiła w pełni wyraźnie dopiero na samym VIII Plenum, w czasie dyskusji nad składem Biura Politycznego, kiedy szło o to, aby personalny dobor członków kierownictwa partyjnego zapewnił całkowite wcielenie w życie nakreślonej przez Plenum polityki partii. Ale było to już bardzo późno — i również nie zawsze mogło być zrozumiane przez tych, którzy nie znali poprzednich tarć i konfliktów.

Wszystko to sprawiło, że przeważająca część członków partii a duża część aktywu partyjnego nie zdawała sobie sprawy z istniejących różnic zdań, z treści tych różnic, ze stanowiska poszczególnych kierowniczych towarzyszy wobec zagadnień węzłowych, decydujących o losie partii. Brak jawności życia politycznego sprawił, że bardzo poważna część partii weszła w nowy okres naszego życia nie przygotowana politycznie i ideologicznie.

Zjawisko to miało tym bardziej szkodliwe następstwa, że przemiany, których wyrazem było VIII Plenum, dokonują się nie tylko w Polsce. Światowy ruch robotniczy — a zwłaszcza kraje, w których obalone zostało panowanie kapitalizmu — stawiają sobie zadanie dokonania każdy po swojemu, w odpowiadających swym potrzebom formach i tempie gruntownej rewizji okresu stalinowskiego, odrzucenia błędów i wypaczeń związanych z tym okresem, ujawnienia i usunięcia ich źródeł ideologicznych i społecznych, a zarazem zachowania całego dorobku tego okresu. I my w Polsce стоимy przed zagadnieniem przewyciężenia — przy zachowaniu

Polski i ZSRR. Takie zaś prowokacje antyradzieckie, jak burdy szczecińskie muszą spotkać się ze stanowczym przeciwdziałaniem wszystkich członków partii i wszystkich Polaków, którym na sercu leży interes naszego narodu.

VIII Plenum nakreśliło jasno kierunek ideowego rozwoju partii, drogi jej dalszego posuwania się naprzód. A oto w wielu wypadkach miejsce rzeczowej, partyjnej, *ideowej* dyskusji nad tym kierunkiem, nad problemami związanymi z wcielaniem go w życie, miejsce oceny ludzi na podstawie ich stosunku do tych trudnych i wielkich zagadnień zajmują pozbawione zasad spory osobiste, wzajemne wygryzanie się, oszczerce zarzuty i zwyczajne „rozróbki“.

VIII Plenum potępiło w sposób jak najbardziej stanowczy wszelką grupowość w partii, wezwało całą partię do skupienia się wokół obecnego kierownictwa, podkreśliło wagę jedności działania wszystkich członków partii, wagę organizacji partyjnej, przestrzegania statutu partii i zasad partyjności. A oto jesteśmy świadkami takich wyraźnie grupowych poczynań, jak powielanie i rozsyłanie własnych lub cudzych przemówień, jak organizowana nagońka osobista przeciwko tym czy innym towarzyszom, spotykamy się z próbami oddziaływania na konferencje i instancje partyjne poprzez specjalnie zorganizowane demonstracje z zewnątrz.

VIII Plenum potępiło w sposób stanowczy wszelkie tendencje szowinistyczne. A w chwili obecnej występują zjawiska wyraźnego antysemityzmu, szowinizmu antybiałoruskiego, antyukraińskiego, antyniemieckiego, niedostatecznego uwzględniania interesów ludności miejscowej na Śląsku i Mazurach, niedopuszczalne fakty dyskryminowania i przesładowania obywateli ze względu na ich pochodzenie.

Zgodnie z uchwałami VIII Plenum wprowadzamy samorząd robotniczy w fabrykach, rozszerzamy uprawnienia związków zawodowych. I właśnie teraz spotykamy się z takimi niedopuszczalnymi wypadkami, jak wywołanie na taczkach kierowników zakładów i działaczy społecznych, występuje takie niepokojące zjawisko, jak osłabienie dyscypliny pracy.

Trzeba powiedzieć jasno: wszystko to utrudnia realizację uchwał VIII Plenum. Trzeba powiedzieć jasno: *jeżeli chcemy zapewnić rozwój socjalistycznej demokracji w kraju, jeżeli na gruncie reorganizacji gospodarki narodowej i osiągniętego w ten sposób wzrostu produkcji chcemy zapewnić przewidziany w uchwałach Plenum wzrost stopy życiowej, musimy wypowiedzieć stanowczą walkę wszystkim tym zjawiskom.*

Walkę — ale jaką?

Mogą podnieść się głosy, że w obliczu tej sytuacji lepiej powrócić do metod przede wszystkim administracyjnego nacisku, lepiej zahamować demokratyzację kraju. Byłoby to głęboko niesłuszne i zgubne.

Oczywista — nie wyrzekamy się również administracyjnych środków oddziaływania — tam gdzie ich zastosowanie zgodne jest z prawem Rzeczypospolitej, gdzie to prawo wymaga ich zastosowania. Przestępca pozostaje przestępcą, gdy swoją przestępczą działalność oddaje na usługi ciemnych politycznych sił; sprawą powołanych przez prawo organów jest pociągnięcie go za przestępstwo do przewidzianej przez prawo odpowiedzialności. Ale wiemy dobrze, że środki administracyjne są celowe jedynie wtedy, gdy popiera je opinia przodujących warstw społeczeństwa, przede wszystkim — klasy robotniczej. Doświadczenia minionych lat ze szczególną siłą wykazały nam słuszność leninowskiej zasady, że państwo dyktatury pro-

podstawowych prawd nauki marksizmu-leninizmu — fałszywych stalinowskich koncepcji oraz schematyzmu, który przenosił wzór pierwszego kraju dyktatury proletariatu w mechaniczny sposób na inne kraje. Stoimy przed zadaniem krytycznego przemyślenia naszych własnych, polskich doświadczeń, skonfrontowania naszej dotychczasowej praktyki z obiektywnymi warunkami, z rozwojem sił produkcyjnych, ze strukturą społeczną naszego kraju, zadaniem wyciągnięcia stąd odpowiednich wniosków i dokonania naukowej analizy nowych faktów, jakie wystąpiły w ciągu ostatnich dziesięcioleci zarówno w naszych krajach, jak w krajach kapitalistycznych. Wszystko to znajdowało wyraz w dyskusjach wśród aktywu, w polemikach prasowych, ale na czele tej dyskusji do VIII Plenum nie stało kierownictwo partii, nie stała partia jako całość.

I obecnie zagadnienia te nie zajęły należnego im miejsca w pracy partyjnej. W okresie takim jak obecny niezbędna jest szczególnie szeroka dyskusja, wymiana zdań, starcia i spory między członkami partii na tematy ideologiczne. Chodzi jednak o to, aby ta wymiana zdań dokonywała się przede wszystkim w ramach partyjnych, w organizacjach partyjnych i na łamach prasy partyjnej, aby jej celem było wypracowanie w tych sprawach naszego wspólnego partyjnego stanowiska, stanowiska większości partii, stanowiska partii. Chodzi o to, aby poglądy w sposób oczywisty sprzeczne z rzeczywistością i obce marksizmowi spotykały się z właściwą odprawą. Dotąd jeszcze tak nie jest. Wynika stąd wiele sprzecznych poglądów w najbardziej zasadniczych sprawach, bez poważniejszego wysiłku zmierzającego ku wypracowaniu na podstawie tych różnych zdań wspólnego zdania partii. Wzmaga to dezorientację ideową w szeregach partyjnych i ułatwia stacanie się na drogę pozbawionych zasad sporów osobistych i „rozróbek“.

Nie od dziś trwa w Polsce walka o duszę narodu — walka między siłami postępu, demokracji i socjalizmu a Ciemnogrodem, siłami ciemnoty, obskurantyzmu i wstecznictwa, nosicielami ideologii burżuazyjnej i feudalnej, usiłującymi znaleźć oparcie w zacofanych warstwach również ludzi pracy. Walną i zwycięską bitwę — bitwę ideową, bitwę o wpływ na ludzkie umysły i serca! — stoczyliśmy z tymi ponurymi siłami w pierwszych latach powojennych. Ale w miarę jak pod wpływem stalinowskich błędów wypaczał się kierunek naszej walki, w miarę jak dopuszczaliśmy do tego, by mechaniczny nacisk administracyjny wysuwał się na pierwsze miejsce w tej walce — siły ciemnoty zyskiwały nową szansę. Rozpiętość między rzeczywistością a tym, co mówiliśmy, wzrastała, podrywała zaufanie do słuszności naszych poglądów — to zaś z kolei sprzyjało utrzymywaniu się obcej klasowo ideologii wśród zacofanych warstw społeczeństwa. Z oddźwiękami tej ideologii spotykamy się dziś w wielu miejscach.

Uchwały zarówno VII, jak VIII Plenum ostrzegały, że przy socjalistycznej demokratyzacji w sposób nieuchronny będą próbowały aktywizować się również siły obce nam i wrogie, dążące nie do udoskonalenia socjalistycznego budownictwa, ale do nawrotu w stronę kapitalizmu. W warunkach naszego społeczeństwa, po wywłaszczeniu kapitalistów i obszarników, siły te nie posiadają trwałego oparcia społecznego. Mogą one jednak na czas pewien ożywiać swą aktywność korzystając z zacofania pewnych warstw ludzi pracy, ze słabości naszej własnej pracy ideowej wśród mas — zwłaszcza wtedy, gdy udaje im się żerować na słusznej krytyce dotychczasowych naszych błędów i wypaczeń.

Brak przygotowania ideologicznego i politycznego znacznej części partii, przejawy ciemnoty wśród bardziej zacofanych warstw ludzi pracy oraz szybka aktywizacja elementów obcych, niechętnych partii i socjalizmowi — dały w wyniku właśnie zjawiska, o których mówiliśmy poprzednio. Sprawily one, że dezorientacja ideowa i związane z nią bezideowe spory mogły objąć nawet dobrych dotąd, oddanych towarzyszy, że w słusznej walce o demokratyzację towarzysze tacy nieraz tracą poczucie rzeczywistości. A z tego nieraz korzystają elementy zachowawcze, które poniosły klęskę na VIII Plenum a obecnie nie chcą i nie mogą ujawnić swego właściwego oblicza politycznego, wystąpić do uczciwej ideowej walki.

Jak walczyć z tymi zjawiskami?

Węzlowym zagadnieniem, od którego zależy wykonanie naszych zadań, jest uświadomienie sobie przez każdego towarzysza partyjnego znaczenia kierowniczej roli partii w budownictwie socjalistycznym.

Trzeba przypomnieć fakt, że nasza partia była najbardziej konsekwentną siłą walki o wyzwolenie kraju spod hitlerowskiego jarzma, decydującą siłą walki o reformę rolną, walki o nacjonalizację przemysłu, walki o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju. W walce o realizację tych słusznych celów nasza partia dopuściła do błędów i wypaczeń. Ale inicjatywa walki przeciwko tym wypaczeniom wyszła właśnie z łona naszej partii, aktyw naszej partii pierwszy podjął dzieło ich usuwania, a VIII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii opracowało rozwinięty program wyeliminowania tych wypaczeń i wybrało kierownictwo, które jest zdolne zrealizować ten program.

Nie ma w Polsce innej klasy poza klasą robotniczą, która mogłaby dzisiaj kierować narodem. Nie ma w Polsce innego programu, który mógłby być rzeczywiście realizowany — poza programem klasy robotniczej przedstawionym przez naszą partię. Stąd wynika kierownicza rola naszej partii w społeczeństwie polskim.

Ten nasz program odpowiada interesom wszystkich ludzi pracy — dlatego uznają go za swój w jego podstawowych zarysach inne stronnictwa demokratyczne. Partia nasza współpracuje z tymi stronnictwami, pragnie, by rozwijały się one jako samodzielne organizacje określonych warstw społecznych — ale dąży ona do tego, aby przekonać te warstwy i opierające się na nich stronnictwa o konieczności kierowniczej roli klasy robotniczej w Polsce Ludowej.

Kierownicza rola partii — to nie monopol czy chociażby przywileje członków partii, jeśli idzie o takie czy inne stanowiska kierownicze. Tego rodzaju rozumienie kierowniczej roli partii — to karykatura i kpiny z prawdziwej kierowniczej roli partii. Kierownicza rola partii to przede wszystkim słuszny program, słuszna polityka, przynosząca pożytek ludziom pracy, całemu społeczeństwu. Kierownicza rola partii — to przodowanie członków partii, jeśli idzie o świadomość polityczną, o ofiarność w pracy, o śmiałość obrony słusznych praw. Życie wewnętrzne naszej organizacji musi sprzyjać wytwarzaniu tych cech u członków partii.

VIII Plenum każe nam rozwijać dyskusje ideologiczne, szeroką wymianę zdań dotyczących wszystkich spraw spornych, wnikliwą analizę naszej rzeczywistości. Ale głęboko sprzeczne z duchem VIII Plenum są rozgrywki osobiste, bezideowe spieranie się o stanowiska, klikowe intrygi, do jakich staczą się niektórzy towarzysze zbyt mało świadomi politycznie, by stanąć do ideowej dyskusji lub pragnący za tymi gierkami ukryć swe praw-

dziwe stanowisko, niechętnie rzeczywistej demokracji. Wszelkie tego rodzaju „rozrobki“ są godne potępienia jako szkodliwe dla partii.

Musimy strzec honoru członka partii. To znaczy: w każdym wypadku, gdy stawia się zarzuty członkowi partii, musimy zbadać je szybko i gruntownie. Jeśli zarzuty okażą się słuszne, należy wyciągnąć odpowiednie do przewinienia wnioski. A jeśli okażą się nieprawdziwe, trzeba, żeby wszyscy ludzie, do których wiadomości te fałszywe zarzuty dotarły, dowiedzieli się o ich niesłuszności, i żeby ci, którzy te oszczerce zarzuty postawili, wytłumaczyli, dlaczego i na jakiej podstawie to uczynili.

Często stawia się towarzyszom po prostu zarzut, że „był stalinowcem“ — zarzuca się im, że realizując politykę partii, propagowali, obok słusznych haseł i celów również poglądy, które wtedy podzielała cała partia, a z których błędności dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że wcielali w życie politykę partii taką, jaka ona wtedy była, że wykonywali polecenia partii i rządu. Trzeba powiedzieć od razu: w okresie poprzednim tego rodzaju błędy popełniała cała partia, a wraz z nią olbrzymia większość jej członków. Ale obok tych błędów cała partia i olbrzymia większość jej członków — właśnie ci „stalinowcy“ — wykonywała wielką pracę dla Polski: pracę nad umacnianiem władzy ludowej, nad uprzemysłowieniem kraju, nad rozwojem socjalistycznego budownictwa. Trzeba brać pod uwagę całokształt pracy człowieka. Trzeba widzieć jego ofiarność w pracy nad osiąganiem szlachetnego celu socjalistycznej przebudowy Polski. Trzeba zastanowić się nad tym, w jakim stopniu zrozumiał on dziś konieczność przewyższenia poprzednich błędów i jak faktycznie wciela w życie obecną linię partii.

Oczywista, tam gdzie mamy do czynienia z nadużyciami władzy, z naruszeniem praworządności, z przestępstwem, trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski. Ale we wszelkich innych wypadkach trzeba pamiętać o wskazaniach partii, że zmiany personalne należy przeprowadzać tylko wtedy, kiedy są to zmiany na lepsze, kiedy ludzi mniej wykwalifikowanych, mniej ideowych, mniej zdolnych do kierowania danym zakładem pracy czy instytucją zastępuje się ludźmi bardziej wykwalifikowanymi, bardziej ideowymi, bardziej zdolnymi do wypełnienia swych funkcji w nowym okresie rozwoju socjalistycznej demokracji. A już w żadnym wypadku nie wolno dopuszczać do szczucia i oczerniania ideowych, uczciwych, ofiarnych towarzyszy.

Trzeba bić się z całą stanowczością o partyjną atmosferę w organizacjach partyjnych — to znaczy przede wszystkim o przyzwoite stosunki między towarzyszami. To znaczy — o tępienie i piętnowanie wszelkich rozgrywek osobistych, pozbawionych zasad intryg, „podstawiania nogi“ itd. To znaczy, że decyzje personalne muszą wynikać ze stanowiska politycznego, z ideowego jawnego wobec ogółu członków organizacji starcia poglądów, konfrontowania politycznych stanowisk. Partyjna atmosfera — to nieprzejednana walka z wszelką grupowością, klikowością, frakcyjnością, bez względu na to, kto by je reprezentował, to twarde i nieprzejednane przestrzeganie zasady doboru wszystkich pracowników partyjnych według ich kwalifikacji politycznych, zawodowych i moralnych, to walka z wszelkim kumoterstwem i kłajstrowaniem. Partyjna atmosfera — to dążenie do tego, aby dyskusja w partii była prowadzona w sposób uczciwy i ideowy, tak aby jej wynikiem było podniesienie poziomu świadomości wszystkich członków partii i zespolenie całej organizacji na gruncie na-

szej wspólnej idei. Jest słabością, jest wysoce ujemną cechą obecnego okresu, że metody klikowe, frakcyjne, pozbawione zasad „rozrabiactwo”, — nie spotykają się z przeciwdziałaniem organizacyjnym, że winni tego rodzaju postępów nie są pociągani do organizacyjnej odpowiedzialności.

Niesposób zgodzić się z takim jednostronnym przedstawieniem całego minionego okresu, w którym gubią się jego osiągnięcia i zwycięstwa, a pozostają tylko błędy i wypaczenia. Jest to bowiem niezgodne z rzeczywistością. Niezależnie od intencji towarzyszy, którzy zajmują tego rodzaju stanowisko — prowadzi ono do usprawiedliwienia działalności sił obcych i niechętnych zarówno naszej partii, jak i socjalizmowi. Trzeba walczyć o słuszną ocenę przeszłości, taką, która by w sposób dobitny pokazywała błędy i wypaczenia, aby je przewyciężyć, ale która zarazem w sposób sprawiedliwy uświadamiałaby ludziom pracy nasze zdobycze i osiągnięcia.

W naszych wielkich zakładach pracy, wśród naszego świadomego aktywu robotniczego potęguje się niechęć do wszelkiej demagogii, do wszelkiej nieprawości, do wszelkiego rozrabiactwa, rośnie świadomość, że dla realizacji wszystkich naszych celów niezbędne jest przestrzeganie porządku w fabrykach, walka o przyzwoite stosunki między ludźmi, a zwłaszcza cza między towarzyszami, w życiu społecznym.

Robotnicy i większość młodzieży akademickiej Szczecina w stanowczy sposób wystąpili przeciwko awanturom, poparli czynnie władze państwowe przy okiełznaniu chuligańskich wybryków. W odpowiedzi na wydarzenia szczecińskie robotnicy Nowej Huty, wielu fabryk warszawskich, ośrodków proletariackich całego kraju wystąpili z inicjatywą masowego pogotowia do walki z wszelkim awanturnictwem.

Wszystko to świadczy, że w klasie robotniczej, w masach ludowych przewagę mają siły zdrowe, postępowe, socjalistyczne, siły, które można zmobilizować dla poparcia polityki partii. Zadaniem naszych organizacji partyjnych, zadaniem wszystkich członków partii jest oprzeć się na tych siłach, rozwijać ich świadomość oraz poczucie odpowiedzialności za kraj, sprawić, by te siły określały oblicze naszego społeczeństwa,

*
*
*

Olbrzymie zadania stoją dziś przed naszą partią, przed każdą jej organizacją terenową, przed każdym działaczem partyjnym, przed każdym członkiem partii. Chodzi o to, aby wskazania VIII Plenum przyoblec w żywy kształt rzeczywistości — w całym kraju, w każdym województwie, w każdym powiecie.

Tworzymy samorząd robotniczy w fabrykach — kto jeśli nie członkowie partii powinni dawać w radach robotniczych przykład gospodarności, inicjatywy, umiejętności łączenia interesu swojej załogi z interesami ogólnopaństwowymi, z interesem państwa?

Nowe kompetencje, nowe możliwości pożytecznej pracy otrzymały nasze rady narodowe; będą one uzyskiwać ich jeszcze więcej w najbliższym czasie. Któż jeśli nie członkowie naszej partii powinni wyteżyc wszystkie siły, aby nowe możliwości zostały przez rady w pełni wykorzystane ku pożytkowi ludności, ku umocnieniu władzy ludowej, ku związaniu najszerszych mas z budownictwem socjalizmu w Polsce?

Zaczyna rozwijać się w Polsce samorządna inicjatywa chłopska — spółdzielczość mleczarska, spółki wodne, zespoły uprawowe i wszelkiego rodzaju organizacje wzajemnej pomocy chłopów pracujących. Któż jeśli nie

członkowie naszej partii na wsi powinni oddać wszystkie siły temu ruchowi, który stwarza warunki do wzrostu dobrobytu mas chłopskich i przyszłej socjalistycznej przebudowy wsi polskiej?

Spółdzielnie produkcyjne, które postanowiły nadal pracować zespołowo, szukają nowych form pracy w warunkach, jakie wytworzyły się dla nich po VIII Plenum. Kto jeśli nie członkowie partii powinni im przede wszystkim w tym pomagać?

Uchwały VIII Plenum i zarządzenia, które po nich nastąpiły, stwarzają szerokie ramy dla inicjatywy własnej załóg fabrycznych, terenowych rad narodowych, wszelkiego typu samorządnych organizacji ludzi pracy! Rozwój tej inicjatywy musi wynikać z myśli i czynów samych mas ludowych, musi być wynikiem działania tych mas. Czy organizacje partyjne, czy członkowie partii w terenie nie powinni stać w pierwszych szeregach organizatorów tej inicjatywy mas, której rozwój będzie miał decydujące znaczenie umocnienia dla demokratycznego i socjalistycznego charakteru naszego kraju?

Niewątpliwie nasze dotychczasowe uchwały i zarządzenia wymagają wielu jeszcze poprawek i korektur. Ale te poprawki i korektury — jeśli mają być zmianami na lepsze, jeśli mają pomóc przełamywać przeszkody i trudności, stojące na drodze inicjatywy mas — muszą rodzić się jako rezultat konfrontacji z praktyką, w oparciu o realne doświadczenia prób rozwoju tej inicjatywy. Kto, jeśli nie organizacje partyjne i członkowie partii powinni być tymi, którzy sprawdzają słusność naszych uchwał i decyzji na konkretnym materiale swej praktycznej działalności, w oparciu o ten materiał sygnalizują luki, niedociągnięcia, sprawy pominięte i zaniedbane, przez twórczą krytykę zapewniają przełamanie wszystkich przeszkód stojących na drodze pełnego wcielenia w życie polityki partii, nakreślonej przez VIII Plenum?

Trzeba, żeby każdy członek partii zdał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na nas — odpowiedzialności przed polskim ludem pracy i przed międzynarodowym ruchem robotniczym. W pełni suwerenni i samorządni, podejmujemy wielkie zadanie — przezwyciężenia błędów i wypaczeń, zbudowania „socjalizmu, który się lubi”, socjalizmu, który coraz pełniej odpowiadałby dążeniom ogółu ludzi pracy w Polsce i z którego doświadczeń mogliby korzystać towarzysze w innych krajach. Jest to rzecz trudna — sprawa nie jednorazowego bohaterstwa wysiłku, ale uporczywej pracy, wnikliwej myśli, bezustannego krytycyzmu wobec samych siebie, hartu ideowego i ofiarności. Nie deklaracje, nie najpiękniejsze choćby słowa zadecydują o naszym powodzeniu, ale fakty, które stworzymy wysiłkiem naszych mózgów i naszych mięśni. Temu wysiłkowi — wysiłkowi ogółu ludzi pracy — musi przewodzić nasza partia. Nie ma w Polsce poza nią takiej zorganizowanej siły, która mogłaby kierować tą pracą. Ale po to, aby podjąć temu olbrzymiemu zadaniu, musimy nie tylko w słowach, ale w czynach, w codziennej naszej działalności być awangardą ludzi pracy, stanowić ich najbardziej świadomy, najbardziej ideowy, najbardziej ofiarny, najbardziej zahartowany i zdyscyplinowany oddział. VIII Plenum wskazało nam kierunek, którym musimy pójść. Przekuć politykę VIII Plenum w rzeczywistość może tylko codzienna praca wielu setek tysięcy członków naszej partii. Oto zadanie, jakie stoi przed nami.



27 listopada 1956 roku, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł wybitny działacz polskiego ruchu robotniczego, członek KC PZPR, towarzysz FRANCISZEK FIEDLER.

Należał do najstarszego pokolenia rewolucjonistów polskich, był członkiem władz naczelných SDKPiL, KPP i PPR.

Był z polecenia Komitetu Centralnego PPR założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym „Nowych Dróg”, organu teoretycznego i politycznego naszej partii,

Tow. FRANCISZEK FIEDLER

(12. IX. 1880 – 27. XI. 1956)

Franciszek Fiedler urodził się 12 września 1880 r. w Warszawie. Po uzyskaniu matury i odbyciu rocznej służby wojskowej wyjeżdża w 1900 r. na studia do Berlina. W 1901 r. wraz z całą grupą studiującej tam młodzieży polskiej bierze udział w demonstracji przeciwko wykładom szowinisty, polakożercy prof. Scheimana, za co zostaje aresztowany i wydalony z Niemiec. Po przybyciu do Warszawy, na skutek denuncjacji policji pruskiej zostaje aresztowany i osadzony przez carską żandarmerię w X pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Po zwolnieniu z aresztu wyjeżdża w 1903 r. do Zurichu na dalsze studia. Tam zbliżył się do kół SDKPiL. W 1905 r. po wybuchu rewolucji wraca do Warszawy, wstępuje do SDKPiL i wkrótce zostaje członkiem Centralnej Komisji Zawodowej, która organizowała związki zawodowe i kierowała ich pracą. Związki te odegrały znaczną rolę w rewolucji. Po porażce rewolucji, w końcu 1906 r. wyjeżdża do Zurichu dla kontynuowania studiów. Tam przebywa do 1908 r. Wraca do Warszawy i z polecenia Zarządu Głównego SDKPiL przystępuje do organizowania legalnego pisma partyjnego. Pierwszy numer gazety nazwanej „Trybuna” ukazał się w 1910 r. Na skutek nieustannych prześladowań zmieniono później jej nazwę na „Młot”. Pismo to odegrało doniosłą rolę w życiu umysłowym kraju, na jego łamach zabierali głos wybitni działacze międzynarodowego ruchu robotniczego. Za artykuł Adolfa Warskiego zawierający protest przeciwko planom oderwania Chełmszczyzny, gazeta zostaje zamknięta, a Fiedler, jako odpowiedzialny redaktor, aresztowany. Po kilku tygodniach zwolniono go z więzienia i wytoczono proces. Z tego powodu musi wyjechać za granicę. W 1912 r. wraca do kraju. Z powodu trudności czynionych przez władze carskie nie udaje mu się tym razem założyć nowego legalnego pisma. Otrzymuje więc polecenie Zarządu Głównego SDKPiL wyjazdu do Petersburga, aby z pomocą mieszkających tam esdekapelowców oraz bolszewików podjąć próbę wydawania pisma polskiego, które byłoby przesyłane do kraju. Pismo takie po dużych wysiłkach powstało.

W 1913 r. Fiedler ciężko zachorował i z polecenia lekarzy wyjechał z początkiem 1914 r. na kurację do Włoch. Tam zastaje go I wojna światowa.

Do kraju wraca w końcu 1915 r. i staje natychmiast do pracy partyjnej w szeregach warszawskiej organizacji SDKPiL („rozłamowców”). Z polecenia partii zajmuje się m. in. pracami redakcyjnymi, a od wiosny 1917 r. pracuje w redakcji „Czerwonego Sztandaru” — centralnego organu partii.

Fiedler jest od 1916 r. jednym z gorących zwolenników położenia kresu rozłamowi w szeregach partii; wkrótce też w obliczu poważnej sytuacji, w jakiej znalazł się ruch robotniczy, udaje się dzięki wysiłkom obu stron przywrócić jedność partii. W 1916 r. zostaje członkiem Zarządu Głównego SDKPiL. W kwietniu 1917 r. władze niemieckie aresztują go wraz z grupą członków SDKPiL i osadzają kolejno w obozach w Lubaniu i Havelbergu. Zwolniony w listopadzie tegoż roku wraca do kraju i pracuje nadal w redakcji nielegalnych pism SDKPiL — „Czerwony Sztandar”, „Wojna i Rewolucja”, a od połowy 1918 r. w redakcji nowozałożonego pisma dla wsi — „Gromada”, a także w legalnie ukazującej się później „Naszej Trybunie”.

Do gazet tych napisał Fiedler wiele artykułów. Znaczna ich część ukazała się bez podpisu lub pod nieznanym nam pseudonimem i nie została dotąd zidentyfikowana. W artykułach tych Fiedler broni i rozwija rewolucyjne stanowisko SDKPiL w sprawie walki z wojną i okupacją niemiecką, o rewolucyjne wyjście z wojny, smaga ezowinizm polskich partii burżuazyjnych i PPS-Frakcji Rewolucyjnej, gorąco wita zwycięstwo Rewolucji Październikowej i broni jej przed atakami reakcji. Wraz z całą partią, pod wpływem doświadczeń Rewolucji Październikowej, staje w 1918 r. do walki o władzę rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich w Polsce.

W przełomowych dniach listopada 1918 r. Fiedler przebywa w Warszawie, gdzie redaguje „Naszą Trybunę”. I znów zostaje aresztowany. Jednak wskutek szerokiej akcji protestacyjnej nowe władze zmuszone są zwolnić go po kilku dniach. Te pierwsze areszty i prześladowania postawiły od razu SDKPiL, a tym samym Fiedlera, na półlegalnej stopie.

Fiedler bierze aktywny udział w przygotowaniach do listopadowej konferencji SDKPiL, która postanowiła przyjąć w zasadzie nazwę polskiej partii komunistycznej, jednakże utworzenie tej partii uzależniła od połączenia z PPS-Lewicą. Wybrany do komisji przygotowującej zjednoczenie z PPS-Lewicą, czynnie uczestniczy w przygotowaniu I Zjazdu zjednoczeniowego i współdziała w opracowaniu uchwał Zjazdu. Na I Zjeździe zostaje wybrany do Komitetu Centralnego KPRP.

W 1919 r. bierze aktywny udział w pracach Komitetu Centralnego. W lutym 1920 r. na posiedzeniu KC (w mieszkaniu Edwarda Grabowskiego) zostaje ponownie aresztowany wraz z Warskim, Kostrzewą, Ciszewskim i osadzony kolejno w więzieniach na Mokotowie, w X Pawilonie, we Wronkach, w obozie w Dąbiu i wreszcie na Pawiaku, skąd zostaje zwolniony, po zawarciu traktatu ryskiego, wiosną 1921 r.

W 1921 r. w obliczu bolesnych doświadczeń 1920 r. rozgorzała w partii dyskusja w sprawie chłopskiej i narodowościowej. Znalazło to swe częściowe odbicie w projektach rezolucji II konferencji partyjnej z lutego 1921 r. Po wyjściu z więzienia Fiedler zostaje powołany wraz z Kostrzewą i Warskim do składu powołanej przez KC komisji, która miała wypracować stanowisko partii w kwestii rolnej i przygotować tezy na kolejną konferencję. Odtąd zajmował się już stale kwestią rolną w Polsce. Komisja ta przedłożyła w 1922 r. III konferencji partyjnej „Tezy agrarne”, które mimo niejasności w niektórych sprawach teoretycznych stanowiły przełom w stanowisku partii i otworzyły jej drogę na wieś. Komisja broniła swego stanowiska na konferencji, mimo że nie zdołała przekonać o jego słuszności znacznej części działaczy partyjnych. Ostatecznie tezy te zostały zaaprobowane na II Zjeździe KPRP w sierpniu 1923 r. Działalność tej komisji przyczyniła się też do zwycięstwa w partii nowego stanowiska w sprawie narodowościowej.

II Zjazd partii powołuje Fiedlera ponownie do Komitetu Centralnego. Działa on nadal w kraju. W lipcu 1924 r. zostaje na mocy uchwały Komisji Polskiej, powołanej przez V Kongres Międzynarodówki Komunistycznej, usunięty z KC wraz z tzw. grupą „3 W” (Warski, Wera Kostrzewa, Walecki) pod zarzutem, że rzekomo realizowali prawicową politykę w sprawie jednolitego frontu, w „sprawie rosyjskiej” (tj. stosunku do opozycji i walk frakcyjnych w RKP), w „sprawie niemieckiej” (tj. stosunku do polityki poprzedniego kierownictwa KPN z Brandlerem na czele) i in. Wiemy obecnie, że zarzuty te były przesadzone, a w dużej mierze niesłuszne.

Po tej decyzji w ciągu 1925 r. do kwietnia 1926 r. Fiedler przebywa w Moskwie. W marcu 1925 r. bierze udział w III Zjeździe KPP, po którym opracował i wydał stenogram obrad. W 1925 r. jest sekretarzem odpowiedzialnym redakcji „Nowego Przeglądu” (do kolegium redakcyjnego wchodził Dzierżyński, Unszticht, Manuilski).

W grudniu 1925 r. uczestniczy w obradach IV Konferencji KPP, która wyłoniła nowe kierownictwo partii z Warskim, Kostrzewą i in. na czele. W kwietniu 1926 r. przenosi się do Gdańska — ówczesnej siedziby kierowniczej grupy Komitetu Centralnego.

W maju 1926 r. Fiedler wraz z większością KC nie dostrzega faszystowskiego charakteru przewrotu majowego Piłsudskiego, uważając go za przywódcę radykalnego drobnomieszczaństwa. To stanowisko znalazło wyraz w jego broszurze pt. „Tło ekonomiczne przewrotu majowego”. W toku dyskusji, która rozgorzała w partii, Fiedler sprostował później swe stanowisko w artykule „Podstawowy błąd mojej broszury”.

W dyskusji partyjnej, która rozwinęła się wówczas w KPP, Fiedler zajął pozycję tzw. „mniejszości”. Na jesieni 1927 r. uczestniczy w obradach IV Zjazdu KPP, który wybrał go na zastępcę członka KC. W 1928 r. przenosi się wraz z Komitetem Centralnym z Gdańska do Berlina.

W tym czasie bujnie rozwijała się w partii myśl teoretyczna. Fiedler zajął się szczególnie intensywnie kwestią chłopską w Polsce. Owocem tej pracy jest artykuł zamieszczony w „Nowym Przeglądzie” pt. „Marksizm a kwestia chłopstwa”. W latach 1931/1932 napisał broszurę pt. „Luksemburgizm a kwestia chłopstwa”, wreszcie napisał większą pracę pt. „W sprawie chłopskiej”. W tym okresie napisał również szereg artykułów w „Nowym Przeglądzie”.

W 1933 r., po dojściu Hitlera do władzy, przeniósł się wraz z centralną redakcją KPP do Paryża. W latach 1933—1936 pisze szereg artykułów, zamieszczonych w teoretycznym organie partii „Nowy Przegląd”.

Po rozwiązaniu KPP wskutek prowokacyjnego oskarżenia jej przywódców, Fiedler pozostaje w Paryżu. W roku 1939 utrzymuje łączność z paryską grupą inicjatywną, która miała przystąpić do odbudowy KPP. Dla tej grupy napisał w 1939 r. broszurę-referat. W 1940 r. zostaje przyciągnięty do grupy, która przystąpiła do prac nad odbudową partii. Po napaści Hitlera na Francję ze względu na prześladowania zmuszony jest przenieść się na południe i przez dłuższy okres czasu ukrywać się. Od 1942 r. bierze w Grenoble aktywny udział w ruchu oporu, pisząc szereg broszur i ulotek. W 1944 r. wyjeżdża do Paryża po wkroczeniu tam wojsk alianckich i przystępuje do pracy nad założeniem organizacji PPR wśród Polaków we Francji.

W 1945 r. wraca do kraju i obejmuje stanowisko naczelnego redaktora „Trybuny Wolności”. Na I Zjeździe PPR zostaje wybrany do Komitetu Centralnego. W tym okresie pisze szereg broszur, m. in. „Historyczne znaczenie Konstytucji 3 Maja”, „W sprawie granic wschodnich”, „Za waszą i naszą wolność”. W końcu 1946 r. otrzymuje polecenie KC założenia teoretycznego pisma KC „Nowe Drogi”, którego redaktorem naczelnym pozostaje do końca 1951 r. W „Nowych Drogach” publikuje szereg cennych artykułów teoretycznych.

Na Kongresie Zjednoczeniowym w 1948 r. i na II Zjeździe PZPR zostaje wybrany do Komitetu Centralnego. W ostatnim okresie jest posłem na Sejm, członkiem Prezydium Polskiej Akademii Nauk. W miarę wstępujących sił bierze czynny udział we wszystkich poważniejszych pracach ideologicznych podejmowanych przez partię. Franciszek Fiedler zostaje wyróżniony najwyższymi odznaczeniami państwowymi Polskiej Ludowej: Orderem „Budowniczych Polski Ludowej”, „Sztandar Pracy” I klasy (dwukrotnie), Orderem Odrodzenia Polski I kl. Za czynny udział w polskim ruchu oporu we Francji otrzymuje Krzyż Grunwaldu.

Życie Franciszka Fiedlera — to bezgraniczna wierność socjalizmowi i wyzwoleniczej idei marksizmu. Zawsze wierzył w zwycięstwo polskiej klasy robotniczej, w jej narodowe i społeczne wyzwolenie. Cechował go zawsze głęboki patriotyzm — patriotyzm polskich mas ludowych. Był gorącym szermierzem idei międzynarodowej solidarności proletariackiej. W całej swej działalności stosował metodę przekonywania i uzasadniania swojej racji, racji partii, posługując się szerokim wachlarzem argumentów dzięki rozległej wiedzy, rozległemu horyzontowi myśli i głębokiej wierze w słuszość marksizmu leninizmu.

Był lubianym, ukochanym nauczycielem, wychowawcą i przyjacielem wielu, wielu ludzi, którzy znaleźli się pod jego wpływem.

OSKAR LANGE

Budowa nowego modelu gospodarczego musi oprzeć się na dynamice klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji

Przemiany zachodzące w Polsce, których politycznym wyrazem są uchwały VIII Plenum Komitetu Centralnego FZPR, wymagają obecnie konkretyzacji w dziedzinie polityki gospodarczej. Proces socjalistycznej demokratyzacji, odwrót od biurokratyczno-centralistycznych metod rządzenia państwem i kierowania gospodarką narodową, wejście na drogę budowy socjalizmu w sposób odpowiadający historycznym warunkom oraz potrzebom narodu polskiego wymagają wypracowania jasnych koncepcji w dziedzinie polityki gospodarczej oraz konsekwentnego wprowadzania tych koncepcji w życie.

W dziedzinie polityki gospodarczej stoją przed nami zadania trojakiego rodzaju. Podstawowym zadaniem jest wypracowanie tzw. własnego modelu gospodarki socjalistycznej, to znaczy metod zarządzania gospodarką narodową i planowania kierunków jej rozwoju, zgodnych z naszymi warunkami i potrzebami oraz zasadami socjalistycznej demokracji. Wypracowanie tzw. modelu gospodarki narodowej to jednak tylko stworzenie, że tak powiem, ram, w których procesy gospodarcze przebiegają. Polityka gospodarcza musi zająć się także treścią, mającą wypełnić te ramy. Chodzi tu, z jednej strony, o zasadnicze kierunki rozwoju gospodarki narodowej, jak również o szybkie przezwyciężenie tych trudności, które dziś tak poważnie dają się we znaki, a które trzeba pokonać, aby zapewnić normalny rozwój życia gospodarczego.

Ramy tzw. modelu gospodarczego zaczynają się już dzisiaj powoli rysować. Podstawą jest tutaj masowy, dynamiczny ruch klasy robotniczej, tworzenie rad robotniczych i pracowniczych w zakładach pracy. Ruch ten stanowi najistotniejszą część dokonujących się w kraju przemian politycznych i społeczno-gospodarczych. Świadczy on o socjalistycznym charakterze postępującego w naszym kraju procesu demokratyzacji. Dynamika tego ruchu oraz dynamika młodej inteligencji socjalistycznej stanowi zarazem gwarancję, że proces demokratyzacji zachowa charakter socjalistyczny i nie ześliznie się na tory odżycia tendencji drobnomieszczańskich lub wręcz kapitalistycznych.

Dlatego budowa nowego modelu gospodarczego musi oprzeć się na dynamice klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji, dynamice, która

usuwając wypaczenia dnia wczorajszego polegające na sprawowaniu przez aparat biurokratyczny rządów w imieniu ludu pracującego zmierza do wprowadzenia do praktyki codziennego życia prawdziwych rządów ludu pracującego miast i wsi. Ta treść społeczna musi być podstawą wszystkich prac nad nowym modelem gospodarczym.

Ruch klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji zmierzający do wypełnienia gospodarki narodowej prawdziwie demokratyczną treścią wymaga oparcia metod zarządzania tą gospodarką na znacznie większej niż dotychczas samodzielności socjalistycznych przedsiębiorstw. Bez usamodzielnienia przedsiębiorstw rady robotnicze i pracownicze byłyby fikcją, nie miałyby bowiem o czym decydować. Dlatego przedsiębiorstwa muszą przestać być urzędami do wykonywania szczegółowych instrukcji odgórnych, a stać się prawdziwymi przedsiębiorstwami, tj. zespołami ludzi ze sobą powiązanych, wykonujących wspólne zadania społeczne i osobiście zainteresowanych w pomyślnym wykonaniu tych zadań. Wymaga to przejścia przedsiębiorstw, a zatem i całej gospodarki narodowej, od metod pracy opartych na administracyjnych nakazach do metod opartych na umiejętnym posługiwaniu się bodźcami ekonomicznymi oraz społecznej odpowiedzialności pracujących.

Usamodzielnienie socjalistycznych przedsiębiorstw, oparcie się w zarządzaniu nimi na radach robotniczych i pracowniczych, stanowi więc podstawowy postulat nowego modelu gospodarczego. Realizacja tego postulatu jest jednak uzależniona od szeregu warunków obiektywnych. Uwzględnienie tych warunków jest potrzebne, aby zapewnić praktyczny sukces sprawie usamodzielnienia przedsiębiorstw.

Przedewszystkim usamodzielnienie przedsiębiorstw, jak również określenie zadań rad robotniczych i pracowniczych nie może być schematyczne, jednakowe dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Przemysł stalowy musi być zarządzany w inny sposób niż przemysł wytwarzający galanterię skórzaną. Podciągnięcie obydwóch pod jeden strychulec byłoby niedopuszczalnym schematyzmem. Dlatego właśnie proces usamodzielniania przedsiębiorstw i powstawania samorządów robotniczych, proces decentralizacji zarządzania gospodarką narodową nie może być przeprowadzony w sposób odgórny i schematyczny — byłaby to po prostu nowa forma biurokratycznego centralizmu — ale musi wyrastać organicznie z potrzeb i warunków poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej i do tych potrzeb i warunków powinien być przystosowany. Stąd potrzeba stopniowości, częściowego i powolnego eksperymentowania, wymiany doświadczeń. Tylko taka, w sposób organiczny rozwijająca się decentralizacja zarządzania gospodarką narodową może przynieść lepsze rezultaty od dawnego, biurokratyczno-centralistycznego systemu.

Usamodzielnienie przedsiębiorstw wiąże się z przejściem do gospodarki opartej na wykorzystywaniu bodźców ekonomicznych. Wymaga to reformy systemu cen w sposób zgodny z zasadami prawa wartości, jak również oparcia bodźców materialnego zainteresowania pracowników (a więc płac i premii) na rentowności przedsiębiorstwa. Rentowność powinna stać się zasadniczym kryterium określającym, czy przedsiębiorstwo wypełnia swoje zadania społeczno-gospodarcze. Obecnie występuje często konflikt między rentownością produkcji poszczególnych asortymentów a zapotrzebowaniem społecznym na te asortymenty. Mówi się często o tym, że przed-

siębiorstwa wykazują tendencję do produkowania asortymentu bardziej rentownego, ale społecznie mniej potrzebnego. Sprzeczność taka jest wynikiem złego układu cen, niezgodnego z prawem wartości. Przy właściwym układzie cen właśnie asortymenty społecznie bardziej potrzebne powinny być także bardziej rentowne. Wówczas przedsiębiorstwo socjalistyczne, kierując się kryterium rentowności, będzie automatycznie wypełniało swoje zadania społeczno-gospodarcze.

Z powyższego wynika, że ustalanie cen stanowić musi istotną dźwignię kierowania gospodarką narodową. Dlatego nie może ono być przekazane poszczególnym przedsiębiorstwom, ale winno w zasadzie pozostawać w rękach państwa, tj. władz centralnych albo terenowych, zależnie od charakteru i ogólnogospodarczej wagi danego produktu. W wyjątkowych raczej wypadkach w przemyśle drobnym, społecznym czy prywatnym, w którym istnieje wielka liczba efektywnie ze sobą konkurujących przedsiębiorstw, ceny mogą się kształtować swobodnie na rynku. Jednak i tu potrzebna jest pewna kontrola władz państwowych, Śmieszna byłaby jednak chęć pozostawienia ustalania cen węgla lub stali kopalniom lub hutom. Prowadziłoby to do syndykalistycznego monopolizmu, a nie do socjalizmu, w którym gospodarka narodowa służy potrzebom całego społeczeństwa.

Socjalizm jest nieodłączny od centralnego kierowania i planowania gospodarki narodowej. Tylko bowiem tą drogą można zapewnić, aby gospodarka narodowa służyła potrzebom całego społeczeństwa, a nie poszczególnym jego częściom, oraz aby rozwijała się harmonijnie, bez zaburzeń i kryzysów. Realizacja tych celów wymaga również, aby centralne kierownictwo gospodarką narodową było oparte na zasadach demokratycznych. Dlatego planowanie winno w dużej mierze opierać się na planach przedsiębiorstw socjalistycznych, które należy koordynować i uzgadniać ze sobą. Planowanie gospodarki narodowej nie może jednak polegać tylko na uzgadnianiu planów przedsiębiorstw socjalistycznych. Musi ono także wyrażać inicjatywę państwa ludowego, wytyczając kierunki rozwoju gospodarki narodowej, musi to więc być planowanie nie pasywne, ale aktywne, które nie tylko koordynuje inicjatywę przedsiębiorstw socjalistycznych, ale także wskazuje tej inicjatywie właściwe kierunki.

Planowanie gospodarki narodowej musi obejmować rozwój podstawowych działów i gałęzi gospodarki narodowej, a więc produkcji środków wytwórczości i środków spożycia, produkcji przemysłowej i rolniczej itp., oraz musi ustalać proporcje między tymi działami i gałęziami. Planowanie gospodarki narodowej musi objąć dochód narodowy, źródła jego wytwarzania, podział na akumulację i konsumpcję oraz podział między poszczególne klasy i warstwy społeczeństwa. Wreszcie planowanie gospodarki narodowej musi objąć zatrudnienie siły roboczej i jej podział między podstawowe gałęzie gospodarki narodowej.

Aby zrealizować te zadania, planowanie gospodarki narodowej musi także obejmować planowanie produkcji podstawowych dla gospodarki narodowej artykułów, takich jak stal, węgiel, tkaniny bawełniane, zboże, żywiec, a także wyrąb lasów itp. Natomiast nie musi obejmować szczegółów, takich jak ilość ogórków kiszonych lub ilość guzików do marynarek. Te sprawy mogą śmiało być pozostawione decyzji resortów, centralnych zarządów czy wręcz pojedynczych przedsiębiorstw, zależnie od charakteru produktu. Natomiast planowanie gospodarki narodowej musi obejmować glo-

balne wskaźniki finansowe, takie jak fundusz płac i wartość masy towarowej wyprodukowanej dla zaspokojenia potrzeb konsumentów.

Zagadnienie nowego modelu gospodarczego polega więc na umiejętnym połączeniu centralnego planowania i kierowania gospodarką narodową, podlegającego demokratycznej kontroli najwyższego organu władzy państwowej, jakim jest Sejm, z dużą samodzielnością socjalistycznych przedsiębiorstw, opartą na samorządach robotniczych i pracowniczych. Do tego, w naszych warunkach, dochodzi przez dłuższy jeszcze okres czasu indywiduálna gospodarka chłopska, rozmaite formy prostej kooperacji oraz spółdzielczości. Muszą one stać się integralną częścią nowego modelu gospodarczego i być włączone do planowania i centralnego kierownictwa gospodarką narodową.

Jak widać, stworzenie modelu gospodarczego odpowiadającego specyficznym polskim warunkom i potrzebom nie jest rzeczą łatwą. Model ten musi wyrosnąć organicznie z potrzeb i doświadczeń naszej gospodarki narodowej, nie może więc być wymyślony ani narzucony odgórnie. Dlatego winien być wypracowany powoli i bez pośpiechu. W międzyczasie nie wolno lekkomyślnie rozbijać dawnych form zarządzania gospodarką narodową, aby nie stwarzać pustki, która mogłaby powstać wówczas, gdyby dawne metody już nie działały, a nowe nie weszły jeszcze w życie.

Celem zapewnienia demokratycznego charakteru procesu wypracowywania nowego modelu gospodarczego należałoby zwoływać konferencje przedstawicieli rad robotniczych i dyrekcji zakładów poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej, organizować konferencje przedstawicieli samorządów spółdzielczych i inne. Celem takich konferencji byłaby wymiana doświadczeń oraz konkretyzacja metod zarządzania gospodarką narodową. W odpowiednim czasie należałoby zwołać ogólnopolski zjazd rad robotniczych, który by określił zasady działalności tych rad i ich roli w zarządzaniu gospodarką narodową. Zjazd taki miałby także ogromne znaczenie polityczne, stanowiąc wyraz socjalistycznego charakteru demokratyzacji naszej gospodarki narodowej.

Wielką pomocą w wypracowywaniu modelu gospodarczego są doświadczenia innych krajów socjalistycznych. Doświadczenia te musimy krytycznie wykorzystywać, nie można ich jednak mechanicznie naśladować. O ile można się już obecnie zorientować, rozwój nasz zmierza do form pośrednich między wysoce scentralizowanym modelem radzieckim, który zresztą ostatnio zaczyna ulegać poważnej decentralizacji, a całkowicie zdecentralizowanemu modelowi jugosłowiańskiemu, w którym element centralnego planowania i kierownictwa gospodarką narodową jest bardzo słaby (ostatnio ulega on wzmocnieniu). Na szczególną uwagę zasługuje, moim zdaniem, model gospodarczy kształtujący się w Chińskiej Republice Ludowej, który odznacza się dość szczęśliwym połączeniem centralnego planowania i kierownictwa z wielką samodzielnością zakładów, tzw. wolnym rynkiem socjalistycznym i rozmaitymi formami spółdzielczości i kooperacji. Rzecz jasna, że i tutaj należałoby się wystrzegać mechanicznego naśladownictwa.

Obok prac nad modelem gospodarczym potrzebna jest poważna, wnikliwa praca nad zapewnieniem właściwych kierunków rozwoju gospodarki narodowej. Jest to praca związana z ustaleniem ostatecznego brzmienia Planu Pięcioletniego oraz praca nad perspektywicznym planem rozwoju

gospodarki narodowej. Chodzi tutaj o zapewnienie dróg i środków dalszego postępu industrializacji kraju, jak również rozwoju produkcji rolnej i stopniowego socjalistycznego przeobrażenia rolnictwa. Kontynuacja industrializacji Polski jest potrzebą nie tylko ekonomiczną. Jest ona również socjologicznym wymogiem rozwoju socjalistycznej demokracji.

Stalinowski, biurokratyczno-centralistyczny system rządzenia państwem i zarządzania gospodarką narodową, system rządzenia w imieniu klasy robotniczej, był wynikiem słabości tej klasy. Największym osiągnięciem w naszej dotychczasowej industrializacji są nie tylko nowowzniesione zakłady przemysłowe, ale przede wszystkim ogromne zwiększenie liczebności klasy robotniczej, wzrost jej świadomości społecznej i politycznej, powstanie nowej inteligencji robotniczo-chłopskiej. To jest podstawa, która zrodziła nieodwracalny ruch socjalistyczny i demokratyzacji, ruch, który znalazł tak potężny wyraz w dniach polskiego Października.

Kontynuacja industrializacji jest nieodzownym warunkiem dalszego wzrostu przodującej roli klasy robotniczej w społeczeństwie i pogłębienia socjalistycznej demokracji. Im silniejsza będzie klasa robotnicza, tym bardziej demokratyczna będzie władza państwowa i zarządzanie gospodarką narodową, tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo wykorzystania demokracji przez elementy drobnomieszczańskie i antysocjalistyczne, tym łatwiej przebiegać będzie proces dobrowolnego włączania się mas chłopskich w ramy socjalistycznego rozwoju gospodarki rolnej.

O ile kontynuacja industrializacji jest sprawą bezsporną, to ponownego rozpatrzenia wymaga zagadnienie kierunków industrializacji. Należy się poważnie zastanowić, czy dotychczasowy jednostronny nacisk na rozwój hutnictwa stalowego i przemysłu maszynowego rzeczywiście odpowiada w pełni naszym warunkom ekonomiczno-geograficznym oraz wymaganiom współczesnego rozwoju techniki.

Wydaje mi się, że zachodzi potrzeba przesunięcia nakładów inwestycyjnych w kierunku przemysłu syntezy chemicznej, zwłaszcza nowych tworzyw syntetycznych, dla którego mamy w postaci węgla wyjątkowo korzystną bazę surowcową. Zachodzi również potrzeba większego niż dotąd nacisku na rozwój transportu morskiego oraz portów, dziedzinę, w której mamy wielkie możliwości i która się szybko rentuje, przynosząc poważne wpływy w dewizach zagranicznych.

Ośrodkiem współczesnego postępu technicznego jest przemysł motoryzacyjny i elektrotechniczny, jak również produkcja energii elektrycznej. Rozwój tych dziedzin w pewnej mierze decyduje o poziomie technicznym całej gospodarki narodowej. Dlatego należałoby silniej niż dotychczas podkreślić te kierunki rozwojowe w narodowych planach gospodarczych.

Przemysł chemiczny, motoryzacyjny i energetyka mają szczególne znaczenie dla rozwoju rolnictwa. Rozwijanie tych gałęzi produkcji przemysłowej umożliwi szybszy rozwój produkcji rolnej, a zarazem ułatwi powstawanie zespołowych, socjalistycznych form gospodarowania w rolnictwie.

Sprawy modelu gospodarczego oraz sprawy kierunków rozwoju gospodarki narodowej są uzależnione od pokonania doraźnych trudności występujących w gospodarce narodowej. Podstawą tych trudności są dysproporcje, powstałe w toku wykonywania Planu Sześcioletniego, które uniemożliwiają normalne funkcjonowanie gospodarki narodowej. Są to znane dysproporcje między rozwojem rolnictwa a rozwojem przemysłu

oraz dysproporcje między powstałymi mocami produkcyjnymi a zbyt wąską bazą surowcową uniemożliwiającą pełne wykorzystanie tych mocy. Usunięcie tych dysproporcji jest w znacznej mierze kwestią dłuższego czasu, a więc zagadnieniem planu pięcioletniego.

Liczne są jednak takie dysproporcje, które wymagają natychmiastowego rozwiązania, częściowo nawet w drodze importu, aby umożliwić normalny start do dalszego rozwoju gospodarki narodowej. Do tego dochodzi poważne rozluźnienie dyscypliny pracy, które nastąpiło w ciągu ostatniego półrocza, a które postępowało i nadal po VIII Plenum, częściowo jako przejściowa konsekwencja zmian w metodach zarządzania gospodarką narodową i procesu demokratyzacji tego zarządzania. W związku z tym zarysowały się nawet pewne objawy anarchii.

Zwycięska realizacja programu demokratyzacji życia społecznego i gospodarczego wymaga szybkiego i energicznego usunięcia wszelkich objawów rozprężenia, energicznej walki z wszelkimi objawami anarchii, przywrócenia dyscypliny pracy na podłożu demokratycznej świadomości klasy robotniczej oraz odpowiedniego stosowania bodźców ekonomicznych. Wymaga także specjalnej, doraźnej akcji zmierzającej do uporządkowania gospodarki narodowej, do szybkiego usunięcia tych dysproporcji, które hamują normalny przebieg procesów gospodarczych.

Rok 1957 będzie rokiem szczególnie trudnym, ale zarazem decydującym. Aby pokonać trudności, partia musi wystąpić z wielką inicjatywą w postaci ofensywnego programu gospodarczego na okres najbliższych dwóch lat. Musi to być program, którego wykonanie usunie najpoważniejsze niedomagania gospodarki narodowej, stworzy warunki do pomyślnej budowy nowego modelu gospodarczego opartego na zasadach socjalistycznej demokracji oraz rozwoju gospodarki narodowej w kierunku maksymalnego zwiększenia jej produktywności, zaspokojenia potrzeb narodu i zapewnienia przodującej roli klasy robotniczej w życiu społecznym Polski Ludowej.

„Model“ gospodarki socjalistycznej

I

Gospodarka socjalistyczna zakłada społeczną własność środków produkcji i społeczną kontrolę nad procesem produkcji. Ale ze społecznej własności środków produkcji nie wynika postulat państwowego, scentralizowanego administrowania procesem produkcji. Jednostką podstawową tego procesu jest samodzielne przedsiębiorstwo, które podejmuje i rozwiązuje zadania w dziedzinie postępu techniki, asortymentu i technologii produktów, organizowania i dyrygowania procesem produkcji, przewidywania zmian techniki, kosztów i rynku zbytu, przystosowywania się do zmiennych warunków techniki i rynku.

Gospodarka socjalistyczna jest centralnie planowana, ale nie jest centralnie administrowana, albowiem wysoce ujemne strony centralnego administrowania dopuszczają możliwość jego stosowania jedynie w wypadkach wyjątkowych, np. podczas wojny, gdzie jest niezbędna koncentracja ograniczonego zasobu sił i środków na jedno główne zadanie, uniemożliwiające wykonywanie wielu zadań dotychczas realizowanych.

„Model“ gospodarki socjalistycznej musi rozwiązać następujące zagadnienia: 1) najsprawniejsza metoda inicjatywy oraz decyzji inwestycyjnej i lokalizacyjnej, 2) najlepsze warunki i bodźce postępu w technice produkcji, 3) zapewnienie wprowadzenia innowacji w zakresie nowych lub lepszych produktów, 4) najsprawniejsza metoda zarządzania procesem produkcji, 5) system cen i płac. zapewniający najlepsze w granicach istniejących możliwości zaspokajanie potrzeb, najlepszy rozdział zasobów i środków między poszczególne gałęzie, mobilizacje najbardziej racjonalnych bodźców zwiększania wydajności pracy, 6) najlepsza metoda przewidywania i przystosowywania się do zmiennych warunków rynku.

W grę wchodzi jeszcze takie zagadnienie, jak prawidłowa transmisja inicjatywy do wykonania, problem właściwej giętkości systemu, zmniejszenie do minimum biurokracji i momentów inercji. Pomijamy sprawę wychowania i kształcenia robotników, naukowców, techników i kierowników zdolnych do zarządzania, podejmowania inicjatywy, sprawnego spełniania wszelkiego rodzaju wyspecjalizowanych zadań w procesie produkcji.

Zagadnienie modelu — to zagadnienie sił, środków i bodźców niezbędnych do osiągnięcia tych maksimów i optimów, które są związane z realizacją podstawowego celu produkcji, nieustannego jej wzrostu, „najwyższej techniki“, rosnących możliwości zaspokajania potrzeb. Można by cały sy-

stem sił, środków i bodźców ująć w formuły *quasi*-matematyczne i wtedy powstałby ścisły kształt „modelu”. Jest to zadanie teorii ekonomii. Być może, nauka nasza zadanie to rozwiąże.

Obecnie najważniejsze staje się rozważenie elementów podstawowych praktycznego modelu gospodarki, modelu, który zapewnia możliwie mały stopień marnotrawstwa i możliwie dużą efektywność zastosowanych i zmobilizowanych sił i środków. Zagadnienie umiejscowienia decyzji co do: 1) kierunków i tempa ogólnego rozwoju gospodarczego, 2) rozwoju i kierunku rozwoju przedsiębiorstwa, 3) techniki produkcji, asortymentu i technologii produktów, 4) polityki cen i płac, 5) decyzji dotyczących zmiany powyższych postanowień — tworzą podstawowe elementy praktycznego modelu. Zachodzą tu na siebie i wiążą się nawzajem zasady władzy i podporządkowania, demokracji i autorytetu, centralizacji i decentralizacji, decyzji ogólnych i działania prawa rynku.

Jak się wydaje, nie może być mowy o oparciu modelu na zasadach całkowicie jednolitych, np. jak to było w utopijnym modelu „doskonalej” konkurencji, gdzie decyzje co do procesów produkcji i wymiany są skoncentrowane w wielkiej liczbie samodzielnych przedsiębiorstw i gdzie prawo rynku poprzez konkurencję prowadzi do tego, że osiąga się najniższe koszty i ceny, najlepszą lokalizację produkcji i najbardziej skuteczne wykorzystanie rozporządzalnych zasobów i środków oraz najlepsze, zgodne z preferencjami jednostek, zaspokojenie potrzeb.

Inicjatywa w zakresie budowy nowych zakładów i wprowadzania nowych gałęzi produkcji nie może być pozostawiona samym przedsiębiorstwom lub ciałom lokalnym; jeżeli zasięg rynkowy zakładu przekracza ramy lokalnego rynku, decyzja powinna być scentralizowana, ponieważ do jej powzięcia jest niezbędne uwzględnienie warunków ogólnych, zarówno co do ich stanu aktualnego, jak i przewidywanego.

Planowanie rozwoju w znaczeniu koordynacji oraz bilansu całej gospodarki jest z natury rzeczy scentralizowane; natomiast planowanie rozwoju zakładów już istniejących dopuszcza w wielu wypadkach możliwość decyzji lokalnych. Zdecentralizowane mogą być decyzje postępu techniki w zakładach. Co do asortymentu produktów niesposób wprowadzić jednolitej zasady: można tylko centralnie zdecydować, ile i jakich parowozów mają rocznie wyprodukować fabryki krajowe, natomiast w przemyśle lekkim, konsumpcyjnym możliwa jest daleko idąca decentralizacja.

To samo dotyczy cen. Ceny węgla, żelaza, cementu nie mogą nie być ustalone centralnie, ceny wyrobów włókienniczych powinny być wyznaczane na podstawie porozumień pomiędzy dostawcami i odbiorcami. Problem płac, w granicach istniejącego funduszu, mógłby być również w dużym stopniu pozostawiony umowom zbiorowym.

Sprawa zarządzania przedsiębiorstwami stanowi splot elementów demokracji i fachowości, autorytetu i samorządu, wolności i podporządkowania, hierarchii i równości. Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieją takie funkcje przedsiębiorstwa, które nie mogą być jednocześnie spełniane na podstawie dwóch zasad postępowania. Funkcje kierowania procesem produkcji, funkcje wyboru techniki produkcji, asortymentu produktów i przyszłego rozwoju przedsiębiorstwa są domeną zasady autorytetu i fachowości i nie mogą być wykonywane w oparciu o zasadę demokracji. Zresztą tak samo jak o funkcjach lekarskich w szpitalu nie mogą być podejmowane decyzje

większością głosów załogi szpitalnej. Nie jest jednak moją sprawą jako ekonomisty wyznaczanie właściwego miejsca zasadzie demokracji.

W gospodarce socjalistycznej właścicielem środków produkcji jest całe społeczeństwo, ale zarządza, administruje i rozwija te środki socjalistyczne przedsiębiorstwo. Użytkownikiem społecznego zakładu produkcji jest jego załoga, ów „zbiorowy robotnik“ Marksa. Czy to oznacza, że to załoga właśnie rządzi przedsiębiorstwem, jak rządził nim kapitalista w gospodarce kapitalistycznej? Zagadnienie jest skomplikowane i kryje wiele realnych niebezpieczeństw.

Nawet w krajach kapitalistycznych zarządzanie przedsiębiorstwem zostało odpersonalnione, zburokratyzowane, „skolektywizowane“. W ręce specjalistów i ekspertów przeszła nie tylko funkcja „dyrygowania“ pracą złożoną, ale również funkcja podejmowania decyzji. Kierownik czy kierownictwo zakładu podejmuje decyzje na podstawie wszechstronnego przygotowania materiałów przez specjalistów-analityków rynku i sprzedaży, kredytowców, fachowców od „stosunków z pracą“, technologów, specjalistów od transportu i komunikacji, rachunkowców, statystyków, inżynierów zajmujących się procesem produkcji oraz inżynierów, którzy specjalizują się w samym produkcie, psychologów, ekonomistów itp. *) Decyzje kierownictwa przechodzą przez całą armię ekspertów, z których każdy jest specjalistą w swojej dziedzinie **)

Idea „asocjacji“ robotniczych, zarządzających przedsiębiorstwem, jest myślową transformacją istoty własności prywatnej. Prywatna własność środków produkcji ma strony dobre i strony złe. Zakłada się, że asocjacja usuwa złe strony własności prywatnej, natomiast kiedy właścicielem staje się kolektyw robotniczy, może on spełniać wszelkie pozytywne funkcje właściciela, przy czym wola właściciela przejawia się w głosowaniu większością głosów.

W wielkim przedsiębiorstwie współczesnym, obejmującym dziesiątki tysięcy pracowników, świadomość współwłasności przedsiębiorstwa ze strony każdego poszczególnego pracownika nie może się stać momentem aktywizującym w większym stopniu jego funkcje. Jeżeli własność reprezentuje wybrana reprezentacja pracowników, rada robotnicza, staje się ona zespołem administratorów niefachowych, ale reprezentujących interesy ogółu. Tego rodzaju reprezentacja posiada cechy i właściwości każdej reprezentacji typu parlamentarnego. Ale ponieważ przedsiębiorstwo nie może być zarządzane parlamentarnie, członkowie rady mogą spełniać swoją rolę — o ile nie chodzi o takie sprawy jak płace, podział zysku, sprawy bytowe — tylko jako rzeczywisti lub domniemani fachowcy, specjaliści i eksperci. Nie jest to sprzeczne z postulatem demokracji socjalistycznej i charakterem *socjalistycznej* własności środków produkcji, że załoga przedsiębiorstwa względnie jej reprezentacja, powinna współdziałać w przygotowywaniu decyzji zarówno co do wyboru techniki produkcji jak i asortymentu produktów.

Z różnych funkcji przedsiębiorstwa dwie są podstawowe: organizacja procesu produkcji i organizacja postępu technicznego. Pierwsza funkcja nie

*) Forest D. Sieffkin. Executive decisions at the Top Level. Paper and proceedings of the 63 Annual Meeting of the American Economic Ass. 1950 r. American Econ. Review. Maj 1951. Str. 91.

**) Ralph E. Flanders. How are top executive decisions made Am. Ec. Rev. 1. c. str. 93.

wymaga analizy w dyskusjach obecnie prowadzonych na temat reorganizacji przedsiębiorstw. Druga stanowi punkt główny dyskusji i znajduje się w najściślejszym związku z postulatem decentralizacji.

W tej materii należy oczyścić pole dyskusji. Jak nie jest prawdą twierdzenie Stalina, że kapitalizm cofa technikę i wraca do konia, tak również nie są prawdziwe jego sformułowania, że w socjalizmie jest i może być powszechnie stosowana technika najnowsza i najlepsza, bez uwzględnienia momentu kosztów, a jedynie w celu ulżenia móżdłowi robotnika. Rodzaj wybranej techniki w socjalizmie nie zależy od rachunku bezpośrednich zysków, zysków z kapitału, ale musi być również wynikiem rachunku kosztów, wyników porównania przyrostu kosztów społecznych i społecznych korzyści.

W gospodarce socjalistycznej powstają opory względem postępu technicznego i wprowadzania innowacji. Jeżeli nawet usunęlibyśmy te opory, które działają dziś na skutek wadliwego planowania i wadliwego ustawienia bodźców, co sprawia, że stworzyliśmy gospodarkę unikającą jak ognia wszelkiego postępu, ponieważ to zakłóca pobieranie premii za wykonanie planu, to jednak droga postępu nie może być bez przeszkód.

Podłożem wszelkiego postępu techniki — techniki procesu produkcji, organizacji produkcji, nowego produktu, ulepszenia produktu, nowej usługi — jest postęp nauki. W gruncie rzeczy jest to postęp *czystej nauki*, niezależnie od tego, czy rozwijamy tę naukę sami, czy przejmujemy ją od innych.

Drugi moment polega na gotowości i możliwości wprowadzania postępu. Zarówno gotowość, jak i możliwości zależą od całego splotu warunków obiektywnych i subiektywnych. Na całym świecie technika produkcji zrobiła i robi wielkie postępy. U nas z niezmałym spokojem lansuje się wzory sprzed wielu dziesiątków lat. Każdy najdrobniejszy przedmiot codziennego użytku wyprodukowany na Zachodzie wzbudza sensację i celowością, i wyglądem. Niektóre przedmioty są, mimo swej prostoty, niesłychanie użyteczne i pożądane, ale o ich produkcji w kraju nie ma mowy. Droga krzyżowa np. Instytutu Wzornictwa Przemysłowego i jego bojkot przez naszych przedstawicieli handlu i produkcji są to sprawy aż nadto znane.

Przezwyciężenie rutyny i zastoju nie może zależeć tylko od „bodźców” ekonomicznych. Tkwi w tym coś więcej, co domaga się socjologicznej analizy,

II

Im bardziej postępuje proces mechanizacji i specjalizacji, tym silniej rośnie niezbędność decentralizacji decyzji.

Wielkie korzyści ogromnych koncernów pozostają nadal, ale nie ulegają wątpliwości, że wielkość stwarza trudności i straty. Tendencje decentralizacyjne wynikają z dążności do połączenia korzyści płynących z wielkości z pozytywnymi elementami decentralizacji decyzji i odpowiedzialności.*) Toteż wielkie koncerny próbują kombinować elementy centralizacji z decentralizacją. Decyzje są decentralizowane w różnych płaszczyznach: za-

*) Raymond Villers: Control and Freedom in a Decentralized Company, Harvard Business Review, marzec—kwiecień 1954, str. 89.

kładami, geograficznie, funkcyjnie (w General Motors centralnie są zorganizowane funkcje finansowe i sprawy prawnicze, w firmie „Koppers“ — funkcje zakupu, oczywiście planowanie ogólne i kontrola są zawsze scentralizowane).

Konieczność połączenia techniki i nauki stwarza konieczność budowy wielkich zakładów. Zanim telewizja dojrzała do produkcji aparatów, wymagało to 20 lat studiów niesłychanie kosztownych. A istnieje wątpliwość, czy laboratoria i instytuty badawcze istniejące poza zakładami wytwórczymi mogą spełnić te same zadania co laboratoria fabryczne.

III

Przewaga socjalizmu nad kapitalizmem w malej tylko części wynika z socjalistycznego planowania. Zastąpienie motywu zysku motywem korzyści ogólnospołecznej stwarza pewne przewagi planowanego socjalizmu nad „nie planowanym“ kapitalizmem. Odpada wówczas wiele hamulców postępu technicznego, wielkość przedsiębiorstw jest określana nie czynnikami przypadkowymi lub dążeniami do przewagi na rynku, ale momentami największej sprawności itp.

Ale głównie przewaga ta płynie z planowego wyznaczenia stosunku między akumulacją a spożyciem. Jasne bowiem, że tylko w tym stopniu, w jakim zmniejszany udział konsumpcji na rzecz produkcji, możemy przyspieszyć proces wzrostu. Granice tego przyspieszenia nie są nieograniczone i twierdzenie to nie wymaga dowodów. Natomiast należy poddać analizie problemat przyspieszenia rozwoju z punktu widzenia całości gospodarki, a nie tylko przyspieszenia rozwoju poszczególnych jego części.

Przyspieszenie rozwoju może być rzeczywiste i pozorne. Obok przyrostu sił wytwórczych istnieje proces dekapitalizacji, niszczenie nie remontowanych lub nie zastępowanych urządzeń wytwórczych, niedostateczna aktywizacja nowych urządzeń na skutek braku elementów dopełniających, ew. tzw. wąskie gardła, które na pewien okres czasu uniemożliwiają mobilizację całych zespołów produkcyjnych (brak wanien uniemożliwia wykończenie mieszkań itp.). Toteż rozróżniać należy przyrost netto urządzeń wytwórczych i przyrost brutto; przyrost netto otrzymujemy po odjęciu dekapitalizacji.

Pozorne przyspieszenie powstaje wówczas, gdy np. koncentrujemy rozporządzalne siły i środki na określonej dziedzinie, np. rozwijamy jednostronnie przemysł ciężki lub przemysł zbrojeniowy neglizując wiele innych gałęzi produkcji. W tym wypadku wprowadzanie wybudowano wielką liczbę hut, cementowni, fabryk broni itd., ale z drugiej strony upada rolnictwo, przemysł przetwórczy, budownictwo mieszkaniowe, nie buduje się dróg, nie naprawia torów kolejowych itp.

Jednostronny wzrost urządzeń wytwórczych nie zwiększa w sposób trwały sił wytwórczych kraju, nie zwiększa ich proporcjonalnie do wyłożonych kosztów społecznych. Wszystkie gałęzie wytwarzania i wszystkie elementy gospodarki są z sobą ściśle powiązane i wzajemnie się dopełniają. Niedorozwój środków komunikacji, niedostateczne budownictwo mieszkaniowe, zła pomoc lekarska dla ludności, zastój rolnictwa i gałęzi wytwarzających środki konsumpcji — wszystko to uniemożliwia pełną aktywizację tych fabryk i zakładów, które powstały w wyniku jednostronnego procesu uprzemysłowienia. Zazwyczaj nie bierze się pod uwagę, że w procesie

uprzemysłowienia decydującą rolę grają *ogólne* urządzenia gospodarcze — środki komunikacji, drogi, mieszkania itp.

Teza o prymacie ciężkiego przemysłu w uprzemysłowieniu, choć zawiera elementy prawdy, wypłynęła głównie z postulatu stworzenia własnego przemysłu zbrojeniowego. Zapewne, każdy kraj musi posiadać nie tylko gałęzie produkujące środki konsumpcji, ale również i środki produkcji. Ale powstaje zagadnienie granic i zakresu krajowego przemysłu ciężkiego, w szczególności w kraju stosunkowo niewielkim, niesamowystarczającym, skazanym na wymianę międzynarodową jako jedną z podstaw rozwoju i wzrostu dobrobytu.

Czy zamiast niszczyć rolnictwo na rzecz budowy ciężkiego przemysłu nie należało raczej je rozwijać, a za bekony, masło, jaja itp. kupować np. w Ameryce niektóre maszyny, ekwipunek przemysłowy, surowce, aparaty radiowe itp.? Jak się wydaje, koszty społeczne byłyby znacznie niższe.

Do tego trzeba dodać, że jednostronny rozwój ciężkiego przemysłu, jeżeli nie obniża stopy życiowej mas, to bynajmniej jej nie podnosi. Możemy wybudować jeszcze trzy wielkie huty i wielką masę cementowni; jeżeli jednak stal i cement idą na zbrojenia albo na budowę innych fabryk przemysłu ciężkiego, nie przyrasta ani o jotę zasób środków utrzymania dla mas ludności, choć rośnie fundusz płac zarobkowych, wywierając nacisk na rynek konsumpcyjny i stwarzając presję inflacyjną.

Jednostronne rozwijanie przemysłu ciężkiego, gdzie maszyny wypierają robotnika, prowadzi do wzrostu dochodu narodowego, ale obniża poziom dochodów mas ludności pracującej. A do tego dochodzi fakt, że skoncentrowanie wielkich mas środków gospodarczych w przemyśle ciężkim hamuje możliwości postępu w przemyśle przetwórczym i rolnictwie, co razem prowadzi do zahamowania postępu ekonomicznego w całości gospodarki. Kraj staje się bogatszy w stalownię, cementownię i fabryki maszyn, ale uboższy w środki zaspokojenia potrzeb ludności. Zapowiedź, że zbudowane środki produkcji kiedyś w przyszłości, umożliwią produkcję środków konsumpcyjnych, zawiera tylko częściową prawdę.

Przyrost naturalny ludności oraz exodus mas ludności wiejskiej do miast spowodował ogromne zapotrzebowania na mieszkania. Budowę mieszkań dla ludności uznano za nieskończenie mniej ważną nie tylko niż budowę fabryk, ale i kosztownych pałaców dla biurokracji. Był to wielki błąd. Zniszczono jedno z potężnych źródeł wzrostu wydajności i sprawności ludzkiej pracy.

Wydajność pracy obniżyła się, uniemożliwiono wciągnięcie w proces kultury mas ludności wyrwanej z ośrodków wiejskich i wtłoczonych w poniżające, degradujące i brutalizujące środowisko hoteli robotniczych. W USA 30% wydatków inwestycyjnych przeznaczają się na budownictwo mieszkaniowe.^{*)}

Inny błąd naszej polityki inwestycyjnej polegał na tym, że pierwszeństwo daliśmy budowie nowych fabryk, wznoszonych często na wyrost, jak Nowa Huta, neglżując urządzenia ogólnogospodarcze, jak drogi, koleje (kolejnicstwo mamy dziś gorsze niż przed wojną), tramwaje i inne środki komunikacji miejskiej (przyrost korzyści społecznej z nowych środków komunikacji jest większy niż ze zbudowania Centralnego Domu Towarowego), przemysł budowlany (na skutek niedostatecznego rozwoju przemysłu budowlanego).

^{*)} W. Arthur Lewiss, *The Theory of Economic Growth*, Londyn 1956, s. 211.

nego budowa nowych obiektów przemysłowych jest niezwykle kosztowna, trwa nieskończenie długo, części wykończone nie mogą być uruchomione, nie są bowiem wykończone części dopełniające itp.).

Przeznaczano zbyt mało środków na zapasy i rezerwy (normalnie przeszło 10% inwestycji w kraju idzie na zapasy), stąd brak ciągłości w procesie produkcji, przerwy i załamania, prowadzące do długich pauz, kiedy ani urządzenia techniczne, ani rezerwy ludzkie nie mogą być produkcyjnie zmobilizowane.

Nie wynika z powyższego, że w ciągu okresu minionego nie osiągnęliśmy dużego przyrostu netto sił wytwórczych. Wynika jedynie, że przyrost ten byłby nieporównanie większy, gdyby był bardziej równomierny.

Istniejące dziś braki gospodarcze pochodzą nie tylko z wad dotychczasowego modelu, opartego na zasadzie odgórnego administrowania przy skrupowaniu decyzji przedsiębiorstwa. Wynika również z błędnych proporcji w przydziale sił i środków na poszczególne cele, co zmniejszyło znacznie społeczną efektywność tych sił i środków.

W gospodarce socjalistycznej własność środków produkcji nie jest państwowa, lecz społeczna. Społeczeństwo spełnia kontrolę nad procesem produkcji przez takie ustawienie celów wytwarzania oraz cen, płac i bodźców, aby przedsiębiorstwo socjalistyczne, które stanowi podstawową formę zarządzania społecznymi środkami produkcji, harmonijnie współdziałało w osiąganiu celów produkcji. Przedsiębiorstwo pracuje zgodnie z celami socjalizmu, na podstawie planu, stanowi jednak samoistny ośrodek decyzji innowacyjnej i co do metod produkcji, i asortymentu produktów (o tym, o ile sam asortyment nie wynika z planu).

Socjalistyczne przedsiębiorstwo nie może być oderwane od społecznej własności środków produkcji, tworzy bowiem organ tej własności. Ale organ usamodzielniony, zdecentralizowany, obdarzony możliwie pełnią decyzji, swobodą przystosowywania oraz prawem podejmowania ryzyka.

Łącznikiem między przedsiębiorstwem jako samodzielnym ośrodkiem produkcji, innowacji, zbytu, przewidywania i przystosowywania się a społeczeństwem są rady robotnicze. Społeczeństwo współdecyduje o przedsiębiorstwie poprzez plan i układ bodźców oraz poprzez załogi i wybrane przez nie rady. To załogi bowiem są użytkownikami środków produkcji umiejscowionych w przedsiębiorstwie. Celem gospodarczej działalności przedsiębiorstwa jest dobro społeczne, a nie interesy prywatne załogi.

Podział funkcji między radą robotniczą a fachowym kierownictwem przedsiębiorstwa wynika z samych funkcji przedsiębiorstwa. To co jest zadaniem nauki i fachowych ekspertyz, spełnia kierownictwo. Ale załogi, reprezentując społeczny punkt widzenia rady, są wysoce zainteresowane techniką produkcji i asortymentem produktów. Dlatego opinie rad robotniczych powinny być nie tylko brane pod uwagę, ale ich udział w przygotowywaniu odnośnych decyzji jest środkiem, przy którego pomocy podnosi się poziom wiedzy ogólnej robotników jako producentów, stanowiąc znakovitą szkołę dla talentów kierowniczych.

Rady robotnicze a centralne planowanie

I

W ostatnich miesiącach nastąpiły poważne zmiany w sposobie zarządzania polską gospodarką narodową. Znalazły one swój wyraz w 3 aktach prawnych: uchwale Rady Ministrów o rozszerzeniu uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych oraz w ustawach o radach robotniczych i o funduszu zakładowym. Nie będę analizował tu szczegółowo tych dokumentów, które są powszechnie znane. Ograniczę się jedynie do podania ich istotnej treści.

Uchwala o rozszerzeniu uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych zmniejsza w sposób dość radykalny liczbę wskaźników obowiązujących przedsiębiorstwo w wykonywaniu planu rocznego, a poza tym pozostawia o wiele większą niż dawniej swobodę przedsiębiorstwu w zakresie innych jego czynności.

Ustawa o radach robotniczych powierza tym radom zarząd przedsiębiorstwa. Rada robotnicza, wybierana przez załogę, nadaje przedsiębiorstwu ogólny kierunek. Dyrektor podlega jej dyrektywom, zachowując jednak kierownictwo w ich wykonywaniu. Dyrektor jest przy tym mianowany przez właściwy nadrzędny organ państwowy za zgodą rady robotniczej i rada ta może również wystąpić z wnioskiem o jego odwołanie.

Wreszcie ustawa o funduszu zakładowym stwarza podstawę do materialnego zainteresowania załogi w racjonalnym prowadzeniu przedsiębiorstwa. Jest to zresztą na razie ustawa ramowa. Poszczególne resorty ustalić mają jeszcze w bliskiej przyszłości sposób tworzenia funduszu zakładowego, który może być różny w poszczególnych działach produkcji. W każdym bowiem wypadku może wchodzić w rachubę inna metoda, zapewniająca, aby korzyściom uzyskiwanym przez załogę odpowiadało automatycznie pokrycie masą towarową.

Jasne jest, że te trzy akty prawne stanowią organiczną całość. Rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw daje możliwości radom robotniczym wykazywania inicjatywy w organizowaniu produkcji, a ustawa o funduszu zakładowym stwarza materialne bodźce do podejmowania wysiłków w tym kierunku. Należy również nadmienić, że mimo poważnego uproszczenia planowania centralnego obejmuje ono nadal najważniejsze wskaźniki charakteryzujące je w poprzednim okresie, a w szczególności: wartość produkcji towarowej, najważniejsze jej asortymenty oraz fundusz płac. Dalej, przy poważnej decentralizacji decyzji inwestycyjnych w zakresie re-

nowacji itp. centralne organy decydują nadal, jeśli chodzi o większe obiekty inwestycyjne. Wreszcie, ceny ustalane są nadal centralnie, a podstawowe materiały rozdzielane są na podstawie centralnie określonych kryteriów przez odpowiedni aparat, działający na kolejnych szczeblach gospodarki.

Wobec tego system gospodarczy, który wylania się po ostatnich reformach, polega na zarządzaniu przedsiębiorstwami przez rady robotnicze, działające w ramach centralnego planowania w ścisłym tego słowa znaczeniu. System ten, jak się on teraz przedstawia, nie stanowi niewątpliwie konstrukcji zakończonej. Jeśli nawet abstrahować od ewentualnego dalszego rozluźnienia planu centralnego, nie ulega wątpliwości, że niektóre wskaźniki winny ulec ulepszeniu. Tak np. znane są ogólnie mankamenty używania jako wskaźnika planu wartości produkcji towarowej brutto w cenach zbytu. Nie ulega wątpliwości, że lepszym wskaźnikiem planowania byłaby realizowana produkcja czysta, liczona w cenach fabrycznych, tzn. wartość zbytu liczona w cenach fabrycznych po potrąceniu odpowiedniej wartości zużytych materiałów i kooperacji. Jeśli zaś chodzi o rozluźnienie planowania, to znów nie ulega wątpliwości, że spółdzielnie i przedsiębiorstwa przemysłu terenowego powinny być w dużej mierze wydzielone z planu centralnego i administrowane w sposób odpowiadający raczej modelowi jugosłowiańskiemu. Ale przy całej niezakończoności obecnego systemu i przy niepewności co do jego ostatecznej postaci warto już teraz postawić pytanie, czy model polegający na syntezie rad robotniczych i centralnego planowania — który wyłonił się w sposób raczej spontaniczny — jest modelem pożądanym pod względem gospodarczym i społecznym i czy posiada on cechy trwałości? I dalej, jakie korzyści może przynieść zastąpienie tym modelem dawnego systemu gospodarczego na bliższą i na dalszą metę?

II

Moim zdaniem, model, który tu analizujemy, jest gospodarczo i społecznie pożądanym, dlatego że oba jego elementy składowe, tzn. centralne planowanie i rady robotnicze, wydają mi się niezbędne dla szybkiego rozwoju gospodarki narodowej, wolnego jednak od tych wypaczeń, jakie miały miejsce w poprzednim okresie. To ostatnie zagwarantowane byłoby przez istnienie rad robotniczych. Spełniałyby one bowiem następujące trzy funkcje: 1) Będąc odpowiedzialne wobec załogi uniemożliwiałyby one takie nadużycia w zakresie warunków pracy, zapłaty za godziny nadliczbowe itp., jakie zachodziły w przeszłości. 2) Istnienie rad robotniczych przeciwdziałałoby tendencjom do nadmiernej biurokratyzacji i centralizacji gospodarki narodowej, gdyż ich opór przeciwko takim tendencjom byłby bardziej skuteczny od oporu dyrektora zależnego od władz centralnych. Występować może nawet tendencja do nadmiernego uniezależniania się rad od władz centralnych; do tego tematu jeszcze powrócimy niżej. 3) Wreszcie rady robotnicze przez swój bliski kontakt z załogą wyzwolić mogą — przy istnieniu odpowiednich bodźców materialnych — inicjatywę, której nie mógłby wykrzesać nie oparty na nich system centralnego planowania.

Konieczność planowania centralnego będzie, być może, w chwili obecnej bardziej kwestionowana przez wielu niż doniosłość rad robotniczych. Nikt zapewne nie odrzuci planowania w ogóle, ale to nie będzie miało istotnego znaczenia, gdyż pojęcie planowania może być rozwodnione tak dalece, aby obejmować nawet interwencję antykrzysową w krajach kapitalisty-

cznych. My tu jednak mamy na myśli planowanie centralne w znaczeniu wyżej określonym, to znaczy obejmujące w każdym razie produkcję, fundusz płac, większe obiekty inwestycyjne, jak również kontrolę cen i rozdzielnictwo podstawowych materiałów. Jeśli chodzi o takie planowanie, to niejeden dziś wypowie się przeciwko niemu, uważając, że nakłada ono pięta na przedsiębiorstwo i paraliżuje działalność rad robotniczych.

Często słyszy się np. opinie o niecelowości centralnego planowania produkcji, które winno być zastąpione bodźcami tak ustawionymi, aby skłaniały przedsiębiorstwo do maksymalnego wykorzystania swoich możliwości produkcyjnych. Funkcję tę, według dość rozpowszechnionego mniemania, spełniałby system oparty na udziale załogi w zysku przedsiębiorstwa. Łatwo jednak wykazać, że praktyczna realizacja tej zasady natrafia w ustroju socjalistycznym na szereg poważnych komplikacji i trudności, których przykłady podajemy poniżej.

1) Ponieważ stosunek zysku do funduszu płac będzie różny w różnych przedsiębiorstwach, trzeba będzie ustalić procentowy udział w zyskach załogi na niejednorodnym poziomie, tak aby uniknąć poważnych anomalii w wynagrodzeniu robotników w różnych gałęziach przemysłu, a nawet w różnych zakładach tego samego przemysłu. Ale i to będzie natrafiało na trudności. Jeżeli bowiem jakiś zakład jest prowadzony wadliwie i dlatego wykazuje mały zysk, wówczas zapewnienie robotnikom tego zakładu większego udziału w zysku, aby wyrównać ich wynagrodzenie w stosunku do innych robotników, będzie oczywiście nieuzasadnione. Jeżeli natomiast niski zysk jest wynikiem zacofania technicznego zakładu, to nie ma powodu, aby jego załoga miała być z tego powodu upośledzona. Ponieważ sytuacja ulega ustawicznej zmianie, to proces wyznaczania udziału załogi w zysku, przy którym zachowana byłaby pewna sprawiedliwość społeczna, staje się przedsięwzięciem bardzo skomplikowanym.

2) Znaczenie udziału w zyskach jako bodźca materialnego zainteresowania jest ograniczone faktem, że dochody z tego tytułu nie mogą być ustalone na poziomie zbyt wysokim w stosunku do płac podstawowych. Istotnie, w takim wypadku fluktuacje dochodów robotniczych mogłyby być znaczne, co byłoby wybitnie niepożądane. Ale z drugiej strony, jeżeli udział w zyskach nie stanowi bardzo istotnej części dochodu załogi, to trudno uważać, aby ten bodziec stał się panaceum na sprawne funkcjonowanie przedsiębiorstwa.

3) Wreszcie zysk zależy nie tylko od wielkości produkcji, lecz również i to często w większym stopniu od kosztów. Nie jest bynajmniej wyłączone, że wysiłki przedsiębiorstwa pójdą nie tyle w kierunku zwiększania wytwórczości, ile w kierunku zmniejszenia kosztów. W pewnych wypadkach może to być kierunek pożądaný, ale w innych wynik może być całkowicie opaczny z punktu widzenia całości gospodarki. Jeżeli, na przykład, w obliczu istniejących nadwyżek siły roboczej w stosunku do zaopatrzenia surowcowego lub mocy wytwórczych główna uwaga poświęcona będzie redukcji kosztów robocizny, wywoła to zwiększenie bezrobocia raczej niż podniesienie dochodu na głowę ludności. Zysk jest wskaźnikiem syntetycznym działalności przedsiębiorstwa. Na tym polega jego siła, ale, jak widzimy, również i jego słabość.

Warto stwierdzić, że wszystkie te trudności zastosowania koncepcji udziału w zyskach wynikają z istoty ustroju socjalistycznego. W ustroju kapitalistycznym nikt się nie przejmuje faktem, że kapaliści w różnych

gałęziach przemysłu czy też w różnych zakładach tego samego przemysłu są „niesprawiedliwie“ wynagradzani. Dalej, fluktuacje dochodów kapitalistów nie są dla nich bynajmniej tak dotkliwe jak fluktuacje opartych na zysku dochodów robotniczych. A to z tej prostej przyczyny, że poważna część dochodu kapitalistów jest akumulowana i wobec tego nawet znaczne zmiany tych dochodów mogą się nie odbijać na konsumpcji kapitalistów. Wreszcie w ustroju kapitalistycznym zysk nie jest jakimś wskaźnikiem syntetycznym przedsiębiorstwa, lecz celem samym w sobie. Należy zaznaczyć, że cała ta argumentacja nosi charakter zasadniczy. W konkretnych warunkach, jakie panują obecnie w Polsce, zysk może być zwiększony bez wzrostu produkcji i bez obniżania kosztów przez przestawianie się na asortymenty, w których marża zysku jest większa na skutek wadliwego układu cen. Ale w myśl powyższego, nawet gdyby brak ten został usunięty, oparcie systemu gospodarczego całkowicie na udziale przedsiębiorstwa w zysku niekoniecznie stanowiłoby gwarancję szybkiego postępu gospodarczego.

III

Przechodzimy teraz do rozważenia innych elementów centralnego planowania, a w szczególności kontroli cen i rozdzielnictwa materiałów podstawowych. Uważa się częstokroć, że ustalanie cen przez organy centralne jest tylko niepotrzebną biurokracją i że najlepszym regulatorem jest pozostawienie cen „grze wolnej konkurencji“. Ale, podobnie jak we współczesnym ustroju kapitalistycznym, ceny ustalone by były wówczas w istocie w drodze konkretnych lub milczących porozumień między przedsiębiorstwami. To byłoby zaiste najłatwiejszym sposobem osiągania wysokich zysków wytwarzając przy tym tendencję nie do rozszerzenia, lecz do hamowania wzrostu produkcji.

Doktryna głosząca wolność ustalania cen przez przedsiębiorstwa nie ma zresztą — zdaje się — zbyt wielu zwolenników. Natomiast o wiele bardziej rozpowszechnione są sprzeciwy w stosunku do „administracyjnego“ rozdzielnictwa materiałów zamiast dokonywania tego rozdzielnictwa za pomocą elastycznej polityki cen, wyznaczanych przez organy centralne. Według tej koncepcji niedostateczna podaż jakiegoś materiału powinna być zrównoważona z popytem za pomocą odpowiedniego podniesienia cen i w ten sposób biurokracja rozdzielnictwa na wszystkich szczeblach powinna być zastąpiona metodami „ekonomicznymi“.

Jak wiele koncepcji tego rodzaju brzmi ona o wiele ładniej w rozważaniu ogólnikowym niż w zastosowaniu do konkretnych sytuacji. Przypuśćmy np., że na skutek niewykonania planu produkcji w zakresie żelaza walcowanego wystąpił ostry deficyt tego materiału. Jak podziała w tym wypadku podniesienie cen żelaza? Na skutek podniesienia cen tego surowca trzeba będzie podwyższyć ceny zarówno dóbr inwestycyjnych, do których wyrobu się go używa (np. maszyn, kotłów, wagonów itp.), jak również dóbr trwałej konsumpcji, np. samochodów osobowych. Jeśli chodzi o dobra inwestycyjne, to — przy nie zmienionych funduszach na nie przeznaczanych — nastąpi redukcja ich volumenu dla poszczególnych resortów. Ale trudno przewidzieć, w jakim stopniu obcinanie inwestycji w ogóle wpłynie na zmniejszenie popytu na żelazo walcowane. Podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie dóbr trwałego użycia. Podniesienie ich cen wywoła spadek popytu na nie, ale znowu trudno przewidzieć, w jakim stopniu i po

jakim czasie. Aby zrównoważyć popyt ze zmniejszoną podażą żelaza walcowanego, trzeba będzie podnieść ceny o tyle, aby redukcja popytu, wynikająca z tych dwóch źródeł, była dostateczna. Może to być osiągnięte tylko w drodze kolejnych prób. Przy tym, jeżeli nie nastąpi znaczne zmniejszenie popytu w kategoriach specjalnie żelazochłonnych, jak np. wagony lub samochody, to ogólna redukcja inwestycji i konsumpcji okazać się może stosunkowo znaczna. Osiągnięcie tej równowagi będzie wymagało również sporo czasu w którym zużycie stali będzie przekraczało podaż, a więc topnieć będą zapasy.

Wydaje się, że o wiele prostszą i sprawniejszą procedurą jest obcinanie inwestycji, przy czym bierze się pod uwagę zarówno priorytety ogólne, jak i ich żelazochłonność i analogiczne ograniczenie konsumpcji dóbr trwałego użycia. Jeśli chodzi o te ostatnie, to podnosi się jednocześnie ich ceny przez zwiększenie podatku obrotowego do poziomu, przy którym popyt zrównoważy się mniej więcej ze zmniejszoną podażą. Oczywiście, jednocześnie następuje zmniejszenie przydziału żelaza dla poszczególnych resortów i modyfikacja planów produkcyjnych.

Należy zresztą zaznaczyć, że nawet przy tej metodzie podniesienie cen żelaza walcowanego jest wskazane, jeżeli jego deficyt nosi charakter chroniczny. Zakładamy bowiem, że będzie istniał taki czy inny system bodźców, skłaniający do oszczędności zarówno w bieżących materiałowych kosztach produkcji, jak i w zakresie inwestycji; w tych zaś warunkach podniesienie cen stali skłaniałoby do jej zastępowania innymi materiałami, tam gdzie to jest możliwe.

Powstaje tu pytanie, jak ten proces przebiega w krajach kapitalistycznych? Odpowiedzią na to jest, że na ogół w krajach kapitalistycznych istnieją poważne rezerwy wytwórcze i wobec tego w procesie równoważenia popytu i podaży odgrywa decydującą rolę wzrost tej ostatniej. Kiedy zaś mechanizm ten zawodzi na skutek ostrego deficytu materiałów podstawowych, jak to miało miejsce podczas ostatniej wojny lub nawet w okresie wielkiego wzrostu zbrojeń w latach 1950—1953, współczesny kapitalizm ucieka się również do administracyjnego rozdzielnictwa według zadecydowanych przez rząd priorytetów.

Na zakończenie tych rozważań o użyteczności centralnego planowania należy zaznaczyć, że wymagania w stosunku do niego będą tym bardziej rygorystyczne, im szybsze będzie tempo wzrostu dochodu narodowego i stopy życiowej. W takim bowiem wypadku występuje sprzeczność między poziomem stopy życiowej na dłuższą metę a stosunkowo niskim udziałem spożycia w dochodzie narodowym na bliższą metę. Chęć złagodzenia tej sprzeczności prowadzi do mobilizacji wszystkich rezerw i wobec tego gospodarka narodowa staje się napięta. Zresztą przy szybkim rozwoju gospodarki narodowej jest w ogóle bardziej prawdopodobny brak synchronizacji poszczególnych sektorów. A to prowadzi do występowania „wąskich gardeł”. W szczególności wystąpić może łatwo dysproporcja między rozwojem potrzeb importu a osiągalnym eksportem. Jest jasne, że gospodarka obciążona tymi problemami wymaga ściślejszego planowania centralnego aniżeli gospodarka w stanie stagnacji lub powolnego rozwoju. Toteż odrzucenie centralnego planowania w tym sensie, w jakim używamy tu tego terminu, oznacza albo rezygnację z szybkiego tempa wzrostu dochodu narodowego, albo też uzależnienie się od stałej pomocy zagranicznej.

IV

Powyżej doszliśmy do wniosku, że system będący syntezą centralnego planowania i rad robotniczych może być uważany za pożądany. To nie przesądza, co prawda, czy system ten posiada cechy trwałości, lecz stwarza przesłanki do wysiłków podejmowanych w celu jego utrzymania.

Nie należy się łudzić, że system taki jest wolny od sprzeczności i że łatwo będzie nim kierować. Nie ulega wątpliwości, że zawsze będą w nim istniały tendencje do uszczuplenia prerogatyw rad robotniczych na rzecz większej centralizacji, jak również do rozsadzania planu centralnego przez rady robotnicze. Z jednej strony istnieć będzie niebezpieczeństwo osłabienia rad robotniczych i zbiurokratyzowania całego systemu zarządzania. Z drugiej zaś strony rady robotnicze doprowadzić mogą przez swój nacisk do takiego stanu, w którym zajdzie konieczność osłabienia tempa rozwoju bądź uzależnienia się od pomocy zagranicznej lub też w którym po okresie chaosu „wprowadzi się porządek” za pomocą nawrotu do systemu biurokratycznego centralizmu.

Chciałbym tu zaznaczyć, że już obecnie nastąpiło takie rozluźnienie planu centralnego na rzecz rad robotniczych, które kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo dla gospodarki narodowej. Mam tu na myśli po-
niechanie wszelkiej kontroli zatrudnienia, gdyż obecnie, w myśl uchwały o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw, obowiązuje przedsiębiorstwa jako wskaźnik planu rocznego fundusz płac, z pominięciem tak zwanej średniówki i planu zatrudnienia. Ponieważ w wielu zakładach przemysłu przetwórczego czynnikiem ograniczającym produkcję jest stan zaopatrzenia surowcowego, który hamuje teraz wzrost wydajności pracy, doprowadzić to może w praktyce do poważnej redukcji załogi. W ten sposób bowiem przy danym zaopatrzeniu surowcowym pozostali robotnicy będą mieli możliwość uzyskiwania wyższych zarobków, w szczególności w akordzie, a jednocześnie podnosić się będzie fundusz zakładowy, uzależniony od oszczędności na kosztach lub od wzrostu zysku. Jakkolwiek w przedsiębiorstwie rosnać będzie wydajność pracy, nie będzie to równoznaczne ze wzrostem dochodu ludności. Wzrost bowiem wydajności pracy w zakładzie kompensowany będzie przez bezrobocie poza zakładem. Istotnie, zwolnionych robotników nie będzie można zatrudnić z tych samych względów trudności zaopatrzenia surowcowego w innych zakładach, a nie można przecież liczyć na to, że skierują się oni właśnie do tych gałęzi, gdzie brak jest siły roboczej, jak kopalnie węgla i państwowe gospodarstwa rolne. Należy również zaznaczyć, że ewentualne zatrudnienie ich przy robotach publicznych nie będzie miało pokrycia finansowego, gdyż znaczna część zaoszczędzonych przy ich zwolnieniu płac zostanie pochłonięta przez zwiększone zarobki robotników pozostałych w przedsiębiorstwach.

W tych warunkach wydaje mi się rzeczą niezbędną przeciwdziałanie przez władze centralne w ten czy inny sposób nadmiernym redukcjom załóg. Skłoni to jednocześnie załogi do tego, by zamiast iść drogą najmniejszego oporu kierowały raczej swą pomysłowość na oszczędność surowca, zmniejszenie brakoróbstwa, projektowanie wyrobów pochłaniających więcej surowców niedeficytowych i pracy lub wreszcie podejmowanie produkcji na eksport, który by pokrył z nadwyżką koszty materiałowe.

Te wszystkie środki pozwolą przedsiębiorstwom na zwiększenie użytecznej produkcji przy danym zaopatrzeniu w surowce deficytowe i przy niezmiennym zatrudnieniu. W tym wypadku zwiększenie wydajności zakładu będzie równoznaczne ze zwiększeniem dochodu narodowego na głowę ludności.

Dla uniknięcia nieporozumień warto nadmienić, że bezrobocie, o którym tu mowa, jest całkowicie różne od bezrobocia w krajach kapitalistycznych, gdyż nie jest ono konsekwencją niedostatecznego popytu, lecz nadwyżki podaży siły roboczej w stosunku do osiągalnego zaopatrzenia surowcowego.

V

Zajmijmy się teraz z kolei zagadnieniem, czy rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw i tworzenie rad robotniczych przyczyni się w najbliższych latach do podniesienia stopy życiowej.

Rozważając to zagadnienie podzielić trzeba gałęzie przemysłu na surowcowe i przetwórcze. Jeśli chodzi o te pierwsze, to nie ulega wątpliwości, że odpowiednie ustawienie bodźców przyczyniłoby się do zwiększenia produkcji, co z kolei wpłynęłoby na usunięcie wielu trudności gospodarczych i w rezultacie na poprawę stopy życiowej. Zwiększenie np. wydobywania węgla umożliwiłoby wyższy eksport, a tym samym podniosłoby wpływy dewizowe, za które można by zakupić surowce dla gałęzi przemysłu wytwarzających dobra spożycia lub ewentualnie żywność. Tak samo wzrost produkcji materiałów budowlanych pozwoliłby na zwiększoną ich sprzedaż na wsi, a to stanowiłoby bodziec do bezpośredniego wzrostu produkcji rolnej oraz przez poprawę stanu budynków gospodarczych stanowiłoby podstawę do wzrostu tej produkcji w przyszłości. Chodzi jednak o to, że wydajność w tych gałęziach przemysłu jest już dzięki stosowaniu obecnego systemu bodźców dość „napięta”. Dalsze istotne zwiększanie wydajności w tych gałęziach wymaga zarówno poważnych inwestycji, jak i rekrutacji siły roboczej, która — jeśli chodzi o górnictwo węglowe — napotyka na poważne trudności.

W zakresie przetwórczych gałęzi przemysłu produkcja zależy w dużym stopniu od zaopatrzenia surowcowego, które z kolei ograniczone jest rozwojem rolnictwa i możliwościami importowymi. Jak już wspominaliśmy wyżej, w tych gałęziach przemysłu łatwo jest niejednokrotnie o zwiększanie wydajności pracy, co jednak w tym wypadku zmniejsza zatrudnienie, ale nie zwiększa produkcji. Przez właściwe ustawienie bodźców można tu jednak skłonić załogę do skoncentrowania wysiłku na oszczędnościach surowcowych, na wyeliminowaniu brakoróbstwa i na rozwijaniu eksportu odpowiednich wyrobów. Jakkolwiek takie wysiłki mogą dać istotne wyniki w zakresie zwiększenia produkcji przy danym zaopatrzeniu surowcowym, nie można tu oczekiwać cudów, zwłaszcza na krótszą metę. Należy tu jeszcze dodać, że w okresie najbliższym nowe metody zarządzania przechodzić będą przez bóle porodowe i dopiero po jakimś czasie wykazać mogą swoje walory.

Nie ulega wątpliwości, że na dłuższą metę rady robotnicze, które przeciwdziałają biurokratyzacji systemu centralnego planowania, ale go nie rozsadzają, mogą przynieść nieobliczalne korzyści, wyzwalaając inicjatywę

twórczą, nie dochodzącą do głosu w systemie całkowicie scentralizowanym. Natomiast na bliższą metę decydujące dla stopy życiowej są raczej kierunki rozwojowe, wytyczane przez plany centralne, a w szczególności odpowiednia polityka w zakresie struktury inwestycji, handlu zagranicznego i rolnictwa. Nie należy od reform w zarządzaniu gospodarką narodową żądać więcej, niż mogą one dać nawet przy najbardziej korzystnym ich przebiegu.

Niezależnie jednak od kwestii korzyści gospodarczych powstawanie rad robotniczych należy traktować jako niezbędny i zasadniczy element kształtowania się ustroju demokracji socjalistycznej.

JERZY TEPICHT

Nim rozpocznie się praca nad programem agrarnym partii

Artykuł ten był pisany przed dwoma miesiącami. Oddając go teraz — z niewielkimi zmianami — do druku, czuję potrzebę uczynienia kilku wstępnych uwag, częściowo wykraczających poza temat.

Weszliśmy w nowy etap rewolucji, jaką przeżywa ruch komunistyczny na świecie. Etap ten — to tragedia węgierska i pokojowo zaczęta emancypacja Polski Ludowej. Emancypacja na gruncie budującego się socjalizmu. Emancypacja będąca warunkiem samej budowy socjalizmu. Po pierwsze — bo tylko wówczas naród może naprawdę chcieć taki ustroj zbudować. Po drugie — bo ona właśnie czyni możliwe rozeznanie, co w życiu i naszych braci i naszym, było bardziej lub mniej posunięciem rozwojem po drodze socjalizmu, a co bynajmniej socjalizmem nie było.

Mówiąc o obecnym etapie, kładzie się na ogół — i słusznie — akcent na *odmienność* form i dróg budownictwa nowego ustroju w różnych krajach. Niemniej ważne jest jednak i to, co jest *wspólne* — pod warunkiem wyrwania się z kłamstwa, z rozbieżności słów i czynów, teorii i faktów, która była jedną z głównych cech stalinizmu. Taki jest pierwszy warunek odrodzenia się naszej teorii, marksizmu-leninizmu, bez czego ruch robotniczy nie może być w walce swojej zwycięski.

Nie jest to bynajmniej łatwe. Niełatwe już i z tego powodu, że nie wszystko było antysocjalizmem, oszukiwaniem mas robotniczych, łamaniem sojuszu robotniczo-chłopskiego, deptaniem praw człowieka i hamowaniem rozwoju narodowego. Gdyby tak było, naród odwróciłby się z pogardą od naszej idei, a przecież dziś odkrywamy, jak mocno idea ta wryła się w serca milionów Polaków. Jak więc uchwycić istotę nieprawd i błędów — bez uproszczonych sądów o przeszłości i bez naiwnych wniosków co do przyszłości.

Biorę przykład pierwszy z brzegu. Wraca się ostatnio w prasie do szkód wyrządzonych przez tzw. „społeczną klasyfikację” gruntów. To prawda. Pisze się o potrzebie zapowiedzianej rekasyfikacji. Też prawda. Pisze się tak, jak gdyby ta lepsza klasyfikacja mogła *sama* zmienić coś radykalnie w sytuacji naszego rolnictwa. Nieprawda. Za krzykiem o klasyfikacji kryje się chłopski protest przeciwko ogólnemu poziomowi obciążeń, ten zaś związany jest z *określonym podziałem dochodu narodowego*.

O jaki podział dochodu narodowego tu idzie? Upraszczałoby sprawę

głosząc, że o podział między wieś i miasto. W tym ujęciu zacierał się nie tylko rozmiar udziału akumulacji socjalistycznej jako „trzeciego partnera“, lecz i szczególnie ciężki dla kraju udział „czwartego partnera“ w postaci wydatków zbrojeniowych. A był jeszcze wszak „piąty partner“: deficytowy eksport, którego straty wyrównano nam w wyniku ostatnich rozmów polsko-radzieckich.

Czy można o wszystkim tym zapominać oceniając wewnętrzną politykę za te lata, w tym i naszą politykę agrarną? Rozwinięto u nas w tym okresie system dostaw i kontraktacji, względnie elastyczny i wielokrotnie ulepszany, mający wszelkie pozory NEP-u dostosowanego do polskich warunków. W rzeczywistości był to nie NEP, lecz „komunizm wojenny“ — tzn. gospodarka wojenna, oparta na wielkich wydatkach nieprodukcyjnych, ściągająca z ludności pracującej (w mieście i na wsi) znacznie więcej, niż była jej w stanie dać. To już nie „szczęście jednego pokolenia“ poświęcane dla przyszłych pokoleń, ale po prostu i byt codzienny mas ludowych, i ich przyszłość zawarta w budownictwie socjalizmu — poświęcane jednemu celowi, jakim był „obóz warowny“, w który przekształcił się nasz obóz państw socjalistycznych. Wiemy dziś, że potrzeba tej warowni tylko częściowo łączyła się z agresywną postawą imperialistów. Dużą rolę odegrała tu psychoza obłożenia, odcinająca nas od wielu sił demokratycznych na świecie, siejąca wewnątrz obozu nieufność i potworne zwyrodnienia, utrudniająca zrozumienie tego, że w epoce „równowagi atomowej“ — więcej chleba, odzieży i mieszkań dla mas pracujących może być znacznie pewniejszym obwarowaniem niż dodatkowe dywizje pancerna. Właśnie „komunizm wojenny“, utrwalony i wyrażający się w określonych proporcjach ekonomicznych, był główną przyczyną tego, że nasza linia nie mogła być „linią mas“ — ani robotniczych, ani chłopskich. że musiała w NRD, w Polsce, na Węgrzech prowadzić do kolejnych Kronsztadtów (u nas rozegrał się on, jak wiadomo, w Poznaniu). Zerwanie z fikcją, usunięcie rozbieżności między praktyką a leninowską teorią o NEP-ie jest wspólnym zadaniem ekonomicznym krajów demokracji ludowej; usunięcie rozbieżności między praktyką a teorią o celu produkcji socjalistycznej jest wspólnym zadaniem ekonomicznym wszystkich państw naszego obozu.

A to oznacza przede wszystkim *przebudowę naszych planów*. Bez traceniasia z oczu kluczowej roli grupy „A“, znaczenia wydatków obronnych itd. I bez zmian raptownych, mogących dać tylko wstrzymanie pracy w zakładach już zbudowanych, zanim się zdola przestawić je na nowe tory. Lecz podstawowy kierunek jest niewątpliwy. Bez niego wszelka poprawa bytu i wszelkie bodźce sprowadzałyby się do dewizy „jednemu dodać, a drugiemu ująć“.

Skoro tak, to ocena przeszłości — błędów polityki, nauki, ideologii — winna wychodzić od ich stosunku do tego zagadnienia jako podstawowego. Nie zacierając nic z błędów, z wypaczeń naszych stosunków z milionarni chłopów pracujących, polityki uspołdzielczania wsi oraz ograniczania rozwoju kapitalizmu, trzeba widzieć, że o tych wypaczeniach decydował w ogromnej mierze problem: co i ile wieś (jako całość) musi dawać oraz co i ile (jako całość) otrzyma. Nie było „potrzeby“ posługiwania się siłą, dopóki oficjalna cena skupu żyta (2.000 zł w starej walucie) odpowiadała wartości rynkowej. Nie było spadku produkcji rolniczej w pierwszym dwuleciu tworzenia się spółdzielni produkcyjnych (1943—50), a i spół-

dzielnie tworzone w tych latach okazały się w latach późniejszych najzdrowsze. I była nawet kulacka „prosperity“ w owych latach — mimo szeregu posunięć w dziedzinie polityki ograniczania.

Kto może twierdzić dziś z wewnętrznym przekonaniem, że bez wysysania sił wsi w środkowych latach sześciolatki, bez tego okrawania już i tak skąpej pomocy produkcyjnej dla rolnictwa, jego produkcja wyglądałaby tak, jak wygląda? Że uspołdzielczanie się wsi — nie w ucieczce przed ciężarem świadczeń, lecz w oparciu o tę pomoc produkcyjną — nie dałoby już dziś poważnych efektów, wysuwających spółdzielcze gospodarstwa na czoło właśnie w rejonach, gdzie rolnik nasz jest najbardziej postępowy?

Nie jest tak, że w gąszczu różnych przyczyn, subiektywnych wypaczeń i obiektywnych warunków, nie można nic wiedzieć, dorobić się jakiejś krytycznej oceny. Ale rzetelna ocena nie może się odrywać od czynnika proporcji w naszych planach. Tylko tak można się zbliżyć do prawdy i tylko tak można uniknąć „wylewania wody z wanny razem z dzieckiem“. Zarówno w Polsce, jak i w *każdym* innym z istniejących dziś państw socjalistycznych czynnik proporcji był główny. I tylko widząc go można odeprzeć szereg mętnych wypowiedzi, z których wynika jako jedyny logiczny wniosek: „socjalizm zawiódł, ratunek Polski w nawrocie do kapitalizmu“.

Sprawiedliwa, niejednostronna ocena ma ogromne znaczenie dla zachowania materialnego i politycznego dorobku, który jest faktem — mimo popełnionych błędów i mimo warunków, jakie były nam narzucone z zewnątrz. Jak niebezpieczne może być przekreślanie tego dorobku, świadczy obecny rozkład ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Fakt, że rozpadają się i mocne gospodarczo spółdzielnie (w wielu rejonach *przede wszystkim* spółdzielnie mocniejsze) jest wystarczającym dowodem, że nie jest to wyłącznie konsekwencja wypaczeń popełnionych w przeszłości. Fakt, że na niektórych terenach nasz aparat (partyjny i państwowy) „przyśpiesza“ dziś rozwiązywanie spółdzielni, tak jak przedtem „przyśpieszał“ ich zakładanie, wskazuje raz jeszcze na konieczność podnoszenia kultury politycznej, któremu nigdy nie sprzyja uproszczone ocenianie zjawisk. To co się stało ze spółdzielniami produkcyjnymi, a co może się stać na innych, bardziej szerokich odcinkach życia wiejskiego (czujemy już przedsmak tego na froncie dostaw obowiązkowych), wskazuje na konieczność *niejednostronnej* oceny, odróżnienia tego, co w błędach było główne, decydujące, a co — ważne, lecz mimo ważności pochodne.

„Pieredyszka“ ekonomiczna, jaką uzyskaliśmy dzięki odwadze naszego kierownictwa i zrozumieniu naszych postulatów przez towarzyszy radzieckich, pozwala na bardziej spokojne przegrupowanie sił wewnątrz kraju: na zmniejszanie nadmiernych ciężarów hamujących wzrost dochodów robotnika i chłopca, przestawianie rozwoju przemysłu w kierunku znacznie lepszego zaopatrzenia rolnictwa, przestawianie systemu wymiany ze wsią na tory bardziej normalne, ustalanie rozmiarów i charakteru pomocy dla różnych form współdziałania produkcyjnego w rolnictwie, podnoszących jego wydajność i prowadzących do jego przebudowy.

To przegrupowanie sił i środków ekonomicznych winno być *pierwszym punktem agiarnego programu partii*, na którego gruncie dopiero może kształtować się całość programu — włącznie z zadaniem socjalistycznego przeobrażenia wsi polskiej.

Praca nad agrarnym programem partii nie będzie ani krótka, ani łatwa. Trzeba będzie wielu doświadczeń, zdobytych w *nowych, bardziej normalnych warunkach ekonomicznych* — doświadczeń w dziedzinie spójni, postępu technicznego w rolnictwie, jego organizacji, rozwoju PGR i spółdzielni produkcyjnych oraz wszelkich prostych form kooperacji. Trzeba będzie uważnej analizy doświadczeń bratnich krajów i analizy tych tendencji w kapitalizmie, które mogą być *dla marksisty* drogowskazem, jak budować wysokowydajne i dochodowe rolnictwo socjalistyczne.

W tej chwili ruch nasz skazany jest na pewien jeszcze okres empiryzmu. Niemala w tym winą ekonomistów i innych przedstawicieli nauk społecznych, którzy żyli w końskich okularach stalinizmu, utrwalających zaścianki, narodową ograniczoność (jak wiadomo — nie tylko w kwestii agrarnej). Lecz empiryzm nie musi być połączony z zamętem. To, że w obecnym momencie — po zdjęciu klapy dogmatów i duchowych monopolu — ujawniają się różne tendencje, nieraz obce, niekiedy i wrogie, a często bardzo pożyteczne, nie jest samo w sobie zjawiskiem zbyt groźnym. Jest raczej pożyteczne, bo i krytyka z tzw. „obcych pozycji“, a nawet i pozycji wrogich może się przydać przez ujawnienie naszych słabości. A przecież olbrzymia większość krytyk i propozycji wychodzi z *pozycji socjalizmu*. Trzeba te myśli „zestrzelić w jedno ognisko“ — w Polsce i poza Polską, w kwestii rolnej i w innych, bardziej zasadniczych. Trzeba w tym wielkim ognisku wolnej wymiany zdań *wszystkich* zwolenników postępu ułatwić krystalizację myśli marksistowskiej na nowym, wyższym etapie jej rozwoju.

Piszę te słowa w momencie, gdy tysiące podobnych mi towarzyszy na świecie, po wszystkich moralnych wstrząsach — ze sprawą węgierską włącznie — odwołuje się do rozumu, do ponownego zsumowania doświadczeń, szukając drogi do wyrwania się ze „szkoły“, która nam weszła w krew wraz z umiłowaniem idei, zastanawiając się, jak wyrębać drogę do światła ruchowi, z którym się zrosło od pierwszych chwil świadomego i czynnego życia. Bez tej pracy ruchowi naszemu groziłoby bankructwo w postaci nawrotu do jakichś nowych form stalinizmu albo kapitulacja przed tą czy inną formą ideologii burżuazyjnej. Jedno i drugie jest nie do przyjęcia. Trzeba więc szukać, nie ulegając odruchom samcobrony przed krytyką ani naciskom. abyśmy złożyli broń — depcąc razem z błędami to wszystko, co jest naszym zasadniczym, bojowym dorobkiem.

Przed VIII Plenum wręczyłem redakcji „Nowych Dróg“ poniższy artykuł stanowiący tezewy skrót cyklu tematów, nad którymi pracowałem próby rachunku sumienia naukowca oraz próby oceny polityki rolnej w trzech dziedzinach — planowania, współdzielczania oraz stosunków klasowych.

Z przyczyn niezależnych ode mnie artykuł ten ukazuje się dopiero teraz. Stanowi on wraz z powyższym wstępem obraz moich poglądów na obecnym etapie poszukiwań.

Do artykułów krytycznych, jakie się w tym czasie pojawiły, do ich głównych twierdzeń staram się ustosunkować. Popisy koniunkturalne w rodzaju: „wszystko, cośmy zrobili dobrego, popsuli nam ekonomiści“ — zostawiam bez odpowiedzi.

PARĘ SŁÓW O NAS SAMYCH

Najpierw, jak zapowiedziałem, o sobie. Byliśmy stalinowcami. Nie w tym sensie, jakoby wszystko zło pochodziło w nas po prostu od Stalina, lecz w sensie typu działacza (i badacza), jaki uformował się i jaki ciąży jeszcze na każdym w jakiś sposób. Nasza walka toczyła się w określonej epoce. Nasiąkliśmy nią i byliśmy przekonani o słuszności stylu, jaki panował zarówno w działaniu, jak i w sposobie myślenia rewolucjonistów tej epoki.

Gdy zaczynaliśmy pracę, była tylko burżuazyjna nauka o naszym od-cinku. Nic z konkretnych badań po naszej stronie. Garstka ludzi, najczęściej propagandzistów, z pewną znajomością klasyków marksizmu — z uprzedzeniami do wszystkiego co stare, z małą znajomością rzeczywistości. W miarę jak wgrzyaliśmy się w rzeczywistość, rosła sprzeczność między przyjętymi z góry pojęciami a tym, co się odkrywało. Przystawaliśmy być stalinowcami stopniowo, lecz nie śmieliśmy sobie tego powiedzieć. I dlatego dziś pierwszą rzeczą jest powiedzieć sobie przede wszystkim, które elementy stalinizmu miały większy lub mniejszy wpływ na analizę zjawisk przez nas badanych. Powiem to w formie krótkiego wyliczenia.

Główne — to stalinowskie ujęcie „sojuszu“ w duchu zasadniczo odmiennym od nauk Lenina o sojuszu robotniczo-chłopskim. Traktowanie chłopstwa jako przedmiot, a nie jako podmiot (Stalin krytykował trockistów za traktowanie wsi jako „wewnętrznej kolonii“, lecz później sam zaczął stosować tę zasadę w ekonomice i polityce). W połączeniu z tym — krańcowy etatyzm, niewiara w twórczą aktywność mas, w tym wypadku — mas chłopskich. W związku z tym — widzenie spójni ze wsią w oderwaniu od rzeczywistych praw ekonomicznych. Teza o absolutnej niemożności rozszerzonej reprodukcji w gospodarstwie drobnochłopskim (oderwana od postępu technicznego). Uznawanie w teorii potrzeby stosunków opartych na prawie wartości — przy równoczesnym stosowaniu wymiany, graniczącej o miedzę z rekwizycją. Faktyczne przekreślenie tzw. planu spółdzielczego Lenina: zasady stopniowości (a w konsekwencji i dobrowolności), apologia „prostego łączenia“ ziemi i prymitywnych środków produkcji (tzn. budowania socjalizmu w rolnictwie bez nowej bazy technicznej), jednolity i sztywny model kolektywu chłopskiego, przekreślenie spółdzielczego samorządu przez krańcowe „dyryżerstwo“. Teoria o rzekomo nieuchronnym zaostrożaniu się walki klasowej i związany z tym sztywny schemat polityki ograniczania (i wypierania), a następnie likwidacji kułactwa. Narodowa ograniczoność stalinizmu wyrażająca się w kursie na podobny dla wszystkich krajów przebieg walki o władzę i przebieg przeobrażeń socjalistycznych.

Bez dalszego wyliczania tych elementów chcę spróbować określić stosunek nas, polskich „agrarników-marksistów“, do tych schematów. Czy badaliśmy i szukaliśmy cech specyficznych? Tak. Dowodem na to jest nie tylko podjęcie trudnych badań nad społeczną strukturą wsi polskiej, lecz wszystko, cośmy publikowali latami o przekształcaniu się wczorajszej biedoty, o przemianach gospodarki średniackiej, o odmienności typu gospodarki kułackiej i jej losów w naszym kraju. Ale nie jest przypadkiem, że właśnie ja jestem dzisiaj — spośród wszystkich ekonomistów — przedmiotem najostrzejszej krytyki w naszym kraju. Szukając „spolszcze-

nia" obrazu gospodarstwa wiejskiego (czego nie robiło się prawie weale w innych naukach ekonomicznych), czyniłem to nad wyraz połowicznie, starałem się, jak mogłem, o „nawiązanie" obrazu do przyjętych w gruncie rzeczy schematów. Najbardziej chyba znamienny pod tym względem jest artykuł „Podstawowe zasady i nowe momenty w rozwijaniu sojuszu robotniczo-chłopskiego", opublikowany w „Nowych Drogach" do dyskusji przed II Zjazdem partii (dyskusji żadnej zresztą nie było). Wydobywając szereg różnic istotnych, jak znacznie bardziej towarowy charakter naszego rolnictwa, jak niemożliwość jego uspołdzielczenia na starym poziomie technicznym itd., nagiąłem wnioski z tych różnic do obowiązujących dogmatów: towarowość — do apologii istniejącego u nas systemu wymiany ze wsią, konieczność wyższej techniki — do zachwalania superindustrializacji... Moje uogólnienia były więc tym bardziej sugestywne, że dzięki wykorzystaniu rzeczywistych faktów ekonomicznych stwarzały pozór większej prawidłowości, a we mnie samym — przekonanie o ich prawidłowości. Innym przykładem takiej połowiczności była praca naszego kolektywu nad zagadnieniem leninowskiego planu spółdzielczego na polskim gruncie. Włożyliśmy dużo wysiłku i serca w analizę i propagandę niższych typów spółdzielni produkcyjnych, w walkę o uznanie znaczenia prostych form kooperacji — i jeśli na tych ważnych odcinkach dopracowano się w końcu czegoś, jest w tym niewątpliwie i dorobek polskich ekonomistów rolnictwa. Lecz zarazem jeśli idzie o sam model spółdzielni (typu II i III), a zwłaszcza model stosunków między państwem a spółdzielnią produkcyjną (rola POM, banku), przyjmowaliśmy w swoich badaniach model stalinowski za ideał, szukając tylko środków („bzdźców ekonomicznych") umożliwiających przybliżenie się do tego ideału. Wobec sztuczności metod rezultaty nie mogły być ani duże, ani trwałe.

Czy był to zwyczajny brak odwagi? Chyba nie. Czytelnicy rozstrzygną to zresztą lepiej — na podstawie przykładów, które znajdą w rozdziałach następnych. Lecz niewątpliwie był zamęt teoretyczny i w związku z nim opór wewnętrzny przeciwko wyjściu publicznemu z rozterką, jaką rodziła sprzeczność między starymi pojęciami a nowym obrazem, który się wraz z trudnościami ukazywał przed nami. Zilustruję to na dwóch sprawach. Pierwsza: w ogólnym zestawieniu liczb we „Wsi w liczbach" rolnictwo nie nadążało za przemysłem; dziś rozumiemy, że to przemysł przede wszystkim pozostał w tyle ze swymi obowiązkami w stosunku do rolnictwa. Druga: w opracowaniu, złożonym kierownictwu partii przed V Plenum KC, głosiliśmy co prawda *obiektywną* konieczność długotrwałej rozpiętości między rozwojem socjalizmu w przemyśle i rolnictwie, lecz — trzymając się jeszcze tezy o *absolutnej* niemożliwości rozszerzonej reprodukcji w drobnochłopskiej gospodarce — przyjmowaliśmy jej słaby rozwój za „dopust boży", na który nie ma w tej chwili rady. Stąd ograniczanie się we wnioskach do półśrodków.

Jak powoli przebiegało wyzbywanie się wpływu ogólnej atmosfery owych czasów, świadczy historia naszych badań nad opłacalnością. Badaliśmy opłacalność PGR. W sprawie spółdzielni produkcyjnych przyjęliśmy — wraz z kolegami z innych państw demokracji ludowej — przekazany nam dogmat, jakoby opłacalność była kategorią nie pasującą do chłopskiego typu gospodarki. Z tych samych przyczyn nie podjęliśmy tego rodzaju obliczeń dla indywidualnych gospodarstw — mimo rozbudowanej przez nas bazy 2000 chłopów-rachunkowiczów. Potem, zrazu nieśmiało, opłacalność

poszczególnych artykułów, a wreszcie i bilanse całkowite gospodarstw, które nam pokazały *możliwość* i *sens* tych obliczeń w nowej sytuacji ustrojowej. I dopiero na zeszłorocznej sesji PAN w sprawie spółdzielczości produkcyjnej podjęto pierwszą próbę analizy porównawczej „budżetów” indywidualnych gospodarstw oraz „budżetów” spółdzielni i „budżetów rodzinnych” członków spółdzielni produkcyjnych.

Na tym tle chciałbym się ustosunkować do zarzutu tow. Bieńkowskiego dotyczącego „filozofii kumulatywnej”. Nazwał on tak przedstawianie zmian (w polityce lub poglądach naukowych) jako zwykłej kontynuacji i ulepszania tego, co było przedtem. Inaczej: zacieranie faktu *zwrotu* dla uniknięcia potrzeby samokrytyki.

Jest w tym zarzucie wiele *słuszności*. Lecz co u niego jest *jednostronne*, to że tow. Bieńkowski odrywa tę sprawę od samego procesu badania naukowego. Nie jest tak, że dziś jedno uznajemy za prawdę, jutro zaś — prawdę całkiem odmienną. Jest to ciężki i nieustanny trud drażenia rzeczywistości, wyzwalania się z różnych „prawd względnych”, najczęściej w drodze częściowych poprawek, aż któregoś dnia te poprawki składają się na nową całość — nieraz bardzo odmienną od poprzedniej. Pod tym względem sytuacja badacza jest z istoty swej inna od autora uchwał partyjnych. W tych ostatnich rozgraniczenie „wczoraj” i „dziś” musi być ostre, ażeby cały aktywny i masy wiedzieli, że trzeba działać *inaczej*, ażeby też — wiedząc co było błędem, a co po prostu innym okresem historycznym — podnosiły swą kulturę polityczną i swą zdolność oceny przywódców. W nauce takie zwroty są rzadsze.

Lecz i w nauce stają się pewnego dnia koniecznością. Biada wówczas, jeżeli myśl naukową *hamuje* polityka, trzymająca się sztywno pewnych założeń, lub — co gorsza — lękająca się trudniejszych problemów.

Fakty, o których tu wspomnę, będą istotnym przyczynkiem do dyskusji nad autonomią nauki, podjętej przez towarzyszy Kołakowskiego i Werfla w „Nowych Drogach”.

Najpierw fakt bardzo niedawny. Na V Plenum skrytykowano „Materiały podkomisji struktury klasowej wsi” za tezę, że w Polsce istnieją obiektywne okoliczności, warunkujące stosunkowo wolne tempo kolektywizacji rolnictwa. „Nam nie potrzebna jest taka teoria, która mówi o obiektywnych przyczynach. Potrzeba nam nauki, która udzieli rady, jak iść przedzie”. „Czy to uparte szukanie różnic między Polską a Chinami, Polską a Bułgarią itd. nie jest przeteoretyzowaniem sprawy?” Takien głosów w partii było więcej. Lecz ważniejszy od głosów, które tu dają za przykład, był fakt, że od pierwszych artykułów programowych z roku 1947 aż po wspomniane „Materiały” z roku 1956 przez osiem lat *nikt z kierownictwa* ani razu nie zechciał się ustosunkować do przedstawianych badań i prób uogólnienia. Niezależnie od tego, co było w nich słuszne a co niesłuszne, znamienne było to *ostrożne milczenie* w sprawach zasadniczych dla programu. Znamienne, że przez te wszystkie lata — poza ogólną wytyczną przebudowy socjalistycznej rolnictwa — unikało się sprawy opracowania programu agrarnego partii.

Od nauki żądało się czegoś innego. Nie tylko zresztą od ekonomistów rolnictwa. Żądało się od przyrodników propagandy oficjalnych tez o siewie krzyżowym albo o kukurydzy (tzw. „roślinie partyjnej”) — niezależnie od ich własnego punktu widzenia. A od nas — propagandy ekonomicznych

posunąć, o których materiały otrzymywało się czasem na dzień przed ich wejściem w życie.

W tym układzie, jaki był, wypadało nam najczęściej dopracowywać sformułowania lub dobierać ilustracje — same w sobie autentyczne, lecz zawczasu segregowane dla też zawartych w szeregu postanowień. Pamiętam jedno z zadań, których nie przyjąłem: znaleźć dwa PGR osiągające zysk mimo istniejącego niskiego poziomu cen skupu. Lecz częściej przyjmowało się zadania — zachwalając to, co dał chłopu przemysł, bez mówienia o tym, czego nie dał, afiszując osiągnięcia naszych spółdzielni produkcyjnych bez mówienia o ich ogromnych słabościach itd.

Właściwe badania naukowe były *marginensem*, tolerowanym o tyle, o ile nie zabierały czasu, który w większości należał do wydziałów KC lub ministerialnych resortów. Mam na myśli czas (i mózg) naszych pracowników nauki, włącznie z sobą, który musiało się wywalczać na pracę badawczą.

Unikanie spraw programowych, pogarda dla teorii, mieszanie placówki naukowej z urzędem propagandy lub Urzędem Rady Ministrów — oto w formie niepełnej obraz moralnych i materialnych warunków otaczających nasz kolektyw. Jeśli występuje zadanie wyzwolenia się nas samych z kleszczy dogmatyzmu, to zewnętrznym warunkiem powodzenia tej sprawy jest zasadnicza zmiana klimatu wokół nauki.

I właśnie przede wszystkim wokół nauk społecznych. A szczególnie już wokół takich, jak nasza, związanych ze wszystkim, co jest ich przedmiotem, z najtrudniejszymi sprawami rewolucji. Właśnie dlatego, że dzieliliśmy się z partią wszystko dobre i niedobre w tych latach, że ciąży na nas współodpowiedzialność za błędy, nie wolno nam przemilczać i tej sprawy. Ażeby móc być czymś w rodzaju sumienia czy pewnego zwierciadła rzeczywistości dla partii, aby jej służyć jak najlepiej, trzeba być wolnym od serwitutów propagandowych czy też wąskopraktycznych, przestać być przedłużeniem aparatu — partyjnego czy państwowego.

Na tym tle parę słów o dyskusji, jaką podjęli towarzysze Kołakowski i Werfel. Zgadzałem się z tow. Werflem, że w kierownictwie niezbędni są teoretycy, ażeby nie było już „ostrożnego milczenia“ o sprawach ideologii i ażeby też — między innymi — był ktoś dla obrony nauki przed wykrzywianiem jej roli. Lecz zespoły badawcze muszą być bardzo autonomiczne. Mieć prawo do „głośnego myślenia“, wygłaszania swych wątpliwości publicznie, nie zamykając ich w ramy „biuletynów poufnych“ czy materiałów przekazywanych jedynie w drodze służbowej do góry. To, że bilanse gospodarstw upadających szły od nas tylko tą drogą służbową, a we „Wsi w liczbach“ był tryjer i „uśmiech na twarzy“, stanowiło największą skazę na naszej przeszłości. I niezależnie od tego, co z naszej pracy pozostało dorobkiem pozytywnym, ta skaza była winą niewątpliwie najcięższą.

Czy można łączyć funkcję badacza z funkcją kadrowego działacza politycznego? Moje doświadczenie osobiste jest jak najgorsze. Mój dualizm pogłębiał jeszcze serwitutowy charakter placówki badawczej, za którą odpowiadałem. A serwituty te były złą służbą dla partii. Nie wiem, jak sprawy te ułożą się w dalszej przyszłości. W każdym razie przy istniejących u nas w tej chwili nawykach funkcje te muszą przez długi czas być rozdzielone. Niezbędna jest kuracja, kwarantanna — dla wydobycia się z ciężkich schorzeń. Tu zgadzam się z tow. Kołakowskim. Partyjność nauk społecznych rozumiem jako walkę o prawdę w interesie celów zasadniczych,

wytkniętych przed narodem przez partię. A to wymaga dużej samodzielności, której nie było i o którą my sami nie umieliśmy walczyć konsekwentnie.

POLITYKA A PLANOWANIE

Podstawę ekonomiczną błędów i wypaczeń naszej polityki w dziedzinie rolnictwa stanowiło ujęcie tej sprawy w samym planie sześcioletnim, niezgodne z zasadami sojuszu robotniczo-chłopskiego. O ile zasadniczy kierunek na industrializację był absolutnie niezbędny, o tyle niesłuszne było odejście od dwóch zasad leninowskich w tej sprawie: a) ustalania rozmiarów (tempa) industrializacji w oparciu o realne możliwości udziału mas chłopskich w jej kosztach, b) nakierowania industrializacji w maksymalnie możliwym stopniu ku pomocy produkcyjnej dla rolnictwa i ku jego przebudowie socjalistycznej.

Był to więc błąd o charakterze ideologicznym. Jego najważniejsze przejawy w dziedzinie gospodarczej były następujące:

a) *W dziedzinie podziału dochodu narodowego* (na część akumulowaną przez państwo i część pozostawioną do dyspozycji gospodarstw chłopskich) — nadmierne obciążenie finansowe (podatkiem i niedopłaconą częścią wartości produktów odstawianych obowiązkowo), powodujące brak własnej akumulacji w gospodarstwach, a często i „akumulację ujemną“ (spadek wartości środków trwałych). Szczególnie nadmierne obciążenie gospodarstw osadniczych i parcelanckich, nie liczące się z sytuacją tych „gospodarstw na starcie“ (najdotkliwsze na Ziemiach Odzyskanych). Unicestwianie przez nas samych bodźców wzrostu produkcji rolniczej przez surowe „drenowanie“ podatkami każdorazowej nadwyżki dochodów pieniężnych wsi, bez szukania dróg wydawnego zwiększenia masy towarowej dla chłopów. Podrywanie bilansu naturalnego gospodarstw — przez pozbawianie ich rezerw siewnych, a zwłaszcza paszowych, co z kolei zmuszało nas do ponownej redystrybucji ziarna za pośrednictwem państwa, zwążając (a często i likwidując) ich marżę wolnorynkową i rozszerzając niepotrzebnie zadania aparatu państwowego. Szczególnie nadmierne obciążenie dostawami obowiązkowymi zboż spółdzielni produkcyjnych, podrywające ich atrakcyjność ekonomiczną, utrudniające im rozwój bazy paszowej i w konsekwencji — rozwój hodowli zespółowej. Nadmierna ostrość progresji podatków i dostaw obowiązkowych, zwłaszcza na terenach wysokotowarowego rolnictwa, podrywająca możliwość reprodukcji znacznej części gospodarstw kulackich (z tym że na niektórych terenach, jak Mławskie, Ciechanowskie i powiaty b. Kongresówki graniczące z Wielkopolską, kulackie gospodarstwa miały szeroką możliwość spekulacji).

b) *W dziedzinie wewnętrznych proporcji samego przemysłu* — ostra dysproporcja między wymaganiami, jakie zostały postawione rolnictwu, a środkami produkcji, jakie w tym celu miały mu być dostarczone. Nie licząc się ze współczesnym charakterem industrializacji na Zachodzie, w której przemysł chemiczny zajmuje miejsce coraz większe, jak również z charakterem bazy surowcowej w naszym kraju, daliśmy zbytnią przewagę rozbudowie pewnych dziedzin nad innymi, jak np. hutnictwa nad rozwojem wielkiej chemii, co w konsekwencji utrudniło m. in. zaopatrzenie rolnictwa w nawozy (i ciąży też nad perspektywami zaopatrzenia go w bieżącym pięcioleciu). Kierując nadmierny wysiłek ku budowie nowych za-

kładów, zamiast koncentrowania go na szybciej dającej efekty rozbudowie zakładów istniejących, pozbawiliśmy się możliwości zaopatrzenia rolnictwa w niezbędny mu budulec. Ten moment uważam za szczególnie fatalny w swoich skutkach: postępujący wzrost ilości niezdatnych do użytku budynków gospodarskich, trudność pełnego zasiedlenia wsi na Ziemiach Odzyskanych, niemożliwość szybkiego rozwoju zespołowej hodowli w spółdzielniach produkcyjnych itd. Jeśli idzie o przemysł metalowy, przeznaczenie najlichszych środków i najsłabszych kadr do produkcji maszyn i narzędzi dla rolnictwa, brak maszyn do kompleksowej mechanizacji PGR i spółdzielni produkcyjnych, niedostateczna produkcja narzędzi i maszyn dla indywidualnych gospodarstw (to ostatnie związane też z przewidywaniem nierealnego tempa uspołdzielczenia — o czym dalej). Elektryfikacja wsi nastawiona wyłącznie niemal na ich oświetlenie, nie uwzględniająca potrzeb zaopatrzenia gospodarstw w siłę napędową do maszyn.

W okresie lat 1951—53, kiedy konieczny się stał rozwój przemysłu obronnego (niezależnie od przesadzenia tych potrzeb, o czym mówią uchwały VII Plenum), brak redukcji niektórych innych zamierzeń inwestycyjnych wyraził się w dużym stopniu wzrostem obciążeń finansowych chłopstwa. Równocześnie pierwsze redukcje w dziedzinie produkcji cywilnej szły w kierunku obcinania zaopatrzenia rolnictwa; wyraziło się to najostrzej w niewykonaniu i tak niskiego planu zaopatrzenia w nawozy oraz w zmniejszaniu zapowiadzianych przydziałów budulca. W ten sposób polityczna postawa „tyłem do chłopów”, ciężąca już na początkowych proporcjach sześciolatki, zaakcentowała się jeszcze mocniej w tym okresie. Konsekwencją były objawy ponownego rozwarstwiania się wsi w postaci wykruszania się części średniaków, rozdrabniania gospodarstw, jak również wzmożona ucieczka ze wsi młodzieży oraz upadek dużej części gospodarstw kułackich. Nieprzypadkowo w tych latach zrodziła się wśród naszego aktywu desperacka formuła „im gorzej, tym lepiej”. I nieprzypadkowe jest także zjawisko, że kiedy dziś wypada nam analizować sytuację spółdzielni produkcyjnych, to największy odsetek spółdzielni zdrowych odnajdujemy wśród tych, które zrodziły się w latach 1949—50, a największy odsetek niezdrowych — wśród utworzonych w latach 1951—53.

W tym okresie, na tle rosnących trudności w zaopatrzeniu miast i nasilenia się możliwości spekulacyjnych, występowało czasowo zjawisko przechwytywania części dochodów klasy robotniczej przez część gospodarstw, które miały po temu możliwość. Jednakże traktowanie tego zjawiska jako powszechne i rozciąganie go na całą wieś było niezgodne z prawdą i szkodliwe dla rozwijania przyjaźni między klasą robotniczą a chłopstwem. Był to jeszcze jeden przejaw ideologicznego wypaczenia, o którym była mowa wyżej.

W związku z faktami powyższymi trzeba podkreślić *winę ekonomistów, zwłaszcza ekonomistów rolnictwa*. Nie znając rzeczywistych proporcji w całości gospodarki narodowej akceptowaliśmy je jako konieczne i nie naruszane, nie podejmując prób poważniejszej krytyki od strony ich części nietajnej. Konkretnie mówiąc: głębsza analiza i ujawnienie nierealności np. planu rolnictwa (w zestawieniu ze środkami przeznaczonymi na jego zaopatrzenie) mogło być bodźcem dla czynników odpowiedzialnych, by zrewidować niektóre nie znane nam proporcje. Nie uczyniliśmy tego. W związku z tym przyjęliśmy też za konieczny system świadczeń, *wynikły z za-*

ostrzających się dysproporcji, ograniczając się do roli jego apologetów, a w późniejszym okresie — do propozycji niektórych poprawek. Poparliśmy też, zwłaszcza ja osobiście, w tzw. „uchwale z 3 stycznia“, niezgodną z duchem sojuszu robotniczo-chłopskiego tezę o „przechwytywaniu“.

Nie dopisaliśmy zresztą tu nie tylko w sprawie proporcji. Krytyka ich winna była wynikać też pośrednio z badań nad ekonomiką gospodarstw. To co tak słusznie pisze prof. Lipiński na temat zagubienia przedsiębiorstwa przez ekonomistów, odnosi się również do nas — i to nie w ostatniej kolejności. Późno i w sposób bardzo nie przemyślany rozpoczynaliśmy pracę nad *ekonomiką* gospodarstw — państwowych, spółdzielczych i prywatnych, nad ich kosztami, bilansem strat i zysków, bilansem naturalnym, intensywnością produkcji itd. Przedsiębiorstwo rolnicze badaliśmy od początku od strony jego *organizacji*, lecz strona reprodukcji — zasadnicza dla naszej polityki cen, świadczeń itd. — późno weszła w orbitę naszych badań. Również nasze badania struktury klasowej wsi (o które dalej będę się spierał z towarzyszem Lipińskim) były ułomne ze względu na bardzo pobieżne związanie ich z problemem reprodukcji. W tych warunkach — wracając do dysproporcji — nie byliśmy uzbrojeni, ażeby w porę i z dostateczną argumentacją sygnalizować rodzące się niebezpieczeństwa.

Wracam do naszej polityki w stosunku do rolnictwa.

Krańcowy centralizm gospodarczy i rozkwit biurokratyzmu w kierowaniu sprawami wsi na dole był, moim zdaniem, przede wszystkim konsekwencją wymienionych na wstępie błędów, zawartych w proporcjach naszej gospodarki. Sam fakt ustalenia planów nie liczących się z możliwościami i potrzebami wsi narzucał konieczność „żelaznej ręki“ — zarówno w egzekwowaniu świadczeń, jak i w rozdzielaniu pomocy produkcyjnej i towarów. Przez szereg lat biliśmy się o to, aby zaufać inicjatywie społecznej mas chłopskich w sprawach produkcji (zwłaszcza użytkowania maszyn i kontraktacji), lecz nie widzieliśmy jasno, że opór czynników decydujących wiąże się ze sztywną reglamentacją, wynikającą z tego, że dawało się mało, a żądało się od chłopów nazbyt wiele. Przez szereg lat pisaliśmy — wbrew temu, co przy pomocy *wyrywków* „udowadniają“ niektórzy polemści — że kułak, acz ograniczony, musi mieć prawo i do zysku, bo nie będzie wszak produkował dla naszych pięknych oczu, że „rozkułaczanie“ go izoluje nie jego, lecz władzę ludową, że wreszcie ilość „hektarów przeliczeniowych“ czy „grupa przychodowości“ nie może w żadnym konkretnym wypadku uważana być mechanicznie za dowód kułackiego charakteru gospodarstwa. Dziwiliśmy się, czemu to nie trafia do umysłów. Lecz jak mogło trafiać, skoro urzędnik od podatków czy skupu w terenie miał twardy „limit ulg“ i sumę, którą *musiał* wydostać — bez względu na okoliczności? Jak miał stosować „elastyczną politykę“ nasz sekretarz powiatowy wiedząc, że odpowiada za wyegzekwowanie tych świadczeń? Nieprzypadkowo też odmawiało się legalizacji *rzeczywistego* podziału gospodarstw: ich spadek w progresji oznaczał wszak spadek planu podatku i dostaw do ściągnięcia. Musiał więc robić kułaka z niekułaka — cokolwiek byśmy wyjaśniali w broszurach. I wracając do spraw „niekułackich“: nasz pracownik GS, choćby był złoty, musiał ulec korupcji w warunkach, gdy ilość tarcicy albo sztucznego nawozu była dziesięciokrotnie niższa od potrzeb wsi. Ta sama skąpość zaopatrzenia w budulec czyniła złodzieja i z niego, i z chłopą. Można przeprowadzić dziesięć ponownych wyborów i dziesięć razy zmienić na no-

wo aparat; bez zmiany ekonomicznych warunków jego pracy korupcja będzie musiała się odradzać.

W związku ze sprawą proporcji chcę krótko poruszyć jeszcze jeden problem, który wymaga specjalnych i bardzo pogłębionych omówień. *Nasz system wymiany ze wsią*, w którym obok podatku gruntowego jest (ukryty w dostawach obowiązkowych) drugi „podatek naturalny“, zrodził się też z dysproporcji między naszymi wymaganiami a naszym świadczeniem dla rolnictwa. Nie wchodząc w opis jego genezy, zwróćmy uwagę, jak bardzo te półnaturalne stosunki utrudniały nie tylko chłopu, lecz i nam policzenie rzetelne jego dochodów i wydatków, jak również udziału wsi jako całości w dochodzie narodowym. System „kilku cen“ musi te rzeczy zamazywać, a więc sam w sobie ułatwiać gospodarcze awanturnictwo. Rok temu publikując w tej sprawie uwagi w „Zagadnieniach Ekonomiki Rolnej“, spowodowaliśmy zmianę niektórych obliczeń PKPG, pomniejszających udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego. Ale bilanse konkretnych gospodarstw, sporządzane w latach 1953 i 1954, znajdowały z początku słabe echo — podobnie, jak uwagi, że na Ziemiach Odzyskanych złagodzenie progresji samo w sobie nie pomoże, że konieczne jest radykalne zmniejszenie obciążenia tamtejszej wsi jako całości.

Stwierdzając wszystkie te fakty, trzeba zarazem widzieć zmiany, jakie zaszły po II Zjeździe — na tle szeregu posunięć, co prawda odbywających się stale z opóźnieniem i wśród wahań. Jest faktem, że w szeregu wsi na Ziemiach Odzyskanych już zaczęto „bić się“ o ziemię, że rośnie cena gruntów w reszcie kraju, że nastąpił istotny wzrost pogłowia i jest szeroki pęd do budownictwa gospodarczego. Ale opory na drodze zwrócenia się frontem do tych możliwości rodzą nowe niebezpieczeństwa, którym trzeba poświęcić uwagę. Wsieś ma dziś sporo pieniędzy, lecz towarów kupić za nie nie może. Zwłaszcza trudno jej kupić to, za co zapłaciłaby najchętniej: *nawozy i materiały budowlane*. Jeśli nie chcemy powrócić do praktyki ostrego „drenowania“, towar musi być — inaczej grozi wzrost cen produktów rolniczych, spadek efektywności nowych bodźców i podważenie wartości naszego pieniądza.

To prowadzi nas wprost do konkluzji związanych z *planem na lata 1956—60*. Dotychczasowy przebieg prac nad jego ustaleniem polegał przeważnie na *urywaniu* przewidzianych początkowo środków produkcji dla rolnictwa. Również dotychczasowa realizacja (pierwszy rok mamy już właściwie za sobą) odbiega bardzo poważnie od zobowiązań przemysłu na br. w stosunku do rolnictwa.

Nasze zobowiązanie wobec klasy robotniczej i słowo, jakie daliśmy chłopom, wymagają odwrócenia tej sytuacji. Cały wysiłek w tym roku i w latach następnych winien iść nie na urywanie, lecz na poszukiwanie wszystkiego, co można jeszcze rozszerzyć w najlepszym ze wszystkich „bodźców“ — *w sprzedaży chłopom nawozów, budulca i maszyn*. Pod tym kątem trzeba koniecznie rozważyć, jak poprawić w pięciolatce ciężące na nas dziedzictwo źle nakierowanej industrializacji. Trzeba też na korzyść rolnictwa zmieniać proporcje w imporcie artykułów przemysłowych.

Wchodząc w okres pięciolatki musimy też jasno określić *przyszły profil (strukturę produkcji) naszego rolnictwa*, którego właściwy rozmach przyjdzie już po jej wykonaniu. W tej dziedzinie myślało się dotąd znacznie

mniej dalekosiężnie niż w przemyśle, więc przemysł nie bardzo też uwzględniał przyszłą wizję rolnictwa. I za to płaci się dzisiaj, nie płacmy już więc w przyszłości. Zdaje się, że jako kraj szybko się uprzemysławiający musimy nastawić się i na mocny rozwój hodowli (z przesunięciem proporcji bydło — świnię na korzyść bydła) i na dłuższy jeszcze okres czasu, w którym wypadnie nam dokupywać zboża za granicą (przy maksymalnym wysiłku zmierzającym do wzrostu własnych plonów). Niskie plony są naszym wstydem, lecz nie jest wstydem import zboża do kraju, który wywiózł w okresie sześciolatki cukru, jaj, bekonów i szynki za sumę trzykrotnie większą w dewizach zagranicznych, niż zapłacił za przywiezione zboże. Sprawa ta łączy się oczywiście z określeniem *miejsca Polski w międzynarodowym podziale pracy* (nie tylko w produkcji rolniczej), a w pierwszym rzędzie — *naszego miejsca w międzynarodowej wymianie państw obozu socjalizmu*.

Innych spraw o znaczeniu mniej politycznym (jak proporcje wewnętrzne naszej produkcji roślinnej itd.) nie poruszam. Pragnąłbym jednak pod koniec tej części artykułu powrócić do sprawy systemu wymiany wieś — miasto.

Cel — *przejsięcie na całkowicie pieniężne stosunki* (w dziedzinie handlu i świadczeń) jest teoretycznie niewątpliwe. Odpowiada ono bardziej towarowemu charakterowi gospodarstw wiejskich w naszym kraju, aniżeli to było w Rosji okresu NEP-u, potrzebie uproszczenia naszego systemu bodźców i stworzenia warunków większej elastyczności dla producenta (w wyborze kierunków produkcji). Myślę, że w naszym kraju zdrowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej może być także osiągnięty przy cenach jednolitych, opartych na całkowicie pieniężnych stosunkach (obecnie np. podział handlu żywcem jest taki, że dostawy — po niższych cenach — wykonuje gospodarstwo spółdzielcze, kontraktacja zaś — po cenach wyższych — skupia się w gospodarstwach przyzagrodowych). Trzeba wreszcie pamiętać, że w państwie socjalistycznym pieniądz jest najlepszym środkiem demokratycznej kontroli mas nad gospodarką państwową.

To powiedziawszy, czy można by z dziś na jutro zmienić nasz obecny system? Byłoby to nieopatrne. Musi być odpowiedni strumień towarów przemysłowych. Musi być zapewnione źródło egzystencji miliona najmniejszych gospodarstw, których sytuacja obecna opiera się w dużym stopniu na taniej pomocy państwowej ze strony państwa. Musi być pewność, że trzoda, której ci chłopcy dostarczają dziś na nasz rynek, będzie dalej produkowana w ilości przez nas zaplanowanej. Muszą być przedstawiane — i to bardzo ostrożnie — proporcje (struktura produkcji i kalkulacja) wewnątrz pozostałych dwóch milionów gospodarstw, które się już ułożyły w obecnym systemie dostaw i kontraktacji.

A więc iść w tym kierunku konsekwentnie, lecz z zapewnieniem warunków. Pamiętać, że nasz system obecny jest *pochodną ogólnych proporcji* (przemysł-rolnictwo i w samym rolnictwie) i że tylko w miarę zmiany tych proporcji można go na szerszą skalę przekształcać. Pamiętać też, że zbyt pochopne obietnice osłabiają na razie dyscyplinę dostaw obowiązkowych i potęgują nastroje spekulacyjne. A że spekulacja chodzi z reguły w parze z nasilaniem się wrogiej propagandy, więc tym bardziej trzeba sobie zdać sprawę, ile czasu i jakich środków potrzeba, by przeprowadzić tę zasadniczą reformę do końca.

Wiadomo: wiele spółdzielni powstało u nas pod takim czy innym przymusem, w wielu z nich wykopano przepaść między nimi a skrzywdzonymi sąsiadami, sporo jest spółdzielni fikcyjnych, nieżywotnych itd. A przecież można by znaleźć w zbiorach uchwał od 1949 r. do dzisiaj wielokrotne ostrzeżenia przed takim postępowaniem. Dlaczego te ostrzeżenia, uchwały, a nawet i kary nie skutkowały? Podobnie jak w poprzednim rozdziale chcę spróbować odpowiedzieć na pytanie: jakie to były warunki, które sprawiły, że nasz terenowy aktywista *musiał* łamać „linię partii“?

W sprawach uspołdzielczania rolnictwa widzę dwie grupy błędów i dwie grupy wniosków na przyszłość, oczywiście związanych z sobą. Pierwsza — to problem „tempa“, druga — to zagadnienie *form* przebudowy socjalistycznej.

Sprawa „tempa“. Zakładaliśmy w sześciolatce objęcie spółdzielczością 25% chłopskiej ziemi, wyszło 10%. Myślę, że mogło wyjść więcej i zdrowiej niż te 10%, gdyby nie szereg błędów. Lecz nie próbuję zgadnąć, ile tego mogło być, a nie było, chcę powiedzieć, że jedną z największych szkód wyrządziła socjalistycznej przebudowie wsi polskiej *atmosfera wyścigu* między nami a braćnymi krajami, jak również między naszym aparatem rozmaitych wojewodztw wewnątrz kraju.

Dlaczego mieliśmy ścigać się z Czechosłowacją — nie próbując uwzględnić takich różnic, jak inna baza przemysłowa, ani też nie próbując się zastanowić, czy nie ma tam również jakich błędów (zwyczaj dyskusji o „cudzych“ rzekomo sprawach, tak żywy przez $\frac{3}{4}$ stulecia — od Marksa do Lenina, jeszcze nie odżył, a musi odżyć w naszym ruchu). Dlaczego Lublin musiał się ścigać z Poznaniem, mimo głębokich różnic między rolnictwem i chłopami tych terenów? A jednak wypominano towarzyszom z Lublina, Krakowa, Rzeszowa itd. ich „odstawanie“, jakby to nie było *prawidłowością*. A potem bito lubliniaków za wypaczenia, do których pchało się ich „atmosferą wyścigu“.

Z „wyścigu“ (na wschodzie był to najczęściej wyścig w dreptaniu na miejscu) wynikało szereg konsekwencji. Dwie główne — to brak oparcia się na własnym doświadczeniu chłopów i brak jakiejś strategii, zakładającej niezbędną koncentrację pomocy z naszej strony.

Nie robiło się nic dla ułatwienia chłopom tych doświadczeń przez paroletnie działanie przeróżnych form kooperacji. Tak masową formę spójni jak kontraktacja wyprano (aby było „operatywniej“) ze wszelkich form samorządu i zespółowości. Odrzucało się aż do roku 1954 wszelkie sugestie zejścia bliżej do wsi z władzą ludową — przez zniesienie dawnej gminy. Przyjazd „ekipy“ w celu założenia spółdzielni musiał — nawet i tam, gdzie nie było bezpośredniego przymusu — przypominać łapanie Murzynów w osaczonych wioskach afrykańskich. Prawa do życia dla „prostych form“ domagaliśmy się latami bez skutku.

Brak strategii polegał też na niewybraniu terenu, gdzie skoncentrowany wysiłek (w dodatnim tego słowa znaczeniu) mógłby dać dobre wyniki produkcyjne. Takim terenem (pisaliśmy o tym wielokrotnie) winien być rejon poznańsko-bydgoski. Jestem głęboko przekonany, że gdyby — zamiast rozpraszać (tzn. marnotrawić) nasze środki -- rzucono na ten właśnie teren połowę budulca i maszyn, otrzymanych przez spółdzielnie produkcyjne w sześciolatce, gdyby tam skierowano najlepsze kadry fachowe na okres

powiedzmy trzyletni, mielibyśmy dzisiaj mocną spółdzielczość produkcyjną w Wielkopolsce — i to nie tylko wśród byłych robotników rolnych, ale i w licznych tzw. wsiach starych. Jej prestiż musiałby już dzisiaj oddziaływać na chłopów Lubelszczyzny czy Białostocczyzny — gdyby zarazem przez te lata na ich terenie rozwinęły się niższe formy spółdzielczości. Myśl o takiej strategii zaczęliśmy rozwijać w swych wydawnictwach przed II Zjazdem partii. Ale cóż, skoro Zjazd nie zajmował się ani oceną przeszłości, ani jakimś programem politycznym na przyszłość. Nieprzypadkowo *sens* kojarzenia walki o wzrost produkcji z walką o wzrost elementów socjalizmu (zawarty w prostych formach kooperacji) udało się wysunąć dopiero na IV Plenum. Nieprzypadkowo pierwsza (i bardzo ostrożna) myśl o terenowym zróżnicowaniu tempa i form rozwoju spółdzielczości w rolnictwie znalazła się dopiero w uchwałach V Plenum, i to bez żadnej konsekwencji praktycznej.

Strategia, którą proponowaliśmy (we wspomnianych już „Materiałach podkomisji”), wychodziła też z założenia, że na Ziemiach Odzyskanych nie należy w okresie najbliższym starać się o dalsze powstawanie spółdzielni produkcyjnych, albowiem: a) nie one mogą przekonać chłopów na starej wsi wschodniej połowy Polski, b) zbyt wiele jest tam spółdzielni bardzo słabych (z „pokosu“ lat 1951—53) i nasz główny wysiłek na tych terenach winien być skierowany na umocnienie oraz wzrost liczby członków w spółdzielniach już istniejących. Myślę, że o ile w rejonie poznańsko-bydgoskim można było być już dzisiaj znacznie dalej, to na Ziemiach Odzyskanych zapędziliśmy się niewątpliwie z uspołdzielczaniem. Straciła na tym sprawa autorytetu nowych form gospodarki, sprawa osadnictwa i produkcji. Tak jest, gdy się pracuje bez koncepcji.

Sprawa form przebudowy powiązana jest w dużym stopniu ze sprawą „tempa”. Po pierwsze — przez omówiony już wyżej stosunek do prostych form kooperacji. Po drugie — nastawienie na koncentrację spółdzielczości produkcyjnej przede wszystkim na terenach wysokotowarowego rolnictwa ukazałoby nam jaśniej niesłuszność przejmowania modelu wyrosłego na znacznie mniej towarowym i znacznie bardziej jednostronnie roślinnym gospodarstwie chłopów rosyjskiego.

W sprawie „modelu” nasz naukowy kolektyw nie spełnił swego zadania wobec partii. Na dobitkę schematyzm nasz dotyczył nie tylko modelu (tu mieliśmy jeszcze trochę odwagi w adaptacji), lecz ważniejszej sprawy *stosunków między spółdzielnią produkcyjną a państwem*. Sprawa ta jest w gruncie rzeczy kluczowa, a w niej właśnie przenosiło się do nas w całej pełni nieleninowski, stalinowski etatyzm. Te stosunki między państwem a spółdzielnią — *niezależnie od typu statutowego* — warunkowały już to, co chłop miał zobaczyć jako model socjalizmu na naszej wsi.

A model ten bardzo odbiegał od oświadczenia złożonego na plenum czerwcowym 1948 roku, że stosunki gospodarcze między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi będą oparte na normalnych zasadach handlowych, odbiegał on, powtarzam to z naciskiem, szczególnie ostro od nawyków chłopstwa tej części naszego kraju, gdzie wysoki poziom produkcji, jej towarowość i mocne tradycje spółdzielcze pozwalały rokować — przy koncentracji sił i przy modelu bardziej adekwatnym — najszybsze i najzdrowsze sukcesy w uspołdzielczaniu produkcji, równoznaczne ze wzrostem a nie spadkiem jej poziomu.

Powstał paradoks: im wyższy miał być stopień uspołdzielczenia, tym

mniej­szy zakres praw chłopów jako gospodarzy spółdzielni. Socjalizm? Socjalizm oznacza wspól­ną, a na wsi głównie spółdzielczą własność środków produkcji, wspól­ną dyspozycję produktem wspólnej pracy, a na tym podłożu — koleżeńską współpracę wolnych wytwórców. A skoro główne środki produkcji skupiono w rękach państwa, tak samo i dyspozycję produktem (dostawy plus kontrola bankowa), skoro plan, podział dochodów, charakter inwestycji itd. decyduje się w KP, PPRN, POM — wszędzie, tylko nie w spółdzielni, gdzie tu chłop nasz miał widzieć nowy, socjalistyczny charakter stosunków wytwórczych? Biurokratyczne przegięcia w terenie jak narzucanie przewodniczących itd., były już tylko logicznym przedłużeniem systemu, który przekształcał w fikcję leninowską naukę o dwóch formach własności socjalistycznej. Pod wywieszką dwóch form tworzyła się właściwie tylko jedna: państwowa. Cóż dziwnego, że nasz spółdziałca — obok tej, narzuconej mu, państwowej — odbudowywał na boku gospodarkę prywatną? Że mając duże doświadczenie rynkowe i elastyczność zakładał „przemysłowy tuc” świń — w oparciu o pasze spółdzielcze i państwowe — na swej gospodarce przyzagrodowej? Że korzystając z rosnącej chłonności przemysłu, dzieci spółdzielców pierwsze opuszczały wieś? Jeśli trzeba przykładu, jak życie samo woła nieraz o zgodność naszej praktyki z (prawdziwie naukową) teorią, to ten jest szczególnie jaskrawy: *powrót do leninowskiej nauki o dwóch formach własności socjalistycznej*, konsekwentny i całkowity — oto warunek, aby to, co na wsi budujemy, można było naprawdę nazywać socjalizmem. Bo nie ma socjalizmu, dopóki lud pracujący — czy to w mieście, czy na wsi — jest tylko „klasą w sobie” a nie „klasą dla siebie”. Nowe stosunki wytwórcze to także rola mas jako gospodarzy u siebie, oczywiście gospodarzy kolektywnych.

Dalszy ciąg myśli w tej sprawie, ze względu na ramy artykułu, przedstawiam tylko w formie wniosków bardzo ogólnych. Sprawa główna — *stosunki między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi* — to przede wszystkim charakter wzajemnych stosunków handlowych. W tej dziedzinie wydaje się tak długo niemożliwe całkowite zniesienie systemu różnych cen, związanego z dostawami, jak długo to samo nie dojrzeje w stosunkach z całym chłopstwem. Natomiast możliwe jest szybkie zniesienie częściowej opłaty w naturze za pracę POM (kontraktacja zbóż może ten ubytek wyrównać z pewną nadwyżką). Możliwe jest też złagodzenie przeciwieństw wyostrzonych przez nas niepotrzebnie, między gospodarką zespołową a przyzagrodową. Droga do tego mogłaby np. wieść przez zniesienie odrębnych świadczeń dla jednej i drugiej — z tym że całość świadczeń obowiązkowych (w pieniądzu i w naturze) wykonywana byłaby przez spółdzielnię i potrącana członkom przy rozrachunku. Zasady tego potrącania można by dostosować do statutowych zasad każdej spółdzielni.

Ale jest druga dziedzina stosunków między spółdzielnią a państwem: sprawa POM oraz maszyn spółdzielczych, roli banku i innych organów gospodarczych. W tej ogromnie doniosłej sprawie rozpoczyna się nareszcie przełom. Ażeby nie był połowiczny, trzeba zapewnić przyrządzone zaopatrzenie w traktory oraz maszyny i spółdzielni, i POM (zależnie od roli POM na określonym terenie). Pięćdziesiąt samochodów, przyrzeczonych rok temu pięćdziesięciu przodującym spółdzielniom produkcyjnym po dziś dzień nie zostało dostarczonych.

Jest trzecia dziedzina stosunków między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi: sprawa związków *spółdzielni produkcyjnych*. Na zjeździe

spółdzielców przedstawiciel rządu robił wszystko, ażeby ostudzić tu zapal spółdzielców, reszty dokonują sikawki KP i prezydiów PRN. Nie wszędzie jeszcze dogasili. Zastanówmy się nad tym głębiej, nie jak urzędnicy, lecz jak politycy. Czy słuszne jest, aby w krajach socjalizmu naprzeciwko „państwa-molocha“ stało chłopstwo, rozbite na drobne molekuly spółdzielcze? Czy znowu *wyższa* forma spółdzielczości (produkcyjna) ma być gorsza pod względem uprawnień od *niższych* form istniejących na wsi? Czy naszemu aparatowi, zarówno terenowemu, jak centralnemu, któremu i po najlepszej rekonstrukcji grozić będzie zawsze biurokratyzm, nie wyjdzie na dobre przeciwstawienie organizacji chłopów-spółdzielców? Wiem, że wkraczam tu w problem ustrojowy, więc rozstrzygajmy go *zasadniczo*. Kto obawia się w tym nowej formy biurokratyzmu, niech pomyśli, dlaczego — mimo aktualnego ich stanu — nie rezygnujemy ze związków zawodowych.

Być może, że trzeba tę sprawę rozwiązać inaczej. Ze przywracając życie Związkowi Samopomocy Chłopskiej (to chyba jest koniecznością) należy też włączyć doń lokalne związki spółdzielni produkcyjnych i Radę Krajową. Nie piszę tu recepty. Przedstawiam problem, który wydaje się bardzo istotny.

W tej samej sprawie Polska odegrać by mogła rolę pionierską. Choć, prawdę mówiąc, odegrał ją już ZSRR, zanim Stalin zlikwidował „kolchozcentry“.

Jeśli idzie o *statuty* spółdzielcze, myślę, iż dojrzała pora, aby spółdzielcom powiedzieć, że trzeba omówić doświadczenia i przystosować każdy statut do konkretnych warunków danej spółdzielni. Właśnie teraz, gdy w spółdzielniach zdrowych i zdolnych do życia ludzie zastanawiają się, jak usunąć to co je osłabiało od wewnątrz, jak i to co ich odcinało od sąsiadów. Dyskusja nad ulepszeniem statutow, nad ich odsztynowaniem może być dla spółdzielców ważnym czynnikiem zespolenia, a dla nas — kuracją antyschematyczną. Czy „na żywioł“, bez trzymania steru w rękach? Nie, lecz chwytajmy za ster *przez chłopów* — najlepszych, najbardziej doświadczonych spółdzielców. A to znowu się wiąże ze sprawą związków spółdzielni produkcyjnych, jeżeli chcemy dwóch rzeczy: nie dać przekształcać spółdzielni w zamaskowane formy gospodarki prywatnej i nie narzucać znów obmyślonych na górze schematów dla rzekomo „samodzielnych“ i „żywiołowych“ poprawek.

Idzie o to, aby znieść sztywne granice pomiędzy czterema typami spółdzielni, między spółdzielczością produkcyjną a innymi formami kooperacji, ażeby uwzględnić interes różnych grup chłopstwa pracującego w spółdzielniach produkcyjnych, ażeby mocniej uwzględnić specyfikę poszczególnych terenów i specyfikę Polski, ułatwiając spółdzielniom konkurencję o chłopą — i z przemysłem, i z prywatną gospodarką.

O POLITYCE KLASOWEJ NA WSI

Ta część artykułu będzie mieć inny porządek niż dwie poprzednie. Zaczynam od wniosków, aby stało się od razu jasne, co uważam za słuszne *na dzisiaj* — w odróżnieniu od tego, co wydaje mi się słuszne bądź niesłuszne w przeszłości.

1) Przez politykę klasową partii na wsi rozumiem przede wszystkim *sojusz dwóch klas podstawowych*, tzn. klasy robotniczej i chłopstwa pracującego. Sojusz ten ma swą płaszczyznę *ekonomiczną*, wyrażającą się

w określonych proporcjach podziału dochodu narodowego. Podział ten nie jest wcale rzeczą łatwą i nie wąskie względy techniczne, ani też zbyt mało liczące się z potrzebami mas pracujących koncepcje mogą o nim (jak to bywało dotąd) decydować. Podział ten musi wyrażać *porozumienie wzajemne* obu klas — zarówno co do części dochodu, którą przeznaczają się na budownictwo socjalizmu (industrializacja, kultura, popieranie inwestycji w rolnictwie socjalistycznym), jak i co do podziału między obie klasy tej części dochodu, która pozostaje do osobistej dyspozycji ich członków. Słuszny podział dochodu narodowego wymaga od każdej z klas sojuszniczych wznieśnięcia się ponad swe „cechowe” interesy, zrozumienia potrzeb klasy bratniej oraz potrzeb ogólnonarodowych. Trzeba sobie zdać sprawę, że w miarę jak będziemy przechodzili od nadmiernego centralizmu do różnych form samorządu gospodarczego, mającego wpływ m. in. na ceny, zaostrzanie się pewnych przeciwieństw „cechowych” — nie tylko między klasą robotniczą a chłopstwem, lecz i w łonie każdej z tych klas — stanie się groźbą realną i stałą (nie mówiąc już o istnieniu żywiołów kapitalistycznych). Trzeba to będzie mieć na uwadze, zabezpieczając *centralnie* zasadnicze proporcje (kto wie, czy nie przy pomocy jakiejś „PKPG z wyboru”, stanowiącej *wyraźnie* reprezentację obu klas, a może i poszczególnych ich części).

Z tym (i nie tylko tym) łączy się sprawa całkowitego przyjęcia zasady, że klasę chłopstwa pracującego traktuje się jako *podmiot*, a nigdy odtąd jako *przedmiot*. Wymaga to stworzenia możliwości dla aktywności mas na gruncie wszelkich komórek *dołowych* — rad gromadzkich, spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, spółdzielni produkcyjnych, wszelkich form kooperacji sąsiedzkiej, być może też odnowienia koncepcji tzw. „wsi samopomocowych”. Lecz to jest tylko jedna strona zasady „podmiot, a nie przedmiot”. Druga — to odejście od (nie pisanej, lecz istniejącej) stalinowskiej koncepcji chłopstwa jako klasy rozpylonej, niezdolnej wydobyć z siebie wszystkich sił twórczych przez pozbawianie jej ogólnej organizacji klasowo-zawodowej. Jasne, że *politycznie* chłopstwo pracujące ma swoje miejsce zarówno w PZPR jak w ZSL. I nie ma tu co szufladkować — „tu biedniak”, „tam średniak”, „tam znowu chłop-spółdzielca” itd. O wyborze politycznej organizacji przez chłopów decyduje tu cały szereg czynników nie dających się tak segregować, m. in. ważny czynnik tradycji. Lecz ogólnochłopska organizacja — bardziej „federacja” niż „centrala” rozmaitych kół, zrzeszeń, wsi samopomocowych itd. (z ewentualnym włączeniem do niej związków spółdzielni produkcyjnych) jest konieczna dla tak rozumianego sojuszu; oczywiście — nie w takiej roli żalosnej, do której spychano konsekwentnie przez lata i w końcu zepchnięto nasz Związek Samopomocy Chłopskiej.

2) Przez politykę klasową partii na wsi rozumiemy dalej konsekwentnie zmierzanie do socjalistycznej przebudowy rolnictwa. W nim przede wszystkim widzę hegemonię klasy robotniczej, której idee stają się coraz bardziej ideami klasy chłopskiej i wszystkich innych sił postępowych w narodzie. Oczywiście nie z nędzy i desperacji, lecz na gruncie walki o wzrost swej produkcji i dochodów, na gruncie własnych tradycji i doświadczeń, związanych z rozwojem wszystkich form spółdzielczości. W ten sposób polityka klasowa wiąże się ściśle z realizacją leninowskiego planu spółdzielczego, z jego zastoscowaniem do konkretnych warunków kraju i poszczególnych rejonów oraz — co trzeba dziś dodać ze szczególnym naciskiem — z *nawrotem do leninowskiej zasady odrębnej i pełnoprawnej własności spółdzielczej we wszystkich postaciach, które u nas występują.*

3) Przez politykę klasową rozumiem z kolei odróżnianie sojusznika, tzn. klasy chłopstwa pracującego, od burżuazji, istniejącej jeszcze zarówno w mieście, jak na wsi. Większość klasy chłopstwa pracującego to w naszych obecnych warunkach średniak. Są tereny, gdzie średniak i chłop-spółdzielca to właściwie całość owej klasy i w tych terenach „trójjedyna formuła” przestała być aktualna. Lecz *chłopski półproletariat (biedota) istnieje*, a w części kraju (osobliwie na wschodzie) stanowi grupę dość liczną, ażeby zobowiązać nas do oparcia się w tych rejonach na nim jako najbliższej nam sile. Obrona biedniaka, jak również słabszego średniaka („słabszego producenta”) przed kułackim wyzyskiem obowiązuje partię proletariacką tym bardziej, że w wyniku *niezłędnego* dziś „luzu” dla wolnej konkurencji w rolnictwie liczba półproletariatu może wzrosnąć, a pewne formy wyzysku mogą się ponownie rozszerzyć.

Oparcie o klasę chłopstwa pracującego oznacza też we *wszystkich* częściach kraju ośmieszenie jej w walce przeciwko żywiołom spekulacyjno-kombinatorskim i związanym z nim biurokratom.

4) Przez politykę klasową na wsi rozumiem wreszcie ograniczanie, w perspektywie zaś likwidację możliwości kapitalistycznego rozwoju w rolnictwie. Tym samym przeciwstawiam się hasłu „podwójnej linii rozwoju wsi polskiej”. Każdy nasz krok zasadniczy — *również w stosunku do klasy chłopskich kapitalistów*, również i taki, który oznacza jakiś sposób porozumienia się z nimi i ew. pomocy — winien prowadzić, pośrednio lub bezpośrednio, w *jednym* kierunku, tym, który jest treścią naszej rewolucji.

Ponieważ ostatniemu punktowi poświęciłem już dwa artykuły, których treść polemiki moi przemilczają bądź interpretują w sposób przeinaczony, zmuszony jestem raz jeszcze streszczyć swe stanowisko w podpunktach:

a) Odrzucenie stalinowskiego schematu „ograniczanie (z „wypieraniem”), a następnie skok w postaci ostrej likwidacji”, który — być może (nie jestem tego pewien) — miał sens w Związku Radzieckim, lecz nie ma sensu u nas.

b) Ograniczanie — przede wszystkim *wyzysku* (przede wszystkim przez pomoc produkcyjną dla biedniaków), *ciężaru gatunkowego w produkcji* (przez wzrost produkcji gospodarstw biedniackich, średniackich i spółdzielczych, a nie przez spychanie w dół produkcji kułackiej), *akumulacji* (bez całkowitego uniemożliwienia zysku i akumulacji tym gospodarstwom). Na tej zasadzie *dopuszczalność* rozwoju prywatnego kapitalizmu w rolnictwie, który na tym etapie może być dla nas pożyteczny.

c) Perspektywę „likwidacji” zastąpić perspektywą dobrowolnego „przeobrażania”, która może odbywać się stopniowo i w formach rozmaitych, jak: *kapitalizmu państwowego w rolnictwie* (forma chyba najodpowiedniejsza na terenach, gdzie odbudowa zdolności produkcyjnej gospodarstw o większym obszarze jest niemożliwa ich własnymi środkami), *ześrodkowania* (głównie przez podział gospodarstw), *wstępowania do spółdzielni produkcyjnych* (w określonych warunkach i z zabezpieczeniem interesów zrzeszonych biedniaków i średniaków).

d) Na gruncie powyższych zasad — polityka neutralizacji kułaka wszędzie tam, gdzie to jest możliwe. W stosunku do postępowej części młodzieży z rodzin kułackich — miejsce we wspólnych szeregach budowniczych socjalizmu. W stosunku do wrogiej części kułactwa — izolacja polityczna przez demaskowanie jej w oparciu o chłopską biedotę.

Czy po raz pierwszy to wszystko jest powiedziane? Z wyjątkiem jednej

sprawy — przyjmowania do spółdzielni produkcyjnych — wszystkie te propozycje były tak czy inaczej sformułowane między rokiem 1951 a rokiem 1955 (w artykułach, broszurach, materiałach dla kierownictwa partii, wystąpieniach na plenum KC itd.). Nie od razu w całej pełni. W miarę jak dojrzewały warunki do określonej propozycji i w miarę jak uczyliśmy się widzieć przemiany, odchodząc zarazem coraz bardziej od stalinowskich schematów, wnioski stawały się bardziej jasne i konkretne. Towarzysz Sroga, który — w przeciwieństwie do innych — czytał i zapamiętał, pisze w „Przeglądzie Kulturalnym“ (z 16.VIII br.): „Przypominam sobie, że w roku 1954 działały m. in. w woj. poznańskim i bydgoskim ekipy KC, Instytutu Ekonomiki Rolnej i Min. Rolnictwa, które wnikliwie te sprawy badały, a wiele wniosków *wtedy* postawionych, jeszcze dziś (nawet po V i VI Plenum KC) zaskakuje swą dalekowzrocznością, rozważą, spokojem“ (podkreślenie autora).

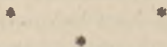
Jak w świetle powyższych propozycji wygląda „stosunek“ do walki klasowej? Jak stosunek do *faktu*, który trzeba oceniać wedle jego rozwoju rzeczywistego. Skończyliśmy z lewackim dogmatem o nieuchronnym jej zaostrzaniu się (ten dogmat chyba najbardziej przeszkadzał jasno widzieć fakty). Nie wpadajmy też w dogmat oportunizmu, jakoby walka klasowa — niezależnie od warunków — musiała automatycznie wygasać. U nas powstały warunki (należą do nich m. in. wzrost sił gospodarczych socjalizmu, skurczenie się pozycji ekonomicznych i politycznych burżuazji), aby walka ta traciła na sile oraz ostrości (stwierdzenie to nie oznacza pochwały błędów ani też przedstawiania każdego *faktu zaszłego* jako „sukcesu“, co parokrotnie usiłowano mi wmówić). I dlatego aż dziwne jest czytać, kiedy towarzysz Bieńkowski próbuje mierzyć rok 1949 wnioskami z roku 1954, wołając: „nie potrzeba iść stu kilometrów na północ, aby „dojrzała“ świadomość, że się nie idzie na południe“. Tam, gdzie naprawdę wystąpiły elementy „filozofii kumulatywnej“, nie ma żadnego powodu do ich przemilczania. Ale tu krytyk mój wykazuje rozbijający symflicyzm. Podobnie jak w swoim żądaniu: „Jeśli ktoś się nie zgadza z tym rozumowaniem (o niesłuszności polityki ograniczania — przyp. mój), powinien niezwłocznie ogłosić i zrealizować ustawę ograniczającą obszar indywidualnych gospodarstw...“ Niestety z tym prościutkim rozumowaniem nie zgadza się, jak dotąd, żadna z partii kierujących krajami, które budują u siebie socjalizm, gdyż — od Chin aż po Jugosławię — każda z nich, w sposób bardziej lub mniej elastyczny, prowadzi „politykę ograniczania“. Jugosłowianie uprzedzili nawet życzenie tow. Bieńkowskiego, obcięli przed kilku laty obszar gospodarstw kułackich i *mimo* to ograniczają je w możliwościach akumulacji. Chińczycy i obcięli, i ograniczyli, a teraz dają możliwość „honorowej kapitulacji“. Myśmy nie obcinali (z wyjątkiem Ziemi Odzyskanych), choć narobiliśmy sporo błędów, którymi nie ma się co chwalić. Lecz błąd nie może obalać słuszności zasady, jak również faktu, że najbardziej dziś twórcze z bratnich nam partii (właśnie chińska i jugosłowiańska) uważają, że złagodzenie się walki klasowej na wsi jest związane z ograniczeniem siły tej klasy.

Wyjaśniłem już swe stanowisko co do *polityki klasowej* i jej bynajmniej nie najważniejszego rozdziału, jakim jest sprawa polityki wobec kułaka. Chciałbym chwilę zatrzymać się nad samym zjawiskiem klas i grup klasowych na wsi, ogłoszonym przez prof. Lipińskiego jako produkt „magiczno-maniackalnego myślenia“.

Wątpię, czy „maniakalno-magiczna“ była podjęta przez Lenina w 1920 roku (tezy rolne na II Kongres Kominternu) próba nakreślenia najogólniejszych cech podziału klasowego wsi — *głównie na zachodzie Europy*. Wiem — każdy może to sprawdzić, zaglądając do pierwszych komunikatów z naszych badań (1948) aż po ostatnie (1955) — że w podchodzeniu do tej sprawy staraliśmy się unikać jakichkolwiek z góry założonych „granic“ między klasami, zawczasu ustalanych, że wreszcie głównym przedmiotem badań były: 1) *specyfika* naszych stosunków klasowych, 2) *przemiany*, zachodzące w tych stosunkach już w Polsce Ludowej.

Kto czytuje nasze publikacje, ten wie, że obraz, jaki wynika z tych badań, jest bardzo różnicowany. Różne są klasy i grupy społeczne wsi w poszczególnych rejonach i odmienna jest w wielu sprawach prawidłowość ich przemian w Polsce Ludowej od tej, jaką się zna z podręczników o Związku Radzieckim. Ogólny kierunek przeobrażeń, przedstawiony w naszych opracowaniach, wydaje mi się też zgodny z rzeczywistością: do roku 1950 włącznie dominujące zjawisko *ześrodkowania*, z rozpoczynającym się — w tych latach zdrowym w zasadzie — procesem *socjalizacji*, po czym nowe zaostrenie się objawów *zróżnicowania*, przy czym zróżnicowanie to zarysowało się głównie w postaci ogólnego posuwania się w dół — łącznie z większością gospodarstw kułackich.

Sprawy te wymagają bezwzględnie dalszego badania — mimo wszystkie trudności. Tym bardziej że nasza nowa polityka ekonomiczna będzie rodzić nowe zjawiska społeczno-ekonomiczne wśród chłopstwa, których partii nie wolno pod żadnym pozorem przegapić. Zle więc będzie, jeżeli nasi naukowcy dadzą się zastraszyć tak modną dziś etykietką „magiczno-maniakalnego myślenia“, rezygnując z szukania prawdy o klasach lub akceptując podział wsi na „drobnych rolników“ oraz „lumpenchłopów“. Jeśli — a był to najcięższy nasz błąd w tych badaniach — nie potrafiliśmy dać wyraźnego obrazu, jak te przemiany społeczne odbijają się na losach produkcji rolniczej w naszym kraju — poprawmy sposób badania. Lecz składać broni nie wolno. Marksista nie może wyrzekać się klasowego obrazu społeczeństwa — tak długo, jak długo klasy są materialną rzeczywistością.



Ponieważ zacząłem od *wniośków*, chcę skończyć próbą odpowiedzi na pytanie: co określało politykę klasową na wsi w naszym kraju?

Powiadają: nauka. Lecz jak mogła to określać nauka (dobra czy zła), skoro *nikt* nie próbował choć raz zapoznać się bliżej z jej wynikami? O tym, co się pisało na temat przemian średniaka czy biedniaka, nie było żadnego echa. W sprawie kułaków — główną rzeczą, której się od nas żądało, to „podliczanie“ ich wciąż od nowa, jak gdyby to było najważniejsze i jak gdyby można było co kwartał urządzać spis powszechny, a następnie w trymiga przeprowadzać naukową analizę danych.

Czy o to idzie? Czy mieli rację towarzysze, którzy mówili, że niepotrzebnie dzielimy średniaka na „starego“ i „nowego“, na „słabego“ i „mocnego“ (teraz zrobili to już i Chińczycy), którzy za nasze stwierdzenie *faktu*, że do spółdzielni produkcyjnych poszedł przede wszystkim średniak słaby, przylepiali nam etykietkę obrońców zasady „im gorzej, tym lepiej“? W podo-

bny sposób przed laty obalało się tezę o możliwości neutralizowania kulaka, jako niezgodną z teorią zaostrzania się walki klasowej.

Była w kierownictwie partii niechęć do faktów sprawiających kłopot i był nacisk, *któremu się poddawałem*, ażeby nie „myśleć głośno“, nie podawać spraw dyskusyjnych, wątpliwych plebsowi. „Bo wiecie, u nas ludzie są jeszcze sztywni, „toporni“. Wprawicie ich w rozterkę i narobicie tylko bigosu“. Żądało się stosów materiałów, coraz to nowych, ażeby je odłożyć na bok, „bo jeszcze wnioski nie są pewne“. To, że i wnioski, i materiały można by skonfrontować z żywym odczuwaniem tych spraw przez doły, nie należało do stylu epoki, która się bardzo przedłużyła. Bo przecież i przed V Plenum dyskusja (już w szerokiej komisji) na górze, a dyskusje w województwach i powiatach — to były dwie różne rzeczy nie mające ze sobą nic wspólnego.

Materiału o klasowych problemach wsi w ogóle nie poddano dyskusji. W tej sprawie — jak przedtem tak i potem — skończyło się na wstawieniu paru mniej lub bardziej zręcznych zdań do tekstu uchwały. „Potem wrócimy do tej sprawy“.

Coż dziwnego, że w tych warunkach aktyw nie nauczył się jakiegoś *wielostonnego* rozumienia naszej polityki. Że, stosownie do tematu ostatniego plenum czy odprawy, komentował sobie „teraz jest kurs na spółdzielnie“, „teraz — na indywidualnych“. I tak bez końca od płota do płota.

Czy można sądzić, że w tych warunkach nasza polityka w tych sprawach była zupełnie przypadkowa? Nie.

Określał ją *ogólny kierunek, zawarty w proporcjach naszej gospodarki planowej*, w tym, co realizacja naszych planów wносиła korzystnego i niekorzystnego do stosunków wytwórczych na wsi. Rozszerzenie rynku na produkty chłopskich gospodarstw. Intensyfikacja ich na wielu terenach, głównie dzięki kontraktacji (co w pierwszych latach sześćciołki i pod jej koniec wpłynęło w pewnym stopniu na rozszerzenie się trzemu średniackiego naszej wsi). Dodatkowe zatrudnienie, które stworzyło liczną grupę chłopów-robotników (ze wszystkimi plusami i minusami tego zjawiska). Nasza polityka niezaopatrywania rolnictwa w niezbędne mu środki produkcji i drenażu wsi we wszystkich postaciach (sprawiająca, że wszystkie wskazówki na temat „elastyczności“ były pisane na wodzie). System „grup przychodowości“ usztywniający naszą postawę w stosunku do kulaków i zamożniejszych średniaków. Szczególnie ostre napięcie wymagań od wsi w latach 1951—53, o którego skutkach społecznych już wspominałem.

Określała ją *atmosfera wysięgu w uspołdzielczaniu wsi*, oderwanego od spraw podnoszenia produkcji, wprowadzająca niepewność do milionów gospodarstw chłopskich, odwracająca uwagę aktywu od spraw spójnej ekonomicznej z masami chłopskimi ważnej i dla produkcji, i dla zdrowej przebudowy socjalistycznej, fałszująca społeczny kierunek uspołdzielczania (bo jeśli dziś, w określonych warunkach, można wprowadzić część kulaków do spółdzielni, to wtedy — wśród wszystkich innych rękacji — było i budowanie „spółdzielni“ na podłożu jednego, przyduszonego gospodarstwa kulackiego). Wysięg odrywał też budowanie spółdzielni od wszelkiej troski o najważniejsze — o *produkcję spółdzielczą*, i musiał stwarzać w aktywie nastroje „im gorzej, tym lepiej“.

Określał ją *brak kultury politycznej* w naszym aktywie i aparacie. Brak ten był skutkiem, a nie przyczyną sposobu ustalania linii bez dyskusji z szerokimi kręgami w partii. Zamiast ryzykować pewną ilość błędów na

tle budzenia samodzielności politycznej wśród ludzi stwarzało się grunt do masowych wypaczeń przez system monopolizowania w centrum wszelkich decyzji. Tej sytuacji nie mogła naprawić naiwna wiara w cudotwórcze działanie „szkolenia“.

Czerpała ją stalinowska zasada *traktowania mas chłopskich jako przedmiotu, a nie jako podmiotu*. Jeśli przez tyle lat nie potrafiliśmy oprzeć naszej polityki klasowej na wyzyskiwanych częściach chłopstwa, jeśli ich samowiedza klasowa — dość przedtem rozwinięta w licznych rejonach kraju — cofnęła się i przekształciła, jak to już pisałem, w „klimat wsi leżucia“ dla kulaków, jeżeli na wsi istniały grupy „kulaków patentowanych“, niszczone bezbłędnie bez względu na swą sytuację, oraz kulaków faworyzowanych dzięki swym powiązaniom z aparatem, to łączyło się ściśle z faktem, że cała „trojjędyna formuła“ przeniesiona została do urzędowych spisów podatników i dostawców, a stróżem jej stał się urzędnik państwowy — nie chłop. Nasza polityka — trzeba to sobie powiedzieć — zaoszczędziła nieantagonistyczne sprzeczności z klasą chłopską zamiast prowadzić do ich coraz większego lagodzenia.

O SPRAWACH BYNAJMNIEJ NIE Z KSIĘŻYCA

Program agrarny partii — to praca na dłuższy okres czasu, lecz pewne jego elementy wynikają bezpośrednio z krytycznej analizy przeszłości. Starałem się te elementy wyłowić przy omawianiu trzech podstawowych zagadnień w tym artykule. Żałuję, że moi polemisi z tow. Bieńkowskim na czele ograniczyli się do negacji nie wysuwając właściwie żadnych wniosków pozytywnych — z wyjątkiem... tych, które już przedtem można było znaleźć w uchwałach partyjnych, albo w naszych pracach. Jedno i drugie przemilcza się w sposób nie bardzo lojalny. Trudno zresztą nie przemilczać, lansując równocześnie tanią i łatwą formułkę: wszystkiemu winni ekonomiści.

Przepraszam: jest samodzielny wniosek „pozytywny“, wysuwany raczej w formie aluzji przez tow. Bieńkowskiego, konkretyzuje się on u Zochowskiego w postaci „podwójnej linii rozwoju wsi polskiej na długi okres historyczny: linii spółdzielczo-socjalistycznej i linii kapitalistycznej“.

Po co mu ta „linia podwójna“? Czy naprawdę nie widzi różnicy między *dopuszczaniem a popieraniem* pewnych tendencji w masach chłopskich? Czy nie sądzi, że przy aktywnej postawie ze strony władzy ludowej jest całkowicie możliwe, *ażebym każdy poważniejszy krok w rozwoju towarowego gospodarstwa chłopskiego wiązał je mocniej z perspektywą socjalizmu i oddalał od drogi kapitalizmu*? Sam pisze, że nasz chłop idzie chętnie na wspólny (bo opłacalny) zakup maszyn oraz na szereg innych form kooperacji. Czy wie, że na Zachodzie nie stać dziś już i dużego farmera na kupno kompletu nowoczesnych maszyn, w związku z czym rozpowszechnia się ich zespołowe użytkowanie — we Francji, Holandii, Szwecji i innych krajach?

Komu ma służyć zatem proponowana przez Zochowskiego zasada, „aby chłop decydował się dopiero wtedy na wstąpienie do spółdzielni, kiedy uzna, że wyczerpał już możliwości podnoszenia swej produkcji na gospodarce indywidualnej“?

„Centralną i najbardziej uprzywilejowaną figurą na wsi stać się powinien *dobry producent rolny*, bez względu na to, czy to będzie chłop małorolny, średniorolny czy wielkorolny“. Żochowski podkreślił w swoim zdaniu „dobrego producenta“, ja podkreśliłem w myśli „centralną i najbardziej uprzywilejowaną figurę“.

Centralna — to znaczy ta, na której opiera się władza. To już sprawa nie tylko gospodarki, lecz *charakteru władzy* w naszym kraju. Ażeby zaś nikt nie sądził, że tu idzie o takie czy inne „słowo“, zastanówmy się, jaką wymowę ma to wołanie o przywileje *w połączeniu* z twierdzeniem Żochowskiego, że z tego, co nazywamy „biedotą“, pozostali jedynie kaleki, wdowy, pijacy, zacofańcy, trochę zrujnowanych średniaków i „lumpenchłopi“, z których — jak pisze — „rekrutuje się znaczna część działaczy partyjnych na wsi“.

„Lecz czyż ta garstka wdów, kalek i starców, zahukanych nędzarzy i skrzywdzonych średniaków może być dla partii oparciem dostatecznie szerokim i silnym do realizacji jakichkolwiek posunięć politycznych?“ — zapytuje Żochowski. Najszerszym oparciem partii na obecnej wsi naszej jest średniak, co wcale nie oznacza, że biedniak w szeregu jeszcze rejonów nie powinien być dla nas bardzo istotnym oparciem. Lecz czy nie może ktośkolwiek z nas nie zatrzymać się i nie zastanowić nad tym sposobem przeciwstawiania dwóch figur, do jakiego prowadzi, musi prowadzić hasło „zielonej drogi“ dla *wszelkiego* rozwoju kapitalizmu?

Jest jeszcze jedno przeciwstawienie — nie sformułowane, jakkolwiek wynikające logicznie z treści wymienionych artykułów. Jesteśmy chyba wszyscy za rozwiązaniem zgniłych spółdzielni produkcyjnych. Lecz rozumowanie Żochowskiego opiera się na tym, że — jak twierdzi — prawie wszystkie spółdzielnie produkcyjne żyją kosztem społeczeństwa, konsekwencja może być tylko jedna: rozwiązać prawie wszystkie spółdzielnie i pozostawić nieliczne wysepki — najmocniejsze.

W tym świetle hasło „dwóch dróg“ rozwoju społecznego wsi polskiej nabiera już niedwuznacznego wyrazu.

Trzeba więc rozmówić się jasno. Mamy budować socjalizm po nowemu, znacznie bardziej po swojemu, próbując dać własny wkład do wspólnych doświadczeń i teorii wielkiego ruchu światowego, którego nieodłączną częścią stanowi Polska Ludowa.

Ale budować socjalizm, a nie kapitalizm. Gdybyśmy po dwunastu latach władzy zabrali się do restaurowania kapitalizmu, burżuazja miałaby rację i pełne prawo powiedzieć: „do tego mam lepszych specjalistów, komuniści — oddawajcie władzę!“

Artykuł Żochowskiego sam w sobie nie jest dramatem. Cóż, młody, spieszący się człowiek napisał szereg rzeczy słusznych i szereg rzeczy niesłusznych. Wydaje się jednakże, że w tych ustępach, które wyżej przytoczyłem, jest popularny i konsekwentnie doprowadzony do końca wykład tez, które mogłyby być platformą polityczną — ale czyją?

To jeszcze nie jest odrębny nurt polityczny, jeszcze brak mu przywódców i ukształtowanej bazy społecznej. Ale baza ta może się szybko ukształtować. Wbrew temu, czego chce towarzyszy Lipiński (i ja razem z nim), klasy nie są i jeszcze długo nie będą tematem dla ballady i romansu. Wywierają one swój wpływ, choćby i bardzo pośredni, na życie, korzystając z „heroldów mimowoli“, którzy mogą się znaleźć w pozycji owego ucznia czarnoksięskiego, co nie umiał okiełznać żywiołów przez siebie rozpętanych.

Stalin stworzył fałszywą teorię o nieuchronnym zaostrzaniu się walki klasowej. W miarę krzepnięcia władzy proletariackiej walka ta ma wszelkie dane do słabnięcia. Ale walka ta musi przybierać na sile i może rozgorzeć, jeżeli władza ludu słabnie, a słabnięciem jest m. in. gubienie perspektywy.

Nie można iść naprzód drogą demokracji *ludowej* cofając się w dziedzinie ustroju społecznego. Nie można obronić prawa polskich mas pracujących do swojej, właściwej dla naszych warunków, drogi do socjalizmu, bez wysuwania spraw programowych w sposób jasny, przecinający wszelkie nadzieje rzeczników restauracji kapitalizmu.

WŁADYSŁAW MISIUNA

W sprawie programu agrarnego i bieżących zadań partii na wsi

(Co robić? Od czego zacząć w rolnictwie?)

Zaskakujący jest fakt, że w Polsce, w kraju do niedawna agrarnym, partia klasy robotniczej nie posiada programu agrarnego. Nie będę tu wdawał się w dociekanie przyczyn tego faktu, że w ciągu 12 lat blisko usiłowaliśmy dokonać socjalistycznej rewolucji na wsi bez programu agrarnego. Istotniejsze obecnie jest wyciągnięcie wniosków dla partii ze skutków braku programu agrarnego.

Nie jest wcale przypadkiem, że właśnie w sprawach rolnych polityka partii była najmniej zrozumiała. I nie tylko dla mas chłopskich, ale także dla aktywu i nawet działaczy partyjnych, zwłaszcza niższych szczebli instancji partyjnych. Kumulowanie założeń i zasad polityki, haseł i zadań formułowanych na podstawie doraźnych ocen, przy braku odwagi odrzucenia tych, które nie zdały egzaminu życiowego, wprowadzało dezorientację w sprawach polityki agrarnej partii. Nie mogło to nie podrywać zaufania do polityki partii, budzić wątpliwości nawet w szeregach partyjnych. Nie wdając się w szerszą ocenę następstw tej dezorientacji chciałbym zwrócić uwagę na jakże brzemienny w skutkach dla partii fakt związany z brakiem programu agrarnego w okresie przed zjednoczeniem partii robotniczych, kiedy na kolejnym plenum KC¹⁾ od katerycznego zaprzeczania wobec mas chłopskich, że będziemy jednoczyć gospodarstwa chłopskie w drodze kolektywizacji, przeszliśmy do... kolektywizacji. Stanowisko tych sił w partii, jakie reprezentował wówczas w kierownictwie tow. W. Gomułka, liczące się z ujemnymi skutkami gwałtownego zwrotu w polityce, niezrozumiałego dla mas chłopskich, zostało uznane za prawicowe odchylenie. Potrzebna będzie partii również jasność i w tej sprawie.

I inny fakt, związany z brakiem programu agrarnego, który wywołał niemało zamieszania na wsi i dezorientacji aktywu partyjnego: głoszenie dla uzasadnienia konieczności kolektywizacji też i haseł o wyczerpaniu rezerw gospodarki chłopskiej, o niemożliwości wyzyskania postępu rolniczego, techniki, nauki rolniczej itd. i przejście na IX Plenum poprzedza-

¹⁾ Mam na myśli uchwały lipcowego oraz sierpniowo-wrześniowego Plenum KC PPR w 1948 r.

jącym II Zjazd partii do głoszenia prawd przeciwnych o nie wykorzystanych rezerwach tkwiących w gospodarce chłopskiej, bez odwołania „prawd starych“. Nikt w partii nie podjął się rewizji poprzedniego stanowiska, nie uczyniło tego wówczas plenum KC, wysuwając hasła nowe i słuszne. Nie uczyniono tego obawiając się, że odpadnie wówczas jeden z podstawowych argumentów za spółdzielczością produkcyjną. Tak narastały przeszkody w rozumieniu polityki rolnej partii i w związku z tym jej niekonsekwentna realizacja.

Jeżeli hasła reformy rolnej PKWN i cała działalność partii w tej żywotnej dla chłopskiej wsi sprawie były zrozumiałe i chłopci natychmiast okazali partii poparcie, to niewątpliwie należy to wiązać z długim dojrzewaniem tych spraw w świadomości chłopów w warunkach pańszczyźnianego i kapitalistycznego ucisku, głodu i braku perspektyw poprawy sytuacji większości chłopstwa, praktycznie odczuwanych i doświadczanych. Jeżeli można było, nie bez dużych oporów poważnej części chłopstwa, w latach powojennych stopniowo ograniczać dążenie chłopów do niczym nie skrepowanej wolności handlu, to sprawa nie wymagała dostatecznej dojrzałości politycznej dlatego, że nie dotyczyła zmiany sposobu produkcji chłopskiej, mieściła się w ramach chłopskiego sposobu produkcji. Inaczej natomiast wygląda sprawa przejścia do polityki kolektywizacji, która wprowadza zmianę w samym sposobie produkcji, oznaczając koniec drobnej indywidualnej własności chłopskiej. Nie zmierzam tu do wniosku, że trzeba było w ogóle odłożyć lub że teraz trzeba w ogóle odłożyć sprawy spółdzielczego gospodarowania. Wskazuję tylko na konsekwencje braku programu agrarnego. Gdyby w okresie reformy rolnej partia śmiało wystąpiła z programem agrarnym i oświadczyła z taką konsekwencją, jak to uczynił w listopadzie 1894 r., a więc w młodzieńczych latach rewolucyjnego ruchu robotniczego, Fr. Engels²⁾, że nie można gwarantować chłopom uwiecznienia ich indywidualnej własności, proces dojrzewania w świadomości chłopskiej sprawy zmiany sposobu produkcji rozpocząłby się wcześniej i przebiegał normalnie, bez wstrząsów, nieporozumień i podrywania zaufania chłopów do polityki partii. Rozważania, które najczęściej snuło się wokół tej sprawy, rozmięły się z pryncypialnością niezbędną jak powietrze i woda dla życia partii i miały więcej wspólnego z dyplomacją niż z taktyką wobec mas chłopskich.

UWAGI POLEMICZNE NAD OCENĄ PRZESZŁOŚCI

Dyskusja nad oceną przeszłości trwa już od kilku miesięcy. Udzieliły jej swoich łam pisma społeczno-literackie, a ostatnio gospodarcze i partyjne. Niezadowolenie i gorycz w ocenie przeszłości — to główny akcent dyskusji.

Przedmiotem najzaciętszych polemik i obrachunków z przeszłością są co najmniej trzy sprawy: 1) stosunek do kulaństwa i w związku z tym ujemne skutki ekonomiczne naszej polityki klasowej na wsi, 2) stosunek do spółdzielczości produkcyjnej i w związku z tym ocena metod i dotychczasowych sposobów rozwijania socjalistycznych form gospodarki rolnej, 3) ocena źródeł złej sytuacji rolnictwa i w związku z tym sprawy naszej

²⁾ Fr. Engels: Kwestia chłopska we Francji i Niemczech, Marks - Engels, Dzieła Wybrane t. II.

polityki ekonomicznej, zarządzania rolnictwem itd. W tych sprawach, które moim zdaniem są najbardziej zagmatwane i przynoszą szkodę partii i jej polityce agrarnej — chciałbym wypowiedzieć parę uwag.

Na wstępie uwaga, która ma w moim pojęciu znaczenie zupełnie nie blade dla mas chłopskich, a przynajmniej dużej części chłopstwa. Chciałbym poprzeć stanowisko poważnej części aktywu i samych chłopów oraz wypowiedzieć się przeciwko urzędowo-partyjnemu określeniu „kulak”, które posiada znaczenie obelżywe dla chłopu. Dzisiaj, kiedy rehabilitujemy za wszelkie krzywdy przeszłości, w tym moralne, proponuję wrócić do określeń: małorolny, średniorolny i wielkorolny.

W naszych obecnych warunkach ziemia stanowi nadal, pomimo szeregu zastrzeżeń, główną podstawę do oceny ekonomicznego położenia i z tym związanej sytuacji klasowej chłopstwa. Podział ten daje więc pewną podstawę do określenia stosunku klasy robotniczej i jej partii do poszczególnych warstw chłopstwa. Określenie kulak, poza jego obelżywym znaczeniem, gmatwa ocenę rzeczywistego układu klasowego wsi. gmatwa więc ocenę polityczną stosunków klasowych wsi. Od czasu wprowadzenia tego określenia do naszego słownika politycznego powszechnym pytaniem, jakie zadają działacze wszystkich szczebli oraz sami chłopci, jest: jak rozpoznać kulaka?

Jakiż ogromny wysiłek naszej propagandy, w tym licznego grona naukowców oraz instytucji naukowych, został włożony w syzyfową pracę wyjaśniającą.

Ileż krzywdy wyrządzono średniorolnym chłopom wskutek zaliczenia ich do kulactwa.

Powinnismy raz na zawsze wyzbyć się tego określenia z jego zawilą interpretacją.

Podział na małorolnych, średniorolnych i wielkorolnych chłopów faktycznie istnieje. Posługuje się nim wieś. Uznają go masy chłopskie. Z tym się należy liczyć. Rzeczą najistotniejszą jest określenie stanowiska partii wobec poszczególnych tych grup chłopstwa.

Są i mogą być wątpliwości, czy taki podział wsi odzwierciedla podział klasowy, rzeczywiste stosunki klasowe.

Najsluszniejszy niewątpliwie jest podział na kapitalistów-wyzyskiwaczy oraz chłopów pracujących. Do kapitalistów-wyzyskiwaczy trzeba zaliczyć z całą pewnością takich właścicieli gospodarstw rolnych, którzy przywłaszczają sobie wyniki pracy cudzej, żyją zamożnie i powiększają swój majątek kosztem cudzej pracy, a sami spełniają w gospodarstwie funkcje kierujące: zarządzającego oraz organizatora zbytu tej produkcji. Nie można do takiej grupy zaliczyć chłopów, którzy sami są zatrudnieni w produkcji z dużym nakładem pracy, chcą i umieją prowadzić intensywną produkcję, są gospodarzami, a mając nieliczne rodziny donajmują sobie do pracy robotników. Takie gospodarstwo można porównać z warsztatem rzemieślniczym a gospodarza z rzemieślnikiem, ale nie z kapitalistą.

Powstaje pytanie, czy wobec tego są na naszej wsi jakieś liczniejsze grupy kapitalistów, tzn. takich, którzy tylko zarządzając gospodarstwem bądź mając niewielki udział bezpośrednio w produkcji, bogacą się kosztem najmu siły roboczej?

Na to pytanie konkretną odpowiedź mogą dać rzetelne badania naukowe. Jestem przekonany, że wkład, jaki wniósł w przeszłości Instytut Ekonomiki Rolnej do badania tych zagadnień, może nam dać w niedługim czasie

faktyczny obraz, jeśli solidnie przewartościować stare pojęcia. Moim zdaniem, grupa ta jest bardzo nieliczna. Paraliżowaliśmy bowiem z nadmierną gorliwością wszelkie tendencje kapitalistycznego rozwoju wsi.

Nie ulega wątpliwości, że ani małorolne ani średniorolne gospodarstwo nie zmieniając stanu posiadania ziemi — nie jest w stanie przy obecnym postępie techniki i mechanizacji przekształcić się w gospodarstwo kapitalistyczne. Może ono najwyżej przekształcić się w gospodarstwo typu rzemieślniczego, tzn. donajmującego siłę roboczą, ale opierającego produkcję głównie o pracę właściciela oraz jego rodziny.

Inna natomiast jest sytuacja wielkorolnego chłopą, który w sprzyjających warunkach może przekształcić swoje gospodarstwo w kapitalistyczne. Zwłaszcza gdy będzie rozwijał intensywne działy produkcji, w których mechanizacja jest trudna bądź się aktualnie nie opłaca.

I to należy widzieć. W związku z tym podział na małorolne, średniorolne oraz wielkorolne chłopstwo może stanowić podstawę do określenia polityki partii na wsi, do jej zróżnicowania.

Przyjęcie tego podziału zniesie barierę, jaką postawiliśmy średniorolnym (a niekiedy małorolnym) chłopom w intensywnym rozwoju ich gospodarstw, w przekształcaniu się części tych gospodarstw w gospodarstwa wysokoprodukcyjne, zbliżone swoim charakterem do rzemieślniczych warsztatów, a zatem zniesie barierę w nieskrępowanym rozwoju produkcji rolnej jeszcze w ramach gospodarki indywidualnej.

Sądzę, że odpadną wtedy argumenty na rzecz „teorii“ niezdolności do rozszerzonej reprodukcji gospodarstw chłopskich. Zyska na tym sprawa, której przewodzi partia, sprawa wyzwolenia ludzi pracy od wyzysku, sprawa stopniowej poprawy ich bytu codziennego.

Takie jest moje stanowisko, które zaledwie naszkicowałem, w toczącej się w tych sprawach dyskusji na łamach „Nowej Kultury“, „Przeglądu Kulturalnego“, „Po prostu“ oraz „Trybuny Ludu“.

Na marginesie tego chciałbym wyjaśnić swoje wątpliwości co do poglądów i propozycji, jakie wyłożono w dyskusji nad sprawami rolnymi na łamach „Po prostu“. Wynika z nich, że na naszej wsi istnieją i mogą się rozwijać równolegle dwie linie rozwoju: socjalistyczna i kapitalistyczna, które doprowadzą automatycznie do likwidacji gospodarstw małorolnych i średniorolnych. A w wyniku dalszego działania tego automatyzmu w drodze ekonomicznej rywalizacji socjalistyczne gospodarstwa będą wypierać gospodarstwa kapitalistyczne. Oczywiście te procesy zachodzą równolegle i to wypieranie jest połączone z wrastaniem kapitalizmu w socjalizm. Autor tych koncepcji nie kryje, że nawiązuje do znanych też Bucharina, które chyba niesłusznie zostały całkowicie potępione i odrzucone przez Stalina. Ale nie o to tu chodzi. Chodzi o to mianowicie, że bierze od Bucharina nie to, co by mogło być racjonalne w odniesieniu do naszej konkretnej sytuacji, choćby jako wskazówka do oceny, ale to, co z całą pewnością jest błędne w stanowisku Bucharina, a mianowicie: automatyzm złożonych procesów rozwoju i hołdowanie żywiołowości w przebiegu tych procesów, na które może mieć wpływ partia, jeśli znajdzie ich prawidłową ocenę.

Mam również wątpliwości co do przedstawienia innej niezwykle ważnej sprawy tam wyłożonej. Wśród wielu propozycji na łamach „Po prostu“ pojawiła się propozycja, moim zdaniem, cenna i godna rozważenia, aby w naszej polityce postawić na dobrego producenta rolnego jako centralną

figurę wsi. Teza ta jest dla mnie bezspornie słuszna, chociaż nasuwa wiele przemyśleń i wątpliwości i wymaga sprecyzowania. Głównie mam na myśli zarysowującą się sprzeczność pomiędzy postawieniem na dobrego producenta rolnego jako centralną figurę wsi a postulatem klasowej polityki, obowiązującym partię klasy robotniczej. O tym chciałbym zresztą wypowiedzieć swój sąd później.

Nie mogę się zgodzić z przeciwstawianiem tezy o postawieniu na dobrego producenta rolnego jako centralną figurę wsi — tezie o średniorolnym chłopie jako centralnej figurze wsi. Średniorolne chłopstwo jest obiektywnie centralną figurą naszej wsi. Stanowi ono podstawową część pracującego chłopstwa. I dlatego partia powinna postawić na tę grupę chłopstwa jako na centralną figurę wsi. Jest błędem przeszłości, naszych niesłusznych praktyk, że stawiając na średniorolne chłopstwo jako na centralną figurę wsi zagubiliśmy interesy małorolnego chłopstwa, którego udział w produkcji zlekceważyliśmy, oraz że do grupy kapitalistów-wyzyskiwaczy zaliczyliśmy podstawową część wielkorolnego chłopstwa i część średniaków. Będzie naszym błędem, jeśli nadal widzieć będziemy wśród wielkorolnego chłopstwa jedynie wyzyskiwaczy. Stąd konieczność rewizji naszego stosunku do ogromnej części wielkorolnego chłopstwa, w tym do tej, która również korzysta z najmu, ale sama pracuje w produkcji.

Przeciwstawienie jednakże tezy o dobrym producencie rolnym jako centralnej figurze wsi — tezie o średniaku jako centralnej figurze wsi nie ułatwia usunięcia błędnych praktyk. Wprost przeciwnie, utrzymuje chaos w pojęciach, gmatwa sytuację. Jest wreszcie nie do przyjęcia, ponieważ zamazuje rzeczywisty układ stosunków klasowych na wsi, nie liczy się z tym układem i w konsekwencji prowadzi do odrzucenia kryterium polityki klasowej w działalności partii.

Sprzeczność pomiędzy tezą o postawieniu na dobrego producenta rolnego jako centralną figurę wsi a postulatem klasowego kryterium polityki naszej wsi tak czy inaczej istnieje. Rozwiązanie tej sprzeczności widzę w dziedzinie ekonomicznej na drodze przywilejów produkcyjnych dla małorolnych chłopów oraz chłopów prowadzących gospodarkę zespołową w różnych formach.

Określmy sobie także, kogo uważamy za dobrego producenta rolnego. Czy tego, kto daje państwu wysoką produkcję towarową? Jeśli tak, to wtedy rzecz jasna postawimy przede wszystkim na wielkorolnego chłopca. W moim pojęciu — za dobrego producenta powinniśmy uważać takiego gospodarza czy grupę gospodarzy prowadzących wspólnie przedsiębiorstwo rolne, którzy w warunkach danego gospodarstwa najlepiej, najefektywniej wykorzystują posiadane środki produkcji, tzn. z każdego hektara dają dużo i taniej produkcji. Jeśli tak postawimy sprawę, to dobrym producentem będzie mógł być i małorolny chłop.

Pomagając małorolnemu chłopu czy zespołowo gospodarującym chłopom, którzy zawsze w pierwszym okresie mają szczególne kłopoty, w uzyskaniu pozycji dobrego producenta — spełniamy wymogi klasowego kryterium naszej polityki. I do tego prowadzi droga przywilejów produkcyjnych, której nie należy utożsamiać z dotacjami oraz filantropijnymi datkami. Zapewnienie, aby udzielana przez państwo pomoc była ekonomicznie wykorzystana w interesie wzrostu produkcji, jest przedsięwzięciem organizacyjnym, które należy przemyśleć.

Chciałbym jeszcze w tej grupie zagadnień poruszonych w dyskusji wypowiedzieć się w sprawie rzeczywistych antagonizmów na naszej wsi.

Przyjęta przez naszą partię stalinowska teoria zaostrażającej się walki klasowej w toku budownictwa socjalistycznego przyniosła nam w konsekwencji ogromne straty. Chcę mówić przede wszystkim o stratach politycznych. Jakie to straty polityczne? Przede wszystkim osłabienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Postawiliśmy na sojusz z podstawową częścią chłopstwa — na sojusz ze średniakiem. I słusznie. Zgodnie z trójjedyną formułą Lenina o konieczności umacniania tego sojuszu w oparciu o biedotę i w walce z bogatym chłopstwem, która w interpretacji Stalina urosła do trójjedyną zasady pracy partii na wsi, absolutnie obowiązującej wszędzie po wsze czasy — usiłowaliśmy realizować ten sojusz. I tu swoje usługi oddała wspomniana teoria o zaostrażaniu się walki klasowej. Oderwalismy się od rzeczywistości. Wyolbrzymiliśmy siły polityczne i ekonomiczne elementów kapitalistycznych na wsi. Czym mierzyliśmy wreszcie tę siłę polityczną? Czy wpływami politycznymi wśród chłopów pracujących? Nie! Mierzyliśmy ją nastrojami wsi, oceną stosunków wsi do polityki partii i władzy ludowej na wsi, nie wnikając w tak oczywiste fakty, że te nastroje przypisywane sile politycznego oddziaływania elementów kapitalistycznych na chłopstwo były wynikiem ujemnych stron naszej własnej polityki. Czym mierzyliśmy siłę ekonomiczną elementów kapitalistycznych? Czy rzeczywistym zasięgiem ekonomicznego wyzysku biedniejszego małorolnego chłopstwa? Nie! Mierzyliśmy ją, tak jak się nie godziło marksistom czynić, wynikami produkcji, będącymi jakże często rezultatem gospodarności średniorolnych czy wielkorolnych chłopów. W ten sposób do wyzyskiwaczy zaliczaliśmy liczne grupy chłopstwa, w tym średniorolnego.

I rozumiała rzecz, że apele do biedoty, do jej świadomości klasowej, nie mogły pomóc. Biedota nie mogła stanowić oparcia dla sztucznej walki ze sztucznym wyzyskiwaczem. Ubolewaliśmy z tego powodu przypisując tę sytuację jedynie słabości naszej pracy politycznej wśród biedoty. Tymczasem życie dostarczało przedziwnych faktów. Duża część biedoty zasilila szeregi klasy robotniczej. Powstała liczna grupa tzw. robotników-chłopów (robotników związanych z ziemią). I na tej grupie nadal nie można się było opierać. Pojawily się więc wątpliwości wśród aktywu, czy trójjedyna formuła Lenina nadaje się do polskich warunków? Zaprzeczaliśmy temu i słusznie. Nie Lenin tu się mylił, ale aktyw, któremu zaszczepiliśmy fałszywą ocenę stosunków klasowych. Posługiwanie się równocześnie taką oceną stosunków klasowych, w której siła kapitalistów została wyolbrzymiona, i trójjedyną zasadą Lenina okazało się niemożliwe. Trójjedyna formuła straciła znaczenie, przestała być przydatna. Głoszono ją nadal, chociaż bez przekonania. Faktycznie walka z tzw. elementami kapitalistycznymi oparła się na aparacie partyjnym i państwowym oraz wąskiej grupie urzędniczego aktywu. Zgodnie z dyrektywami płynącymi z góry, a wynikającymi z niesłusznych ocen — aparat ten zaostrażał walkę klasową z rzeczywistym i wymyślonym przeciwnikiem — odrywając się w toku tej walki od spraw i interesów chłopów pracujących. Naruszenie sojuszu robotniczo-chłopskiego było na porządku dnia.

Zaostrzały sytuację ekonomiczne skutki tej polityki — hamowanie produkcji rolnej licznych gospodarstw i upadek ogromnej części wielkorolnych gospodarstw. Powstał na wsi front walki, który nie odpowiada rze-

czywiście układowi stosunków klasowych. Tzw. polityka ograniczania i wypierania, która miała uwzględniać warunki zaostrzającej się walki klasowej, dała nieoczekiwane rezultaty. Jej główny produkt to kategoria podupadłych ekonomicznie gospodarstw i zahamowanie produkcji rolnej. A w dziedzinie politycznej — zjednoczenie wsi przeciwko aparatowi partyjnemu i państwowemu, przeciwko biurokracji i komenderowaniu chłopstwem, przeciwko rujnującej gospodarzo i hamującej inicjatywę gospodarczą chłopów — ingerencji aparatu państwa. W tej sprawie podział pogląd wypowiedziany na łamach „Przeglądu Kulturalnego“ w toku obecnej dyskusji. Zgadzałem się również z tym, że partia chcąc odzyskać poparcie mas chłopskich musi stanąć na czele tej walki. W toku tej walki nie wolno partii tracić z oczu innego, klasowego frontu walki między istotnie wyzyskiwanym małorolnym chłopstwem a kapitalistyczną częścią chłopstwa wielkorolnego, frontu, który chwilowo się zatarł. Nie ulega wątpliwości, że skuteczna walka z aparatem biurokratycznym i stworzenie organów władzy oddających usługi chłopstwu pracującemu, opierających się na zasadach sojuszu robotniczo-chłopskiego, obnaży te antagonizmy klasowe, które dzisiaj się zatarły bądź nie są dostrzegane przez chłopów.

Wysuwa się niekiedy w dyskusji fakty tłumaczące szkodliwą działalność biurokratyzowanego aparatu. Mówi się, że ten aparat musiał popaść w konflikt z chłopstwem, ponieważ wskutek złej sytuacji gospodarczej kraju, słabego zaopatrzenia wsi w artykuły produkcyjne nie było można zaspokoić potrzeb chłopskiej produkcji. Argumenty te i podobne mimo swojej słuszności, bo faktem pozostaje słabe zaopatrzenie wsi w zakresie potrzeb produkcyjnych, nie wytrzymują krytyki. Fakt pozostaje faktem, że masy chłopskie mają wręcz wrogi stosunek do tego aparatu i że aparat ten był wytworem takiej właśnie, a nie innej polityki w ogóle i polityki gospodarczej w szczególności.

W SPRAWIE DORAŻNEGO PROGRAMU DZIAŁANIA

Ocena przeszłości jest rzeczą zawsze łatwiejszą niż określenie dróg wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się nasze rolnictwo. A tymczasem sytuacja na wsi jest niepokojąca. Potrzebny jest więc partii jasny i nieskomplikowany doraźny program działania.

Są, moim zdaniem, trzy niezwykle ważne sprawy, które w takim doraźnym programie trzeba wyraźnie określić, których nie można odkładać, jeśli chcemy ułatwić działanie całej partii na wsi. Jest to — po pierwsze — sprawa władzy na wsi, po drugie — sprawa spółdzielczości produkcyjnej oraz po trzecie — sprawa obowiązkowych dostaw. Od właściwego ujęcia tych spraw w naszej działalności na wsi zależy zarówno sytuacja polityczna jak i gospodarcza na wsi. Od tego zależy, czy potrafimy w krótkim czasie odbudować zaufanie mas chłopskich do naszej partii i zyskać sobie poparcie chłopów. Od tego zależy ułożenie stosunków współpracy z bratnim stronnictwem chłopskim — ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym — w działalności politycznej wśród chłopów.

Po VIII Plenum KC niezwykle szybko wytworzyła się sytuacja, w której stary aparat partyjny i państwowy, stary aktyw partyjny i bezpartyjny w poważnej mierze przestaje faktycznie działać.

Złożyły się na to następujące okoliczności: 1) brak zaufania ze strony chłopów do starego aparatu i bardzo ostre antagonizmy nagromadzone

w minionych latach, 2) dezorientacja aparatu, oczekującego nadal jeszcze na „nastawienie“, 3) aktywna postawa części chłopstwa, niechętnego wobec tego aparatu, która w wielu wypadkach przejawiać się zaczęła w ostrej formie wystąpień i porachunków osobistych, 4) aktywizacja obcych nam i wrogich elementów politycznych.

Pozbawienie tego aparatu metod antydemokratycznych, jakimi się jakże często posługiwał, napiętnowanych i odrzuconych przez VIII Plenum KC, uczyniło ten aparat praktycznie niezdolnym do kierowania w nowych warunkach. Kompromitacja i bankructwo starych metod sprawowania władzy, potężna fala demokratyzacji odbijająca się echem na wsi, wprowadzie jeszcze dość słabym, ale natrafiająca na zdrowy grunt poczucia sprawiedliwości i krzywdy chłopskiej — doprowadziły do gwałtownych odruchów wśród chłopstwa. Rozgoryczenie wzięło górę nad rozsądkiem. Porachunki i wrogi stosunek do starych metod działania aparatu spowodowały, że chłopci przestali się liczyć z zarządzeniami władzy ludowej, z prawami i obowiązkami przez nią ustanowionymi. Wyraziło się to w naruszaniu dyscypliny dostaw i podatku gruntowego, w rozbijaniu licznych spółdzielni produkcyjnych, którym przypisywano, zresztą niesłusznie, między innymi to, że pochłaniały całą pomoc państwa dla wsi, a w wielu wypadkach nawet w rozpędzaniu rad narodowych. Fakty te ujawniły słabość naszych organizacji partyjnych na wsi, a w licznych wypadkach ich fikcyjne istnienie i działalność. Okazały się one niezdolne i nie przygotowane do tego, aby stanąć na czele walki o demokratyzację i samorządność wsi, z którą wyszło VIII Plenum KC PZPR. Zmiany w kierownictwie partii i stanowisko w sprawach wsi, jakie zajął na VIII Plenum KC tow. Wł. Gomułka, zaskoczyło szeregi partyjne na wsi, przyzwyczajone do systemu odgornego komenderowania przez aparat wyższych instancji. Nawale plotek, jakie ogromną falą wtargnęły na wieś, organizacje partyjne nie potrafiły przeciwstawić prawidłowej orientacji co do rzeczywistego stanowiska partii w interesujących wieś zagadnieniach. Zaczął więc działać na wsi gniew przyzwyczajonych chłopów, który tu i ówdzie wykorzystany został przez zbankrutowane elementy polityczne starego PSL itp. Władzy ludowej na wsi zagroziło poważne osłabienie.

W tej sytuacji na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa władzy na wsi — odzyskania zaufania chłopów do władzy ludowej.

Co możemy i powinniśmy uczynić, aby nie dopuścić do dalszego osłabienia naszej władzy na wsi, do umniejszenia naszych wpływów politycznych? Co musimy uczynić, aby nadać właściwy kierunek słusznemu ruchowi odnowy na wsi, pozbawic go elementów żywiołowości i uwolnić od elementów warcholskich i demagogicznych? Warunkiem wstępnym jest moim zdaniem rozwiązanie trzech spraw. *Po pierwsze* — rozumna i przemyślana wymiana kadr w naszym aparacie partyjnym. Zwolnienie z tego aparatu ludzi znanych chłopom z antydemokratycznych, prymitywnych politycznych metod pracy i konserwatywnych poglądów politycznych. Powołanie do aparatu partyjnego ludzi znanych chłopom i mogących wzbudzić u nich zaufanie. Jeżeli w dotychczasowym aparacie przeważała młoda kadra, bez doświadczenia politycznego i życiowego, słabo znająca sprawy chłopskie i niedostatecznie rozumiejąca dążenia chłopów, to obecnie trzeba się szeroko oprzeć na bardziej doświadczonej, starszej kadrze spośród samych chłopów. Nowy aparat, który zresztą będzie nielicznym kierującym szta-

bem politycznym, powinien się oprzeć na aktywie chłopskich działaczy spośród doświadczonych i popularnych na wsi członków partii.

Po drugie — równolegle z wymianą kadr w aparacie partyjnym konieczne jest ożywienie działalności organizacji partyjnych oraz wzmocnienie szeregów partyjnych przez pozyskanie ludzi, którym nowa linia partii, wypracowana na VIII Plenum, jest bliska, którzy gotowi są wziąć udział w jej wykuwaniu i realizacji. Stare praktyki partyjnej działalności na wsi zniechęcały do partii dużą część postępowego chłopstwa. Ostry kurs na reedukację partii, na wykorzenienie błędów stalinowskiego okresu zmienia sytuację. To, co zapoczątkowało VIII Plenum KC, stanowi poważny zwrot w stosunku do spraw wsi i rolnictwa. Są to warunki sprzyjające odrodzeniu się partii na wsi, wzmocnieniu szeregów partyjnych. Żeby to osiągnąć, trzeba skierować na wieś bądź do pracy ze wsią najlepsze siły partii, część kadr partyjnych z miasta.

Po trzecie — konieczne jest rozwinięcie gruntownej pracy politycznej z chłopami-członkami partii, którzy stanowią obecnie rozproszone i zdeorientowane w dużym stopniu siły partii. Duża część członków partii na wsi przeżywa poważną rozterkę. Są to ludzie, którzy jakże często w bezkrytyczny sposób i gorliwie, wierząc głęboko w nieomylność przywódców, wypełniali wskazania instancji partyjnych. Znajdują się oni obecnie w ogniu krytyki a nierzadko szyderstw i zniewag skierowanych przez rozżalonych chłopów, a także przez elementy bezmyślne czy wrogie nam.

O działaniu członków partii na wsi bez gruntownej pracy politycznej z nimi nie może być obecnie mowy. Sytuacja polityczna na wsi jest nadal jeszcze szczególnie trudna. Mogą ją wykorzystać do swoich osobistych celów nie tylko elementy klasowo i politycznie obce, ale także te grupy i kliki, które uwiły sobie za czasów starego systemu wygodne gniazdko i którym nowy kurs partii, kurs na demokratyzację i samorządność wsi jest nie na rękę.

Istnieje także realne niebezpieczeństwo powstania solidarności jednych i drugich, co by stwarzyło poważne przeszkody w rozwoju nowego na wsi.

Zacianiem wyjątkowej wagi obecnie jest rozwinięcie szeroko zakrojonej ofensywy politycznej partii na wsi. Nie możemy zamykać oczu na fakt, że gdy w mieście przeszła potężna fala wieców, która pozwoliła robotnikom i inteligencji publicznie zabrać głos w sprawach nabrzmiałych latami, co wpłynęło na zmianę samopoczucia politycznego i dodało nowych bodźców w działalności politycznej — na wsi grasowały plotki i pogłoski, burzące wszystkie nawarstwienia przeszłości w wyjątkowo brutalny sposób, wytwarzając rozgoryczenie i nieufność do przyszłości. Gdy w mieście prowadzono publiczne rozmowy kierownictwa partyjnego różnych szczebli z masami partyjnymi i masy wypowiadały swój sąd, podejmowały decyzje w ważnych sprawach — wieś kwasiała się w sosie domysłów i pogłoszek. Można bez przesady stwierdzić, że o ile udało nam się uruchomić w mieście poważne siły społeczne, które niekiedy nawet wyprzedzają swoje kierownictwo, to na wsi nie zostały one jeszcze uruchomione, ponieważ nie rozbudowano świadomości politycznej chłopów. Żeby poruszyć świadomość chłopów w takim stopniu, jak to uczyniliśmy w mieście, żeby nowe kierownictwo partii mogło wziąć „wiatr w żagle“ z istotnych postulatów i dążeń wsi tak silnie, jak to się stało w mieście — trzeba umożliwić chłopom otwartą polityczną rozmowę z czołowymi działaczami naszej partii i znanymi wsi działaczami z terenu.

Obecny okres sprzyja rozwinięciu ofensywy politycznej na wsi, tak ze względu na zimę, jak i kampanię przedwyborczą oraz ogromne zainteresowanie tą kampanią ze strony chłopów. I tej okazji nie powinniśmy zmarnować.

W związku z koniecznością rozwinięcia ofensywy politycznej partii na wsi chciałbym wypowiedzieć parę uwag o naszej współpracy ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym.

Jaka powinna być ta współpraca? Czy rywalizacja? Walka o wpływy polityczne? I czy to oznacza walkę międzypartyjną?

Jest w tej sprawie u nas wiele niejasności, wiele fałszywych pojęć i praktyk, brak wyraźnego stanowiska. Przejęta dość bezkrytycznie od KPZR, która pracuje w ramach systemu monopartyjnego i w innych w ogóle warunkach historycznych — teoria partii nie daje jasnej i właściwej odpowiedzi na te pytania. Na te pytania najlepszych wyjaśnień i odpowiedzi udzieli nam nowa praktyka działalności partyjnej, jaką zapoczątkowaliśmy w październiku 1956 roku. Wydaje mi się jednakże, że nie można już dzisiaj tych pytań pozostawić bez odpowiedzi.

Poglądów, jakie dotychczas występowały w naszej partii, wyznaczających ZSL rolę transmisji partii w dziedzinie ideologii i polityki na wsi, nie można uznać za słuszne i trzeba się zgodzić z krytyką tych poglądów ze strony kierowniczych działaczy ZSL. *Jesteśmy jednomyślni z ZSL w wielu podstawowych sprawach, a przede wszystkim co do celów politycznych budowy ustroju socjalistycznego na wsi. I to jest podstawowa płaszczyzna współpracy i współdziałania.* Ale możemy się różnić w kwestii sposobów osiągnięcia tych politycznych celów, w niektórych koncepcjach dotyczących np. naszej polityki gospodarczej, możemy różnić się w ocenie sytuacji w konkretnych warunkach i konkretnych sprawach oraz proponować różne rozwiązania. Nie należy wyłączać również pewnych odrębności ideologicznych. I tego nie powinniśmy zacierać. To jest jeden z ważnych warunków ruchu ludowego, bliskiego partii i mimo swoich odrębności popierającego podstawy ideologiczne i zasadnicze punkty programu politycznego partii.

A dogmatykom, którzy zechcą mi przypisać tendencje powrotu do czasów systemu wielopartyjnego ze znanego nam okresu historycznego w przeszłości, chcę zwrócić uwagę, że jestem za faktycznym działaniem systemu, który u nas formalnie istnieje, a przeciwko fikcjom politycznym, które niczego dobrego naszej sprawie nie przyniosły.

Takie stanowisko, które — wydaje mi się — wymaga teoretycznego opracowania w programie agrarnym, a także w doraźnym programie działania, nie może oznaczać rezygnacji z kierowniczej roli partii w naszym ustroju, wynikającej z kierowniczej roli klasy robotniczej w naszym życiu politycznym i gospodarczym. Spraw tych niesposób ominąć zwłaszcza obecnie w związku z kampanią polityczną przed wyborami do Sejmu. Otwarte i szczere wysunięcie tych spraw może tylko wzmocnić autorytet partii i spowodować przyływ zaufania do niej.

Bardzo ważną sprawą, która wymaga konkretnego rozwiązania, jest problem naszego aparatu państwowego działającego na wsi. Myślę przede wszystkim o radach narodowych — powiatowych oraz gromadzkich. Słaby jest autorytet rad i dużo jest nie tylko nieufności, ale także — nie powin-

niśmy tego tać — uprzedzeń, niechęci, a nawet wrogości, wyrosłej na gruncie złych praktyk łamania praworządności, dyrygowania chłopem w minionych latach.

Walka o praworządność musi być walką na dwa fronty. Przeciwko złym praktykom naszego aparatu państwowego na wsi i przeciwko zywiołowemu upustowi goryczy ze strony chłopów, wyrażającemu się w łamaniu praworządności, w naruszaniu obowiązujących praw. Trzeba to doprowadzić do świadomości chłopskiej i naszego aparatu na wsi. Są sprawy z tym związane, których rzeczywiście nie możemy odkładać. Tam, gdzie były wypadki krzywdzenia chłopów ze strony ludzi z aparatu państwowego — krzywdy trzeba naprawiać, przywracając zaufanie do aparatu władzy ludowej natychmiast, m. in. przez usuwanie takich ludzi z aparatu zgodnie z obowiązującymi u nas prawami. Wiemy, że za kilka miesięcy nadejdzie pora wyborów do rad narodowych, o czym trzeba chłopów bardzo szybko powiadomić, apelując jednocześnie, aby czas pozostający do wyborów wykorzystali nie na porachunki osobiste, ale na rzetelną, sprawiedliwą ocenę działalności rad oraz na zastanowienie się, kogo wybrać do nowych rad.

Ze sprawą umocnienia naszej władzy na wsi oraz jej gruntownej demokratyzacji wiąże się problem samorządu rolniczego, którego pewne formy były znane wsi w przeszłości. W szczególności chodzi o te formy samorządu rolniczego, które by umożliwiały całej wsi decydowanie o sprawach gospodarczych oraz o sprawach produkcji rolnej. Dotychczasowe komisje rad nie zdały egzaminu pod tym względem. Myślę, że warto się więc zastanowić nad znanymi chłopom kółkami rolniczymi, kierowanymi przez ich rady na różnych szczeblach. Mogą one w naszych warunkach, w warunkach przewagi gospodarki indywidualnej na wsi, spełniać rolę samorządu rolniczego. Powinniśmy nawiązać do tradycji kółek rolniczych, które są bliskie wsi pracującej, do tradycji propagatorów i organizatorów postępu rolniczego i oświaty rolniczej wśród chłopów. Sprawa kółek rolniczych — to jedno z wdzięcznych zadań naszej służby agro- i zootechnicznej oraz weterynaryjnej, która w dotychczasowym systemie nie miała dostatecznego wpływu na podnoszenie poziomu kultury rolnej w gospodarce chłopskiej — zurzędniczała i przestała oddawać usługi chłopom indywidualnym we właściwy sposób. W kontekście działania tych czy tym podobnych form samorządu rolniczego powinniśmy wszczynając dyskusje rozważyć dotychczasową organizację służby rolnej rad narodowych, rozważyć pracę komisji rolnych przy radach oraz działalność, a przede wszystkim zakres działania Związku Samopomocy Chłopskiej, który bez powodzenia usiłował wypełniać luki w rozwijaniu oświaty rolniczej na wsi i postępu rolnego.

Rady kółek rolniczych mogą wiele pomóc w odbiurokratyzowaniu działalności rad narodowych, w szczególności w drodze kontroli społecznej ich działalności czy też współdziałania w ważniejszych przedsięwzięciach gospodarczych.

Na marginesie chciałbym ustosunkować się do poglądu, jaki krystalizuje się ostatnio wśród działaczy ZSL, o konieczności powrócenia do form przysposobienia rolniczego. Moim zdaniem, istnieje potrzeba wprowadzenia masowego rolniczego kształcenia na wzór postępowych w rolnictwie krajów zachodnich, gdzie wymagane jest od gospodarzy pewne minimum wiadomości rolniczych. Można to osiągnąć dwoma drogami. Kształceniem rol-

niezym chłopów-właścicieli gospodarstw mogą zająć się kółka rolnicze, którym państwo by dopomogło w organizowaniu masowej działalności. Stopniowo należałoby dojść do wprowadzenia obowiązku kształcenia rolniczego. To jedna droga. A druga droga — to powołanie młodzieżowego przysposobienia rolniczego, obowiązkowego dla młodzieży wiejskiej. Wprowadzenie tego przysposobienia dla młodzieży wiejskiej, być może na warunkach powszechnej organizacji tego typu co niegdyś „Służba Poisco“, może w poważnym stopniu zahamować nieuzasadniony odpływ młodzieży wiejskiej do miasta. I w tej sprawie poważną rolę mogą odegrać rady kółek rolniczych.

Oczywiście poruszone przeze mnie sprawy samorządu rolniczego na wsi nie wyczerpują zagadnienia. Poruszyłem je przykładowo. Chodziło mi jedynie o postawienie tych spraw i zwrócenie uwagi na konieczność zajęcia się nimi przez partię.

Chciałbym jeszcze wypowiedzieć kilka uwag na temat spółdzielczości produkcyjnej w związku z sytuacją, jaka zarysowała się po VIII Plenum KC. Istnieje, moim zdaniem, bardzo bliski związek pomiędzy sprawami, o których mówiłem wyżej — sprawami władzy na wsi i sytuacją, w jakiej się ona znajduje — a sprawami spółdzielczości produkcyjnej. Widzę duże uproszczenie i jednostronność w takiej ocenie aktualnej sytuacji, która przypisuje fakt „masowego ruchu na rzecz gospodarki indywidualnej“ — bo tak bym nazwał żywiołowe rozwiązywanie się spółdzielni produkcyjnych — złym praktykom przeszłości, tj. naruszaniu zasady dobrowolności w organizowaniu spółdzielni i ingerencji aparatu państwowego oraz partyjnego w sprawy gospodarcze o charakterze wewnętrznym dla każdej spółdzielni. Jednostronność ta polega na tym, że nie bierze się pod uwagę klimatu politycznego, jaki zapanował w kraju, a wyraził się na wsi w sposób nie sprzyjający spółdzielczości produkcyjnej. Myślę, że *gdyby kiedykolwiek w tak niewymuszony sposób i spontanicznie wytworzył się i rozwinął klimat polityczny w kraju oraz na wsi sprzyjający spółdzielni — to fakty byłyby odwrócone i nastąpiłby „masowy ruch na rzecz spółdzielczości produkcyjnej“*. Jestem zresztą głęboko przekonany, że to, cośmy obecnie zaczęli — sięgnięcie do najsłabszych dążeń narodu, jego ambicji i zespolenie się z nim w walce o te cele, do jakich dojrzała jego świadomość obecnie, tj. o demokratyzację i suwerenność — poprowadzi nas prostą drogą do rozwoju świadomości całego narodu, że wytworzy klimat polityczny o napięciu równym dniom października, w którym dokona się ostatni akt rewolucji socjalistycznej na wsi.

A tymczasem? Tymczasem musimy liczyć się z realnymi faktami. A faktem jest decyzja większości spółdzielców o rozwiązaniu gospodarstw zespołowych, w tym również takich, które powstały dobrowolnie i gospodarują dobrze. Chcę ten ostatni fakt szczególnie podkreślić, ponieważ jest bardzo charakterystyczny dla obecnej sytuacji politycznej wsi. Na potwierdzenie chcę tu przytoczyć bardzo dobrze oddający nastroje wsi *głos aktywisty, chłopca, korespondenta „Gromady“ z powiatu namysłowskiego*, który pisze: „Prawdopodobnie dużo spółdzielni ma się rozwiązać. U nas już tylko o tym mówią i krzyczą strasznie. Gotowi ukrzyżować każdego, kto ma odmienne zdanie. Dorobek kilkuletniej pracy pójdzie na marne. Gotowi było sprzedawać na rzeź. Straszne byłyby to rzeczy. Ja trochę perswadowałem, aby jeszcze się wstrzymali, to nazywają mnie zacofanym.

Dawniej zadowolonym był ten, kto nie chciał iść do spółdzielni, a teraz ten, co ją podtrzymuje. Sam nie wiem już dokładnie, jakie zająć stanowisko co do spółdzielczości produkcyjnej. Prosiłbym o wyjaśnienie sprawy, jakie stanowisko zajmuje rząd i partia wobec spółdzielczości produkcyjnej" (podkreślenie moje).

W tej sytuacji, moim zdaniem, główna uwaga partii powinna się koncentrować na trzech sprawach o kapitalnym znaczeniu dla wytworzenia klimatu politycznego niezbędnego dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Po pierwsze — nie wolno dopuścić do bezprawia w rozwiązywaniu spółdzielni oraz do pozostawienia własnemu losowi wsi, w których istniały spółdzielnie. To powinien być teren szczególnych wysiłków pracy politycznej partii. Te nawyki zespołowego gospodarowania, jakie się zaczęły wyrabiać wśród chłopów, muszą być wykorzystane przy różnych nadarzających się okazjach (wspólne prace w okresie nasilenia itp.). Jeśli nam się uda w takiej wsi doprowadzić do powstania, powiedzmy, kółka rolniczego czy spółdzielni mleczarskiej, kółka producentów czy wreszcie do stałych form zespołowego działania (grupy pomocy sąsiedzkiej w okresie żniw, spółka maszynowa itp.) — będzie to w nowych warunkach zajęcie właściwej pozycji w walce o rozwój socjalizmu na wsi.

Po drugie — uwagę partii powinniśmy skupić następnie na tych spółdzielniach, w których świadomość socjalistyczna chłopów nie poddała się klasowym wahaniom, w których chłopci decydują się gospodarować zespołowo w całości czy częściowo. W tych wsiach zadanie partii polega na tym, aby pomóc spółdzielcom w usunięciu wszelkich przeszkód do swobodnego gospodarowania i decydowania o wewnętrznych sprawach gospodarczych. *Trzeba stanąć po stronie spółdzielców w walce przeciw wypaczeniom aparatu państwowego i partyjnego, przeciw ich ingerencji w sprawy spółdzielni itd.*

Nie może być wątpliwości, że usunięcie dotychczasowych przeszkód w rozwoju spółdzielni produkcyjnych, tzn. zniesienie nieuzasadnionej ingerencji państwa, POM, aparatu urzędniczego, zniesienie demoralizujących dotacji państwowych, stwarza warunki, jakich dotąd nie miały spółdzielnie produkcyjne, a w których szybko będą mogły wykazać swoje zalety ekonomiczne i polityczne. Byłoby nierozsądne i sprzeczne z klasowym kryterium naszej polityki, gdybyśmy słusznie znosząc dotacje równocześnie znosili wszelkie uprzywilejowanie spółdzielni, zarówno jeśli idzie o pierwszeństwo w nabywaniu środków produkcji, jak i o kontraktację oraz inne formy korzystnego zbytu produktów rolnych. Za władzy burżuazyjno-obszarniczej z przywilejów o charakterze produkcyjnym korzystały gospodarstwa obszarnicze i kapitalistyczne. Za władzy ludowej muszą istnieć przywileje o charakterze produkcyjnym dla gospodarstw socjalistycznych.

Po trzecie — rozwijając polityczną działalność w spółdzielniach i wśród byłych spółdzielców partia powinna rozpocząć szeroką kampanię polityczną na rzecz różnorodnych form rozwoju socjalizmu na wsi, na rzecz różnych form spółdzielczości, w tym spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

W obecnej sytuacji realnych kształtów mogą nabierać hasła wysunięte szczególnie silnie na IV Plenum KC w sprawie rozwijania wszelkich form zespołowego współdziałania chłopów. Zamierzona i już przeprowadzana

likwidacja GOM daje chłopom realne możliwości tworzenia na ich podłożu spółek maszynowych. Zniesienie obowiązkowych dostaw mienia stwarza możliwości i potrzebę organizowania spółdzielni mleczarskich o charakterze produkcyjno-handlowym. Jest wśród chłopów dużo uprzedzeń i obaw przed podejmowaniem inicjatywy w zakresie organizowania tych spółdzielni, mimo że potrzebę ich działania odczuwają. Obawiają się, że kiedyś znowu nastąpi ich odgórne upaństwowienie. Partia musi się w tych sprawach jasno wypowiedzieć i zagwarantować chłopom możliwość organizowania spółdzielni zbytu, w tym spółdzielczych mleczarni. Zupełnie realnie zarysowują się również możliwości działania spółek melioracyjnych, które również w przeszłości zraziły chłopów. Środki, jakie państwo na ten cel obecnie przeznacza, stwarzają dogodną sytuację dla chłopów. Wymieniam te sprawy tylko przykładowo. Są one żywotne dla wsi i partia powinna się opowiedzieć za nimi, gdyż leżą one w interesie chłopów pracujących.

Postulując rozwój wszelkich form spółdzielczości na wsi nie wolno nam zapominać, że służą one socjalistycznemu wychowaniu mas chłopskich, że mają one rozwinąć i utrwalić wśród chłopów ideę spółdzielczego gospodarowania. W związku z tym byłoby rzeczą niesłuszną zapewniać chłopów, że zorganizowanie się w różnych niższych formach spółdzielczości gwarantuje im po wieczne czasy indywidualne gospodarowanie. I równie niesłusznie i szkodliwie byłoby przekonywać czy budzić obawy wśród chłopów, że zorganizowanie się ich w niższych formach spółdzielczości oznacza nieuchronne przejście, bez zgody chłopów, podstępnie, do spółdzielczej produkcji. Takie obawy są żywe wśród chłopów. Trzeba się z nimi liczyć i cierpliwie tłumaczyć politykę będącą partii w tych sprawach z punktu widzenia celów, o jakie partia walczy w interesie chłopów.

Uważam za pozytywne osiągnięcia dotychczasowej dyskusji w sprawach spółdzielczości i podzielam zdanie tych towarzyszy, którzy się wypowiedzieli: 1) przeciwko faktycznemu przekształcaniu wbrew chłopom spółdzielni produkcyjnych w przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielcze, 2) przeciwko nierentowności tych przedsiębiorstw wskutek niesłusznej polityki ekonomicznej, 3) przeciwko pozbawieniu spółdzielni samorządności wskutek ingerencji PPM i instancji partyjnych oraz państwowych, 4) przeciwko szablonowi w organizowaniu spółdzielni, określonemu w statutach, naruszaniu dobrowolności, dopuszczeniu aparatu urzędniczego partyjnego i państwowego, odgórnie „pomagającego” oddolnej inicjatywie chłopów.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Wcale nie uważam, że w naszym rolnictwie nie możemy tworzyć przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych. Wprost przeciwnie. Uważam, że ta forma powinna być brana pod uwagę, zwłaszcza obecnie, w rejonach o przewadze małych rolników, którzy mogliby prowadzić intensywną gospodarkę, ale brak im do tego środków. Myślę, że gdybyśmy w przeszłości zamiast „pchać w spółdzielnie jak w worek bez dna”, utworzyli fundusz do dyspozycji przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych na określonych warunkach rentowności, to pożytek byłby niewątpliwie i dla państwa, i dla chłopów.

Forma tych przedsiębiorstw niekoniecznie musiałaby prowadzić do rezygnacji przez chłopów z indywidualnego gospodarowania. Można by np. utworzyć na okres kilku lat przedsiębiorstwa hodowlane, wypasu albo tuczu trzody itp. bądź produkcji pasz. Mogłyby to być różnorodne przed-

siębiorstwa. Głównym wkładem chłopą byłaby jego praca, ziemia, budynki i inwentarz. Odpowiednio do tych wkładów zyski dzieliłoby się między chłopów i państwo. W ogóle myślę, że organizowanie spółdzielni na jakiś okres czasu, możliwość jej oddzierżawienia czy odstąpienia innym gospodarzom, a nawet państwu, to także nienajgorsza droga, chociaż odbiegająca od przyjętych dotychczas szablonów. Te sprawy trzeba by wyjaśnić chłopom, przedstawić im takie możliwości. Widzieliby oni wtedy lepiej i lepiej rozumieli, że grupowa forma własności — to nie fikcja, że się w jej warunkach nie przestaje być gospodarzem, który decyduje o swojej własności.

W wielu spółdzielniach spotykałem się z takimi pytaniami chłopów: co będzie z ich wspólnym gospodarstwem czy wkładami, gdy umrą, a nie będzie rodziny, gdyż młodzież opuściła wieś. Chłopom trzeba powiedzieć, że oni sami albo ich dzieci nie pracujący na wsi mogą ten wkład odsprzedać czy też mogą zespołowo odsprzedać swoje przedsiębiorstwo.

Trzeba wreszcie powiedzieć chłopom, że jesteśmy za tym, aby tworzyli rzeczywiste przedsiębiorstwa rolne, dobrze prosperujące i samodzielne, że mogą wykorzystywać wzory innych krajów, a także wzory przedsiębiorstw w krajach kapitalistycznych — pod warunkiem jednakże, że siłą najemną, którą się będą posługiwać, traktować będą na prawach, jakie sobie wywalczyli robotnicy w Polsce, i że w tej sprawie będą przestrzegać postulatów związków zawodowych. Powiedzmy chłopom, że nie obawiamy się, iż nie będą tworzyć od razu przedsiębiorstw zdecydowanie socjalistycznych, ale że mogą tworzyć zgodnie ze swym interesem przedsiębiorstwa półsocjalistyczne itp. Musimy przełamać dogmaty i opory w tych sprawach, tkwiące dość głęboko w naszym życiu.

Powinniśmy również naprawić jeden z poważnych błędów przeszłości, polegający na dziwnym lekceważeniu tendencji, jakie występowały w spółdzielniach produkcyjnych. Wiemy i potępialiśmy to, że w ogromnej liczbie spółdzielni chłopi dążyli do przekształcenia zespołowej gospodarki w zespołową produkcję pasz; która miała zaspokoić potrzeby intensywnej hodowli na działce przyzagrodowej. Hamowaliśmy tę tendencję, zresztą bez powodzenia. I jeśli mogliśmy coś z wyników tego hamowania zapisać na swoje konto, to na pewno jedynie zmniejszenie produkcji hodowlanej. A czy nie słuszniej było wykorzystać te tendencje, należycie nimi pokierować? Nie mielibyśmy wtedy konsekwentnie socjalistycznych w naszych dotychczasowych pojęciach i schematach spółdzielni, ale na pewno bez porównania więcej tych powiedzmy półsocjalistycznych, których tak się panicznie obawialiśmy.

Parę słów jeszcze w sprawie obowiązkowych dostaw.

W swoim wystąpieniu na VIII Plenum KC tow. Gomułka zapowiedział zniesienie obowiązkowych dostaw i określił swój stosunek do tej formy zbytu produktów rolnych. W obecnej sytuacji w kraju i na wsi nie można zwlekać z jasnym postawieniem tej sprawy. Faktem jest, że chłopi wstrzymują się ze świadczeniem dostaw, że większość zboża np., jakie zaczęło wpływać po pewnej przerwie, stanowi zboże skupowane po cenach wolnorynkowych także od tych chłopów, którzy nie wywiązali się z obowiązku dostaw. Istnieje realna obawa, że pieniądze, jakie wpłyną dodatkowo na wieś, nie znajdą pokrycia w potrzebnych wsi materiałach.

Co więc robić? Moim zdaniem należy chłopu wyraźnie powiedzieć, że

zniesienie obowiązkowych dostaw wymaga opracowania nowego systemu stosunków ekonomicznych pomiędzy miastem a wsią, na co trzeba dłuższego okresu czasu. Obejmuje to zagadnienie cen, kredytu i podatków oraz wkracza także w sprawy zarządzania gospodarką narodową. Ale trzeba równocześnie określić czas, jaki jest potrzebny na opracowanie nowego systemu więzi ekonomicznej między miastem a wsią.

Z innych pilnych spraw, którymi — moim zdaniem — trzeba się zająć a które będą sprzyjały wytworzeniu się dobrego klimatu politycznego na wsi — to zniesienie już od przyszłego roku obowiązkowych dostaw dla gospodarstw niesamodzielnych gospodarzo, tzn. takich, które faktycznie nie posiadają nadwyżek rolnych i których właściciele muszą dorabiać poza gospodarstwem. Do tej grupy zaliczyłbym również spółdzielnie produkcyjne i wszelkie inne gospodarstwa, biorące w zagospodarowanie odrogi w rozmiarach przekraczających wielkością posiadany poprzednio areał ziemi oraz ziemię wziętą w zagospodarowanie. Takie uprzywilejowanie produkcyjne jest uzasadnione i konieczne.

Równocześnie powinniśmy informować chłopów o przebiegu prac nad opracowaniem nowego systemu, aby nie pozbawiać się krytyki mas chłopskich, która może nam tylko pomóc. Dobrze będzie, jeśli w tych sprawach pozwolimy na swobodne występowanie z różnymi koncepcjami, nawet gdyby budziły one zastrzeżenia grona specjalistów czy działaczy politycznych i gospodarczych. Co się tyczy okresu potrzebnego na takie prace, to osobiście jestem zdania, że do opracowania założeń nowego systemu ekonomicznych stosunków między miastem a wsią, do uporządkowania cen, rozważenia spraw związanych z posługiwaniem się systemem kredytowym i podatkowym powinien wystarczyć okres 1957 r.

Uwzględniając obecną koniunkturę światową w powiązaniu z naszą aktualną sytuacją oraz obecne nasze stosunki handlowe z zagranicą widzę jednak potrzebę rozważenia sprawy podatku zbożowego, który by zapewniał posiadanie przez państwo odpowiedniego funduszu zbożowego. Wyobrażam sobie, że fundusz ten powinien zamykać się gdzieś w granicach naszego obecnego importu zbożowego, co by oznaczało około 80—90 kg z każdego hektara zasiewów przewidzianych na 1957 r. Na takie niewielkie opodatkowanie przez okres przejściowy po zniesieniu dostaw obowiązkowych, dopóki nowy system ekonomiczny nie zacznie funkcjonować, chłopci się zgoda, gdy się im otwarcie przedstawi naszą sytuację. Do rozważenia również jest sprawa monopolu zbożowego państwa, pozwalającego na regulowanie cen na zboże i ich kontrolę ze strony państwa. *Są to oczywiście środki, spowodowane faktem deficytu produkcji zbożowej, braku samowystarczalności w tej podstawowej gałęzi produkcji rolnej, dostarczającej głównego produktu żywnościowego i surowca dla innych działów gospodarki rolnej oraz przemysłu rolnego.* Rzecz jasna, o tych trudnościach trzeba chłopom powiedzieć i oświadczyć, że proponowane formy są przejściowe.

Problem rynku i stosunków wymiany posiada wyjątkowe znaczenie dla dalszego rozwoju rolnictwa. W moim przekonaniu jest to jeden z ważniejszych sposobów zdecydowanego pchnięcia naprzód rozwoju rolnictwa. Nie należy go jednak przeceniać. Sama poprawa systemu zbytu i zaopatrzenia rolnictwa nie może zastąpić dostatecznej ilości produktów niezbędnych dla rozwoju produkcji rolnej, zwiększenia jego tempa. System wymiany ma decydujące znaczenie właśnie w warunkach, gdy rolnictwo posiada

z jednej strony potrzebne do produkcji środki, z drugiej zaś możliwości korzystnego zbytu własnej produkcji.

Niezwykle ważną zasadą, na której powinniśmy oprzeć nasze rozważania w sprawach stopniowego zniesienia obowiązkowych dostaw oraz wypracowania ekonomicznego systemu bardziej odpowiadającego naszym warunkom, jest zasada rentowności. Jakiegokolwiek rozważania o tzw. bodźcach produkcji rolnej pomijające tę zasadę, w oderwaniu od tej zasady, stanowią czczą gadaninę, a próby stosowania ich w praktyce są po prostu szkodliwe, efekty zaś krótkotrwałe.

Uwagi i ekonomicznej oceny wymaga też obecny system tzw. bodźców ekonomicznych, który tworzą skumulowane przedsięwzięcia nie dość skoordynowane ze sobą, dyktowane koniecznością gospodarczą.

Nie można powiedzieć, by nasza wiedza ekonomiczno-rolna dała nam jakieś gotowe rozwiązanie. Problematyka rentowności produkcji rolnej wypadła z warsztatów pracy naukowej. Nie było na nią zapotrzebowania w dotychczasowym systemie. Stąd konieczność dużej rozwagi w działaniu.

* *

Uwagi, jakie wypowiedziałem w niniejszym artykule, są fragmentaryczne. Brak jest uzasadnienia szeregu propozycji. Chodziło mi bowiem nie tyle o przekonanie o słuszności tych czy innych postulatów, ile o podzielenie się myślami i uwagami w sprawach posiadających obecnie moim zdaniem wyjątkową wagę. Chodziło mi o wywołanie w tych sprawach dyskusji. W wypowiedzi kierowałem się istniejącym w naszych szeregach partyjnych niepokojem zrodzonym z troski o partię, o dzieło, któremu partia przewodzi.

W stulecie urodzin Jerzego Plechanowa

(szkic biograficzny)

11 grudnia br. minęło sto lat od dnia, w którym urodził się Jerzy Plechanow, pierwszy wybitny marksista rosyjski, myśliciel i filozof-materialista, jeden z czołowych działaczy rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego na przełomie XIX i XX wieku, płomienny obrońca i propagator idei marksizmu w Rosji.

Swą działalność polityczną rozpoczął Plechanow w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. W latach tych w Rosji nie było jeszcze rozwiniętych w pełni stosunków kapitalistycznych, a klasa robotnicza, młoda i stosunkowo nieliczna, nie posiadała jeszcze ani własnego programu, ani własnej partii politycznej.

W pierwszych latach swej działalności Plechanow był narodnikiem. Jednakże okres „narodnickich” poglądów Plechanowa trwał krótko. Wkrótce po wyjeździe za granicę (1880), do czego zmusiły go prześladowania rządu carskiego, Plechanow zmienił swe poglądy i stał się marksistą. Wpłynęło na to zetknięcie się z bujnie rozwijającym się wówczas na Zachodzie ruchem socjaldemokratycznym, a także bezpośrednie kontakty z przywódcami tego ruchu (Guesde, Kautsky, Liebknecht, Bernstein i in.). Intensywne studia nad literaturą marksistowską i nad doświadczeniem europejskiego ruchu robotniczego, którym poświęcił się w latach 1880—1883, a następnie także bezpośredni kontakt z Engelsem, którego uznał za swego nauczyciela, sprawiły, że Plechanow stanął zdecydowanie na pozycjach naukowego socjalizmu.

W latach 1883—1903 wysunął się Plechanow do rzędu przodujących i najbardziej wykształconych marksistów w Europie. Lata te stanowią okres wyjątkowej działalności Plechanowa w dziedzinie rozwoju i popularyzacji teorii marksistowskiej, a zwłaszcza filozofii marksizmu, i ich propagowania w Rosji.

Już w roku 1882 Plechanow tłumaczy na język rosyjski „Manifest Komunistyczny” Marksa i Engelsa. W 1883 r. formuje w Genewie grupę „Wyzwolenia Pracy”, która stała się zalążkiem przyszłej partii klasy robotniczej Rosji. Zadaniem tej grupy było wniesienie idei marksizmu do Rosji, stworzenie teoretycznych podstaw rozwoju rosyjskiego ruchu robotniczego i przygotowanie narodzin rosyjskiej partii socjaldemokratycznej.

Zadaniu temu poświęcił Plechanow w tym okresie szereg świetnych prac teoretycznych, wymierzonych przeciw poglądom wrogów marksizmu i jego wulgaryzatorów: narodników, „ekonomistów”, „legajnych marksistów”

itd. Prace te miały za zadanie popularyzację marksizmu i jego twórcze rozwinięcie w warunkach rosyjskich.

Pierwsze prace Plechanowa: „Socjalizm i walka polityczna“ (1883) oraz „Nasze rozbieżności“ (1884), poświęcone walce z poglądami narodników, stanowią jednocześnie pierwszy „rosyjski“ wykład marksizmu. Plechanow wykazuje w nich, że wbrew poglądom narodników nie można już w tym okresie być w Rosji rewolucjonistą, jeżeli nie stanie się na pozycjach naukowego socjalizmu Marksa i Engelsa. Rosja — wskazuje Plechanow — nie ominie kapitalizmu w swym rozwoju. Wkróczyła ona już na drogę rozwoju kapitalistycznego. W związku z tym na pierwszy plan wysuwa się problem historycznej misji proletariatu, który wbrew poglądom narodników także i w Rosji jest klasą najbardziej rewolucyjną. Misją historyczną klasy robotniczej jest obalenie absolutyzmu i utworzenie drogi dalszemu postępowemu rozwojowi kraju. Wyzwolenie klasy robotniczej — podkreśla Plechanow — jest możliwe tylko w drodze masowej walki politycznej, w drodze połączenia socjalizmu z ruchem robotniczym. Stąd konieczność walki rewolucjonistów rosyjskich o stworzenie robotniczej partii socjalistycznej w Rosji, partii, która by przystosowała teorię socjalizmu do warunków rosyjskich i pociągnęła za sobą klasę robotniczą do rewolucyjnej walki.

Zgodnie z tym stanowiskiem już w r. 1889, przemawiając na Kongresie II Międzynarodówki w Paryżu, Plechanow wyraził przekonanie, że rosyjska rewolucja zwycięży jako rewolucja proletariacka.

Służąc walce o zwycięstwo marksizmu w Rosji pisze Plechanow w roku 1895 swą najwybitniejszą pracę teoretyczną „Przyczynę do zagadnienia rozwoju monistycznego poglądu na historię“. W pracy tej, napisanej w sposób niezwykle żywy i przystępny, zawarty jest wykład podstawowych idei materializmu historycznego. Plechanow wykazuje w niej, że filozofia Marksa wyrosła na gruncie nauki, jako kontynuacja całego dorobku myśli społecznej XVIII i początków XIX wieku. Jednocześnie Plechanow ujawnia głęboko rewolucyjny charakter marksizmu w zestawieniu z poprzedzającymi go teoriami. Poglądom narodników o decydującej roli wybitnych jednostek w historii przeciwstawia w tej pracy materialistyczną naukę o decydującej roli warunków materialnego życia, sposobu produkcji w rozwoju społeczeństwa. Rola jednostek w historii zależy od tego, w jaki sposób wyrażają one rzeczywiste potrzeby rozwoju historycznego, w jaki sposób powiązane są z masami, reprezentują ich interesy, dążenia i walkę. Podstawową siłą napędową procesu historycznego nie są dążenia jednostek ani ich idee, ale właśnie masy ludowe. Ich walka decyduje o biegu historii.

Dążąc do upowszechnienia idei marksizmu w Rosji i do połączenia ruchu robotniczego z socjalizmem Plechanow musiał przeciwstawić się nie tylko narodnikom i ich subiektywnej socjologii. Realizacja tego zadania wymagała również walki z wpływami modnego wówczas na Zachodzie rewizjonizmu filozoficznego, którego ojcami duchowymi byli Edward Bernstein, Konrad Schmidt i inni. Ci przedstawiciele prawicowego skrzydła socjaldemokracji niemieckiej występowali przeciw rewolucyjnej istocie nauki Marksa, przeciw dialektyce, przeciw nauce o rewolucji socjalistycznej i dyktaturze proletariatu, zastępując rewolucyjny marksizm swoimi reformistycznymi koncepcjami. Wyrazicielami tego nurtu w Rosji byli z jednej strony tzw. „legalni marksiści“, którzy z teorii Marksa wyciągali jedynie wnioski o rozwoju

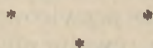
kapitalizmu w Rosji, a odrzucali naukę o walce klasowej proletariatu i o dyktaturze proletariatu, z drugiej zaś strony — „ekonomiści“, przeciwnicy zorganizowanej walki politycznej klasy robotniczej, zwolennicy żywiołowości w rozwoju ruchu robotniczego.

Walce z rewizjonizmem filozoficznym, z neokantyzmem, z „legalnym marksizmem“ i ekonomizmem poświęca Plechanow w latach 1898—1902 wiele prac, takich jak „Bernstein i materializm“, „Materializm i kantyzm“ i inne. Broni w nich niesfałszowanego marksizmu, zwalcza eklektyzm filozoficzny, próbujący godzić marksizm z kantyzmem, wskazuje, że Bernstein i inni rewizjoniści marksizmu nie mogą być tolerowani w szeregach ruchu robotniczego.

Od roku 1900 Plechanow, wraz z Leninem, był jednym z redaktorów „Iskry“, ogólnorosyjskiej gazety politycznej wydawanej na emigracji, gazety, której zadaniem było polityczne i organizacyjne przygotowanie narodzin partii socjaldemokratycznej. Plechanow był autorem wielu artykułów w „Iskrze“, opracował też dwa projekty programu partii. Projekty te posiadają pewne istotne braki, które już wówczas ujawnił i skrytykował Lenin. Pomimo tego odegrały one wielką rolę w przygotowaniu przyjętego na II Zjeździe programu partii. Z drugiej jednak strony faktem jest, że właśnie słabe strony tych projektów Plechanowa zawierały już zarodki przyszłych błędów, które doprowadziły do rozejścia się z Leninem i do późniejszego przejścia na pozycje mieniszewizmu. Podstawową słabością poglądów Plechanowa, która już wtedy się zarysowała, było niezrozumienie problemu sojuszu robotniczo-chłopskiego, niewiara w rolę chłopstwa jako sojusznika proletariatu w jego walce rewolucyjnej i w rolę proletariatu jako hegemonu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Lenin krytykował też abstrakcyjny, szkolarski charakter projektu, brak jasnego sformułowania problemu dyktatury proletariatu itd.

Na II Zjeździe RSDPR (1903) Plechanow wraz z Leninem bronił ideowych i organizacyjnych pozycji „Iskry“, które stały się programową platformą partii — w szczególności tezy o dyktaturze proletariatu i leninowskiego projektu statutu partii. Plechanow stał wówczas na pozycjach jedności partii, przeciwstawiał się stanowczo wszelkim próbom wykorzystania jego autoritetu do walki z Leninem.

Można powiedzieć, że całe to 20-lecie (1883—1903) jest najbardziej płodnym, twórczym okresem życia i działalności Plechanowa. Występuje on w tym okresie jako czołowy teoretyk marksistowski, walczący o wzrost świadomości klasy robotniczej, o rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosji. Jest czołowym ideologiem tego ruchu. Jest w pewnym sensie, zwłaszcza na początku, niejako nauczycielem i starszym towarzyszem walki Lenina. Jego to zasługą pozostanie, że wiążąc półfeudalną Rosję z Europą, rosyjską myśl rewolucyjną z najbardziej postępową myślą społeczną na Zachodzie, wniósł marksizm do Rosji, do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.



Niezwykle wszechstronna była działalność naukowa i publicystyczna Plechanowa. Pisał on prace z dziedziny historii filozofii, historii i teorii socjalizmu, historii religii, teorii literatury i sztuki, estetyki i etyki. Prace te odznaczają się wielką erudycją, bogactwem materiału faktycznego, błysko-

tliwością i talentem publicystycznym, przenikającym je duchem pryncypialności i walki.

Podstawową dziedziną działalności teoretycznej, w której Plechanow pozostawił ślad najtrwalszy, jest filozofia marksistowska. Plechanow był wielkim bojownikiem o zwycięstwo materialistycznego światopoglądu oraz świetnym kontynuatorem tradycji materialistycznej i racjonalistycznej myśli europejskiej i rosyjskiej. Traktując powstanie marksizmu jako rewolucję w dziejach myśli ludzkiej widział Plechanow w walce o triumf idei marksizmu drogę do zwycięstwa materialistycznej i racjonalistycznej myśli nad idealizmem i mistyką, a jednocześnie — do uzbrojenia klasy robotniczej w niezawodny drogowskaz. Stąd jego bojowość i bezkompromisowość w wykładzie zagadnień teorii filozoficznej, światopoglądu, jego bezwzględność w walce z idealistycznymi wypaczeniami. Nie oznacza to, że nie popełnił zresztą dość istotnych błędów.

W swych pracach filozoficznych, takich jak „Na sześćdziesiąt rocznicę śmierci Hegla“, „Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego poglądu na historię“, „Szkice z historii materializmu“ i innych, przedstawił Plechanow historię myśli materialistycznej przed Marksem i głęboką analizę źródeł ideowych marksistowskiej filozofii.

Materializm dialektyczny traktuje Plechanow jako filozofię twórczą, jako oręż rewolucyjnego działania. Walczy stanowczo z idealistycznym pojmowaniem historii i poświęca wiele wysiłku na wyjaśnienie i spopularyzowanie tezy Marksa, że „byt społeczny określa świadomość społeczną“, że podstawą życia społecznego jest proces produkcji i reprodukcji warunków materialnego życia społeczeństwa. Plechanow prowadzi jednocześnie walkę z wszelką wulgaryzacją marksizmu, z wszelkimi próbami sprowadzenia go do materializmu ekonomicznego, metafizycznego, do fatalizmu. Plechanow wskazywał np., że błędem byłoby szukać sił napędowych rozwoju historycznego poza praktyczną działalnością ludzi, albowiem obiektywnej konieczności historycznej nie przysługuje żaden automatyzm działania. Stosunki społeczne — wskazywał — są to „stosunki między ludźmi i żaden wielki krok w historycznym rozwoju ludzkości nie może się dokonać nie tylko bez udziału ludzi, ale i bez udziału wielkiej ilości ludzi, to jest *mas*“. Plechanow wskazywał też, że Marks bynajmniej nie przeczył znaczeniu polityki i ideologii w rozwoju społeczeństwa, ale jedynie wskazywał, że ich źródło znajduje się w ekonomice społeczeństwa. W związku z tym prace Plechanowa zawierają wiele bardzo cennych uwag i analiz dotyczących prawidłowości powstania ideologii i różnych jej form, oddziaływania polityki i ideologii na życie społeczeństwa, względnej samodzielności i dziedziczenia w rozwoju ideologii itd. Stojąc na stanowisku wielkiej roli postępowych idei w rozwoju społecznym widział Plechanow cel swych prac we wzmożeniu oddziaływania ideologii marksistowskiej na życie społeczne Rosji poprzez rozwój świadomości *mas* pracujących.

Poważne znaczenie teoretyczne i praktyczno-polityczne miało opracowanie przez Plechanowa zagadnienia roli *mas* i jednostki w historii, o czym była już mowa. Dowodząc, że masy ludowe są decydującą siłą procesu historycznego Plechanow nie był bynajmniej skłonny nie doceniać roli wybitnych jednostek. Przeciwnie, wskazuje on, że tak jak prawidłowość historyczna przejawia się w działaniach *mas*, tak też wypadki, przez które toruje sobie drogę ta prawidłowość, przejawiają się i oddziałują na życie

społeczne w postaci takich czy innych cech indywidualnych wybitnych jednostek, występujących na arenie dziejów. Wniosek, jaki stąd wyciągał dla historyków, nie ogranicza się do badania ogólnych przyczyn i prawidłowości. Należy bowiem badać także to, co specyficzne, indywidualne w procesie historycznym, w tym również osobiste cechy ludzi, od których zależą takie czy inne modyfikacje w rozwoju wydarzeń.

Plechanow napisał niezwykle cenne prace z zakresu historii filozofii, zwłaszcza historii materializmu. Jego głęboka erudycja pozwoliła mu na analizę różnych form materializmu przedmarksowskiego, od materializmu starożytnego poprzez Bacona, Spinozę, francuskich materialistów XVIII wieku, Feuerbacha aż do Marksa i rosyjskich filozofów-materialistów.

Plechanow był doskonałym polemistą i do dziś za wzór głębokiej, uargumentowanej polemiki mogą służyć jego uwagi krytyczne odnoszące się do neokantystów, machistów, bergsonistów i innych kierunków burżuazyjnej filozofii. Zwalczając błędne kierunki w dziedzinie socjologii Plechanow polemizował z poglądami głoszącymi niepowtarzalność faktów historycznych i wynikającą stąd rzekomo niemożliwość naukowego uogólniania w dziedzinie historii, doszukiwania się prawd historycznych itd.; zwalczał też eklektyczną „teorię czynników“.

Wiele cennego wniósł Plechanow w dziedzinie historii religii, analizy jej źródeł społecznych itd. Opierał się przy tym na gruntownej wiedzy historycznej, na bogatym materiale etnograficznym i twórczo wykorzystywał dzieła francuskich materialistów. W pracach Plechanowa oświetlane są takie problemy, jak stosunek między państwem a kościołem, stosunek socjaldemokracji do religii i in.

Plechanow posiada szczególne zasługi w opracowaniu zagadnień teorii literatury i sztuki, krytyki artystycznej, estetyki marksistowskiej. Zagadnienia te stara się oświecać z pozycji materialistycznego pojmowania historii. Podkreśla społeczną rolę sztuki, broni realizmu w sztuce, krytykuje metafizyczne koncepcje o „wiecznych“ prawach literatury i sztuki itd. Głosi konieczność opracowania estetyki marksistowskiej na podłożu zasad klasowości i historyzmu.

Nie wszystko to, co zawiera bogaty dorobek filozoficzny Plechanowa, było słuszne. Na różne błędy w jego pracach zwracał uwagę Lenin.

Pomimo jednak tych błędów prace teoretyczne Plechanowa odegrały olbrzymią rolę w rozwoju i rozpowszechnieniu się marksizmu. Należą one dziś do programowych dzieł literatury marksistowskiej. Na pracach tych nie tylko w Rosji, ale i na całym świecie kształcą się i uczą marksizmu całe pokolenia rewolucjonistów.

* *

* *

O ile teoria była silną stroną Plechanowa i zapewniła mu nieprzemijającą wielkość, o tyle działalność praktyczna, stanowiska polityczne, poglądy na strategię i taktykę okazały się jego słabą stroną.

Okres życia Plechanowa od r. 1903, okres, który nastąpił po II Zjeździe RSDPR, kiedy na porządku dnia stały zadania praktycznej walki, zadania przygotowania rewolucji i kierowania walką rewolucyjną, jest okresem spadku autorytetu Plechanowa, jego wahań i przechodzenia z pozycji rewolucyjnego marksizmu na pozycje oportunizmu i szowinizmu.

Te rozbieżności, sprzeczność między rewolucyjną teorią a oportunistyczną praktyką nie mogą być uważane za rzecz przypadkową. Okres od r. 1903 — to okres szybkiego narastania sytuacji rewolucyjnej w Rosji, okres, w którym coraz wyraźniej wysuwają się na czoło potrzeby bezpośredniej, praktycznej i organizacyjnej pracy nad przygotowaniem i poprowadzeniem mas pracujących Rosji do rewolucyjnego szturm na absolutyzm carski. Plechanow okazuje się niezdolny do realizacji tych zadań. Przyczyn tego faktu szukać należy chyba przede wszystkim w tym, że już od 1880 r. przebywał bez przerwy na emigracji. W tym okresie czasu w Rosji nastąpiły olbrzymie zmiany w świadomości mas, w ich nastrojach, powstały bojowe organizacje socjaldemokratyczne w ośrodkach przemysłowych kraju. Oderwany od rzeczywistości rosyjskiej, od nastrojów mas, od rozwijającej się walki klasowej Plechanow nie potrafił docenić tych zmian i wynikających stąd nowych zadań. Obiektywna sytuacja wymagała przejścia od propagandy do organizacji, postawiła zadanie opracowania rewolucyjnej strategii i poprowadzenia do bezpośredniej walki rewolucyjnej.

Niezrozumienie charakteru dokonujących się przemian okresu imperiaлизму i wynikających stąd rewolucyjnych zadań walki klasowej proletariatu spowodowało, że błędy Plechanowa z okresu przed II Zjazdu, niezrozumienie problemu sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa oraz hegemonii proletariatu w rewolucji pogłębiły się po II Zjeździe, w okresie przygotowań do rewolucji 1905 r. Problemy te rozwinął i opracował po nowemu, jak wiadomo, nie Plechanow, ale Lenin, przywódca i ideolog partii nowego typu, partii rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu.

W okresie rewolucji 1905 r. Plechanow zajął fałszywe, mieniszewickie pozycje strategiczne i taktyczne, głosząc, że ze względu na burżuazyjny charakter rewolucji jej siłą kierowniczą może być tylko liberalna burżuazja, którą powinien popierać proletariatus.

Po upadku rewolucji 1905 r. nastąpił okres reakcji (1907—1912). W trudnych warunkach cofania się ruchu rewolucyjnego w partii pojawiły się tendencje do likwidacji nielegalnych form organizacji. Ich głosicielami byli tzw. „likwidatorzy“, rekrutujący się spośród mieniszewików. W obliczu ataków „likwidatorów“ na partię i objawów wahań ideologicznych w jej szeregach Plechanow zajął wraz z grupą mieniszewików pozycję obrony partyjności i zjednoczył się z bolszewikami do walki w obronie partii. Jest to również okres pewnego ożywienia jego działalności teoretycznej, prowadzonej z pozycji walki z machizmem, w obronie materializmu. Jednakże pomimo tego wzrostu, w latach następnych, w okresie pierwszej wojny światowej. Plechanow stacza się na pozycje szowinistyczne.

Nie też dziwnego, że Plechanow nie potrafił ocenić właściwie charakteru wyrosłej z walki z wojną imperialistyczną Rewolucji Październikowej, nie potrafił w niej dostrzec wielkiego, kulminacyjnego punktu walki z imperializmem rosyjskim, prowadzącej do likwidacji kapitalizmu i do zwycięstwa robotników i chłopów. Plechanow nie wierzył w sprawę Rewolucji Październikowej, w jej socjalistyczny charakter, był jej przeciwnikiem. Nigdy jednak nie podjął z nią walki.

Umarł 30 maja 1918 roku w Finlandii.

Oceniać właściwie Plechanowa można tylko wtedy, kiedy zdamy sobie

sprawę, jak wielkie pomimo wszystkich błędów były jego zasługi, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności.

Cenił je niezwykle wysoko i podkreślał zawsze Lenin, który pomimo wszystkich dzielących go z Plechanowem przez wiele lat różnic, odnosił się do niego zawsze z wielkim szacunkiem jako do pierwszego marksisty rosyjskiego i nauczyciela marksizmu w Rosji.

„...wydaje się rzeczą na miejscu — pisał Lenin — zwrócić uwagę młodym członkom partii, że niesposób stać się świadomym, *prawdziwym* komunistą bez studiowania — właśnie *studiowania* — wszystkiego tego, co napisał Plechanow w dziedzinie filozofii, albowiem jest to najlepsze, co istnieje w całej międzynarodowej literaturze marksizmu“.

Tak też oceniły Plechanowa następne pokolenia rewolucjonistów. Takim wspominamy go dziś w setną rocznicę jego urodzin.

K. M.

WIKTOR MENCEL

Za wolność waszą i naszą

(Dąbrowszczacy w Hiszpanii, 1936—1939)

Poprzez lata wojny i obozów, przez Westerplatte, Lenino, Berlin i Warszawę sięgamy dziś myślą do okresu sprzed 20 laty, gdy na ziemi hiszpańskiej powstały pierwsze oddziały ochotników polskich imienia Jarosława Dąbrowskiego.

W lutym 1936 r. hiszpański Front Ludowy zwyciężył w wyborach. Zwycięstwo to oraz pierwsze reformy demokracji hiszpańskiej przyniosły wielki powiew nadziei całej Europie, napęłniły otuchą ludzi pracy we Francji, w Polsce, we wszystkich krajach, którym groził faszyzm i wojna.

W Polsce potęgowała się fala walki przeciw rządowi sanacji, przeciwko nędzy, polityce terroru i sojuszu z Hitlerem. Rozszerzała się jednolitofrontowa akcja o amnestię, o zniesienie Berez, w obronie demokracji i zagrożonej niepodległości kraju. Walce tej przewodziła Komunistyczna Partia Polski. Demaskowała ona zdradę rządów kapitalistyczno-obszarniczych, spiskujących z Hitlerem przeciw narodowi i przeciw ZSRR, wzywała do jedności PPS, Stronnictwo Ludowe, Bund, związki zawodowe, szerokie masy robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Akcja ta znajdowała coraz szerszy posłuch. Przez kraj przechodziły wielkie fale strajków — w Warszawie, w Łodzi, w Zagłębiu, całą Polską wstrząsnęły krwawe wydarzenia związane ze strajkiem w „Sempericie” w Krakowie, strajkami i manifestacjami lwowskimi. Masy chłopskie demonstrowały w Nowosielcach, w Hrubieszowskim, na Zamojszczyźnie. W maju 1936 r. zebrał się we Lwowie inspirowany przez KPP Zjazd Pracowników Kultury, który wyraził solidarność z walką robotników i chłopów i wezwał do włączenia się do niej polskich pracowników kultury. Na potężniejącą falę ofensywy rewolucyjnej sanacja odpowiedziała wzmożonym terrorem i zacieśnieniem więzi z faszyzmem hitlerowskim.

W Hiszpanii faszyzm również nie dał za wygraną. Widząc rosnącą popularność Frontu Ludowego, zdając sobie sprawę z tego, jak poważne znaczenie miałyby dalsze zwycięstwa demokracji hiszpańskiej, grupa reakcyjnych generałów z Sanjurjo, Mola i Franco na czele przygotowywała rebelię wojskową przeciw republice. Faszyzm niemiecki i włoski odpowiednio ocenił strategiczne i gospodarcze znaczenie Hiszpanii dla swych celów wojennych i organizował pełną pomoc dla spisku. Już 15 lipca samoloty włoskie wylądowały w hiszpańskim Maroku, gotowe do przewozu

wojsk marokańskich na półwysep. Bunt wybuchł 18 lipca. W większości miast zostaje on zdławiony przez robotników. Lud Madrytu, Malagi, Walencji, Bilbao i Barcelony gołymi rękami atakuje koszary i obezwładnia rebeliantów. Olbrzymia większość floty wojennej pozostaje po stronie Republiki. Jedynie okręgi Sewilla, Grenada, Burgos, Saragossa i Galicja zostają opanowane przez zbuntowanych generałów. Lecz interwencja działa. Samoloty włoskie przerzucają wojska buntowników z Tetuanu, fa-
szystów włoskich i niemieckich dostarcza broni, czołgów, artylerii, specjalistów wojskowych. Wojna domowa przekształca się szybko w interwencję zbrojną, walka ludu z rodzimą reakcją przeradza się w wojnę narodowo-wyzwoleńczą przeciwko agresji faszystowskiej.

Stany Zjednoczone, Anglia i Francja od pierwszej chwili zajęły stanowisko wrogie wobec Republiki Hiszpańskiej. Stany Zjednoczone pod pretekstem neutralności, Anglia i Francja pod pozorem „nieinterwencji” odmawiają Republice prawa zakupu broni nowej i dostaw broni już zakupionej, nie pozwalają na przewóz broni i przejazd ochotników przez swoje terytoria.

Jednocześnie faszyzm rzuca wielkie masy lotnictwa, czołgów i artylerii na pomoc gen. Franco. W sierpniu 1936 r. rozpoczyna się natarcie frankistowskie na Madryt. Naród hiszpański podejmuje walkę. Bez broni, bez armii, silny jedynie bohaterstwem i wiarą w słuszość swej sprawy — lud hiszpański formuje oddziały milicji, uzbrojone częstokroć w zabrane z muzeów sztucery i pistolety, w granaty robione ręcznie z puszek od konserw, w auta pancerne, fabrykowane naprędce przez robotników w warsztatach samochodowych Madrytu i Barcelony.

Madryt stał się po wsze czasy symbolem bohaterstwa i godności ludu, a słowa Passionarii „Lepiej zginąć w walce niż żyć w niewoli“ stały się dla całego świata płomiennym wezwaniem do walki przeciw wojnie i faszyzmowi. Komunistyczna Partia Hiszpanii jest sercem i mózgiem walki: wzywa do zjednoczenia i mobilizacji wszystkich sił dla zwycięstwa, zwalcza chwiejność i oportunizm w szeregach anarchistów i w samym rządzie Largo Caballero, wysuwa śmiało nowe, robotnicze i chłopskie kadry dowódców, które razem z nieliczną grupą oficerów wiernych Republice tworzą w ogniu walki i wśród największych trudności regularną Armię Ludową Republiki.

* * *

✱

Lud hiszpański stanął do boju, pomagały mu masy pracujące całego świata. Na wezwanie partii komunistycznych, związków zawodowych i organizacji lewicowych, w atmosferze sympatii i aktywnego poparcia milionów ludzi pracy różnych poglądów politycznych — tysiące ochotników antyfaszystowskich różnych narodowości pośpieszyło na pomoc napadniętemu przez faszyzm narodowi. Wśród pierwszych antyfaszystów znaleźli się w Hiszpanii i ochotnicy polscy.

W październiku 1936 r. przedostają się do Hiszpanii pierwsze większe grupy ochotników z różnych krajów. Tworzy się baza Brygad Międzynarodowych w Albaceta. Z początku większość przyjeżdżających stanowią Francuzi, potem w coraz większych ilościach przedzierają się przez Pire-

neje i zamknięte blokadą porty śródziemnomorskie Hiszpanii Polacy, Belgowie, antyfaszyści włoscy i niemieccy, Jugosłowianie, Anglicy, Amerykanie z Północnej i Południowej Ameryki.

Był to niezwykle widok: obok górnika z północnej lub wschodniej Francji stał w szeregu Anglik — student z Oksfordu, obok chłopca z Rzeszowskiego — metalowiec włoski z Genui lub komunistyczny działacz i publicysta niemiecki z Hamburga. Trudności było niemało: różnice językowe, różnice wieku, wykształcenia, brak przygotowania wojskowego, niezajomość języka hiszpańskiego. Ale zapał, braterstwo, wiara w sprawę Republiki Hiszpańskiej były tak wielkie, że przyskały wszystkie trudności i wszystkie bariery.

W pierwszych tygodniach w dużym stopniu nie znaleźmy konkretnej sytuacji politycznej w Hiszpanii. Pamiętam jedno z pierwszych wydarzeń w koszarach Brygad Międzynarodowych w Albacete — w pierwszych miesiącach wojny, w październiku 1936 r. — był to alarm, iż jakaś zbójna kolumna zbliża się do miasta. Nikt nie wiedział, co to za kolumna, skąd się ona wzięła. Na wszelki wypadek zarządzono ostre pogotowie. Niejeden z nas po raz pierwszy w życiu miał wtedy karabin w rękę. Okazało się jednak, że była to kolumna anarchistów z grupy Duruttiego, przychylnego Frontowi Ludowemu i tworzeniu regularnej armii. Nie wszystkie oddziały anarchistyczne były takie. Dopiero w ogniu wojny i w toku przeobrażeń demokratycznych, które w czasie wojny dokonały się w Hiszpanii, znaczna większość anarcho-syndykalistów hiszpańskich naprawdę ściśle i lojalnie związała się z walką Frontu Ludowego.

Niezwykła była atmosfera tych pierwszych miesięcy wojny: coraz okrutniejsze bombardowania niszczące miasta i wsie, pierwsze masowe ofiary wśród kobiet i dzieci, świeże plakaty wzywające ochotników na front i inne, sprzed 18 lipca, sławiące jakąś markę samochodową, niedzielną „corride“ (walkę byków) na miejscowej arenie lub turystyczne piękno Alcazaru w Toledo, dopiero co właśnie opanowanego przez rebelianckie oddziały generała Moscarda...

W drugiej połowie października powstały w Albacete pierwsze bataliony międzynarodowe, które potem przekształcono w brygady. Powstało w ten sposób w ciągu roku sześć Brygad Międzynarodowych: XI Brygada im. Thälmanna, złożona w większości z antyfaszystów niemieckich i austriackich, XII włoska Brygada im. Garibaldi, XIII polska Brygada im. Jarosława Dąbrowskiego, XIV Brygada „Marsylianka“, złożona z Francuzów i Belgów, XV Brygada im. Lincolna złożona z Amerykanów, Anglików, Kanadyjczyków i obywateli krajów południowo-amerykańskich. Wreszcie jesienią 1937 r. utworzona została czesko-bałkańska Brygada Międzynarodowa.

Ogółem przeszło 50 narodowości walczyło w Brygadach Międzynarodowych pod sztandarami Republiki Hiszpańskiej. W ciągu 2 lat — od połowy 1936 do połowy 1938 r. — przybyło do Hiszpanii przeszło 30 — 35 tysięcy ochotników, połowa z nich poległa w walce. Taka była ofiara solidarności mas pracujących całego świata z walczącym ludem Hiszpanii. Odwaga i poświęcenie tych „ochotników wolności“, przykład ich bojowości, internacjonalizmu i dyscypliny miały oibrzymie znaczenie dla wzmożenia ducha bojowego armii i ludu hiszpańskiego, dla tworzenia jego kadr wojskowych, dla formowania regularnej, zdyscyplinowanej, ludowej armii Republiki.

Pierwsi Polacy wyruszyli na front już 19 lipca, nazajutrz po wybuchu buntu. Byli to 4 sportowcy, którzy przybyli z Francji na robotniczą Olimpiadę i z Barcelony. z „Centurią im. Thälmann’a”, poszli przeciw faszystom, naddciągającym z Aragonii. 9 górników polskich z Francji brało udział w obronie Irunu na granicy francusko-hiszpańskiej. W początku września 36 Polaków utworzyło w Barcelonie oddział karabinów maszynowych im. Jarosława Dąbrowskiego. Oddział ten wszedł w skład kolumny „Libertad” i walczył na froncie madryckim pod Escuriale i pod Talawerą.

Pierwsze większe grupy Polaków przybyły do portów Alicante i Walencji w październiku 1937 r. Ze wszystkich tych grup, skoncentrowanych w Mahora koło Albacete, utworzony został w końcu października polski batalion im. Jarosława Dąbrowskiego. Dowódcą batalionu został Bolesław Ulanowski, a komisarzem politycznym — Stanisław Matuszczak, obaj górnicy i działacze emigracji polskiej z Francji.

Niezwykłe były te pierwsze dni. W starym zamku Mahora pierwszą troską polskiego górnika Matuszczaka było przypomnienie, że zamek posiada wartość historyczną, że należy do narodu hiszpańskiego — i stąd rozkaz, by natychmiast wystawić warty dla ochrony najbardziej cennych zabytków, biblioteki, starych zbroi, rzeźb i obrazów.

W jednej z sypialni zamku Dąbrowszczacy znaleźli elementarz hiszpański i kilka kieszonków — jakąś kobiecą ręką spisane pierwsze stronicy elementarza. Śmiały się, gdyż akurat tego dnia komisarze w kompaniach batalionu przygotowywać zaczęli kursy dla niepiśmiennych czy słabo piszących i czytających żołnierzy. Tak zaczęła się dla Polaków wielka szkoła wojny hiszpańskiej...

Formowanie i szkolenie batalionu nie miało trwać długo. Sytuacja na froncie madryckim stała się groźna. Wojska frankistowskie podeszły pod samą stolicę Hiszpanii i nagle, nocą na 4 listopada, batalion wyjechał do Madrytu.

W ciężkich bojach w Miasteczku Uniwersyteckim, na Casa del Campo, nad rzeką Manzanares, oddziały robotniczej milicji hiszpańskiej ze słynnym komunistycznym „5 Pułkiem” na czele oraz pierwsze oddziały „międzynarodowców” wstrzymywały napór faszystów na Madryt. Miasto zamieniło się w jedną wielką fortecę. Lud stolicy rył okopy, budował fortyfikacje, chronił dzieci, szkoły, pomniki i dzieła sztuki. „No pasarán!” „Madryd será la tumba del fascismo!” „Nie przejdą!” „Madryt stanie się mogiłą faszyzmu!” — te hasła bohaterskiego miasta rozeszły się szeroko po Hiszpanii i po całym świecie, mobilizując wszędzie pomoc dla Republiki Hiszpańskiej.

W tych pierwszych bojach listopadowych Polacy walczą w szeregach XI Brygady, obok ochotników francuskich i niemieckich.

W końcu listopada 1936 r. batalion polski zostaje przeniesiony do XII Brygady Międzynarodowej i walczy u boku włoskiego batalionu im. Garibaldi i dwóch batalionów hiszpańskich. Na miejsce rannego w boju Ulanowskiego dowództwo batalionu obejmuje Antek Kochanek. Niedługo jednak wypada walczyć w Hiszpanii temu bohaterskiemu działaczowi emigracji polskiej z Francji: 2 stycznia 1937 r. ginie, rażony pociskiem z dział przeciwzołgowego w ataku na Almadrones, w pobliżu drogi Madryt - Guadalajara - Saragossa.

W połowie lutego faszysti rozpoczynają wielką ofensywę na południowy wschód od Madrytu, starając się zdobyć w pobliżu wiosek Arganda i Morata de Tajuna most na rzece Jarama, przeciąć drogę Madryt-Walencja i odciąć w ten sposób stolicę od reszty kraju. W bojach tych obok oddziałów Maurow faszysti masowo wprowadzili do akcji samoloty, artylerię i czołgi oraz regularne oddziały piechoty hitlerowskiej. Dąbrowszczakom wypadło wtedy walczyć bezpośrednio z tymi, którzy kilka lat później samolotami „Legionu Condor” i pancernymi dywizjami SS i Wehrmachtu zniszczyli Warszawę i w gruzy zamienili polskie miasta i wsie. Boje nad Jarama były zresztą jedynymi, w których hitlerowcy użyli jednostek piechoty. Później — po ciężkich stratach, jakich doznali w walce z oddziałami hiszpańskimi, z batalionem antyfaszystow niemieckich im. Thalmanna, z batalionem im. Dąbrowskiego, z batalionem francuskim, francusko-belgijskim oraz włoskim — dowództwo hitlerowskie wycofało piechotę. Stworzyło za to cały specjalny sztab interwencyjny zwany „Sztabem W”, który dostarczył generałowi Franco tysiące specjalistów wojskowych, tysiące armat, bomb i ciężarówek, setek samolotów i czołgów oraz olbrzymich ilości wszelkiego rodzaju sprzętu wojennego. Podobnej pomocy udzieliły Włochy. Mussolini wysłał do Hiszpanii 50-tysięczny korpus ekspedycyjny pod dowództwem gen. Gamarra.

W czasie tych walk pod Argandą i Moratą de Tajuna dowództwo batalionu polskiego obejmuje działacz KPP, metalowiec z Łodzi, Józef Strzelczyk (Janek Barwiński). Batalion ma już wtedy ciężkie straty. Liczni ranni przebywają w szpitalach Denii i Murcji, ale licznie też przybywają nowi ochotnicy. Przedostają się przez Gdynię i Gdańsk, przedzierają przez Tatry i Beskidy, przez Alpy i Pireneje, przekraczają surowo strzeżone przez policję „nainterwentów” granice. Pomimo więzień i największych szyszan śpieszą polscy ochotnicy z Warszawy, z Łodzi, ze Śląska, z Zagłębia z pomocą narodowcy hiszpańskiemu. Tym stałym dopływem ludzi tłumaczy się, iż pomimo ciężkich strat (Polacy mieli w Hiszpanii smutny, choć zaszczytny rekord najwyższego procentu globalnych strat: przeszło 75% poległych) — oddziały polskie zawsze zachowały nie tylko oficerski, lecz i podoficerski i żołnierski polski trzon bojowy. Również i ochotnicy hiszpańscy — a od wiosny 1937 r. poborowi hiszpańscy — w dużych ilościach zasilały oddziały polskie. Jednostki polskie stanowiły braterski, bojowy zespół wielonarodowy, w którym obok Polaków walczyli Hiszpanie, Węgrzy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, a także Litwini, Łotysze i Estonczycy.

W połowie marca 1937 r. Batalion im. Dąbrowskiego wziął udział w ofensywie republikańskiej pod Guadalajarą, atakiem na miasteczko Brihuega przyczynił się do walnego zwycięstwa nad interwencyjnymi legionami Mussoliniego, zasłużył sobie przy tym — w słynnych „pijackich mowach” gen. Queipo de Llano w radio sewilskim — na miano „czerwonych diabłów Dąbrowskiego”...

W połowie kwietnia, po ponownych bojach pod Moratą de Tajuna, na południowy wschód od Madrytu, Batalion został włączony — obok batalionu hiszpańskiego i batalionu francusko-belgijskiego — w skład ugrupowania, które stanowiło załazek przyszłej Brygady, zwanej początkowo 150 a potem XIII Brygadą im. Jarosława Dąbrowskiego.

W koncu kwietnia Dąbrowszczacy przezywają wielkie święto. Do batalionu przyjeżdża delegat Komitetu Centralnego KPP, tow. Gustaw Rwał i wręcza Dąbrowszczakom w dniu święta 1 Maja sztandar, który Komitet Centralny KPP przysłał ochotnikom polskim walczącym w Hiszpanii.

„Niechaj ten sztandar — oświadczył w przemówieniu tow. Rwał — przypomina wam kraj ojczysty, w którym jeszcze nie została zburzona przemoc faszyzmu. Niech was ten sztandar zagrzewa w boju i jeszcze silniej zjednoczy z ludem Polski i z wspaniałym ludem Hiszpanii“.

Dąbrowszczacy ze wzruszeniem przyjęli słowa przedstawiciela KPP. Zнали przecież działalność Komunistycznej Partii Polski w obronie niepodległości kraju, w walce z faszyzmem, w obronie praw robotników i chłopów, w tworzeniu szerokiego frontu ludowego przeciwko faszyzmowi i wojnie.

Wiedzieli dobrze, że to KPP organizowała masową pomoc dla Hiszpanii republikańskiej, że to na jej wezwanie robotnicy Gdyni sabotowali transporty broni dla gen. Franco, robotnicy Państwowych Zakładów Amunicyjnych utrudniali produkcję i wywóz granatów, które Dąbrowszczacy znajdowali czasem w okopach faszystowskich, że to prasa KPP w całym kraju wzywała naród do zmuszenia rządu, by zezwolił na werbunek ochotników, na pomoc sanitarną dla Dąbrowszczaków i dla walczącego z faszyzmem ludu hiszpańskiego.

Na wizytę przedstawicieli KPP (drugim wybitnym komunistą polskim w Hiszpanii był tow. Kazimierz Cichowski), na wizyty przedstawicieli związków zawodowych i Bundu, którzy w maju 1937 r. odwiedzili jednostki polskie, Dąbrowszczacy odpowiedzieli „Manifestem do Ludu Polskiego“, w którym pisali:

„Jednocząc się podnieśliśmy na ziemiach Republiki Hiszpańskiej nasz sztandar „Za waszą i naszą wolność“ — z wiarą, że stając u boku ludu hiszpańskiego w jego walce o wolność i niepodległość walczymy przeciwko hordom faszystowskich barbarzyńców, podpalających świat i zagrażających niepodległości narodu polskiego. My, polscy żołnierze ludowej armii hiszpańskiej, pieczętujemy krwią naszą umiłowanie ideałów demokratycznych“.

W maju 1937 r. odwiedził batalion gen. Walter (Karol Swierczewski), słynny w Hiszpanii „General Polaco“, dowódca 35 międzynarodowej dywizji, w której walczyli ochotnicy francuscy, angielscy, amerykańscy i kanadyjscy.

Wszystkie te wizyty — obok listów od rodzin, od towarzyszy, od ludowców, często od wierzących katolików, od nieznanych antyfaszystów z Polski i z ośrodków polskich na emigracji — były dla Dąbrowszczaków krępującym dowodem solidarności ludu polskiego z walką o wolność, prowadzoną na ziemi hiszpańskiej przeciwko najeźdźcom faszystowskim.

W pierwszych dniach czerwca faszyci rozpoczynają ofensywę na kraj Basków, z kierunkiem na Bilbao i Santander. Dowództwo republikańskie postanawia odpowiedzieć ofensywą na Segowię, na północny zachód od Madrytu, oraz na Hueskę, ważny punkt strategiczny na północ od Saragossy.

Gdyśmy przyjechali na front Hueski, był on od wielu tygodni zupełnie nieruchomy i spokojny. Tymczasem o 100 km na zachód wojska interwencji niemieckich i włoskich parły na Bilbao, „Legion Condor“ zniszczył Guernikę, niszczył kraj Basków i Asturię, bombardował wielokrotnie co-

dzień Madryt, a wojenne okręty hitlerowskie zamieniły w gruzy słoneczną Almerię, mordując bezbronną ludność cywilną, starców, kobiety i dzieci. Dwukrotnie atakują Hueskę hiszpańskie bataliony szturmowe „Rojo de Choque”, batalion włoski i batalion węgierski, dwukrotnie idą do ataku na si Dąbrowszczacy; mocno ufortyfikowane w Chimillas przed Hueską oddziały Maurów i gwardii cywilnej, wsparte czołgami i artylerią, zadają naszym oddziałom ciężkie straty. Ginie wtedy dowódca drugiej kompanii Karol, ginie Wasiun, ginie adiutant batalionu Dawidowicz i wielu, wielu innych. Sztab batalionu, zbombardowany przez hitlerowskie Junkiersy, ocalał jedynie dzięki temu, że na 9 bomb wybuchły tylko trzy. „Frente Popular!” — wołali nasi chłopcy przy każdym niewypale bomby, a łącznik batalionu, Jugosłowianin Mio, śpiewał głośno pod Junkrami swe najpiękniejsze dalmackie piosenki... Po dwudniowych bojach, wspartych z naszej strony kilku tylko samolotami i czołgami, batalion ma przeszło 40% strat. Jeszcze więc jeden ciężki boj, a takich miało być jeszcze niemało do końca wojny w Hiszpanii.

Dąbrowszczacy odchodzą z frontu dla niezbędnego uzupełnienia. Tworzy się wtedy w lipcu drugi polski batalion imienia Palafoxa, bohaterskiego obrońcy Saragossy przed najazdem napoleońskim w r. 1808. Dowódcą batalionu zostaje Jan Tkaczow, działacz ludowy z Rzeszowskiego, komisarzem — Stanisław Tomaszewicz, działacz młodzieżowy z zachodniej Białorusi. W skład batalionu wchodzi ukraińsko-białoruska kompania im. Tarasa Szewczenki, kompania hiszpańska, kompania karabinów maszynowych im. Ludwika Waryńskiego.

Do brygady — zwanej w tym okresie Brygadą 150 — dołącza się wówczas polska kompania im. Adama Mickiewicza, która dotąd walczyła w szeregach batalionu im. Czapajewa na frontach Teruel i Kordoby, słynnego z tego, iż w skład jego wchodził ochotnicy 21 narodowości: Hiszpanie, Polacy, Węgrzy, Francuzi, Niemcy, Austriacy, Jugosłowianie, Anglicy, Brazylijczycy i wiele innych.

W skład Brygady przechodzi również batalion węgierski, który odtąd walczy niezmiennie do końca wojny u boku batalionów polskich. Brygada nazwana zostaje w początku sierpnia oficjalnie XIII Międzynarodową Brygadą im. Jarosława Dąbrowskiego. Dowódcą jej zostaje Józef Strzelczyk (Janek Barwiński), komisarzem Stanisław Matuszczak. Dowódcą I Batalionu (im. Dąbrowskiego) zostaje tow. Wacek Komar, komisarzem tow. Jan Rutkowski (Simon).

Pierwszą wielką operację przeprowadziła Brygada w końcu sierpnia 1937 r. pod Saragossą. Dwa polskie bataliony (im. Dąbrowskiego i im. Palafoxa) przedarły się wtedy głęboko na tyły wroga i doszły do wioski Villamayor de Gallego, o kilka kilometrów od Saragossy. Ten śmiały wypad wzbudził popłoch wśród faszystów, panika wybuchła w stolicy Aragonii. Dzwony kościołów saragosskich biły na trwogę, śpiesznie wysyłano piechotę zmotoryzowaną i kawalerię Maurów, naże oddziały przez kilka dni i nocy toczyły musiałe boje z okrażającym je wrogiem. Ludzie cierpieli głód i pragnienie, okolica była szczególnie sucha i pozbawiona wody. W walkach zginęło wielu Dąbrowszczaków, wśród nich ulubieniec Brygady — Stasiek Bielecki, Bobruś Nysenbaum i wielu, wielu innych.

Śmiały wypad Polaków pod Saragossą rozszalał szeroko w Hiszpanii imię Brygady Dąbrowskiego. Wymieniono go w rozkazie armii jako przykład odwagi i wiedzy taktycznej w najcięższych warunkach otoczenia

i walk na tyłach wroga. Sława bojów pod Villamayor de Gallego scementowała jeszcze bardziej nasze szeregi, choć powstały w nich ciężkie, bolesne wyrwy. Ale taka już była Brygada: ginęło Dąbrowszczaków wielu, szeregi zapelniali jednak nowi ochotnicy, przybyli z Polski, z Francji, z Belgii, często z dalekiej Kanady lub Argentyny. Dochodzili też Hiszpanie poborowi, często niepiśmienni i jeszcze nieświadomieni politycznie chłopci z Aragonu, z Ekstremadury, z Katalonii. Po kilku tygodniach stawali się prawdziwymi „żołnierzami wolności“, śmiesznie wymawiali słowo „Dombrowki“, z dumą pisali do swych rodzin, że są w naszej Brygadzie. Brygada polska jakby wrosła w żywe ciało ludu hiszpańskiego. Rosło poczucie braterstwa z Hiszpanią i — mimo olbrzymiej materialnej przewagi wroga (w piechocie stosunek chyba 1 do 3 lub do 5, w broni ciężkiej i lotnictwie 1 do 10 lub do 15) — woła walki i ataku, wiara w zwycięstwo.

Niezapomniane pozostaną dni, gdy w rezerwie, na tyłach frontu, odpoczywaliśmy, ćwiczyli się, uczyli, gdy we współpracy i zabawie z ludnością poznawaliśmy niezwykłą godność wielkiego narodu hiszpańskiego. Nasi żołnierze często pomagali w winobranii, w zbieraniu oliwek. W długich, często późno za północ przeciągających się rozmowach opowiadaliśmy chłopom hiszpańskim o Polsce, mówiliśmy, po czym przyjechali, jak odjeżdżać będziemy, gdy lud hiszpański odzyska swe prawa i wolność.

Jak w całej armii hiszpańskiej, tak i w naszych brygadach Komisarjat Wojenny zorganizował dział oświaty (tzw. „milicianos de la cultura“), którego głównym zadaniem była walka z analfabetyzmem. Częsty był to obrazek, gdy świeżo przybyli do Batalionu Hiszpan poborowi siedzieli nad elementarzem i nad zeszytem (widzieliśmy takich, którzy w ciągu kilku tygodni nauczyli się czytać i pisać, gdy wspólnie śpiewano pieśni polskie, hiszpańskie, ukraińskie, gdy wieczorem po krótkim wiecu z ludnością wsi na placu rozbrzmiewała muzyka, tańce z dziewczętami i zabawa, a w godzinę potem, na dany znak, bataliony zbierały się i w ciągu kilkunastu minut znowu gotowe były do wymarszu na front.

Należy też powiedzieć, jak rosły nasze ludowe, polskie i hiszpańskie kadry. Czasem w jednym boju (np. pod Hueską lub pod Saragossą) ubywało z szeregów do 40% dowódców, po tygodniu bataliony miały już dowódców nowych, wyróżnionych w boju — nowych kapitanów, poruczników i sierżantów. Brygada stanowiła naprawdę żywy, szybko odradzający swe kadry organizm. Bo też nie było różnic, nie było innego kryterium awansu, jak świadomość polityczna, zdolność dowódcy, odwaga i stosunek do żołnierza, wykazane w bojach.

Solidarność wszystkich była niezwykła: wystarczyło rzec słowo, a wszyscy chcieli iść na ochotnika na wykonanie najbardziej niebezpiecznych zadań.

Wiele się przeżyło w minionych 20 latach, ale wspomnienia walk w Hiszpanii pozostaną najżywsze, przepełnione młodością, duchem walki i braterstwa.

Przy brygadzie polskiej istniała bateria przeciwzołgowa. Tworzyli ją towarzysze lotewscy i estońscy, dali jej nazwę po poległym dowódcy batalionu, polskim górniku, Antku Kochanku. W grudniu 1937 r. powstała w batalionie im. Palafoxa — obok kompanii polskiej, hiszpańskiej i ukraińskiej — Żydowska Kompania im. Naftalego Botwina, bohaterskiego członka KZM, rozstrzelanego w 1925 r. za zabójstwo prowokatora.

Brygada konsekwentnie realizowała ideę równości i braterstwa narodów.



Na jesieni 1937 r. powstaje w brygadzie batalion imienia Adama Mickiewicza, uzupełnia się jednostki, prowadzi intensywne ćwiczenia. W okopach pod Fuentes de Ebro i pod Tardiente wykuwają się nowe bojowe kadry.

Jest to okres, kiedy obie strony gromadziły siły, przygotowując się do decydującej walki. Stosunek sił zmienił się tymczasem jeszcze bardziej na korzyść faszystów. Niemcy i Włochy przeszły do jawnej masowej interwencji. Mimo ogólnego nastroju sympatii i presji ludowej na rzecz pomocy Republice, kapitalistyczne rządy zachodnie przeszły od obłudnej i pozornej neutralności do aktywnego popierania gen. Franco. Flota angielska, francuska, a także interwencji niemieccy i włoscy rozpoczęli „nieinterwencyjną” blokadę wybrzeży republikańskich. Rząd amerykański nie szczędził środków, szczególnie dostaw paliwa dla czołgów i samolotów faszystowskich. W samej Hiszpanii na miejsce chwiejnego rządu Largo Caballero powstał rząd socjalisty dra Negrina, który zobowiązał się zmobilizować wszystkie siły narodu dla frontu i dla zwycięstwa.

Była to jednak sprawa niezmiernie trudna. Otoczona kordonem „nieinterwencji”, pozbawiona prawa zakupu broni, Republika ma przed sobą wroga otrzymującego masowo czołgi, samoloty, artylerię, wojska Maurów, „tercio” (legię cudzoziemską), regularne dywizje wioskie. Setki Junkersów, Heinklów, Savoia i Caproni bombarduje miasta i miasteczka, setki Messerschmidtów ostrzeliwuje drogi, wsie i najmniejsze skupiska ludzkie na terenie republiki. Armia republikańska przeciwstawić temu może jedynie słabe uzbrojenie z nielicznych fabryk własnych i broń z pomocy radzieckiej, z największym trudem przerzucaną do Hiszpanii mimo ostrej blokady „nieinterwentów”.

W okresie tym Brygada im. Dąbrowskiego jest już jednostką mieszaną, połowę jej kadry oficerskiej i żołnierzy stanowią Hiszpanie. Brygada rozwija szkolenie, odbywają się ciągle ćwiczenia dzienne i nocne, komisarze wojenni prowadzą aktywną działalność w kompaniach, wydawany jest nie tylko miesięcznik „Dąbrowszczak”, lecz w każdym batalionie i kompanii gazetki ścienne i okopowe, prowadzi się wykłady i kursy.

Do Brygady często dojeżdżają delegacje związków zawodowych, młodzieży i Ligi Kobiet z Madrytu, Barcelony, Walencji. Niezapomniane pozostaną dla Dąbrowszczaków wizyty Ilji Erenburga, Michała Kolcowa, Anny Seghers oraz innych pisarzy i publicystów antyfaszystowskich. Odwiedza Brygadę Międzynarodowe Ksawery Pruszyński, którego książka „W czerwonej Hiszpanii”, chociaż wydana pod sanacyjną cenzurą, odzwierciedla to wielkie wrażenie, jakie na Pruszyńskim zrobiła walka ludu hiszpańskiego oraz bezspieczna słuszność i wielkość jego sprawy.

Mimo oddalenia i blokady nieprzerwana więź listów łączy żołnierzy z krajem i z ośrodkami emigracji polskiej we Francji i w Ameryce.

Julia Paradowicz, wdowa po poległym Dąbrowszczaku, pisze: „Najdrożsi bracia i bojownicy o wolność całego świata. Jaką nam radość sprawiła gazeta „Dąbrowszczak” — to jakby największy gość przybył... Pomimo że jesteśmy daleko od Was, lecz nasze myśli i nasza solidarność robotnicza jest z Wami... Bardzo mi jest żal mego Bazyla... lepiej, żebym to ja była

zginęła na jego miejscu. Przysięgam, że pomszczę się faszyzmowi za jego śmierć. Choć on zginął, ale ja zastąpię jego miejsce“.

Zza krat Fordonu Brygada otrzymuje list ze słowami solidarności i uznania. Dąbrowszczacy odpowiadają więźniarkom politycznym w kraju:

„Nasi żołnierze padają od kul niemieckich i włoskich. Nad naszymi głowami fruwać Junkry i Caproni. Na nasze okopy chcą wdrzeć się tanki Hitlera i Mussoliniego. Walcząc z najeźdźcami bronimy naszej własnej sprawy. Wszak ci, którzy dziś dławią Hiszpanię, jutro mogą rzucić się i na Polskę. Każdy z nas przepojony jest świadomością, że walczy przeciw faszyzmowi, największemu wrogowi naszego ludu, że walczy i w obronie niepodległości Polski“.

* *

Jest luty 1938 r. Dowództwo republikańskie postanawia uprzedzić wroga i wziąć inicjatywę operacji w swoje ręce. Brygada Dąbrowskiego jako jednostka szturmowa posłana zostaje na front południowo-zachodni do Estremadury. Otrzymuje zadanie uderzenia wraz z dwiema brygadami hiszpańskimi w kierunku zachodnim i zagrożenia miastom Merida i Badajoz w pobliżu granicy portugalskiej. Jednak siły jednej dywizji okazują się zbyt słabe dla wykonania tego trudnego zadania. Po pierwszym udanym ataku na „Wzgórze Spalone“ (Sierra Quemada) faszysti podciągnęli poważne rezerwy i uderzyli na wysunięte do przodu oddziały polskie. Batalion im. Dąbrowskiego musi się wycofać spod morderczego ognia mździerzy i artylerii, ranny zostaje jego dowódca, Franek Książarczyk. Batalion im. Palafoxa zostaje otoczony przez przeważające siły kawalerii. Ginie wielu żołnierzy i oficerów, wśród nich dowódca batalionu, Jan Tkacz, i komisarz, Stanisław Tomaszewicz.

I znów Brygada odejść musi na tyły dla reorganizacji i uzupełnienia ciężkich strat. Nie na długo jednak. Dowództwo republikańskie przygotowuje się do odparcia wielkiego uderzenia, które faszysti szykują na froncie Aragonii, gdzie skoncentrowali wielkie masy lotnictwa, czołgów, artylerii i piechoty oraz zmotoryzowane dywizje włoskie. Cel ich jest wyraźny: uderzyć i dojść do morza, rozciąć na dwie części terytorium republiki, odciąć front centralny, Madryt i Walencję, od przemysłowej Barcelony i Katalonii. Plan ten ma wyraźnie za podstawę maksymalne wykorzystanie wyższości sił nad słabą orężą bojami, ciągłym bombardowaniem i blokadą „nieinterwencji“ Republika.

Nastroj wśród Dąbrowszczaków po doznanych ciężkich stratach w Estremadurze nie był lekki. Pewnej otuchy dodała nam wiadomość, że wzywa nas gen. Walter, że — o cośmy się od dawna starali — walczyć będziemy pod jego dowództwem w 35 Dywizji (do tego czasu Brygada walczyła w Dywizji 45). Pamiętali przecież wszyscy słowa, które 21 października 1937 r., w pierwszą rocznicę utworzenia Batalionu im. Dąbrowskiego, gen. Walter przesłał Dąbrowszczakom z Madrytu:

„Brygada im. Dąbrowskiego — pisał tow. Walter — to pierwsza w historii, tymczasem jedyna, brygada orężna zbrojnych sił polskiego robotnika i chłopca, która swą pracą ofiarną realizuje stare, piękne i dumne hasło wypisane na jej sztandarach: „Za wolność waszą i naszą“. Wasza Brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej armii zbrojnej Polski Ludowej... Najszczerze pozdrowienia i podziękowania Polaka swym ziomkom — i życzenia, by sztandar polskiej Brygady im. Dąbrow-

skiego powiewał dumnie i jak najwyżej wśród sztandarów brygad Armii Republikańskiej, by widziany był przede wszystkim przez tych, którzy nas tu przysłali — przez polski lud pracujący.

Dni marca 1938 r. w Aragonii — to ciężkie dni Brygady w bojach obronnych, w odwrocie. Jako szturmowa rezerwa frontu Dąbrowszczacy walczą u boku hiszpańskich oddziałów, u boku Anglików i Amerykanów z XV Brygady im. Lincoln, z trudem usiłując powstrzymać napór lotnictwa, hitlerowskich czołgów i zmotoryzowanych dywizji. Wielokrotnie otaczane (pod Lecera, pod Híjar, pod Caspe) bataliony polskiej Brygady wydostają się — często w ogniu — z otoczenia, potrafią jednak zawsze utrzymać swój trzon kadrowy i swą siłę bojową.

Nie udaje się Republice — na skutek olbrzymiej przewagi sił faszystowskich — zatrzymać ofensywy. Faszysci dochodzą do morza i przecinają na pół terytorium republikańskie. Front stabilizuje się nad dolnym biegiem rzeki Ebro i na rzece Segre. Brygada odchodzi do rezerwy dla ponownej reorganizacji i uzupełnienia, stoi już wtedy na ziemi katalońskiej. Na południu, na froncie centralnym, z Brygad Międzynarodowych pozostaje jedynie 129 Brygada czesko-balkańska. Dowodzi nią Polak, Wacek Komar. W trudnych, nierównych walkach pod Madrytem, pod Teruelem, w osłonie dróg na Walencję Brygada wykazuje walor doświadczonej i silnej swym uświadomieniem politycznym jednostki bojowej.

* *

W dwu jeszcze wielkich bojach wypadło Dąbrowszczakom walczyć do końca wojny hiszpańskiej. Jeden z nich — to wielka ofensywa Republiki znad rzeki Ebro, drugi — już w początku roku 1939 — to odwrót z Katalonii i ostatnie walki osłaniające wycofanie się na teren Francji setek tysięcy Hiszpanów, uchodzących przed najazdem.

25 lipca 1938 r. Armia Republikańska rozpoczęła szerokie natarcie, przechodząc rzekę Ebro w dolnym jej biegu. Polska Brygada otrzymała zadanie ataku wzdłuż centralnej osi w kierunku na Gandesę. Rozpoczęły się dwa miesiące bojów w natarciu i w obronie, dwa miesiące ostatniego, największego nateżenia sił Republiki w celu zaatakowania wroga i sparaliżowania jego przygotowań do decydującej ofensywy w Katalonii. Znow jednak ujawniła się olbrzymia różnica sił, znowu wojska republikańskie po kilku dniach bojów musiały stanąć przed zaporą morderczego, przeważającego ognia lotnictwa, artylerii i czołgów faszystowskich.

W bojach tych zginęło wielu towarzyszy. Zginął Adam Lewiński, członek PPS z Łodzi, zginął Salomon Jaszuński (Justyn), wybitny filolog i działacz KPP, zginął Józef Kolorz-Kostecki, jeden z przywódców emigracji polskiej we Francji. Brygada otrzymała „Za Waleczność“ najwyższe bojowe odznaczenie Republiki „Medalla de Valor“. 23 września, po dwóch miesiącach bezustannych walk, Brygada otrzymała rozkaz zejścia z pozycji. Nazajutrz nadszedł dekret Rządu Republikańskiego, wycofujący — zgodnie z propozycją republikańską i decyzją Ligi Narodów — ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii.

Z ciężkim uczuciem opuszczali „międzynarodowcy“ front i w nierównych bojach walczących hiszpańskich towarzyszy broni. Uczucie to pogłębiało jeszcze przekonanie, że po stronie frankistowskiej oddziały włoskie i niemieckie nie będą na pewno wycofane. Zwłaszcza Dąbrowszczacy rozumieli

jasno, że faszyzm uczyni wszystko, by doprowadzić do zdławienia Hiszpanii, przejść potem do agresji na Polskę — której rząd sanacyjny pozbawił obywatelstwa tych, którzy już od roku 1936 w Hiszpanii walczyli, by tę agresję faszyzmu zatrzymać...

28 października w Barcelonie odbyło się oficjalne pożegnanie ochotników międzynarodowych. I gdy ulicami przechodzili już bez broni żołnierze „Dąbrowskiego“ — obok tych z „Marsylianki“, z „Thälmann“, z „Garibaldi“, z „Lincolna“, ze 129 — stutysięczne tłumy obrzuciły ich kwiatami. W oczach tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn widać było łzy, gdy minutą milczenia uczciliśmy tych z „międzynarodowców“, którzy polegli na ziemi hiszpańskiej za wolność jej ludu. Nastrój był tak podniosły i bojowy, iż choć wszyscy zdawali sobie sprawę z ciężkiej sytuacji Republiki, nikt nie miał poczucia zbliżającej się klęski. Była ona jednak bliska.

W styczniu 1939 r. nowa ofensywa faszystowska ruszyła na Barcelonę.

I wtedy znowu „międzynarodowcy“ (ci, którzy nie mogli wrócić do swych krajów) poszli na front. Znow Polacy, tym razem wspólnie ze wszystkich jednostek: z „Dąbrowskiego“, z „Mickiewicza“, z „Palafox“, z „Szewczenki“, z „Botwina“ i „Waryńskiego“, z baterii im. Głowackiego i im. Wróblewskiego, ze sztabu 35, 45 Dywizji, ze sztabu 129 Brygady — obok Węgrów, Jugosłowian i antyfaszystów włoskich i niemieckich — poszli bronić stolicy Katalonii. Oddziałami tymi dowodzili: tow. Toruńczyk, Szyr, Mrozek, towarzysze węgierscy Szalvai („Czapajew“), Molnar i inni.

Było jednak za późno: „międzynarodowcy“ nie dojechali już do Barcelony, nie dane im było powtórzyć pamiętnych walk pod Madrytem. 26 stycznia Barcelona padła pod naporem falangistów, zmotywowanych dywizji włoskich i hitlerowskiego „Legionu Condor“.

Dąbrowszczakom wypadło wtedy, obok Jugosłowian i Węgrów, obok XI Dywizji Listera, osłaniać odwrót cofającej się armii, setek tysięcy demokratów hiszpańskich, uchodzących przed faszystowską nawałą.

Nigdy nie zapomnimy drogi przez Geronę i Figueras, drogi ku Port-Bou na granicy hiszpańskiej. Setki wozów, ciężarówek, tysiące wózków chłopskich, zaprzężonych w muły, a na nich dzieci i ubogi dobytek — wszystko uchodziło na północ. Wiele wozów na boku drogi, wiele płonących łodzi przy brzegu, nad wszystkim snuły się czarne i szare dymy pożarów. Przez gaj oliwny lub lasek z drzew korkowych, tak częsty w tej części Katalonii, przeświecał nieskazitelny błękit morza i nieba, podkreślając jeszcze bardziej tę niezwykłą tragedię całego narodu, która rozgrywała się tu na małym skrawku jeszcze wolnej, już zdławionej ziemi hiszpańskiej.

9 lutego w zwartym szyku podchodziliśmy do francuskiego już pociągu, stojącego przed tunelem granicznym, i składaliśmy broń. Za chwilę przechodziliśmy granicę Francji, gdzie czekali już oficerowie z Komisji Ligi Narodów, francuska straż graniczna, żandarmeria i czarni Senegalczycy z kolonialnych wojsk francuskich. Oczekiwały Dąbrowszczaków obozy, oczekiwała ich dalsza walka z najeźdźcą hitlerowskim, dalsza walka o Polskę niepodległą i sprawiedliwą, o Polskę Ludową.

Obozy były dla „ochotników wolności“ wielką szkołą polityczną. Saint-Currien, Angeles, Gurs, Vernet we Francji, Djelfa przy Saharze afrykańskiej — oto etapy dalszej walki o utrzymanie ducha solidarności i uświadamienia, o podniesienie poziomu wiedzy politycznej i fachowej, o utrzymanie więzi bojowej z Polską.

W lipcu 1939 r. Dąbrowszczacy wystosowali list do prezydenta Mościckiego, domagając się przywrócenia odebranego im obywatelstwa, prawa powrotu do kraju, prawa do walki w obronie jej niepodległości przed grożącą i bliską już nawałą hitlerowską.

Dąbrowszczacy do końca pozostali wierni przysiędze, którą złożyli przed opuszczeniem ziemi hiszpańskiej. Wielu z nich walczyło i zginęło w walkach partyzanckich we Francji i w Belgii, wielu przedarło się do kraju i zasililo szeregi Gwardii Ludowej, wielu — przez Afrykę — znalazło się na ziemi radzieckiej w szeregach I i II Armii. Nad Nysą, jak nad Ebro, dowodził i walczył tow. Walter-Swierczewski.

Z obozów kilku lekarzy Dąbrowszczaków (dr Flato, dr Kruegel i inni) wyjechało — w grupie sanitarnej lekarzy szeregu narodowości — do Chin Ludowych, by czynem wyrazić solidarność z wyzwoleniczą Chińską Armią Ludową.

A gdy padł wróg hitlerowski, Dąbrowszczacy zmienili — jak głoszą słowa ich hymnu — swój „karabin na młot roboczy i pług“.

* * *

W pamięci na zawsze pozostaną lata wojny hiszpańskiej, pozostanie obraz dumnego narodu, bohatersko walczącego o swą godność, o prawo do życia, do niezależnego, demokratycznego rozwoju.

Republika hiszpańska była ważnym etapem walki o realizację suwerennych praw ludu hiszpańskiego, o demokrację, o pokój. W toku wojny zrealizowała ona podstawowe reformy demokratyczne: reformę rolną, unarodowienie przemysłu, prawa związków zawodowych, prawa samorządów, prawa autonomiczne dla Katalonii i dla kraju Basków, równouprawnienie kobiet, demokratyczne sądownictwo i praworządność, powszechną i bezpłatną oświatę, możliwość szkolenia i awans społeczny dla robotników i chłopów, wojsko demokratyczne i ludowe, rząd szerokiego frontu ludowego, reprezentujący olbrzymią większość narodu.

Naród hiszpański nie zapomni tych demokratycznych praw, które posiadał i do których wróci, nie zapomni swej wielkiej walki, w której ważyły się jego losy, ważyły się też losy wojny i pokoju na świecie.

Obóz demokracji hiszpańskiej wysuwa dziś hasło zarzucenia nienawiści i pasji wojny, podnosi sztandar pojednania i zjednoczenia wszystkich Hiszpanów w dziele budowy suwerennej, demokratycznej i dostatniej ojczyzny. Dojrzewają w Hiszpanii, wśród ludu, wśród drobnomieszczaństwa, wśród części burżuazji, wśród armii frankistowskiej wreszcie, przesłanki zmiany rządu dyktatury w rządy demokracji, która zapewni narodowi hiszpańskiemu taką przyszłość, o jaką walczył i jakiej jest godzien.

Jesteśmy przekonani, że pamięć o naszych brygadach, o polskiej Brygadzie imienia Dąbrowskiego pozostanie żywa i jasna wśród ludu hiszpańskiego. Z przeszło czterech i pół tysiąca Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów, tworzących nasze oddziały w Hiszpanii, poległo na ziemi hiszpańskiej przeszło trzy i pół tysiąca. Z pozostałych duża część zginęła w obozach i więzieniach hitlerowskich, w walkach partyzanckich we Francji, w Gwardii Ludowej, w bojach I i II Armii o wyzwolenie Polski. Rozstrzelani zostali przez hitlerowców we Francji Kubacki i Pakin, zginęli w Polsce śmiercią bohaterów Strzeleczyk i Łęciński, Sztternhel i Micał, zginęło wielu pod Lenino, w walkach na ziemiach polskich, w ofensywie

na Berlin. Pozostało przy życiu około 700, duża ich część to inwalidzi. Nie zapomną oni nigdy walk na ziemi hiszpańskiej, nie zapomną braterstwa broni z ludem hiszpańskim, z bohaterską Armią Republikańską, z towarzyszami 50 przeszło narodowości, którzy walczyli w Brygadach Międzynarodowych o wolność Hiszpanii, o równość i braterstwo narodów, o pokój.

Dąbrowszczacy stanowili zdyscyplinowaną, silną swym duchem demokratycznym, swym patriotyzmem i solidarnością międzynarodową — szturmową jednostkę bojową. To, co stanowiło podstawę ich siły, to poczucie słuszności sprawy, o którą walczyli, to wysoki poziom ich uświadomienia politycznego, to braterstwo łączące oficerów i żołnierzy, łączące Polaków, Hiszpanów i bojowników wszystkich innych narodowości, to śmiałe wysuwanie dowódców, wypróbowanych bojowo i politycznie, to więc bliska z narodem hiszpańskim, to więc z Polską.

W swej ojczyźnie ludowej Dąbrowszczacy stanęli natychmiast wraz z innymi do pokojowej pracy. Prowokacja jednak i tutaj działała. Podobnie jak na Węgrzech wobec tow. Rajka (który przez pewien czas walczył w Hiszpanii w batalionie węgierskim brygady Dąbrowskiego), jak w innych krajach, tak i w Polsce macki „beriowszczyzny“ rzuciły cień na szczerych antyfaszystów, na tow. Komara, Korczyńskiego, Flato, Brona, Augustyniaka i innych Dąbrowszczaków. Przypomnieć należy przy tym, że jeszcze w Hiszpanii wiosną 1938 r. prowokacja ciężko dotknęła Polaków: w związku z rozwiązaniem KPP kierownictwo Brygady im. Dąbrowskiego zdjęte zostało ze stanowisk, towarzysze Rwał i Cichowski jeszcze przedtem wyjechali, by nigdy już nie wrócić...

Te koszmarnie prowokacje dzisiaj minęły. Uczczenie 20 rocznicy walk Dąbrowszczaków w Hiszpanii stanowi oznakę ich rehabilitacji. Oby stanowiło też zapowiedź pełnego zadośćuczynienia za ciężką krzywdę, jaką wielu z nich wyrządzono. Wielu Dąbrowszczaków usuniętych zostało ze stanowisk, z wojska. Wielu jest bez pracy i żyje w niedostatku, wielu inwalidów i chorych dopiero ostatnio otrzymało możliwości odpowiedniego leczenia. Wstyd powiedzieć, ale mało komu z Dąbrowszczaków (a większość z nich to robotnicy i chłopci bez dostatecznego wykształcenia) Polska Ludowa dała zawód i szkołę, szkołę, którą Dąbrowszczacy umieli przecież prowadzić w obozach, w więzieniach, i nawet w okopach na froncie... Podobnie, jeśli chodzi o sieroty i wdowy po poległych — należy dopilnować, by zapowiedź udzielenia im godnej i po stokroć zasłużonej pomocy była w pełni zrealizowana.

Dąbrowszczacy są przekonani, że błędy i krzywdy przeszłości będą rychło naprawione i że dla pozostałych przy życiu żołnierzy spod Madrytu, spod Saragossy i znad Ebro znajdzie się godne miejsce w Ojczyźnie, o którą już przed 20 laty na ziemi hiszpańskiej walczyli.

W obliczu historycznych przemian zachodzących w kraju Dąbrowszczacy potrafią znaleźć swe miejsce w szeregach walki o konsekwentną, socjalistyczną demokratyzację, o suwerenną i sprawiedliwą Ojczyznę, o socjalizm i pokój.

JERZY WIATR

Kryzys internacjonalizmu?

W ciągu ostatnich miesięcy, w okresie po XX Zjeździe KPZR, a zwłaszcza w czasie wydarzeń z października i listopada br., zarysowała się w międzynarodowym ruchu robotniczym wyraźna różnica poglądów na szereg węzłowych zagadnień politycznych. Różnica ta przejawiać się zaczęła w gwałtowne polemiki przybierające bardziej charakter walki niż dyskusji.

Zjawisko to nowe, a przynajmniej od wielu lat nie spotykane. Nic przeto dziwnego, że wytworzyło ono znaczną konsternację, nasunęło — w niektórych przynajmniej krajach — pytanie o losy proletariackiego internacjonalizmu. Nie jest to pytanie bez znaczenia. Ruch robotniczy od swego zarania pielegnuje internacjonalistyczne tradycje. Hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” jest bliskie i drogie komunistom wszystkich krajów. Przeto tym bardziej ważną jest rzeczą oczyszczenie idei internacjonalizmu ze stalinowskich wynaturzeń, przywrócenie jej właściwego sensu. Niezbędnym warunkiem tego jest uświadomienie sobie różnic istniejących w ruchu robotniczym w pojmowaniu międzynarodowej solidarności komunistów. Dopiero bowiem jawne wydobywanie istniejących sprzeczności, ich przezwyciężenie w toku partyjnych dyskusji i w rozwoju życia partyjnego stanowić może przesłanki rzeczywistej jedności.

I

Jest tajemnicą poliszynela, że w okresie stalinowskim dokonał się daleko idący regres w dziedzinie internacjonalistycznego charakteru ruchu robotniczego. Regres ten dokonał się, mimo że na internacjonalizm kładziono zawsze nacisk w propagandzie. Same bowiem pojęcie internacjonalizmu zostało głęboko skażone, wyzute z najistotniejszych treści.

Centralnym elementem tego zafalszowania pojęcia internacjonalizmu było ujęcie zagadnienia stosunku do ZSRR. Jest to bezsprzecznie fundamentalne zagadnienie światowego ruchu robotniczego. Stalin nadając temu zagadnieniu szczególnie wielką wagę nie był w błędzie — był natomiast daleki od zasad lenińskich, gdy rozwiązywał ten problem.

Bezpośrednio po Rewolucji Październikowej stosunek do Rosji Radzieckiej stał się jednym z centralnych kryteriów partii III Międzynarodówki. Była to oczywista i bezwzględnie słuszna konsekwencja stanu, w którym powstał pierwszy kraj socjalizmu, gdy rewolucja przeżywała swój wojenny okres. Obrona Kraju Rad stała się wówczas bezwzględnym nakazem dla każdego komunisty. Nakaz ten nie popadał w konflikt z zasadami pro-

letariackiego internacjonalizmu, tym bardziej że rewolucja wolna była jeszcze od wynaturzeń.

W okresie tym w Międzynarodówce Komunistycznej obowiązywała dyscyplina, podporządkowanie się mniejszości woli większości. Międzynarodówka, sztalb światowej rewolucji, co do której sądzono, że rychło się ziści, była przystosowana do wymagań okresu rewolucyjnego szturm. Trudno dziś oceniać słuszność tych zasad organizacji Międzynarodówki. Obecnie byłyby one z pewnością szkodliwym anachronizmem — wówczas być może wynikały z wymagań sytuacji. Pamiętać jednak trzeba, że przesłanką takiej dyscypliny była *rzeczywista demokracja w życiu Międzynarodówki*. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego swą centralną rolę w Międzynarodówce opierała na autorytecie moralnym, a nie na autorytecie siły.

Po dojściu do władzy Stalina i po zaawansowaniu procesu stalinizacji życia ZSRR zaszły również doniosłe zmiany w międzynarodowym ruchu robotniczym. Demokracja w Międzynarodówce zastępowana była coraz bardziej — i wreszcie zastąpiona została metodami rozkazu. Był to oczywiście proces długotrwały. Dodajmy, że komuniści również w okresie łamania zasad socjalistycznej praworządności żywili głębokie zaufanie do KPZR, co wybitnie sprzyjało ukształtowaniu się takiej właśnie sytuacji w międzynarodowym ruchu komunistycznym. W tych warunkach dyscyplina partii członkowskich, wyzuta z demokratycznej podstawy, dyscyplina pozbawiająca faktycznie partie swobody dyskusji, stała się dogodnym sposobem wykorzystywania autorytetu międzynarodowego ruchu robotniczego, wykorzystywania poparcia udzielanego przez ten ruch pierwszemu państwu robotniczemu do umacniania stalinizmu. Nie cofająca się przed niczym autokracja splamiła się krwią działaczy Międzynarodówki, którzy podzielili los leninowskiej kadry KPZR.

Praktyka stalinizmu znalazła uzasadnienie „teoretyczne” w znanej tezie Stalina, że sprawdzianem uczciwości komunisty jest jego stosunek do ZSRR. Teza ta — abstrakcyjnie rzecz biorąc — jest słuszna. Istotnie bowiem komunistą nie może być bierny wobec ZSRR, musi bronić go przed interwencją imperialistyczną, kontrrewolucją, słowem przed wszelkimi niebezpieczeństwami, a w tej liczbie i przed niebezpieczeństwem wewnętrznego wynaturzenia. Jednakże nie o to szło Stalinowi. Latami lansowano tezę, że komunistą winien akceptować (a raczej gloryfikować) każde pociągnięcie kierownictwa ZSRR. Ta nieszczęsna nauka zamykała wielu komunistom usta w 1937 r., zrodziła groźny dla wielu partii kryzys w 1939 roku, stała się źródłem wielu błędów po wojnie. Jej przewyżczenie, przywrócenie hasła solidarności z ZSRR właściwego sensu jest — być może — sprawą życia lub śmierci ruchu komunistycznego.

II

Po drugiej wojnie światowej międzynarodowy ruch robotniczy wszedł w nową fazę. Cechowały ją następujące okoliczności:

— ukształtowanie w krajach Europy środkowej i wschodniej systemu krajów demokracji ludowej, które swe powstanie zawdzięczały splotowi rewolucji społecznej z walką narodowo-wyzwoleńczą, prowadzoną w sojuszu z ZSRR;

— zwycięstwo rewolucji chińskiej i uformowanie Chińskiej Republiki Ludowej — drugiego mocarstwa socjalistycznego;

— wzrost sił antyfaszystowskich w Europie zachodniej i dojście do władzy (Francja, Włochy) koalicyjnych rządów lewicy z udziałem komunistów;

— rozwiązanie w 1943 r. III Międzynarodówki, co stworzyło potrzebę i możliwość szukania nowych dróg realizowania międzynarodowej solidarności proletariatu.

W okolicznościach tych sprawą pierwszorzędnej wagi było znalezienie nowych, odpowiadających wytworzonej sytuacji form stosunków między partiami komunistycznymi.

Ze strony ówczesnego kierownictwa KPZR w warunkach stalinowskiego dyktatu nie było prób rewizji stosowanych dotąd metod, a co więcej, podjęto niechlubne dzieło rozciągnięcia dawnych norm życia politycznego na stosunki między ZSRR a krajami demokracji ludowej. Wiodło to do naruszania zasady suwerenności i równouprawnienia. Rzekomo dla dobra internacjonalizmu, dla rozwoju komunizmu hamowano samodzielność i inicjatywę partii komunistycznych. Sprawa jugosłowiańska stanowiła w pewnym sensie naturalną konsekwencję przeniesienia na stosunki między państwami socjalistycznymi stalinowskich wyobrażeń o internacjonalizmie. Narody Jugosławii pod przewodem komunistów zwycięsko wyszły z tej ciężkiej próby. Ale prowokacja antyjugosłowiańska zatruła poważnie atmosferę w międzynarodowym ruchu robotniczym, przekreśliła — a raczej oddaliła — perspektywę rewizji stalinowskich zasad stosunków między partiami robotniczymi. W dziedzinie stosunków między ZSRR a krajami demokracji ludowej prowokacja ta i związane z nią procesy Kostowa, Rajka, Slansky'ego i innych stały się nowym narzędziem naruszania podstawowych zasad praworządności, a także zasady suwerenności i równouprawnienia wszystkich państw. W Polsce związek tych naruszeń zasad suwerenności z kampanią rozpętaną przeciw rzekomemu „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznemu” jest aż nadto wyraźny.

Ten stan rzeczy trwał w zasadzie do lipcowego Plenum KC KPZR w 1955 r. Szczególnie zaś XX Zjazd stał się punktem wyjścia do walki o rewizję polityki ruchu robotniczego, m. in. o powrót do leninowskiego pojmowania internacjonalizmu. W Polsce proces ten poprzedzony był już walką o przywrócenie socjalistycznej praworządności, walką mającą charakter nacisku mas partyjnych i aktywu partyjnego na ówczesne kierownictwo partii, hamowanego wprowadzić i tłumionego przez to kierownictwo, ale mimo to przebijającego sobie stopniowo drogę.

XX Zjazd KPZR ujawnił szereg doniosłych faktów z życia ZSRR. Co więcej, fakty te uczynił przedmiotem dyskusji partyjnej. Sumieniem każdego uczciwego komunisty targnąć musiało skonstatowanie, że afirmując to, co działo się pod rządami Stalina, sprzyjał w ten sposób narastaniu głębokiego rozbraju między polityką a humanizmem, wynaturzeniu socjalizmu. W tych warunkach odżyła na nowo z całą siłą sprawa samodzielności dawanych ocen. Zagadnienie właściwego sensu internacjonalizmu stało się ważnym elementem dyskusji i walki wewnątrz partii komunistycznych.

Zagadnienie to było tym ważniejsze, że po XX Zjeździe zarysowały się w ruchu robotniczym istotne różnice poglądów w niektórych kwestiach związanych z tzw. problematyką XX Zjazdu. O jakie zagadnienia tu chodzi?

Po pierwsze — zrodziły się różnice poglądów na charakter wypaczeń okre-

su stalinowskiego. W Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego pannał pogląd, że idzie tu o złe skutki, o błędy i wypaczenia związane z kultem jednostki. Przywódca włoskich komunistów tow. Togliatti postawił pytanie o społeczne źródła i konsekwencje tych wypaczeń. Krytyka tych wypaczeń podjęta została także w naszej partii. Różnice poglądów dotyczyły też oceny roli Stalina i kwalifikacji jego czynów. W oficjalnej terminologii wielu partii pisano i mówiono o „błędach Stalina“, ale amerykański „Daily Worker“ i znaczna część prasy polskiej domagały się użycia określenia „zbrodnie“. Rzecz nie dotyczyła tylko słów.

W konsekwencji różnic poglądów na te zagadnienia ujawniły się, *po drugie*, rozbieżności co do środków naprawy. Kierownictwo KPZR skoncentrowało uwagę na walce z kultem jednostki i na demokratyzacji istniejącego systemu. Drogę tę obrały też wówczas kierownictwa wszystkich partii w krajach demokracji ludowej. Podobnie na walce z kultem jednostki i na pewnej demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego skoncentrowały się liczne partie krajów kapitalistycznych, a w Komunistycznej Partii Francji szerzył się pogląd, iż walka z kultem jednostki nie jest jej zadaniem, gdyż partii niebezpieczeństwo takie nie zagraża. W tymże czasie wielu komunistów głosiło pogląd, że należy generalnie zrewidować oficjalnie głoszoną koncepcję socjalizmu, usunąć jego antysocjalistyczne schorzenia. Kierunek ten w Polsce odniósł zwycięstwo w dniach VIII Plenum, które otworzyło przed krajem drogę nowych, samodzielnych poszukiwań demokratycznego i niebiurokratycznego typu socjalizmu.

Po trzecie — sprawa jugosłowiańska stała się ośrodkiem rozbieżności. Cofnięcie oszczerczych zarzutów przeciw towarzyszącej jugosłowiańskiej postawie ruch robotniczy wobec konieczności oceny dorobku tego kraju, który wbrew stalinizmowi w samodzielny sposób buduje socjalizm. Czy czerpać również z jego doświadczeń? Oto pytanie, które stanęło zwłaszcza przed partiami krajów demokracji ludowej. Wiele z nas dostrzegało potrzebę baczego śledzenia doświadczeń jugosłowiańskich i wykorzystywania ich na równi z wszystkimi innymi doświadczeniami w budowie socjalizmu. Ale byli i tacy, którzy jeszcze na parę tygodni przed VIII Plenum „przestrzegali“ przed „ześlizgnięciem się“ na pozycje jugosłowiańskie. Dziś można dostrzec związek istniejący między obroną pozycji stalinowskich w ruchu robotniczym a „przestrogami“ przed korzystaniem z doświadczeń jugosłowiańskich. Jasne też się staje, że korzystanie z dorobku wszystkich partii, analizowanie go w sposób twórczy, życzliwy i krytyczny jest dla socjalizmu niezbędne.

Po czwarte wreszcie — wystąpiła sprawa stosunków w ruchu robotniczym. Tow. Togliatti wysunął głośną tezę o konieczności policentryzacji ruchu, czyli po prostu o konieczności rozwijania samodzielności partii komunistycznych. Tezę tę wiązał z myślą o twórczym współzawodnictwie partii będących u władzy w wypracowaniu najwłaściwszych metod rozwoju socjalizmu. W wielu partiach — między innymi w KP USA — dochodzić zaczęły do głosu postulaty większej samodzielności politycznej partii. Ze strony sił stalinowskich walka przeciw tej tendencji wyraziła się przede wszystkim w negowaniu problemu. W Polsce dość długo po XX Zjeździe opatrywano etykietką „antyradzieckie“ poglądy, które niezadługo stać się miały elementem generalnej linii partii — postulaty równoprawnych stosunków między ZSRR a Polską i między KPZR a PZPR.

Różnice stanowisk w tych kwestiach wystąpiły właściwie we wszystkich partiach, z różnym oczywiście nasileniem.

III

Pod koniec października i na początku listopada br. dwie sprawy połączyły istniejące w ruchu robotniczym rozbieżności i stały się prawdziwą próbą ognia dla internacjonalizmu proletariackiego. Były to sprawy Polski i Węgier.

Walka lewicowego nurtu w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przeciw siłom stalinowskiego konserwatyizmu była od dawna przedmiotem uwagi międzynarodowego ruchu robotniczego. Budziła też ona rozbieżne oceny — od co najmniej chłodnej (*L'Humanité*) do wielce życzliwej (*New York Daily Worker*). Wiele uwagi i życzliwości okazywała tej walce włoska „Unita”. VIII Plenum KC naszej partii stanowiło moment przełomowy w tej walce. Lewicowa tendencja stała się linią partii.

Od początku dokonywania się tego przełomu towarzyszyły mu rozbieżne opinie w bratnich partiach. Komunistyczna Partia Chin popierała naszą walkę o odrodzenie socjalizmu, o demokrację i pełną suwerenność. Związek Komunistów Jugosławii niejednokrotnie dawał wyraz swego poparcia dla naszej walki. Wiele towarzyszy z innych partii komunistycznych również życzliwie odniosło się od początku do zachodzących w Polsce zmian.

Jak wiadomo, istniały w dniach plenum istotne objawy niezrozumienia naszego stanowiska u towarzyszy z kierownictwa KPZR. Artykuł w „Prawdzie” pt. „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej” był szczególnie niefortunnym wyrazem dezaprobaty dla dokonujących się przeobrażeń. Jednakże, jak wiadomo, po wizycie delegacji KPZR w Warszawie oraz w wyniku późniejszych rozmów i kontaktów nastąpiło zaprobowanie stanowiska naszej partii, zasad proklamowanych przez VIII Plenum KC PZPR. Wyrazem tego była m. in. deklaracja radziecka z 30 października 1956 r., a także późniejszy rozwój stosunków między naszymi krajami i między partiami. Wizyta moskiewska, jej przebieg i wyniki — to ważny dowód, że zasady VIII Plenum zostały uznane za podstawę nowych stosunków między naszymi partiami i krajami. Pozwala to sądzić, że również w przyszłości spotkamy się ze zrozumieniem w kwestiach, które mogą się wyłonić.

Sprawa stosunku do zmian zachodzących w Polsce nabrała istotnego znaczenia dla ruchu robotniczego różnych krajów. Jest rzeczą znaną, że zmiany te spotkały się z żywą aprobatą kół niekomunistycznej lewicy, co tym bardziej zwiększa znaczenie zajęcia właściwego stanowiska przez partie komunistyczne. Szeręg partii (np. KP Chin, Związek Komunistów Jugosławii, KP USA), jak już wspomniano, od początku okazał życzliwy stosunek do zachodzących u nas zmian. Inne (a tych jest chyba najwięcej) po pewnym wahaniu znalazły w sobie dość zrozumienia dla dokonującej się u nas odnowy. Zewnętrznym wyrazem tego było często — po opublikowaniu artykułu „Prawdy” — zamieszczenie w organach tych partii odpowiedzi „Trybuny Ludu”. Jednakże w niektórych partiach komunistycznych podtrzymywane są nadal wysuwane przeciw nam zarzuty. Prym wiedzie pod tym względem kierownictwo Komunistycznej Partii Francji, co jest dla nas tym boleśnieszce, że żywo i serdecznie poczuwamy się do solidarności z tą bohaterską partią Francji. Jednakże w świetle toczącej się

w KPF dyskusji wewnątrzpartyjnej stanowisko kierownictwa KPF w sprawie uchwał VIII Plenum nie jest niezrozumiałe. Zarzuty podniesione przeciw PZPR przez towarzyszy z kierownictwa KPF — a są to chyba najbardziej typowe zarzuty wysuwane przeciw naszej partii również gdzie indziej — dadzą się sprowadzić do następujących:

— że fałszywie oceniamy wypadki poznańskie, nie dostrzegając w nich przede wszystkim knowan wrogiej agentury,

— że restytuujemy demokrację burżuazyjną, skąd wiedzie droga do restauracji kapitalizmu,

— że postulaty nasze mogą wieść do osłabienia spoistości obozu socjalizmu.

Polemika z tymi tezami była już nieraz prowadzona. Nie wracając do niej chcę podkreślić moment inny — niebezpieczeństwo dla internacjonalizmu. Nie tkwi ono w różnicy poglądów — ta ostatnia zawsze będzie cechować żywy ruch polityczny. Gdy jednak różnica poglądów przeradza się np. w próbę odcięcia partii francuskiej od wiadomości o Polsce, wówczas realnie grozi rozbitcie jedności klasy robotniczej. Nie taką obawę, że stalinowskie w swych zasadniczych koncepcjach kierownictwa niektórych partii gotowe są poświęcić leninowskie, demokratyczne normy życia partyjnego, by tylko uchronić się przed dotarciem do członków partii tego nurtu, który czerpie swe siły m. in. również z osiągnięć naszej partii. Nie trzeba dodawać, że jest to poważne niebezpieczeństwo dla ruchu robotniczego, gdyż chodzi tu już nie o jedną partię, ale o ruch ten jako całość.

IV

Znacznie bardziej dramatyczny charakter miały wydarzenia na Węgrzech. Od ich początku zarysowały się znaczne różnice w ocenie dawanej przez poszczególne partie komunistyczne. W pierwszej fazie walk na Węgrzech partia nasza podkreślała demokratyczny charakter ruchu powstaneckiego. Nie ulegało dla nas wątpliwości, że naród węgierski słusznie wystąpił do walki przeciw antynarodowej tyranii Rakosiego, Gerő i ich grupy. Nie wywoływało też u nas większych różnic zdań to, że wezwanie wojsk radzieckich 23 października było krokiem fałszywym, demaskującym stalinowską grupę w WPP jako reakcyjną i obcą narodowi. Sytuację wytworzoną w wyniku wezwania obcych wojsk uważaliśmy za wysoce niebezpieczną. Partia nasza podkreślała prawo każdego narodu do swobodnego decydowania o własnym losie.

W tej fazie wypadków węgierskich stanowisko nasze zbieżne było w zasadzie ze stanowiskiem zajętym przez komunistów chińskich, jugosłowiańskich, włoskich, belgijskich, amerykańskich, które to partie odrzuciły wersję o kontrrewolucyjnym spisku. Wersję tę natomiast szeroko rozpowszechniały organy prasowe wielu partii, w szczególności zaś „Kude Pravo“, „Neues Deutschland“, „L'Humanité“. Sądzę, że sprawa oceny ruchu węgierskiego jest sprawą międzynarodowego ruchu robotniczego.

W drugiej fazie wydarzeń węgierskich wystąpiły, jak wiadomo, przejawy tendencji kontrrewolucyjnych, akty białego terroru, szowinistyczne roszczenia i próby restauracji kapitalizmu. Nie ma różnic między komunistami w kwestii potępienia tych zjawisk. Można zrozumieć ich źródło, ale nie można ich aprobować. Leninowskie partie dostrzegły istniejące niebezpieczeństwo i dawały wyraz swemu zaniepokojeniu. Partia nasza raz

jeszcze podkreśliła przy tym, że stoi niezachwianie na stanowisku suwerenności wszystkich państw i nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne.

Po wypadkach 4 listopada partia nasza — podobnie jak i inne partie komunistyczne — uznała wytworzony stan rzeczy. Kierując się najwyższymi wymaganiami racji stanu i licząc się z istniejącą sytuacją partia stanęła na stanowisku, że dalszy rozwój socjalizmu na Węgrzech powinien być pozostawiony węgierskiej klasie robotniczej i że ingerencja ONZ może tu jedynie zaostrzyć sytuację.

Jednakże i w tej fazie wydarzeń istniały — i istnieją nadal — wyraźne różnice stanowisk między partiami komunistycznymi. Bynajmniej nie triumfuujemy z okazji 4 listopada. Wierząc w węgierską klasę robotniczą, wierząc, że przeciwstawi się ona siłom kapitalistycznej kontrrewolucji i nie da wrócić stalinizmowi, uważamy za tragiczne okoliczności, które doprowadziły do wytworzonej sytuacji.

Nie ma, sadzę, nic dziwnego w tym, że te kierownictwa partii komunistycznych, które od początku potępiały wydarzenia węgierskie jako „kontrrewolucję”, z zapaleniem uchwyciły się wydarzeń z 4 listopada. Rozbieżność ocen, stanowisk i reakcji w tej kwestii jest chyba wynikiem długotrwałego narastania konfliktu między siłami stalinizmu a prądem odnowy komunizmu. Od właściwego rozwiązania tego konfliktu, od przezwyciężenia wpływów stalinizmu i od odbudowy prawdziwie braterskiego, proletariackiego internacjonalizmu zależy — być może — los ruchu komunistycznego, rola jego jako przywódcy lewicy. Prawdą jest bowiem, że ostatnio wzmagają się ataki faszystów przeciw naszym partiom, ale prawdą jest i to, że błędne stanowisko w sprawie węgierskiej izoluje komunistów wielu krajów od ludzi niekomunistycznej lewicy i jest istotnym źródłem głębokiego kryzysu w samym ruchu komunistycznym.

V

Tak, to jest wielka próba internacjonalizmu. Stare, po stalinowsku rozumiane jego pojęcie okazało się w świetle okoliczności, o których wyżej pisałem, nie tylko nieprzydatne, lecz również wręcz szkodliwe. Prowadziło — tak jak już nieraz dawniej — do łamania kanonu komunizmu solidarności i braterstwa partii robotniczych. Torowało drogę wstecznicwu. Rewizja tego pojęcia wynika z całego zespołu okoliczności, które charakteryzują sytuację polityczną ostatniego okresu. Zwlekać z tą rewizją, z przywróceniem internacjonalizmowi właściwej treści — to oddawać najcenniejsze pozycje tym, którzy nie chcą, a jakże często po prostu nie potrafią, wrócić do leninizmu.

Dwie przynajmniej okoliczności uwzględnić musi ta konieczna rewizja pojęcia internacjonalizmu:

Po pierwsze — to, że w ruchu robotniczym toczy się walka polityczna, ostra walka przeciw zwyrodnieniom, które ruch ten pozbawiają komunistycznego charakteru, winno być brane za punkt wyjścia przy pojmowaniu międzynarodowej solidarności. Wiemy, że walka ze stalinizmem toczy się nie tylko między ludźmi, ale i w nich samych. Sami wyzowywaliśmy się i nadal wyzzywamy trucizny, którą zaszczerpił nam miniony okres. Dlatego też konieczna jest cierpliwość i zrozumienie, wzmożony wysiłek, by pozyskać dla swego stanowiska innych. Tak toczyliśmy walkę wewnątrz partii — tak toczymy ją w całym ruchu robotniczym.

Zarazem zaś w stosunku do walki przeciw stalinizmowi dostrzec można kryterium podziału. Nie każdy, kto w tej czy innej kwestii ulega jeszcze obciążeniom stalinowskich zwyczajów moralnych i politycznych, jest stracony dla ruchu komunistycznego. Wszak wszyscyśmy ze stalinizmu wyzwali się w trudzie i moralnym cierpieniu. Ale ten, kto aktywnie buduje „kurtyny dezinformacji” wewnątrz ruchu robotniczego, kto zamiast merytorycznych argumentów rzuca epitety i gołosłowne osady, kto sprzeniewierza się leninowskim, demokratycznym zasadom w stosunkach z towarzyszami z bratnich partii — ten zdecydowanie szkodzi internacjonalistycznej jedności ruchu komunistycznego.

Nie pragnę, by poglądy, w których widzę wyraz renesansu leninizmu, działały na zasadzie administracyjnego monopolu czy to w naszej partii, czy też w międzynarodowym ruchu robotniczym. Monopol taki jest cechą stalinizmu. Co więcej, dla rozwoju zdrowych i słuszných idei nie jest on potrzebny, szkodzi im. Dlatego też nie sądzę, byśmy chcieli domagać się dla naszych poglądów takiego monopolu. Ale mamy prawo domagać się od naszych towarzyszy, od internacjonalistów tego, by o naszej walce, o naszych poglądach informowali w sposób obiektywny, by polemizowali z naszymi poglądami, a nie z poglądami nam przypisywanymi, by wreszcie dyskusję tę prowadzili w atmosferze, która wyklucza prześladowanie ludzi zgadzających się z nami. Są to chyba warunki niezbędne dla partyjnej dyskusji w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Internacjonalizm — wbrew nawykom okresu stalinowskiego — nie można pojmować dziś wyłącznie jako solidarności aparatu i kierownictw partyjnych. Przywrócić mu trzeba jego właściwy sens bojowej solidarności klasy robotniczej, komunistów wszystkich krajów. Dopiero ona może być glebą, na której braterskie współdziałanie partii rozwijać się będzie nie jako formalny obyczaj, lecz jako wynik rzeczywistego „braterstwa broni” komunistów i w ogóle ludzi socjalizmu wszystkich krajów. Tak pojęty internacjonalizm — daleki od oficjalności — stać się może i powinien podstawą utrwalenia i zapewnienia rzeczywistego, ideowego jedności ruchu komunistycznego, uchronienia go przed rozłamem, przed umocnieniem — w drodze poświęcenia jedności proletariatu — pozycji grup stalinowskich. Walka o odnowienie ruchu komunistycznego i walka o jego jedność opartą na internacjonalizmie są więc ze sobą najściślej zespolone.

Po drugie — z faktu, że istnieje obecnie szereg państw rządzonych przez komunistów z faktu, że niektóre z tych państw twórczo poszukują nowych dróg budownictwa socjalistycznego i że budownictwo to opierają na podłożu narodowej suwerenności i równouprawnienia państw, wynika konieczność wnikliwego podejścia całego międzynarodowego ruchu komunistycznego do tych poszukiwań. Nic nie może być szkodliwszego dla *partii komunistycznych na Zachodzie* niż bezkrytyczne uznawanie niejako a priori form państwowych i gospodarczych oraz bieżących posunięć jakiegokolwiek kraju socjalistycznego za najlepsze lub jedyne. Nie chodzi tu tylko o sprawę tzw. „specyfiki narodowej”. Donioślejszy jest jeszcze problem różnego rozwiązywania pewnych zagadnień ustrojowych w wyniku istnienia pewnych różnic w poglądach na określone sprawy (np. formy organizacji gospodarki socjalistycznej, drogi przebudowy rolnictwa, system mono- lub wielopartyjny itd.). Każdy kraj wnosi dziś swymi osiągnięciami a także klęskami wkład do dorobku międzynarodowego ruchu robotniczego, do jego teoretycznej samowiedzy. Dlatego przewyciężyć trzeba w ca-

lym ruchu komunistycznym jednostronne zorientowanie na studiowanie doświadczeń radzieckich jako jedyne niemal wzoru. Jak długo praktyka ta (nawet przesłonięta deklaracjami o studiowaniu dorobku innych krajów socjalistycznych) będzie się utrzymywać, tak długo można będzie mówić o dobrowolnym zubożeniu teorii naszego ruchu i wystawianiu go na niebezpieczeństwa popełniania tych samych błędów.

Jasno chcę też powiedzieć, że — moim zdaniem — internacjonalizm jest nie do pogodzenia z tolerowaniem, przemilczaniem zła, które załęgło się w innych partiach. Komunista ze złem tym musi walczyć. Nie można go pozbawić tego prawa głoszeniem tezy o „narodowej specyfice”. Nie jest bowiem kwestią „narodowej specyfiki” sprawa norm życia partyjnego, sprawa demokracji, sprawa stosunku do innych partii komunistycznych. Dlatego nie tylko o tolerancję należy wołać, ale o pryncypialną, partyjną krytykę wzajemną, która pomoże wszystkim partiom komunistycznym oczyścić się z wynaturzeń systemu stalinowskiego.

Ale istnienie wielu krajów o typie socjalistycznym ma inną jeszcze konsekwencję dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Historia pokazała, że między krajami tymi zdarzają się sprzeczności a nawet konflikty. Być może, są one wynikiem stalinowskich wynaturzeń, ale skoro istnieją — niezależnie od wyjaśnienia źródeł — określić trzeba w internacjonalistyczny sposób postawę ruchu komunistycznego wobec ich przejawów. Wydaje się, że określenie to może być tylko jedno: oparte na uznaniu bezwzględnej prawa każdego narodu do suwerenności i równouprawnienia rozpatrywanie każdej spornej kwestii z punktu widzenia merytorycznej słuszności, z punktu widzenia internacjonalistycznej solidarności, a nie z punktu widzenia prymatu tego czy innego państwa. Postawa taka uchroniłaby może ruch komunistyczny przed wzięciem strony ZSRR w konflikcie z Jugosławią, gdy słuszność i prawo były po jej stronie. Nie sądzę, by i na przyszłość wyciągnięcie wniosków z tych niezwykle bolesnych lat nie było sprawą niezmiernie ważną.

* *

Kryzys internacjonalizmu? Wiele zjawisk, m. in. te, o których była mowa wyżej, świadczy o jego istnieniu, o załamaniu się tej koncepcji internacjonalizmu, którą wpajano dwóm pokoleniom komunistów. Ale jest to kryzys zbawienawy. Z odrzucenia starych, sprzecznych z założeniami ruchu kanonów narodzić się powinna idea internacjonalizmu rzeczywistego, który nie stanie się już nigdy osłoną serwilizmu, uległości wobec nacjonalizmu, zaprzeczenia zasad socjalizmu. Walka o przywrócenie idei internacjonalizmu dawnej, pamiętajacej czasy Marksa i Lenina treści, o wzbogacenie jej konsekwencjami nowych warunków jest dziś nieodłączną częścią wielkiej sprawy odrodzenia komunizmu. Dziś, gdy jedność ruchu robotniczego jest sprawą szczególnie ważną, trzeba sobie jasno powiedzieć, że przywrócenie jedności komunistów i stworzenie przesłanek jedności całego ruchu robotniczego możliwe jest jedynie w warunkach odrodzenia leninowskiego pojęcia internacjonalizmu, w warunkach umożliwiających tworzącą i swobodną dyskusję w całym ruchu robotniczym. Tylko z dyskusji — partyjnej, szczerzej, pryncypialnej — zrodzić się może prawdziwa, a nie formalna jedność, taka jedność, która jest nadzieją współczesnych sił postępu społecznego, przesłanką zwycięstwa socjalizmu.

Suwerenność — rzecz realna i znana

(uwagi, spostrzeżenia, refleksje)

Są pojęcia, które — choć od dawna je znamy i cenimy — zaczynają dla nas w ostatnich czasach żyć na nowo. Schodzą ze sloganowych zdań rocznicowych mów oraz haseł i poczynają nabierać nieklamanej barwy życia. Pojęciem, które dzisiaj szczególnie często powtarzamy, jest suwerenność. Suwerenność jest dla mnie słowem bardziej pełnym, bardziej nasyconym treścią aniżeli jego utarty polski odpowiednik — niepodległość. Kiedy Piłsudski w wyniku skomplikowanej gry sił politycznych i społecznych obejmował w 1918 r. władzę w pierwszym po stopięćdziesięcioletniej niewoli państwie polskim, oświadczył, że on, były polski socjalista, wysiadł z pociągu na przystanku niepodległości i że nie widzi potrzeby ani sensu jechać tym polskim pociągiem do stacji socjalizmu. Niepodległość więc miała być celem samym w sobie, miała wystarczyć do swobodnego, pełnego rozwoju społeczeństwa, do jego coraz lepszej przyszłości. Dzisiaj wiemy, że takie pojęcie niepodległości, oparte na faktycznym zamrożeniu stosunków społecznych, stosunków gospodarczych, nie zdało egzaminu.

Przyczyną katastrofy wrześniowej, przyczyną utraty niepodległości była nie tylko siła hitlerowskich Niemiec, ale również, i to w stopniu nie-małym, słabość polityczna, gospodarcza i społeczna państwa. Politycznie — Polska była osamotniona, pozbawiona realnych i skutecznych sojuszów i dlatego w dniu próby pozostawiona sam na sam z militarną przewagą wroga. Gospodarczo — kraj egzystował faktycznie na prawach półkolonii, jako źródło tanich surowców i taniej siły roboczej. Społecznie — miotały nim tarcia wewnętrzne, miotała polska nędza i ciemnota, wrzenie wyzwolenie ludności ukraińskiej i białoruskiej.

Okazało się, że nie można pewnych pojęć uformowanych i rozumianych jednoznacznie w okresie naszych dziewiętnastowiecznych walk narodo-wo-wyzwoleńczych mechanicznie przenosić w czasie i narzucać w tej samej treści i formie społeczeństwu żyjącemu znacznie później, w okre-ślonym kręgu oddziaływania cywilizacyjnego i kulturalnego. W takiej sytuacji niepodległość, ograniczająca się do stworzenia polskiego aparatu władzy, do wolnego rozwoju życia narodowego, chociaż wyzwalała od dła-wiącego jarzma zaborów, chociaż zapewniała swobodę narodowego bytu, musiała być rzeczą niepewną i w konsekwencji — nietrwałą. Przedstawi-

ciela rewolucyjnego ruchu robotniczego dobrze widzieli te słabości i z całą pasją polityczną angażowali się w tym, aby ta ich wiedza stała się świadomością narodową. Nie wszyscy jednak i nie zawsze doceniali tę rzecz podstawową, że samo przywrócenie niepodległości państwa w 1913 r. było wielkim krakiem naprzód, dziełem wielkiego postępu w życiu narodu. Rewolucyjna partia działająca w niepodległym państwie musi zająć określone stanowisko wobec wszystkich węzłowych problemów tego państwa. Ale wielu działaczy nie potrafiło dostrzec i właściwie ocenić wagi odzyskanego po długiej niewoli bytu niepodległego, zwłaszcza dla małego narodu. Tak powstawała często sprzeczność między wąskimi, sektarsko pojętymi interesami rewolucji a interesami narodu. I to w kraju, którego cała walka narodowo-wyzwoleńcza była organicznie związana ze sprawą rewolucji europejskiej, w kraju, który odzyskał niepodległość dzięki buntom rewolucyjnym robotników Rosji i Niemiec. Skąd się brała ta sprzeczność?

Nielatwa jest na to odpowiedź. Droga rewolucyjnego polskiego ruchu robotniczego, działającego pod narodową i klasową obrozą przemocy, była szczególnie cierniowa i krwawa. Zawsze wśród u nas było straceńców, determinantów i bojowych organizatorów: Kunickich, Dulebów, Kasprzaków. Gorzej stosunkowo było z dorobkiem intelektualnym, z dorobkiem teoretycznym ruchu. Dlatego po ogromnym upływie krwi w rewolucji 1905 r. ruch robotniczy szukał źródła swych klęsk nie w sobie, nie w niedostatecznej naukowej analizie rzeczywistości, nie w staroświeckich metodach walki, ale głównie w tym świecie przemocy, który zadawał rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu klęskę za klęską. Można potem w latach trzydziestych podziwiać bohaterski patos słów i czynów Wery Kostrzewy, lecz jej śmierć nie była, nie jest i nie będzie nigdy drogą rozwiązań ideowych i taktycznych dla sił polskiej rewolucji, ale dalszym ciągiem rewolucyjnej tragedii polskiej.

Każdy taki gwałt zadany marksistowskim prawem rozwoju społecznego, lekceważący naukową analizę współczesności, mścił się boleśnie i okrutnie. Partia może wpłynąć na przyspieszenie dojrzewania rewolucyjnej świadomości mas dzięki mądrej polityce, ale nie może takiego procesu narzucić. W tym wypadku zawsze grozi odejście od rzeczywistości, odejście od prawdy — w stronę mitów.

Czyż można się pogodzić z tym, żebyśmy dalej faktycznie nie wiedzieli o tym bogactwie myśli intelektualnej, troski, walki zacieklej w dochodzeniu do prawdy ludzi KPP? A tam wrzała bitwa: zaciekła, gorąca, niewątpliwa. Przed wieloma z nich, którym przypinano miana „prawicowców“, „nacjonalistów“ i in., chyliłyśmy dziś szczególnie nisko czoła. Jakże charakterystyczne są pod tym względem losy książki Brun-Bronowicza „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek“. Czyż wyklęcie jego za napisaną prawdę nie było jeszcze jednym dowodem tragedii KPP, jej ówczesnego kierownictwa, które nie zdobyło się na szacunek dla samodzielnej, twórczej myśli swego intelektualisty? Czyż właśnie wśród tych tyle razy wyklinanych, a do końca walczących w tragicznym dylemacie „odchyleńców“ — nie było ogromnej samodzielności myślowej, rozumienia warunków, w jakich przychodziło wieść rzesze ludzi pracy do rewolucyjnej walki, przyspieszać dojrzewanie rewolucji w kraju nazywającym się wszak Polską?

Nie mam dostępu do źródeł, do akt, ale posiadam serce, które bije, i su-

mienie, które to po wielokroć boleśnie przetrawia. A z tego, co wiem, z tych wszystkich faktów, które wstrząsnęły nami — nasuwają się pewne logiczne wnioski, od których rikt się już z nas milczków wstydliwie nie uchyla... Tylko wśród tragicznych pomyłek mogła wytworzyć się taka sytuacja, że w obliczu nowej wielkiej próby narodowej — wrześniowego początku drugiej wojny światowej — ruch robotniczy był rozbity i rozproszony, a tak silny wpływ na życie w kraju podczas okupacji mogli uzyskać ludzie skompromitowani wszystkim tym, co doprowadziło do wrześniowej katastrofy.

Jaka mogła być, jaka była nauka, wyciągnięta z tej krwawej lekcji historii: chyba przede wszystkim ta, że podstawowym zadaniem rewolucyjnej partii w Polsce jest szukanie codziennego języka najbardziej zrozumiałego dla najszerzych mas ludu polskiego i wpływanie w ten sposób na wzrost sił polskiej lewicy społecznej, na przyspieszenie własną narodową drogą zwycięstwa rewolucji. Temu założeniu należało podporządkować wszelkie inne cele. To założenie znaczyło również możliwość jedynie skutecznego przeciwdziałania interwencji antyradzieckiej ze strony polskiego wstecznictwa. Stalinizm nie uznawał tej drogi, tepił fizycznie ludzi, którzy próbowali na nią wkroczyć — bo nie wierzył, nie miał zaufania do ludzi polskiej rewolucji, ciągle wietrzył podstęp i zdradę. Ile było tutaj elementu zbrodniczej interpretacji pojęcia „wróg ludu“, a ile ordynarnego szowinizmu narodu wielkiego wobec narodu małego, pokażą dalsze badania. Mnie ciągle nie daje zasnąć ów krzyk obawy Lenina, bijący z ostatnich kart opublikowanych po XX Zjeździe dokumentów leninowskich, poświęconych sprawie narodowościowej.

W tej sytuacji po wrześniu 1939 r. budowę partii trzeba było rozpocząć od nowa.

Czy Polska Partia Robotnicza wyciągnęła naukę z tej bolesnej i do dzisiejszego dnia nie wyświetlonej tragedii KPP? Trzeba chyba na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Świadczą o tym podstawowe dokumenty tego czasu i ich realizacja: krew partyzancka ałowieców. Dziedzicząc niełatwa spuściznę, działając w niesłychanie trudnych warunkach, PPR odrobiła niejedną ciężką zaległość — już w czasie okupacji. Głosząc konieczność sojuszu bojowego i przyjaźni z Krajem Rad — bazowała ona przede wszystkim na tradycjach, na sile polskiej rewolucji, jej samodzielnej, racjonalnej myśli, na dynamice jej ogólnego rozwoju.

I dzięki temu właśnie PPR mogła pomóc skuteczniej Związkowi Radzieckiemu w jego walce z hitlerowskim najeźdźcą, choć z rzadka przeźdierał się przez linie frontu łącznik i nieraz całymi miesiącami nie działała łączność radiowa.

Ten proces regeneracji, a następnie zwycięskiego rozwoju sił polskiej rewolucji, został w sposób zasadniczy poparty natarciem armii radzieckich zwycięsko uwalniających Polskę. Był to potężny katalizator przyspieszający wyzwolenie przemiany w masach ludowych w swoistej ówczesnej sytuacji wojennej i politycznej w naszym kraju. Manifest PKWN oraz wykonanie jego podstawowych wytycznych: reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu, banków i komunikacji otwiera nowy okres w naszym życiu. Jest to jednocześnie czas, w którym pojęcie niepodległości nabiera nowych cech, nowej treści. Manifest PKWN stworzył w nowej sytuacji przesłanki do uzyskania suwerenności.

Politycznie — Polska Ludowa znajdowała oparcie w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, który w wyniku zwycięstwa wyrósł na pierwszorzędną

potęgę, oraz w sojuszu z innymi sąsiednimi krajami, które weszły na drogę przebudowy społecznej.

Gospodarczo — rozdział ziemi wśród chłopów, przejęcie fabryk przez robotników stwarzały podstawy do odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej na zdrowych podstawach uwzględniających interesy przede wszystkim przygniatanej większości ludzi pracy w mieście i na wsi. Wcielana w życie społeczna idea sprawiedliwości wydawała walkę ciemnocie, obskurantyzmowi i zabobonowi, przystępowała do akcji przeciwko ubożeniu i bezrobociu. Polska Ludowa wychodziła przy tym z wojny jako państwo o bardzo niewielkim procencie mniejszości narodowych, jako państwo narodowościowo zasadniczo jednolite.

Zachodzi logiczne pytanie: dlaczego dzisiaj dopiero tak hucznie i na co dzień mówimy o suwerenności, czyżbyśmy przez dwanaście lat kłamali? Byłoby to niewątpliwie znaczne uproszczenie. Faktem jest jednak, że szczególnie w latach 1948—1953 zachodził proces, który można by nazwać sfinalizacją naszego kraju. Na czym on polegał? Polegał na odrzuceniu w praktyce, w działaniu dotychczasowego dorobku ustrojowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego polskiej myśli demokratycznej, polskiej myśli rewolucyjnej oraz zastąpieniu go w praktyce radzieckimi wzorami, radzieckimi doświadczeniami jako jedynymi, niewzruszonymi i obowiązującymi wytycznymi do realizacji w podstawowych dziedzinach życia. Naturalnie proces ten nie odbywał się do końca bez konfliktów. Napotykał często opór i samego życia, i realnie istniejącej rzeczywistości, która nie znosi gotowych schematów i szuflad.

Buntowała się ekonomika przeciwko schematom. Buntowali się ludzie przeciwko dogmatom. Związek Radziecki, jego rozwój mógł być dla nas źródłem wiedzy i siły. Mógł w znaczniejszym stopniu być pomocą. Ale analizując te doświadczenia, korzystając z tego dorobku głos decydujący powinni mieć ludzie o odważnej myśli i samodzielnym zdaniu, silni wiedzą nabytą, silni poczuciem rzeczywistości — a nie biurokraci i ślepi wykonawcy. Niestety tych drugich było zbyt wiele. Każdy, kto występował z twórczą krytyką radzieckich niedostatków w tej czy innej dziedzinie, narażał się na ciężki zarzut „wroga Związku Radzieckiego“, choć często jego słowa świadczyły o trosce przede wszystkim o rozwój Związku Radzieckiego, a nie słowa tych, którzy wszystko, co przychodziło ze Związku Radzieckiego, traktowali jako „tabu“ zbijając w ten sposób pseudopolityczny kapitał.

Ta rzeczywistość była również rezultatem szeregu powiązań natury państwowej, które przesadzały o braku równości w stosunkach polsko-radzieckich. Radziecka służba dyplomatyczna często przekraczała zakres swoich kompetencji ingerując w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Stosowany system doradców radzieckich, początkowo służący pomocą, na dalszą metę okazał się niesłuszny i szkodliwy. Były umowy handlowe, jak na przykład węglowa z 1946 r., które były korzystne jednostronnie dla Związku Radzieckiego ze szkodą dla naszych interesów gospodarczych. W tej sytuacji trzeba również chyba dzisiaj inaczej aniżeli dotychczas spojrzeć na skutki utworzenia Kominformu.

Umacniając na nowo to, co dzisiaj nazywamy systemem policentrycznym w międzynarodowym ruchu robotniczym. Stalin w praktyce negował bogate doświadczenia walki narodowo-wyzwoleńczej w poszczególnych krajach w czasie ostatniej wojny. Stalin podporządkował sobie brutalnie te

partie i praktycznie wyrzucał za burtę narodowe, rozwinięte w ogniu tej walki samodzielne siły rewolucji.

Dzisiaj sobie chyba trzeba otwarcie powiedzieć, że taka była geneza tego, co nazywaliśmy w swoim czasie odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Albanii. Do zdławienia oporu politycznego i ideowego wewnątrz tych partii używano zatrutej broni inkwizycyjnych mordów i prowokacji, współcześnie ochrzczonej mianem „beriowszczyzny“. Jednocześnie postępował proces centralizacji. Odgórne dyrektywy nie liczące się nieraz z realnymi możliwościami narodów i państw musiały doprowadzić do poważnych błędów w rozwoju poszczególnych krajów, musiały doprowadzić do powstania przepaści między głoszoną teorią a praktyką. W tej sytuacji musiało dojść również do zwyrodnienia aparatu władzy, do apokaliptycznego rozrostu biurokracji, do masowych wykroczeń natury moralnej, do zbrodni.

Co oznaczało to w naszym narodowym życiu? Oznaczało to odsunięcie, a nawet niejednokrotnie próby fizycznego unicestwienia aktualnych przedstawicieli sił rewolucji polskiej, przedstawicieli zaś krajowego, ludowego ruchu partyzanckiego, ruchu oporu w szczególności. Oznaczało to odrzucenie i potępienie tzw. polskiej drogi do socjalizmu jako koncepcji nie do pogodzenia z całą ortodoksją stalinowską. Oznaczało to w dalszym rozwoju położenie nacisku na działalność wykonawczą i produkcyjną w naszym kraju. Stąd — moim zdaniem — zrodziły się tak potworne zaniedbania, jeśli chodzi o twórczą myśl konstrukcyjną w różnych dziedzinach naszej techniki. Ludzie, którzy w niełatwych warunkach dwudziestolecia mieli pod tym względem niemałe osiągnięcia, skazani byli głównie na kopiowanie i reprodukowanie radzieckich lepszych i gorszych modeli. Również agresywne dekretywanie realizmu socjalistycznego jako jedyne obowiązującego kanonu było praktycznie dogmatem, który nie miał wiele wspólnego z życiem i dlatego poniósł klęskę. W tej sytuacji hasło socjalistycznej treści i narodowej formy, kiedy negowało się własne rewolucyjne formy, własny niezależny postęp w tej dziedzinie, kiedy za treść uważało się karykaturę socjalizmu — było fasadą, za którą kryło się biurokratyczne dyrygowanie.

Tak to przykładowo następował i pogłębiał się rozdzźwięk między teorią a praktyką. Tak to rozpoczął się swoisty proces rzeczywistego gwałtu nad naszą ekonomiką, techniką, sztuką.

Mówienie o tych wszystkich stalinowskich zwyrodnieniach socjalizmu jako o przejawach internacjonalizmu proletariackiego było grubym nieporozumieniem, a w poszczególnych sprawach wręcz fałszerstwem. Prawdziwy internacjonalizm zakłada właśnie całkowitą samodzielność wszystkich twórczych sił rewolucji w danym kraju, a nie ich dławienie.

Przyjaźń z ZSRR zakłada wzajemną równość, wzajemną samodzielność sądów i wpływającą stąd twórczą krytykę — a nie ślepe naśladownictwo i mechaniczne kopiowanie myśli i poszczególnych poczynań. To, co reprezentował tutaj stalinizm, było bardzo dalekie od socjalizmu choćby z tego względu, że zakładało milcząco, iż masy ludowe nie będą świadomym i aktywnym na codzień twórcą historii, ale ślepy i bezwolnym narzędziem, wykonawcą i realizatorem wskazań oraz koncepcji jednostki.

Mając to wszystko na uwadze można chyba łatwiej zrozumieć, że rzeczywiste odczytanie na nowo pojęcia suwerenności narodowej, państwowej i partyjnej było i jest w takiej sytuacji sprawą węzłową dla rozwoju

rewolucji polskiej. Oznacza ono prawo do samodzielnego, twórczego kształtowania własnej drogi do socjalizmu.

W rozwijaniu się tej świadomości wśród mas kryją się korzenie tego zjawiska, który zyskał już sobie powszechnie nazwę polskiego października. Polski październik był przede wszystkim buntem robotników przeciwko stalinizmowi, w obronie idei socjalizmu, w obronie niezależności polskiego ruchu rewolucyjnego, polskiej rzeczywistości, pełnej suwerenności pod względem ideologicznym, politycznym, społecznym, gospodarczym. Klasa robotnicza w rewolucyjnym porywie przebiła się jak pocisk przez narośla biurokratyzmu i zajęła swoje miejsce — na czele narodu. Począyna być znowu w coraz widoczniejszy sposób napędową siłą postępu społecznego, źródłem ludowladztwa, strażnikiem narodowej suwerenności. Dwa są słupy milowe tego etapu. Pierwszy — żywiołowa tragedia Poznania. Drugi — zdyscyplinowany, świadomy wysiłek robotników Warszawy w dniach VIII Plenum. Czerpiąc z tych faktów słuszne rozeznanie rzeczywistości partia potrafiła dokonać przełomu: żywiołowy i świadomy bunt skierować do walki przeciwko złu minionego okresu, w imię i w interesie socjalizmu. Uchwały VIII Plenum, deklaracja rządu radzieckiego z 30 października, a następnie polsko-radziecka umowa podpisana w Moskwie przekreślają za wspólną wolą zło, jakie narodziło się w okresie stalinowskim, przywracając praktyce codziennej w stosunkach między partiami, narodami, państwami blask socjalistycznej zasady wolnych z wolnymi, równych z równymi.

Jakie są dotychczasowe konsekwencje tego zarysowującego się coraz wyraźniej przełomu?

Wydaje mi się, że przez sięgnięcie do naszych narodowych korzeni rewolucji — zdynamizowanie tych sił oraz naprawdę skuteczne i świadome zaprzęgnięcie ich do przekształcania stosunków produkcyjnych, stosunków społecznych w oparciu o realnie istniejącą rzeczywistość, w oparciu o realnie funkcjonujące w tej rzeczywistości prawa — na korzyść, na rzecz socjalizmu.

W ten sposób stworzone zostały ogólne warunki do uzdrowienia naszego społecznego życia, naszej ekonomiki, naszej kultury. W ten sposób można przystąpić do osiągania rzeczy najtrudniejszej i najcięższej: tego co nazywamy polskim modelem budowy socjalizmu. Czeka nas tutaj na pewno więcej trudu i potu aniżeli spokoju i sukcesów, zwłaszcza w najbliższym okresie.

W tym, co powyżej napisałem, a co jest przede wszystkim ludzką reakcją na odsłonięte nowe prześwity prawdy — jest przede wszystkim moja osobista myśl, impresja, osąd, który nie rości sobie żadnych pretensji — poza chwilą zastanowienia się u czytelnika. Niech mi fachowcy od tych dziejów wybaczą, że nie napisałem o wszystkim. Wiem, że nasza wiedza jest tutaj dość uboga i dysponuje pewną żelazną porcją hierarchicznych określeń. Ale ufam, być może naiwnie, że z naszego nieba znikają i znikać będą księżycy żyjące dalekim nierealnym odbłaskiem, a zaczną płonąć samodzielnym, twórczym blaskiem nasze słońca — źródła niekłamanej energii życia i siły. Również dla polskiego ludu, który staje się po-woli, zmudnie, ale coraz śmielej twórcą swej własnej historii.

TERESA JANKOWSKA

Kwasy i zasady

Skoro raz wystąpią rozbieżności w partii — na stanowiska zasadnicze obydwu kierunków nakładają się emocjonalne zaangażowania coraz szerszych kręgów ludzi.

Stwarza to niebezpieczeństwo zagubienia pryncypiów z obydwu stron. Znalezienia się w pewnym momencie w takim punkcie dyskusji, w którym przeciwnicy pamiętają, że wprawdzie kiedyś tam rozeszli się z powodu różnicy poglądów, aktualnie jednak sprawa tej różnicy jest mniej bolesna od narosłych w trakcie walki zadrażeń ambicjonalnych, pretensji osobistych, oburzenia na metody prowadzenia walki itp. itd. Może dojść do stanu, w którym giną racjonalne linie podziału, w którym już się nie dyskutuje o poglądach, lecz imponderabiliach.

Tak być może. Tak być oczywiście nie powinno. Choćby tylko z takich względów, jak:

potrzeba jawności życia wewnętrznego partii wobec opinii narodu,

potrzeba skryształizowania poglądów na linię partii w kwestiach zasadniczych, do czego — jak wiadomo — prowadzi wymiana zdań, nie prowadzi zaś wymiana epitetów i inwektyw,

potrzeba zachowania godności partii jako ideowego przywódcy.

Jedni bowiem zechcą mówić o poglądach, drudzy — o skandalach. Już z samego sposobu prowadzenia walki w partii może wyniknąć natychmiastowa przewaga bądź dla zwolenników partii, bądź dla jej przeciwników.

Pierwsi pragną, by partia prowadziła dyskusję czyniącą partię w końcowym efekcie zdolną do sprężystego działania.

Drudzy zaś — by partia skłócona wewnętrznie kompromitowała po kolei wszystkich swoich działaczy na zasadach walki wyborczej w stanie Ohio i w ten sposób stała się niezdolna do niczego.

Od stopnia kultury politycznej ogółu członków partii zależy, czy dają oni pierwszeństwo poglądom czy rozróżkom, zasadom czy kwasom.

Jeśli zaś w kierownictwie partii lub jej czołowym aktywie powstaje różnica poglądów i nie zostaje ona oficjalnie sformułowana, natomiast do opinii publicznej przenikają nastawienia, powiedzmy, personalne — wtedy sprawa staje się niebezpieczna, od razu przewaga emocji nad racjami jest przesądzona. Skoro zaś tak — od samego początku tworzy się bazę nie temu, co rozsądne i światłe, ale temu, co irracjonalne i kultuńskie, co demagogiczne.

Tak w partii, jak i poza partią.

Tak z jednej, jak i z drugiej strony walczącej.

Albowiem niezależnie od tego, który nurt reprezentuje poglądy słuszne, obydwaj mają zawsze w swoich szeregach grunt dla demagogii i personalnych szalów. To zaś, co się na nim rozwinie, owocuje oczywiście ludziom w ogóle partii przeciwnym.

Tyle wyabstrahowanych rozważań.

Onosimy dzisiaj bolesne konsekwencje odzwyczajania partii od ideologicznej dyskusji. Walka, jaka się toczy w organizacjach partyjnych, przybiera formy osobistych porachunków, a w dodatku formy te są tolerowane przez ogół członków partii.

To jednak pewnik, że za porachunkami osobistymi kryją się dwie przeciwnie koncepcje kierowania losami narodu, kryje się ideologia bądź elementy ideologii postępowej i wstecznej.

Ale stwierdzenie tego nie wystarcza do zrozumienia i naprawienia sytuacji.

Atmosferze skandalów i oszczerstw, ataków na członków kierownictwa partii i na egzekutywy niektórych KW sprzyja dezorientacja bardzo wielu członków partii. Tych, co w gruncie rzeczy wiedzą jedynie tyle, że „popierają towarzysza Gomułkę“, nie wiedzą natomiast, że „program towarzysza Gomułki“ może być przez siły konserwatywne unicestwiony.

Podłoże takiej sytuacji tworzyło się od dawna. Tworzyło się przede wszystkim dlatego, że partia nie przedyskutowała i nie zrewidowała generalnych metod budowania socjalizmu, gdy dla ogółu społeczeństwa dalsze popieranie albo tolerowanie tych metod stało się niemożliwością. Niemożliwością fizyczną i moralną. To jest właściwie truizm — dzisiaj. Ale przecież stosunkowo niedawno publiczne kwestionowanie przez członka partii generalnych wytycznych budowania socjalizmu, kwestionowanie roli partii w systemie rządzenia podlegało ideologicznej kompetencji komisji kontroli partyjnej.

Do ostatka właściwie nie zalegalizowano rodzącego się u wielu członków partii zwątpienia w słusność jej polityki, co przyczyniło się wydatnie do tego, by u innych członków partii w ogóle nie powstały żadne wątpliwości, aby jeszcze innym odcięta została droga na postępowe pozycje. Głównie tym tysiącom funkcjonariuszy partyjnych — sekretarzy, instruktorów, którzy przywykli przedkładać dyscyplinę nad żywą myśl partii. Doprowadziło to w końcu do tego, aby na członków partii krytykujących publicznie i głośno porządki w ojczyźnie inni towarzysze spoglądali niechętnie i nieufnie.

Już wtedy zostało rzucone zarzewie przyszłych porachunków wewnątrz partii.

Na zewnątrz zaś....

„Więć partii z masami“, na którą powoływały się obydwie Wysokie Spierające się Strony podczas VII Plenum, była już wtedy zupełnie zetłąta. Była wspomnieniem i mitem. Za dużo miejsca zajęłoby wyliczanie dlaczego.

Istniało więcej szans na to, że przy nadciągającym wstrząsie masy nie poprą partii, niż na to, że jej poparcia udzielią. Bowiem dążenia mas rozmięły się z polityką kierownictwa partii do ostatnich niemal dni przed VIII Plenum. Partia nie przewodziła tym dążeniom jako zorganizowana

siłą, a zatem wysiłki tych czy innych komunistów walczących o zrewidowanie dotychczasowej polityki nie szły na jej konto.

Upraszczając: było na przykład widoczne powszechnie, że prasa jest siłą walczącą o zmiany. Było widoczne powszechnie, że kierownictwo i instancje partyjne występują zgola jednolicie przeciwko prasie.

I wiele innych spraw, które właśnie były widoczne — nie rokowały nadziei. Nie ustosunkowywano się na przykład do dzierżymordowskich publicznych wystąpień członków instancji partyjnych, różnego szczebla.

Czy nie mogło się zatem ukształtować powszechne pojęcie, że to jedynie stały nacisk prasy i opinii publicznej powoduje nieporozumienia w partii, dzieląc tę partię nie z góry na dół, ale poziomo, separując górę od dołów. Kształtowała się i dalsza opinia, że w samej partii nie ma właściwie sił zdolnych do stworzenia innego modelu socjalistycznego państwa niż znany i uprzykrzony.

W dołowych organizacjach partyjnych radykalizacja była uchwytna i stanowiska przebiegały wyraźnie po obu stronach linii demarkacyjnych, które rysowała prasa. A więc metody zarządzania gospodarką, rola Sejmu, rola partii, samorządy, kwestia narodowościowa, rehabilitacja niewinnie skazanych, sprawa AK. Od spraw szczegółowych po generalne. Im dalej zaś w górę — tym bardziej stanowiska były zamazane.

Jakich właściwie ludzi w partyjnej czołówce można było popierać? Kto właściwie prowadził walkę o generalną zmianę polityki (*od dwóch lat* — jak się to obecnie okazuje). Komu było wiadomo poza bardzo wąskim kręgiem partyjnej inteligencji, co to za ludzie? Co za nazwiska? Czy poznali ich z tej walki kraj, a choćby Warszawa — czy jej klasa robotnicza? Takie i podobne pytania miały prawo zadać tysiące członków partii i miliony bezpartyjnych. A fakt, że właściwie — w potocznym pojęciu — przedtem nie było na kogo liczyć, raptem zaś w dniach VIII Plenum pojawili się przywódcy, którzy stanęli na czele procesu i na czele mas — w Warszawie, Łodzi, czy gdzie indziej. Ten fakt dla lepiej zorientowanych był jasny i zaufanie do owych ludzi ugruntowane. A dla mniej wtajemniczonych albo wcale nie wtajemniczonych? Czyż nie wyglądali ci ludzie nieco podejrzanie? Nie jak konsekwentni politycy, ale np. jak bohaterowie rewolucji pałacowej po szczęśliwie dokonanej wolcie? I jakkolwiek by nie była inna prawda — czyż nie takie mogły być pozory? Czy trwała jest popularność takich ludzi? Czy ugruntowane zaufanie do nich jako do działaczy? Oczywiście nie.

Nierozwijanie w samej partii walki zasadniczej i jawnej wokół poglądów przyczyniło się i przyczynia nadal mimo uchwał VIII Plenum — o czym później — do szerzenia się wśród poważnej części aktywu i aparatu partyjnego poglądu, że chodzi o spory koterii czy klik natolińskiej i puławskiej, do głębokiej niechęci wśród członków partii opowiedzenia się np. przeciwko „Natolinowi”, bo nikt nie ma ochoty być narzędziem rozgrywki jednej grupy przeciwko drugiej. Do głębokiej niechęci do ludzi głoszących nawet słuszne poglądy — podejrzanych zaś o to, że stanowią tzw. grupę puławską, do atmosfery walki wokół osób, wreszcie do otwartych ataków na wielu działaczy np. w Komitecie Warszawskim w Komitecie Łódzkim, w KW Katowice. Znamienne, że akcja przeciwko nim nie rozpoczęła się „od dołu” ze strony mas partyjnych i bezpartyjnych,

ale rozpoczęła się wewnątrz partii, w aktywie. Stamtąd przeniknęła do organizacji podstawowych i przybrała formę masowych wystąpień. Tak też przybrała pozory „oddolnego protestu“ zresztą wspieranego przez środowiska atakujące partię i komunistów w ogóle.

Można stwierdzić z całą pewnością, że przedmiotem ataku są obecnie przede wszystkim ci towarzysze, którzy w okresie Plenum zajęli niedwuznacznie postępowe stanowisko.

Zanim odpowiemy na pytanie, do czego to prowadzi, warto chyba zastanowić się nad przyczynami izolacji demokratycznego nurtu od części członków partii, a zwłaszcza od aparatu partyjnego, co ma już dziś swoje następstwa.

Wróćmy do okresu po VII Plenum. Zaraz po VII Plenum przeniknęły do kręgów aktywu partyjnego wiadomości o różnicach stanowisk w kierownictwie partii. Im niżej docierały, tym bardziej były zniekształcone. Spora liczba członków partii obruszała się na samą myśl, że w kierownictwie partii mogą w ogóle istnieć rozbieżności, a jeśli nawet istnieją, to czyż można o nich mówić otwarcie? Był to rezultat wychowywania partii w bezmyślnej dyscyplinie stalinowskiej. Spora zaś liczba członków prawie półtoramilionowej partii nie miała zielonego pojęcia o różnicach zdań w Komitecie Centralnym, co dopiero o ich przedmiocie, jeżeli się tego nie dowiedzieli bądź raczej nie domyśliли z głosów prasy.

Dodajmy — przenoszenie wiadomości o przebiegu VII Plenum nie było charakteryzowaniem dwóch programów, dwu różnych poglądów na wyjście z ciężkiej sytuacji w kraju. Ograniczało się natomiast do charakteryzowania osób i elementów ich stanowisk na Plenum. Ten sposób walki z „konserwą“ był niezdrowy dla samych „demokratów“.

A w ogóle, jeśli się komukolwiek wydawało, że, po pierwsze — dotrze to do całej partii, po drugie — będzie przyjęte za prawdę — skoro nie ma oficjalnego stanowiska KC, po trzecie — przekona rzeczywistość o istnieniu sił demokratycznych i konserwatywnych w łonie KC, było to — śmiejmy się — złudzenie. Złudzenie oparte na utożsamianiu kręgów centralnego aktywu partyjnego z całą partią.

Dodajmy, że po VII Plenum ukazał się list KC do organizacji partyjnych, który dalibóg nie wskazywał na istnienie jakiegokolwiek sensownie postępowej grupy w kierownictwie, ale stanowił raczej podstawę do wręcz przeciwnych sądów. Nad wszelkimi „przeciekami“, zrodzonymi przeważnie z najszlacheńszej troski o nawiązanie porozumienia mas partyjnych z kierownictwem i narodu z partią na płaszczyźnie postępu — list ten miał natychmiast tę przewagę, że był *enuncjacją oficjalną*. Byli członkowie partii — aktywiści, którzy kwestionowali jego treść. To prawda. Należy jednak nieustannie pamiętać, jak wychowywano całą partię. Trzeba sobie uprzytomnić, że kwestionowanie oficjalnych wypowiedzi KC ścierało właśnie oburzenie na ludzi, którzy to czynili. Izolowało ich.

W końcu -- obrane metody walki u wielu ludzi nie budziły zaufania do posługujących się nimi, niewątpliwych przecież rzeczników zdemokratyzowania całej polityki partii.

I jakkolwiek by był słuszny cel, który chciano osiągnąć, stworzono, zawsze bardzo trudną do usunięcia, atmosferę personalnych rozgrywek. A rozkołysane emocje są, jak wiadomo, ostatecznie nieobliczalne w kierunkach. Stworzono łatwe do unicestwienia, na kruchych podstawach

oparte potępienie dla jednych i łatwe do unicestwienia, oparte na równie kruchych podstawach poparcie dla innych. To ostatnie nie bardzo wiadomo, dla kogo. Z jednej strony była lista osób z Natolina, z drugiej — enigmatyczny dla ogółu do dnia VIII Plenum — nie upostaciowany nurt postępowy w czołowym aktywie partyjnym.

Tak brzmi dalszy ciąg odpowiedzi na pytanie, dlaczego walka przeciwko tym właśnie działaczom, którzy w dniach października stanęli na czele mas, jest możliwa i dlaczego ma ona szanse powodzenia. Warto zapamiętać nauki, jakie stąd wynikają, a których formułować w postaci moralitetów nie ma chyba potrzeby. Są jasne.

Parę słów o sposobie atakowania ludzi i o poincie politycznej ataków.

Np. powiela się i kolportuje na zebraniach, w fabrykach, w knajpach, na ulicach część przemówienia I sekretarza KW, wygłoszonego na zebraniu aktywu warszawskiego wiosną. Tę część przemówienia, która jest potępieniem tzw. gomulkowszczyzny (pomysł chywa absolutnie), kolportuje się fragmenty zamieszczonego w „Głosie Koszalińskim” przemówienia I sekretarza KW Koszalin, w którym sekretarz ów nazywa I sekretarza Komitetu Warszawskiego bardzo niepochlebnie, bylemu szefowi propagandy KC zaś zarzuca, że pisał stalinowskie notatniki referenta. Innego znowu atakuje się m. in. za to, że był doradcą Bolesława Bieruta i — pisał o spółdzielniach produkcyjnych. Kierowniczkę Szkoły Partyjnej przy KC — członka egzekutywy KW — za to bodaj, że „Ekspress” zamiescił jej wypowiedź z Plenum obok wypowiedzi tow. Mijała i zatytułował to „Brudna piana i czysty nurt”. A towarzyszka owa właśnie reprezentowała czysty nurt.

Sporządza się charakterystyki aktywistów partyjnych i dziennikarzy w duchu demaskatorskim, polegającym często li tylko na wytknięciu „żydowskiego pochodzenia”. Wyciąga się fakty z przeszłości, dodaje zmyślenia i kolportuje.

Nie jest moim zadaniem ustosunkować się do meritum oskarżeń, wymienionych zresztą tylko dla przykładu i bardzo wyrывkowo. Sens, wspólny mianownik tego wszystkiego jest chyba mniej więcej taki: „Opinia partyjna i bezpartyjna, na czele demokratyzacji stoją autentyczni stalinowcy, nie ufaj naglej zmianie ich poglądów, nie ufaj ich postępowym wypowiedziom! Precz!”

Precz! — jest oczywiście najważniejsze i najbardziej chwytliwe.

Warto zastanowić się nad następującym problemem. co jest motorem... kampanii? Czy jest tylko tak, jak wskazuje „Trybuna Ludu”, że kampania owa „stanowi kontynuowanie — w zmienionych warunkach i przy większym kamuflażu — walki zwolenników konserwatywnej polityki w partii przeciw nurtowi postępowemu”?

Czy jest to może również gorycz ludzi zawiedzionych, którzy odchodzą z aparatu partyjnego i pracy w organach bezpieczeństwa z piętnem „stalinowców”, gdy tymczasem — ich zdaniem — tacy sami „stalinowcy”, tylko w swoim czasie lepiej zorientowani w szansach demokratyzacji, pozostają?

Czy jest to także chęć odwetu za obdarzanie mianem „konserwy partyjnej” w swoim czasie?

A może dołącza się do tego nurtu i ów, co czuje się jak żołnierz piętnowany za winy dowódcy? Zawiedziony w ludzkim poczuciu sprawiedliwości? Stąd zaś zaślepiony i nieobliczalny w działaniu.

Nie ma, moim zdaniem, dowodów na to, że jest to wyłącznie kampania nurtu konserwatywnego. Są natomiast wszelkie obiektywne warunki, aby włączyły się do niej z bardzo rozmaitych przyczyn (stworzonych przed, w czasie i po VIII Plenum) najrozmaitsi członkowie partii, gwałtem spychani na pozycje „konserwy“, zawiedzeni, rozgoryczeni, kiedyś osobiście dotknięci przez atakowanych, pragnący według swego mniemania wymierzyć w ten sposób jakąś „sprawiedliwość absolutną“. Ludzi przekonanych, że owi działacze reprezentują nie interes partii, ale interes jakiejs grupy. A że, oczywiście, nikomu się nie uśmiecha popieranie koterii, więc raczej zniszczyć tych ludzi, by zniszczyć w końcu i grupy.

I taki pogląd może mieć miejsce.

Wszystkie hipotezy są prawdopodobne. Niesposób ich udowodnić, bo jak można udowodnić intencje? I nie ma sensu moralizować, bo ludzi działających z takich pobudek nie przekona moralizowanie. Można natomiast poddać ocenie skutki takiej rozbijającej partię roboty.

Przed wszystkim o stopniu jej szkodliwości decyduje okres. Konkretna sytuacja w kraju. Nie ma sensu się ludzi, że można w tej chwili skonsolidować poglądy. Ale walka poglądów prowadzona w partyjnych formach nie hamuje jedności działania partii na zewnątrz. Natomiast to, co się dzieje obecnie, niszczy kadry partyjne, pozbawia partię autorytetu, stwarza niechęć do jakiegokolwiek działania, bezwład wobec najbardziej reakcyjnych, nonsensownych oskarżeń ze strony pretendentów do władzy w tym kraju. Wiadomo, że pod adresem działaczy partyjnych są wysuwane wręcz oszczerce zarzuty, ale inną sprawą jest odejście ludzi rzeczywiście skompromitowanych i wymierzenie rzeczywistej sprawiedliwości, co następuje i będzie następować, a inną sprawą kampania zlikwidowania całego aktywu partyjnego, której — czy tego chcą, czy nie chcą — służą ludzie wszczynający i podtrzymujący rozrabiactwo w samej partii. To przecież nie jest krytyka stanowisk politycznych — żadnemu z atakowanych nawet nie usiłuje się udowodnić, że nie realizuje uchwał VIII Plenum. To w ogóle nie jest podstawą do oceny — jak się okazuje sprawa stosunku do uchwał w ogóle nie jest brana pod uwagę. A przecież faktycznym sprawdzianem istotnie postępowego stanowiska nie jest nic innego, jak stosunek do tych uchwał.

Praktyczny — nie deklaracyjny.

Są wszelkie podstawy do mniemania, że ludzie, którzy zapominają o tym *dziś obowiązującym kryterium demokratycznych przekonań*, nie mają na celu demokratyzacji ani obchodzą ich jej losy. A zatem?

A zatem, jakim prawem podszywają się pod płaszcz „czyścicieli“ partii z elementów „podejrzanie demokratycznych“?

Można zrozumieć wszelkie godne i mniej godne ludzi powody wszczęcia tej akcji. Temu służyła próba wysunięcia hipotez. Można rozumiejąc nie godzić się z określaniem wszystkich biorących w niej udział jako „konserwy“, jako „reakcji partyjnej“. Temu także służyło to, co pisałam poprzednio. A więc można wierzyć, że walka ta jest do zlikwidowania przynajmniej co do zasięgu i form. A co do ideologicznej treści?

Zastanówmy się, kto może być jej inicjatorem.

Uzasadnione jest chyba następujące rozumowanie.

Istnieją uchwały VIII Plenum obowiązujące wszystkich członków partii, stwarzające możliwość jednolitego działania. Chociaż nikt otwarcie nie

wystąpił przeciw tym uchwałom, nikt ich nie kwestionował na forum partyjnym, ostatecznie jednak nie następuje konsolidacja. Wprost przeciwnie — następuje rozbitcie.

Działanie jest tak paraliżowane, że niesposób realizować owych słusznych, uznanych, postępowych uchwał.

To znaczy chyba, że ludzie, którzy wszczęli po VIII Plenum kampanię rozgrywek osobistych, realizacja uchwał najwyraźniej w świecie nie obchodzi. Albo też są to ludzie, którzy pragną zahamować ich realizację.

Kraj jest w trudnym położeniu i partia musi działać szybko, aby na osłabieniu partii nie budowano tymczasem nadziei restauracji kapitalizmu, aby jej w końcu narodowi nie wmówiono. Partia musi działać szybko, członkowie partii o tym wiedzą. Musi zyskiwać autorytet moralny — o tym członkowie partii wiedzą nadto dobrze. A jednak mimo to partia jest rozdzierana wewnątrz *metodami, które nie mają nic wspólnego z dyskusją partyjną, które nie mają nic wspólnego z walką poglądów.*

To znaczy chyba, że inspiratorzy kampanii są nosicielami poglądów tak niepopularnych, że dyskusja o poglądach nie może im przynieść zwycięstwa.

Mimo to wszyscy, którzy pragną, aby partia mogła działać, aby mogła opracować propozycje nowej drogi do socjalizmu, mają prawo żądać od nich:

odsłonięcie twarz. Walka w partii może się toczyć jedynie na płaszczyźnie zasad.

A partyjność ocenia się w działaniu.

Nauka a partia*)

Nie tak dawno temu, po dłuższej kwarantannie redakcyjnej, ukazał się w prasie artykuł wybitnego uczonego, który w trosce o prawidłowy rozwój nauki programowo głosił obowiązek „nieposłuszeństwa” badacza wobec partii. Wówczas istniała tendencja do wyjaśniania tego rodzaju stanowiska naporem ideologii burżuazyjnej lub czymś w tym guście. Ale oto jesteśmy obecnie świadkami wystąpienia, w którym towarzysz partyjny, równocześnie zaś wielka nadzieja filozofii marksistowskiej w Polsce, Leszek Kołakowski, twierdzi kubek w kubek to samo:

„Komuniści-intelektualiści mają obowiązek, ale również prawo ponosić odpowiedzialność za rozwój ideologiczny ruchu rewolucyjnego, *nie mają natomiast obowiązku ani prawa przyjmowania w tym celu jakichkolwiek założeń uznanych z góry za niedostępne kontroli i dyskusji* (...) Człowiek nauki (...) nie może się nigdy tłumaczyć tym, że w jakiegokolwiek sprawie dotyczącej przedmiotu jego badań, np. w historii, został oszukany, albo-
wiem zadaniem jego jest nie dać się oszukać w dziedzinie, którą się zajmuje”.

Sprawa postawiona jest jasno, bez niedomówień; wedle przytoczonych poglądów uczony ma prawo i obowiązek nie liczyć się z głosem partii w sprawach, którymi się zajmuje naukowo, jeśli uważa ten głos za mylny. Ma prawo i obowiązek być w takich wypadkach „nieposłuszny”.

Tym razem stanowisko to zaniepokoiło Romana Werfla, który pośpieszył z polemiką i udzielił Kołakowskiemu ostrej odprawy. Pogląd ów uznał on za niebezpieczny. Dostrzegł w nim próbę odrywania i uniezależniania teorii od praktyki, więcej nawet: poddał krytyce zawartą tu dążność wywyższania się grupy intelektualistów komunistycznych ponad partię, co — jego zdaniem — musi prowadzić do izolowania się tej grupy z początku w ramach partii, potem zaś wręcz do wyjścia jej z partii. W najlepszym wypadku prowadzi to do rezygnacji z oddziaływania uczonych na rzeczywistość, organizacyjnie zaś równa się podważaniu jedności partii.

Nie mogę powiedzieć, żeby obojętna mi była troska o jedność partii. Jednakże, jako bezpartyjny marksista, muszę widzieć tę sprawę o wiele szerzej. Praktycznie nie są dla mnie wiążące decyzje wewnątrzpartyjne, które obowiązują członków — w większości zresztą w żaden sposób one

*) Głos w dyskusji w związku z artykułami tow. Kołakowskiego i tow. Werfla („Nowe Drogi” Nr 9/87).

do mnie nie docierają. Bardzo bezpośrednio natomiast, na równi ze wszystkimi pracownikami nauki, odczuwam praktyczne skutki kierownictwa partii w nauce. Stąd też problem poruszony przez Kołakowskiego z natury rzeczy urasta w moich oczach do centralnego zagadnienia naszych czasów i rzeczywiście od jego rozwiązania uzależnione są losy nauki polskiej, co na paru odcinkach ma poważny wpływ i na moje osobiste losy. Wszystko to razem wzięwszy zmusza do przemyślenia tej sprawy, skłania również do poddania jej szerokiej i swobodnej dyskusji.

Nie zamierzam rozpoczynać od podawania wątpliwość tezy o kierowniczej roli naszej partii w życiu społecznym narodu, w tym również tezy o jej kierowniczej roli w nauce. W tym punkcie zgadzam się z poglądem Werfla, który ostrzega przed rewizją wszystkich sądów ogólnych w sytuacji, gdy nic nas do tego nie zmusza, wszystko zaś przemawia za ich przyjęciem. Ale przyjąwszy to twierdzenie jako oczywiste, bynajmniej nie mogę uznać za obojętne ani zasad, na których opiera się kierownicza rola partii w nauce, ani też zakresu kierownictwa i jego konkretnych form.

Polemizując z tezami Kołakowskiego Werfel pisze, że „w jego koncepcji „intelektualnych ośrodków komunistycznych“ tkwi założenie, że partia skazana jest na to z samej swej struktury, aby w sprawy teorii interweniować nie w sposób marksistowski, to znaczy inteligentny i wnikliwy, w pełnym uzbrojeniu techniki naukowej i racjonalistycznej argumentacji, ale w sposób brutalny i administracyjny“. W argumentie tym z pewnością słuszne jest przekonanie, że partia nie jest fatalistycznie skazana na stosowanie norm stalinowskich, przeciwnie, istnieje uzasadniona nadzieja, że miniony okres rzeczywiście należy do bezpowrotnej przeszłości. Mimo to niesłuszne byłoby, gdyby ktoś twierdził, że członkowie aparatu partyjnego już przez sam fakt spełniania swoich funkcji, niechby nawet najwyższych, uzyskują mandat na kompetencję naukową w sprawach teoretycznych. Nic tutaj nie pomoże odwoływanie się do przykładu Lenina. Unia personalna łącząca zdolności genialnego teoretyka i niemniej genialnego praktyka jest zjawiskiem arcyzadkiem w całej historii nie tylko współczesnej i nie tylko komunistycznej. Nie ma co na to liczyć — ubiegłe dwadzieścia lat bynajmniej nie przysparzają dowodów na to, że twórcami filozofii marksistowskiej w Polsce staną się raptem członkowie Biura Politycznego, czy — szerzej — Komitetu Centralnego. Trzeźwo patrząc trzeba stwierdzić, że ilekroć dostał się tam jakikolwiek pracownik nauki, prawie automatycznie skazany był na uwięź w zakresie twórczości teoretycznej. I choćbyśmy nie wiem jak głosili konieczność zespolenia teorii z praktyką, w obecnym stanie rzeczy nie może dojść tutaj do unii personalnej. Daleko idąca specjalizacja wiedzy i konieczności warsztatowe także i w sensie najzupełniej technicznym całkowicie uniemożliwiają łączenie działalności naukowej na wysokim poziomie teoretycznym ze sprawowaniem władzy lub z zawodem działacza-praktyka. Nawet wówczas, gdybyśmy całym tomem cytata udowodnili, że Lenin sądził inaczej. Dlatego też praktyk nie będzie w stanie sprostać uczonemu „w pełnym uzbrojeniu techniki naukowej i racjonalistycznej argumentacji“. Gdyby tak miało być, stanie się to nie tyle chlubą dla praktyka, ile kompromitacją uczonego. Tacy „uczni“ po prostu na nic nikomu nie będą potrzebni. Nie przyniosą pożytku ani nauce, ani też partii.

Jakżeż więc? Czyżby rzeczywiście marksizm miał realizować idee racjonalistów, którzy wróżyli światu najlepszą przyszłość tylko pod tym warun-

kiem, że królami zostaną filozofowie? Nic zawodniejszego pod słońcem. Komitet Centralny nie musi stać się Akademią Nauk Społecznych i dla nikogo spośród jego składu nie powinno być ujmą, że nie jest naukowo twórczym teoretykiem-marksistą. Ale skoro tak, jaki naprawdę ma być związek teorii z praktyką i jak ma wyglądać kierownicza rola partii w nauce? Kołakowski rzeczywiście postuluje swoistą nadrzędność „intelektualnych ośrodków marksistowskich“ w stosunku do polityków. Wydaje mi się to zupełnie niesłuszne. Dlaczego?

W dyskusji prowadzonej na ten temat nikt nie zwrócił uwagi, że z chwilą zwycięstwa partii komunistycznej i oparcia na niej całego systemu władzy bardzo zasadniczo zmieniła się dotychczasowa rola teoretyków i praktyków. W sytuacji przedrewolucyjnej wszyscy komuniści byli raczej teoretykami — przynajmniej w tym sensie, że nie było im dane urzędy i występować w praktyce ideologii, o którą mogli tylko walczyć. Zorganizowanie państwa automatycznie stworzyło nieprzeliczone trudności natury praktycznej. Następował okres realizowania idei w konkretnej rzeczywistości, co musiało wysunąć na czoło praktyków. Jest to objaw normalny i zupełnie zdrowy. Teoretycy, jeśli nie zrezygnowali z działalności teoretycznej, nie stali się po prostu ministrami czy pracownikami tzw. aparatu partyjnego, nadal w zasadzie mieli i mają sytuację podobną do okresu przedrewolucyjnego. Owszem, winno teraz nastąpić większe niż dawniej zbliżenie teorii do praktyki. Obecnie tworzone idee po raz pierwszy mogą liczyć na realizację, a poza tym stale mogą się doskonalić przez etapowe sprawdzanie ich w praktyce. Mimo to prawo społecznego podziału pracy w zasadzie rozdzieliło teoretyków od praktyków i stworzyło dla pierwszych sytuację podobną do dawniejszej sytuacji wszystkich działaczy tzw. frontu ideologicznego. Teoretycy w zasadzie nadal nie są „obciążeni“ trudem bezpośredniej realizacji wypracowywanych idei, co z jednej strony pozwala im na ostrzejsze spojrzenie i bardziej trafną ocenę kierunku rozwoju i dróg mających prowadzić w przyszłość, z drugiej zaś daje im przywilej maksymalizmu nieraz wręcz utopijnego, bo nie oni przecież są tymi, co znają na wylot trudności i kłopoty praktyczne.

Nic by nie było w tym złego, gdyby nie to, że ów naturalny porządek rzeczy został całkowicie wykrzywiony przez... praktyków. Nie dość im było trudów (i przywilejów) związanych z wykonywaniem władzy. Oni wmówili samym sobie i wszystkim dookoła, że są... teoretykami. Nie tylko na tej podstawie, że panują nad praktyką (która wszak jest ostatecznym sprawdzianem teorii), ale też dlatego, że znając praktykę automatycznie jakoby predystynowani są na twórców teorii (która wszak jest uogólnieniem praktyki). O tych to ludzi, o ich uprawnienia do konstruowania teorii upomina się Werfel pisząc:

„A co z tymi, którzy nie wchodzą w skład tych „ośrodków“, bo nie piszą, nie wykładają, nie siedzą całymi dniami w bibliotekach, ale przecież myśla, starają się pojąć rozwój społeczeństwa, pojmują go nieraz zresztą lepiej od patentowanych „doktorów nauk społecznych“? Dla nich nie ma miejsca w koncepcji tow. Kołakowskiego, przynajmniej tak, jak to jest sformułowane w artykule“.

A cóż to za zmatwienie! Jak to: „co z nimi“? Czyżby zawód praktyka, dobrego praktyka, uprawniał do bezmyślności? Bardzo dobrze, że myślą, ale... dlaczego od razu mają zostać filozofami? Że są mądrzejsi od „paten-

towanych doktorów"? Głośno bijmy się w piersi, żeśmy takich „doktorów” mianowali, ale nie żądamy nominacji i.a. filozofa dla nikogo za to tylko, że jest od nich mądrzejszy.

Podstawowy problem stosunku teorii do praktyki został postawiony zupełnie do góry nogami. Doszło do tego, że praktycy tworzą nieodpowiedzialne teorie, teoretycy zaś wyrrywają sobie resztki siwych włosów i krzyczą, że te teorie kompromitują się w praktyce. W istocie zaś układ prawdziwych kompetencji jest zupełnie odwrotny. Obowiązkiem teoretyka jest naukowo udokumentować teorię, że np. prawidłową drogą do socjalizmu jest zwycięstwo gospodarki uspołecznionej i uspołecznionego handlu. Praktyk zaś winien powiedzieć: wolnego, towarzyszu, wolnego... Zapominacie, że gospodarkę uspołecznioną da się urzeczywistnić tylko na bazie wysoko rozwiniętej techniki, którą nie dysponujemy, uspołeczniiony handel wymaga natomiast wysokiej moralności pracowniczej, która z kolei jest możliwa do osiągnięcia w warunkach znacznego podniesienia dobrobytu, na co obecnie nas nie stać. Tak więc zamiast proklamować od razu nowy porządek wedle waszej bardzo słusznej teorii zróbmy wpraw... — ktoś ma wiedzieć, jeśli nie komunista-praktyk, co należy uczynić, by osiągnąć socjalizm w sposób, który by nie unieszczęśliwiał tych, którym chce nieść szczęście?

Tak oto wyobrażam sobie rozdział ról w dialogu, mającym doprowadzić do prawdziwego zespolenia teorii z praktyką. W warunkach gospodarki typu socjalistycznego teoria musi być planem działalności praktycznej, musi być korygowana w toku realizacji lub też musi być wycofana, gdy się okaże, że w istocie jest błędna. Teorie naukowe mogą, czasem muszą być błędne np. wówczas, gdy nie zdołaliśmy jeszcze oprzeć ich na dostatecznie szerokiej bazie sprawdzonych faktów lub też — gdy w ogóle dotarcie do faktów jeszcze nie jest w pełni możliwe. W tym wypadku teorie w istocie są hipotezami i mogą stać się podstawą nie działalności praktycznej, lecz eksperymentu. Błądność teorii bynajmniej jej nie kompromituje. Kompromituje ją natomiast nienaukowość. I nie praktycy powinni być twórcami teorii, bo wówczas większość stworzonych przez nich teorii musi okazać się błędna, wszystkie zaś będą nienaukowe. Wówczas też to, co robią teoretycy, zazwyczaj nie ma nic wspólnego z teorią...

Powstanie państwa ludowego otwarło olbrzymie, nie spotykane dotąd możliwości rozwoju teorii. Tragicznym paradoksem jest to, że możliwości te obrócone zostały w swe przeciwieństwo. Wszystkim wiadomo, że polska filozofia marksistowska nie odkryła ani jednego prawa rządzącego rozwojem społecznym, które by mogło być uznane za nasz oryginalny wkład do teorii marksizmu. Dziś bijemy się o to, by przywrócić normalne warunki rozwoju teorii, bez której rzeczywiście w obecnych warunkach trudno sobie wyobrazić osiągnięcie celu, jaki stoi przed nami. Siłą inicjującą i kierującą winna być partia. W moim osobistym przekonaniu partia powinna wystąpić tylko w roli czynnika ustalającego określoną hierarchię i kierunek zorganizowanej pracy naukowej. Teorie muszą powstawać w instytutach naukowo-badawczych i w pracowniach poszczególnych uczonych, przecież nie wysysane z palca, lecz oparte na dokładnej i niezafałszowanej znajomości całej naszej gospodarki i całego naszego ustroju. W żadnym wypadku prawdziwość teorii nie może być potwierdzona samą tylko uchwałą, odwołującą się do rygoru organizacyjnego w imię jedności partii.

Nauka posiada dostateczną ilość kryteriów służących ustaleniu stopnia prawdziwości czy prawdopodobieństwa teorii. Przecież nie możemy nie korzystać z doświadczeń przeszłości. Cóż z tego, że biura polityczne wszystkich partii komunistycznych na wniosek Stalina „uchwaliły” prawdziwość teorii o zaostrzającej się walce klasowej w miarę kolejnych zwycięstw socjalizmu? A ile kosztowała nas wszystkich również „uchwalona” teoria, że pozytywnym elementem gospodarki socjalistycznej są deficytowe, ale socjalistyczne w formie placówki produkcyjne czy usługowe? Czy na tej drodze nadal mamy sprawdzać słuszność czy niesłuszność teorii? Chyba przecież już dosyć...

Niewątpliwą w tym trudnością jest to, że w marksizmie istnieje bardzo ścisła więź teorii z praktyką. Werfel jest zdania, że w wypadku powstania w partii różnicy zdań na tematy teoretyczne, sprawę rozstrzyga uchwała i „wtedy musimy wszyscy działać jak jeden mąż (...) Inaczej być nie może. Bo gdzie zostanie partia, kiedy jeden komunista będzie głosił masom jedno, a drugi co innego? Będziemy wtedy mieli dwie czy więcej partii, ale nie będziemy mieli jednej partii — awangardy klasy robotniczej”.

Nie wydaje się, żeby stanowisko to mogło być słuszne. Doświadczenie uczy, że bynajmniej nie zawsze rację ma większość. Raczej przeciwnie. Wielkie, rewolucyjne teorie zawsze były majoryzowane przez głosicieli i obrońców tych poglądów, na których był oparty dotychczasowy porządek rzeczy. Gdyby słuszność miał Werfel, partia w nieuchronny sposób musiałaby przekształcić się z siły rewolucyjnej w siłę konserwatywną.

Z drugiej strony jednolitość partii jest postulatem całkowicie oczywistym i nie wymagającym dyskusji. Ale skoro tak, uchwały powinny obowiązywać tylko w sposobach realizowania teorii, która sama przez się jest przyjęta przez wszystkich. Wynika stąd, że walka poglądów będąca motorem rozwoju teorii nie może wyjść poza swobodną płaszczyznę czysto teoretycznej dyskusji tak długo, dopóki jedna z teorii nie ostatecznie się jako bezspornie słuszna. Uzyskamy w ten sposób pewność, że podstawa działalności praktycznej zostanie całkowicie sprawdzona pod względem teoretycznym i — co niemniej ważne — unikniemy nieszczyśnego wahadła częstych i wzajem się wykluczających „etapów”. Partia nie może, rzecz jasna, przyglądać się obojętnie sporom teoretycznym, których wynik ma zadecydować o kierunku jej działalności. Ingerencja partii winna mieć jednak charakter czysto organizacyjny i zalecający a nie rzeczowo-teoretyczny, rozstrzygający.

Rola partii w nauce — to przede wszystkim rola organizatora nauki. Szczególnie ważna jest rola organizacyjna w zakresie nauk społecznych, zwłaszcza zaś ich kierunków marksistowskich. Zamiast zastanawiać się nad tym, co ma uczynić pracownik nauki będący członkiem partii w wypadku, gdy partia „uchwala” teorię niezgodną z jego poglądami, lepiej zwrócić uwagę na całkowity u nas zanik dyskusji metodologicznych nawet w tych środowiskach, które do niedawna były pod tym względem przodujące. Ostatnimi czasy w naukach społecznych marksizm najwyraźniej traci zdobytą dawniej pozycję. Mało powiedzieć, że się wycofuje — bardziej zgodne z rzeczywistością będzie, gdy stwierdzimy, że rozpoczął kapitulację. Przy tym zaś obecne formy organizacyjne w naukach społecznych dają hegemonię kierunkom wyraźnie niemarksistowskim. Czy między tymi faktami istnieje jakiś związek? Znalazłby się również przedmiot rzeczowej troski,

Bo czy nie należałoby zadbać o stworzenie warunków do ponownej aktywizacji wszystkich marksistów będących pracownikami nauk społecznych? Dlaczego mamy rozpatrywać sytuację samych tylko marksistów partyjnych? Poza tym zaś niezwykle istotnym problemem jest stosunek uczonych-marksistów do uczonych niemarksistów. Łatwo dostrzec, że czynię w ten sposób aluzję do sprawy pomijanej przez wszystkich: czy i w jakim zakresie możliwy jest front narodowy w naukach społecznych, których podstawą chcielibyśmy uczynić marksizm? Pragnęlibyśmy wiedzieć, jakie jest stanowisko partii w tych sprawach. Konkretnie — czy np. instytuty naukowe stworzone jako marksistowskie są i mogą być nimi nadal? Nie ma dziś w tych sprawach należytej jasności.

Gdy myślę o kierowniczej roli partii w nauce, wszystkie wymienione problemy widzę jako konkretny temat rozważań i troski przedstawicieli klasy robotniczej, którym nie może być obojętne, czy aktualne warunki sprzyjają, czy też nie sprzyjają rozwojowi marksizmu w naukach społecznych. Mogą tu być bardzo istotne różnice stanowisk, potrzebne byłyby nawet wcale szczegółowe decyzje, ale podjęcie ich jest o wiele trudniejsze niż „uchwalenie“ prawdziwości takiej czy innej teorii. Pozwólcie, że o ten „drobiazg“ zatroszczą się już sami uczeni. I tak wiele jeszcze pozostanie dla was, gdy potem przyjdzie owe teorie realizować w praktyce. Może się zdarzyć, że w toku realizacji teoria zostanie rozwinięta i przekształcona nie do poznania. Będzie to wówczas bardzo istotny wkład praktyków do ostatecznego ukształtowania teorii, której wówczas już nie trzeba będzie uchylać, gdyż potwierdzi ją życie.

październik 1956 r.

O stosunkach między Włoską Partią Komunistyczną i Włoską Partią Socjalistyczną

Od pewnego czasu Włoska Partia Socjalistyczna (PSI) znajduje się jakby w centrum przesunięć zachodzących we włoskim ruchu robotniczym. Na prawo od PSI znajduje się partia socjaldemokratyczna (PSDI), a na lewo — partia komunistyczna (PCI).

W rezultacie tej sytuacji głównym tematem dyskusji, toczącej się wśród socjalistów włoskich jest problem, czy zjednoczenie partii socjalistycznej i socjaldemokratycznej ma nastąpić na podłożu antykomunistycznym, czy też na podłożu uznania faktu, że partia komunistyczna jest reprezentantką największego odłamu włoskiego ruchu robotniczego — z wszystkimi tego konsekwencjami. *)

Zabiegi wokół zjednoczenia partii socjalistycznych są śledzone z wielką uwagą przez komunistów włoskich, którzy uznają zresztą, że sama zasada zjednoczenia jest słuszną, choćby dlatego, że stanowić może krok ku likwidacji obecnego rozbitcia ruchu robotniczego. Jed-

nakże podstawowe znaczenie posiadać będzie naturalnie płaszczyzna takiego zjednoczenia, program nowej partii socjalistycznej.

Togliatti, mówiąc 9 września w Pistoia, o zagadnieniu zjednoczenia partii socjalistycznych, oświadczył, że przywrócenie jedności pomiędzy socjalistami a socjaldemokratami jest sprawą interesującą cały ruch robotniczy, a więc również komunistów.

Togliatti podkreślił, że rozłam, jaki nastąpił w roku 1947 w łonie partii socjalistycznej (powstała wówczas partia socjaldemokratyczna), wyrządził poważną szkodę włoskiej klasie robotniczej i w konsekwencji umożliwił kapitalistom i klerykałom narzucenie krajowi obecnego reżimu reakcyjnego.

Dlatego też — powiedział Togliatti — „nie możemy dzisiaj odnosić się wrogo do procesu zbliżenia, przywracającego zerwaną przed dziewięćciu laty jedność”. Proces ten wytwarza oczywiście trudności, ponieważ klasa robotnicza posiada wrogów, którzy od szeregu lat występują przeciwko niej pod sztandarami antykomunizmu. Te wrogie ugrupowania na wieść o zbliżeniu pomiędzy Włoską Partią Socjalistyczną a Włoską Partią Socjaldemokratyczną nie posiadały się z radości, twierdząc, że obecnie front walki z komunizmem rozszerzy się i obejmie również socjalistów. „Nie ulega wątpliwości, że ci, którzy zajmują ta-

*) Pewną wskazówkę co do podziału sił lewicy włoskiej dają liczby obrazujące wyniki wyborów. W czasie ostatnich wyborów powszechnych w czerwcu 1953 r. partia komunistyczna otrzymała 6 120 709 głosów, partia socjalistyczna — 3 441 014, partia socjaldemokratyczna — 1 222 957. Poza tym niewielką liczbę głosów zdobyły drobne ugrupowania lewicowe. W czasie ostatnich wyborów samorządowych w maju br. wyniki były następujące (liczby są niższe niż w wyborach powszechnych, ponieważ dotyczą tylko miast powyżej dziesięciu tysięcy mieszkańców): PCI — 3 354 119, PSI — 2 123 396, PSDI — 775 877.

kie stanowisko, nie chcą zjednoczenia, ale jeszcze głębszego rozłamu w łonie klasy robotniczej“.

Togliatti zastanawia się następnie, jakie stanowisko w stosunku do podstawowych problemów społeczeństwa włoskiego będzie mógł zająć ruch socjalistyczny wskutek zbliżenia pomiędzy socjalistami a socjaldemokratami: „Będzie on musiał prowadzić bardziej skuteczną, bardziej inteligentną i przypuszczalnie szybszą walkę o wcielenie w życie wszystkich postanowień konstytucji, otwierających drogę postępowi politycznemu i społecznemu we Włoszech. Ci, którzy utrzymują, że w miarę rozwijania się tej walki komuniści muszą znaleźć się w izolacji, są w błędzie, nie ma bowiem w tej walce innych celów niż te, o które walczymy już od lat. Bitwa, jaką ruch robotniczy musi stoczyć dla osiągnięcia zmiany w sytuacji wytworzonej po rozłamie w roku 1947, jest bitwą, której cele pokrywają się z naszymi dążeniami w ciągu lat ostatnich. Z tego właśnie względu jedność pomiędzy komunistami a socjalistami stanowi coś znacznie głębszego niż to, co zawrzeć można w jakimkolwiek dokumencie. Dokumenty mają swoją wartość, ale rzeczywistość ma wartość większą. Rzeczywistość zaś polega na tym, że komuniści i socjaliści walczyli razem we wszystkich bitwach lat ostatnich o wolność, o demokrację, o interesy narodu, o socjalizm. I nadal razem walczyć będziemy o te cele“.

Jak dotąd, podstawy zjednoczenia obu partii socjalistycznych zarysowują się dość mgliście. Kierownictwo zarówno PSI, jak i PSDI uznaje konieczność zjednoczenia — i to jest nieomal jedyny punkt wspólny. Z chwilą, gdy przechodzi się do szczegółowego określenia stanowisk — ze wszystkich stron wylaniają się kwestie sporne.

I

Jednym z głównych tematów dyskusji między obu partiami jest sprawa polityki zagranicznej. Saragat, wicepremier

obecnego rządu, w imieniu kierownictwa PSDI domaga się, aby partia socjalistyczna przyjęła platformę socjaldemokratyczną w tej sprawie. Opublikowana w początkach września rezolucja socjaldemokratów głosi: „Opowiedzenie się za wartościami demokratycznymi oraz miejscę, zajmowane przez Włochy w polityce Zachodu, skłaniają partię do uznania solidarności zachodniego świata demokratycznego za główny postulat jej polityki międzynarodowej“.

Nawiasem mówiąc, to zdecydowanie „atlantyckie“ stanowisko oficjalnego kierownictwa PSDI nie jest bynajmniej podzielane przez wszystkich działaczy tej partii. Lewica socjaldemokratyczna ustami swojego przedstawiciela Zagari oświadczyła, że zjednoczenie powinno nastąpić przy utrzymaniu polityki zagranicznej „geograficznie zachodniej“, lecz zmierzającej do umocnienia odprężenia, a więc nie przewidującej aprobaty a priori wszystkich posunięć bloku zachodniego w imię „solidarności“, czego domaga się Saragat.

Stanowisko Nenniego w kwestii platformy polityki zagranicznej nie jest zupełnie zdecydowane. W wywiadzie opublikowanym 5 września w czasopiśmie „Epoca“ Nenni mówił: „Co do problemów polityki zagranicznej zarysowała się w ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat godna uwagi zbieżność pomiędzy stanowiskiem Włoskiej Partii Socjalistycznej a niektórymi spośród największych partii socjalistycznych Europy w tym stopniu, że partie te, przynajmniej w skali światowej, przyłączyły się rzeczywiście do polityki odprężenia, tj. zbliżenia pomiędzy Wschodem a Zachodem. W nowo powstałej sytuacji pakt atlantycki utracił w znacznej części agresywność, jaką posiadał w okresie lat 1949—1950, a zagrożenia w rodzaju kwestii rozbrojenia, wspólnego rynku, Euratomu oraz wspólnoty węgla i stali mogą być rozpatrzone i — mam nadzieję — rozstrzygnięte bez uprzedzeń całkowicie usprawiedliwionych przed kilku laty“.

Jednakże dalsze wydarzenia na arenie międzynarodowej, m.in. podjęcie przez socjalistyczny rząd francuski agresji na Egipt — zmusiły Nenniego do zajęcia bardziej sprecyzowanego stanowiska, polegającego na akceptacji słusznej zasady likwidacji bloków. Zasadę tę Nenni uzupełnia jednak swoistym projektem przekształcenia Europy w „trzecią siłę” między USA a ZSRR. W przemówieniu wygłoszonym 15 listopada Nenni powiedział: „Twierdzenie... według którego równoczesne wycofanie wojsk NATO z państw Europy zachodniej i wojsk radzieckich z Europy wschodniej osłabiłoby Zachód lub nawet zagroziłoby pokojowi, nie uwzględnia faktu, że nie bloki wojskowe, lecz ONZ jest gwarantem pokoju w zależności od skuteczności swej akcji. Na Bliskim Wschodzie tzw. solidarność załamała się, a pokój został uratowany przez Narody Zjednoczone. W Europie bloki mogłyby stać w obliczu najstraszliwszej z wojen nie będąc w stanie rozwiązać problemu węgierskiego, problemu niemieckiego czy problemu wycofania wojsk. Mogą to uczynić natomiast Narody Zjednoczone. Drogę do rozwiązania można znaleźć w czasie spotkania 4 lub 5 mocarstw, jak to proponował rząd szwajcarski... Jeśli Europa pragnie odgrywać samodzielną rolę, musi ona się zjednoczyć poza ramami bloków militarnych wokół takiej polityki, która by uczyniła z niej mediatora i arbitra między dwoma największymi mocarstwami świata”.

Równocześnie Nenni atakuje partię komunistyczną zarzucając jej w dziedzinie polityki międzynarodowej „popieranie bloków”, co jego zdaniem miało się wyrazić w uznaniu przez komunistów włoskich konieczności drugiej interwencji radzieckiej na Węgrzech.

Na tle wydarzeń węgierskich dały się zresztą zauważyć pewne rozbieżności stanowisk nawet w łonie Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Socjalistycznej. Na ostatnim plenum szereg działaczy zajęło inne stanowisko niż kierownictwo partii,

które bezapelacyjnie potępiło interwencję radziecką. Zastępca sekretarza generalnego partii, Sandro Pertini, omawiając wydarzenia węgierskie podkreślił błędy popełnione przez kierownictwo Węgierskiej Partii Pracujących, zaznaczając jednak, że włoska prasa socjalistyczna nie oświetliła dość wyraźnie sprawy białego terrorku i niebezpieczeństwa grożącego Węgrom w postaci przywrócenia rządu reakcji. Pertini zwrócił uwagę, że protesty partii socjalistycznej przeciwko interwencji radzieckiej miały inny charakter niż protesty reakcji i nie należało dopuścić do tego, aby część socjalistów podpisywała oświadczenia na ten temat łącznie z partiami prawicowymi. Pertini oświadczył następnie: „Powinniśmy nadal śledzić z pełną ufnością uwagę rozwój socjalizmu w krajach Europy wschodniej. Co zaś dotyczy Związku Radzieckiego, powinniśmy nadal pamiętać o tym, co reprezentuje on dla świata pracy, i zawsze uważać za obowiązujące uniwersalne wartości zrodzone w wyniku Rewolucji Październikowej. Odmienność ocen wydarzeń na Węgrzech nie powinna znaleźć tu wyrazu w zerwaniu z komunistami”.

Podobne stanowisko zajęło szereg innych działaczy socjalistycznych.

II

Niezwykłe skomplikowanym zagadnieniem jest ustalenie przed zjednoczeniem obu partii socjalistycznych wspólnego stanowiska w zagadnieniach wewnętrznych. PSI jeszcze w okresie międzywojennym związała się z partią komunistyczną porozumieniem o jednoci akcji obu partii robotniczych. Porozumienie to było zawsze kamieniem obrazy dla prawicowych socjalistów stojących na pozycjach antykomunistycznych.

Pragnąc w pewnym stopniu wyjść na przeciw żądanom socjaldemokratów osłabienia więzów łączących dotychczas partię komunistyczną i socjalistyczną, kierownictwo PSI wystąpiło przed kilku tygodniami z propozycją oparcia tych sto-

sunków na nowych zasadach. Wynikiem tej inicjatywy było opublikowanie przez sekretariaty obu partii „umowy o konsultacjach“ przewidującej przeprowadzanie rozmów między kierownictwami obu partii w razie podejmowania decyzji obejmujących cały ruch robotniczy, przy jednoczesnym zlikwidowaniu dotychczasowego aparatu współpracy w formie „komisji wspólnego działania“ istniejących na wszystkich szczeblach partyjnych.

Jednakże nawet to ustępstwo wyrażnie nie zadowoliło partii socjaldemokratycznej.

Jak się wydaje, oburzenie socjaldemokratów spowodowało, że Nenni gotów jest pójść na dalsze ustępstwa. W czasie ostatniego plenum KC partii socjalistycznej Nenni zastrzegając się, że nie może być mowy o antykomunizmie w zjednoczonej partii socjalistycznej, oświadczył na temat stosunków z partią komunistyczną, że: „Stosunki te ulegają dalszemu przekształcaniu i przeobrażają się jeszcze bardziej w kierunku obustronnej swobody“.

Istnieją dane, iż część kierownictwa Włoskiej Partii Socjalistycznej pragnęłaby wykorzystać trudną sytuację, w jakiej znalazła się w wyniku ostatnich wydarzeń partia komunistyczna. Dość niedwuznacznie wyraził to członek KC partii socjalistycznej, Riccardo Lombardi, oświadczaając na ostatnim plenum tej partii, że ruch komunistyczny nie ma we Włoszech perspektyw rozwoju. „Należałoby zatem — powiedział Lombardi — otworzyć przed komunistami te perspektywy i dać im alternatywę, która jednak nie muszałaby ich do konformizmu czy w ogóle rezygnacji“. Lombardi pragnąłby wzmocnić partię socjalistyczną kosztem osłabienia partii komunistycznej.

Stanowisko Lombardiego, implikujące mimo wszelkich zastrzeżeń politykę antykomunistyczną, spotkało się z ostrą krytyką wielu działaczy socjalistycznych. Jeden z nich, Lussu, powiedział: „Co oznacza zaostrażająca się polemika z Włoską Partią Komunistyczną? Oznacza to

zdecydowaną walkę w dziedzinie polityki wewnętrznej, oznacza to zniszczenie wszelkiej jedności robotniczej i chłopskiej, a w pierwszym rzędzie jedności CGIL. Na płaszczyźnie polityki zagranicznej oznacza to stopniowe i nieuniknione ześlizgiwanie się w stronę zachodniego bloku imperialistycznego przeciwko obozowi socjalistycznemu. My, socjaliści, nie możemy zapominać, że blok socjalistyczny istnieje, nawet jeśli widzimy jego braki i błędy. Inaczej zejdziemy na pozycje polityki wrogich bloków militarnych, którą odrzucamy“.

Podobnie zastępca sekretarza generalnego partii Pertini stwierdził, że polityka jedności z partią komunistyczną była słuszną, że wzmocniła ona pozycję socjalistów i nadała jej treść klasową. Zawarte ostatnio z PSDI porozumienie w kwestii konsultacji wzajemnych nie obowiązuje wprawdzie przyszłej zjednoczonej partii socjalistycznej, lecz jeżeli będzie ona, jak tego należy oczekiwać, partią klasową, powinna zachować solidarność z partią komunistyczną jako wielką partią klasy robotniczej. Zdaniem Pertiniego nie należy zrywać więzów z partią komunistyczną i liczyć na rzekomy kryzys w jej łonie.

Omawiając wyniki wspomnianego plenum PSI, organ partii komunistycznej „Unita“ stwierdzał, że ruch robotniczy uważał od początku zjednoczenie socjalistów za środek zwiększający szanse udziału szerokich warstw świata pracy w kierownictwie państwem, wychodząc z założenia, że rządy centrum, dyskryminacje antykomunistyczne i zimna wojna poniosły fiasko.

„Dzięki długoletniej polityce jedności... z partią komunistyczną — pisze dalej — i walkom z socjaldemokracją, socjaliści umocnili realnie swoje pozycje. Partia komunistyczna uznała istnienie wielopartyjności w łonie włoskiej klasy robotniczej, podchodząc do tej rzeczywistości w oparciu o rzeczową analizę rozwoju historii włoskiego ruchu robotniczego reprezentowanego przez wszyst-

kie partie, stając na gruncie socjalizmu i nawiązując do tradycji i doświadczeń historycznych tego ruchu. Wydaje się więc co najmniej dziwne, że Lombardi postawił problem jedności robotniczej, posługując się terminami prawdziwej „agresji” przeciwko partii komunistycznej oraz hipotetycznego „wchłonięcia” i negując wobec tego w praktyce nawet koncepcję wielopartyjności... Lombardi nie powinien ignorować faktu, że korzenie historyczne i siła partii komunistycznej tkwią w społeczeństwie włoskim... Stawianie zatem w podobny sposób problemu jedności robotniczej i socjalistycznej wydaje się albo dziwaczną utopią, albo też drogą wiodącą obiektywnie do rozbitcia ruchu robotniczego”.

Tak więc jak sytuacja w tej chwili wygląda, kierownictwo partii socjalistycznej poszło na duże ustępstwa wobec socjaldemokratów w kwestii stosunków z komunistami, jednakże partia socjaldemokratyczna, a w szczególności jej obecne kierownictwo, nie wykazuje zbyt wielkiej chęci rezygnacji z dotychczasowych sojuszków. Jak wiadomo, socjaldemokracy wchodzą w skład rządu o większości chrześcijańsko-demokratycznej i w najbardziej zasadniczych sprawach popierają politykę chadecką zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i zagranicznej. Jak dotąd, socjaldemokracja nie zamierza zrezygnować z formuły „czteropartyjności” (chodzi tu o cztery partie wchodzące w skład rządu lub go popierające: chrześcijańską demokrację, partię liberalną republikańską i socjaldemokratyczną) a raczej pragnęłaby, aby partia socjalistyczna poparła obecną „politykę centrową”. Jednakże partia socjalistyczna stoi na stanowisku, że utworzenie zjednoczonej partii socjalistycznej mogłoby spowodować poważną zmianę w układzie sił politycznych w kraju, która mogłaby wywołać wyraźniejsze przesunięcie się chrześcijańskiej demokracji, a przynajmniej jej części, na lewo, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do przewagi sił lewicowych na arenie politycznej. Warun-

kiem jednak takich przemian musi być zerwanie socjaldemokratów z obecną większością rządową, grupującą obok chrześcijańskiej demokracji niewątpliwych przedstawicieli prawicy, choćby w postaci liberałów.

Podejmowane przez obie partie socjalistyczne kroki w kierunku zjednoczenia są śledzone równocześnie z nadzieją i niepokojem przez partię chrześcijańsko-demokratyczną. Z nadzieją, gdyż chadecka oczekuje, że Saragatowi uda się w ostatecznym rachunku doprowadzić do oderwania partii socjalistycznej od wszelkiej formy współpracy z komunistami, przeciągnąć ją na pozycję antykomunistyczne, a nawet pozyskać jej poparcie dla centrowego rządu. W tej właśnie nadziei sekretarz partii chrześcijańsko-demokratycznej, Fanfani, omawiając ostatnie plenum PSI z zadowoleniem powitał zmianę stanowiska Nenniego wobec komunistów. Niemniej jednak ostatni zjazd partii chadeckiej w Trento zajął wobec perspektyw zjednoczenia ruchu socjalistycznego — jak to określił Nenni — „stanowisko wrogiego oczekiwania”, przy czym, jakby w obawie przed wzmocnieniem sił lewicowych w kraju i w łonie własnej partii, a może nawet na dłuższą metę — utraty większości parlamentarnej, na zjeździe tym można było zauważyć wyraźne przesunięcie w kierunku prawicy.

III

Dość ostra dyskusja między socjalistami a socjaldemokratami toczy się również w sprawie związków zawodowych. Jak wiadomo we Włoszech istnieją trzy centrale związkowe: Włoska Powszechna Konfederacja Pracy (CGIL), Socjaldemokratyczna Unia Robotników Włoskich (UIL) i chadecka Konfederacja Wolnych Włoskich Związków Zawodowych (CISL) (istnieje również neofaszystowska organizacja związkowa, która nie odgrywa jednak niemal żadnej roli).

Partia socjaldemokratyczna, choć w swych deklaracjach stwierdza koniecz-

ność jedności związkowej, jednakże nie-
dwuznacznie daje do zrozumienia, że z
„jedności“ tej muszą być wyłączeni ko-
muniści. Partia socjalistyczna natomiast
popiera zasadę jednej centrali związkow-
wej obejmującej wszystkich robotników,
niezależnie od przekonań politycznych i
religijnych. W stanowisku swym nie róż-
ni się ona zresztą od komunistów, co wy-
raziło się choćby w komunikacie sekre-
tariatu CGIL, opublikowanym w dniu
18 września. Komunikat ten wypowiada
się za utworzeniem jednolitej i demokra-
tycznej organizacji związkowej niezależ-
nej od państwa, rządu i partii, działają-
cej w ramach konstytucji, organizacji, do
której należałoby wszyscy pracujący, nie-
zależnie od poglądów ideologicznych i po-
litycznych, bez jakichkolwiek dyskrymi-
nacji.



U podstaw dyskusji toczącej się wokół
problemu zjednoczenia obu partii socjali-
stycznych i wokół kwestii stosunku tak-
kiej zjednoczonej partii do partii komu-
nistycznej wydaje się leżeć pytanie: czy
zjednoczenie obu partii ma się odbyć w
myśl życzeń, dążeń czy ambicji „góry“,
czy też zgodnie z wolą „dółów“? Jak wy-
nika z wydarzeń ostatnich trzech miesię-
cy, przywódcy obu partii — Nenni i Sara-
gat — są zwolennikami raczej pierwsze-
go rozwiązania. Jednakże doświadczenia
tego okresu nie wskazują bynajmniej na
możliwość rychłego osiągnięcia porozu-
mienia w obliczu wielu rozbieżności sta-
nowisk. I to rozbieżności tak zasadni-
czych, jak np. w sprawie stosunku do
partii komunistycznej i w sprawie polity-
ki międzynarodowej.

Należy jednak stwierdzić, że zarówno
w partii socjalistycznej, jak socjaldem-
kratycznej, istnieje wielu zwolenników
drugiego, „oddolnego“ rozwiązania. Dy-
rektor „Avanti“ Vecchiotti pisał nie-
dawno, że jedyną słuszną drogą wiodącą
do zjednoczenia prowadzi przez „politykę
spraw codziennych“, tj. przez politykę
prowadzoną z dnia na dzień przez oby-

dwie partie, ze wszystkimi kompromisa-
mi i wyrzeczeniami, jakich wymaga ona
od obu stron. Polityka ta wprowadzana
być powinna w życie w drodze ścisłej
współpracy terenowych organizacji obu
partii w każdej dziedzinie. Vecchiotti
zwraca przy tym uwagę, że za wszelką
cenę obie partie unikać powinny „decyzji
nasuwających ryzyko poważnych roz-
bieżności w łonie klasy robotniczej, po-
nieważ doły partyjne pragną zjednocze-
nia, pod warunkiem, by doszło ono do
skutku w interesie mas pracujących i
przeciwko klasie kapitalistycznej“.

Podobnie jeden z przedstawicieli le-
wicy socjaldemokratycznej, Grimaldi, za-
bierając głos na jednym z niedawnych
posiedzeń kierownictwa partii, oświad-
czył, że silny potencjał komunistyczny we
włoskich masach robotniczych wysuwa
poważne problemy. Ignorowanie tych
problemów — mówił dalej Grimaldi —
oznaczałoby niemożność zrozumienia sen-
su i granic nowego stanowiska socjali-
stów. Należy zrozumieć, że zjednoczona
partia socjalistyczna ma być narzędziem
walki z kapitalizmem, nie może zaś „da-
wać przeciwnikowi podarunku w postaci
ideologicznego rozłamu klasy robotni-
czej“. Grimaldi podkreślił, że sytuację
tę dobrze rozumieją masy członkowskie
partii socjalistycznej, toteż akceptują one
konceptę zjednoczenia, nie chcą się jed-
nak dać wciągnąć do krucjaty przeciwko
milionom robotników wyznających od-
mienną ideologię. Grimaldi wypowiedział
się za utworzeniem partii całkowicie wol-
nej i autonomicznej nawet w zakresie
polityki sojuszków, która by jednak utrzy-
mywała więź klasową na przykład w wy-
borach. Organizacja związkowa powinna
być niezależna od wszystkich partii,
ale obejmować powinna wszystkich ludzi
pracy łącznie z komunistami.

Oczywiście trudno dziś przewidzieć,
kiedy ostatecznie dojść może do zjedno-
czenia partii socjalistycznej i partii socja-
ldemokratycznej. Nie ulega jednak wąt-
pliwości, że jeśli dojdzie doń w oparciu
o żądania mas robotniczych, w oparciu

o zasadę klasowości i jedności klasy robotniczej, to wydarzenie to będzie poważnym sukcesem włoskich mas pracujących. Zjednoczenie oparte na innych zasadach, na antykomunizmie w polityce wewnętrznej i zagranicznej nie będzie niczym innym jak „daniem przeciwnikowi podarunku w postaci ideologicznego rozłamu klasy robotniczej“.

Tymczasem — według ostatnich wiadomości — Saragat wzmocnił swój nacisk na partię socjalistyczną. Po oświadczeniu, że za hasłem jedności klasy robotniczej kryje się jakieś „tajne porozumienie“ socjalistów z komunistami oraz że bezwzględnie żąda zerwania wszelkich kontaktów z partią komunistyczną w dziedzinie polityki zagranicznej i porzucenia koncepcji „neutralności w stylu indyjskim“, Saragat wystąpił z komisji prowadzącej przygotowawcze prace zjednoczeniowe.

Jak widać, ustępstwa Nenniego wzmagają tylko nacisk socjaldemokratów i doprowadzają ich do prawdziwego szantażu antykomunistycznego.

W swym referacie wygłoszonym 8

grudnia br. na Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej Togliatti ponownie podkreślił, iż gdyby nacisk socjaldemokratów okazał się skuteczny, to miałyby to niezmiernie ujemny wpływ na perspektywy walki z kapitalizmem i możliwości przejścia do budowy socjalizmu we Włoszech.

„Broniąc swej jedności i wzmacniając ją — powiedział Togliatti — klasa robotnicza nie zamyka się w sobie. Nie izoluje się od pozostałych demokratycznych i postępowych sił, ale przeciwnie, tworzy lepsze warunki do kontaktów i współpracy z tymi siłami, gdyż uzyskuje zdolność skutecznej walki nie tylko o swe natychmiastowe interesy, lecz i o ogólny program odnowy. Jedynie w ten sposób mogą powstać sprzyjające warunki po temu, by klasa robotnicza i wszyscy pracujący brali udział w kierowaniu rządem i państwem i stali się, jak to i być powinno, siłą podstawową. Taki jest punkt wyjścia i takie znaczenie hasła stworzenia demokratycznego rządu klas pracujących, które wysuwamy na naszym zjeździe“.

Bolcsław Rayzacher

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ADAM MELLER

Julian Brun — teoretyk polskiej sprawy narodowej

Ukazał się I i II tom „Pism wybranych” Juliana Bruna *)

Jak podaje umieszczona na wstępie notatka od redakcji „Tom I zawiera prace J. Bruna napisane w latach 1937—1940 i dotychczas nie opublikowane. Ciężkie warunki życia i pracy na emigracji — w Belgii i Francji — wojna, przedwczesna śmierć w 1942 r. uniemożliwiły autorowi ich zakończenie i ostateczne zredagowanie. Materiały I tomu stanowią część nie wykończoną dużej pracy naukowej w kwestii narodowej. Są to dwie większe pozycje: „Przyczynki do kwestii narodowej” i „Kwestia narodowa w rewolucji i kontrrewolucji” oraz dwa fragmenty — „Kosmopolityzm a kwestia narodowa” i „Oblicze pilsudczyzny”. W pracach tych autor omawia problemy walki klasowej w formowaniu się nowoczesnego narodu oraz dzieje kształtowania się narodu polskiego, charakteryzuje ewolucję czołowych partii i kierunków politycznych w Polsce od powstania 1863 roku, analizuje drogę rozwoju endecji, pilsudczyzny, PPS, SL, daje krytyczną ocenę błędów luksemburgizmu.

Tom II zawiera około 60 pozycji — przedruków z teoretycznych organów KPP w latach 1929—1938. W artykułach tych Julian Brun porusza szeroki wachlarz zagadnień międzynarodowego ruchu rewolucyjnego i walk klasowych w Polsce. Dużo miejsca poświęca problematyce szerokiego frontu ludowego w obronie swobód demokratycznych i niepodległości narodu polskiego, przeciwko wojnie, w obronie ZSRR, zagadnieniom ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Ukrainie i Białorusi zachodniej, rewolucyjnej walce republikańskiej Hiszpanii.

W II tomie czytelnicy znajdą m. in. szereg krótkich i ciętych komentarzy politycznych, odpowiadających na najbardziej aktualne i palące sprawy dnia.

Już samo zestawienie tematyki poruszonej w tych tylko pracach wskazuje na wielostronność zainteresowań autora. Brun jest autorem jeszcze szeregu innych wybitnych prac z historii i literatury Polski i Francji.

*) Julian Brun — Pisma wybrane, „Książka i Wiedza”, Warszawa, tom I, 1955 r., tom II, część pierwsza i druga, 1956 r.

Wybór pism, który się ukazał, nie zawiera np. urywków z takiej pozycji, jak „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek“, pracy, która od ukazania się w 1925 r. i przez następne lata była tematem namiętnych dyskusji w kołach KPP i poza nimi; nie zawiera urywków z „Historii Polski“, która zdaje się pozostała w rękopisie, nie zawiera również urywków pracy (która ukazała się teraz oddzielnie w wydawnictwie MON) „La naissance de l'Armée Nationale 1789—1794“ (Narodziny Armii Narodowej 1789—1794), którą Brun napisał pięknym językiem francuskim pod pseudonimem Jules Leverrier. Ta źródłowa praca historyczna, wraz z pracą o wojnie partyzanckiej polskiego demokraty lat czterdziestych — Henryka Kamieńskiego, stanowiła, obok klasyków marksizmu i prac Jauresa, podstawowy teoretyczno-wojskowy bagaż aktywu francuskiego lewicowego ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej.

Z wyliczonych powyżej pozycji wynika, jak szerokie były zainteresowania Bruna. Istnieje jednak temat, który stanowi oś tych zainteresowań. Jest nim sprawa narodowa.

Pierwszy tom „Pism wybranych“ zawiera fragmenty nie skończonej dużej pracy Bruna o kwestii narodowej. Również i w innych pracach, czy to np. z dziedziny polityki zagranicznej, czy kwestii agrarnej — przebija ten główny nurt zainteresowań Bruna. Szczególnie wyraźnie przebija się on w jego pracach literackich i historycznych.

Wielki wkład Bruna w ideologiczny dorobek KPP polega właśnie na teoretycznym opracowaniu sprawy narodowej z pozycji marksizmu, z pozycji KPP.

Brun wywodzący się z SDKPiL był niezwykle uczulony na wszystko, co było błędne w dorobku ideologicznym poprzedniczki KPP. Wraz z ideologicznym dojrzewaniem KPP coraz mocniej dojrzewało w Brunie przekonanie o tym, że słuszne leninowskie ujęcie sprawy narodowej stanowi podstawowy problem dla zwycięstwa rewolucji w Polsce. 150 lat niewoli narodowej wycisnęło szczególnie piętno na umysłowości narodu polskiego, wyostrzyło jego wrażliwość na kwestię narodową. Wykorzystując to uwarunkowanie — klasy posiadające usiłowały wprzęgnąć zdrowe odczucia patriotyczne, miłość ojczyzny ciężko doświadczonego narodu w służbę swoich klasowych interesów, przeciwstawianych interesom narodu. Klasy posiadające usiłowały utożsamić się z narodem, stworzyły teorię o tym, że „losami narodów kieruje „idea narodowa“, której objawienia są z reguły monopolem najbardziej reakcyjnych elementów klas posiadających każdego narodu... Historia w świetle tych burżuazyjnych teorii była, jest i będzie walką narodów, gdyż każdy naród z samej swojej metafizycznej natury dąży do ukorzenia, ujarzmienia, wyparcia z ziemi lub wytępienia narodów słabych“. (Brun, Pisma wybrane, t. I, str. 13).

Brun wyjaśnia nam prawdę naukową, „że ta ewangelia nacjonalizmu ma właściwie kilkadziesiąt lat istnienia, że uraga ona prawdzie historycznej, gdyż stoi w jaskrawej sprzeczności z historią formowania się narodów i państw narodowych, z klasowym rewolucyjnym pochodzeniem nowoczesnej „idei narodowej“... Główną napędową siłą społeczną, tworzącą naród, było mieszczaństwo, wylaniające powoli nowoczesną kapitalistyczną burżuazję; siłą decydującą były masy ludowe — „pospólstwo“ miejskie i chłopstwo — w walce z ustrojem feudalnym“. (Tamże str. 14).

W walce o tę marksowską tezę Brun dokonuje wszechstronnej analizy europejskiego społeczeństwa feudalnego i rodzących się w jego łonie nowych sił ekonomicznych i społecznych, które ostatecznie ukształtują się w naród.

„Naród nowoczesny formował się (we Francji) przez kilka stuleci w tygłu historii, ale swą postać skończoną otrzymał w kraterze rewolucji francuskiej. Z tego krateru wyłonił się naród francuski...” (Tamże, str. 28).

„Naród, miłość ojczyzny, patriotyzm — są to, na równi z ideą demokracji, zwierzchnictwa ludu, przedstawicielstwa ludowego, wytwory ideologiczne rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, potiski wybuchowe myśli rewolucyjnej, zrodzone w ogniu walki klasowej”. (Tamże, str. 45).

Proces formowania się narodu polskiego trwał dłużej niż w innych krajach zachodnich, dlatego że dłużej niż w innych krajach zachodnich panował w Polsce ustrój feudalny. Ustrój feudalny uczynił z pozornie scentralizowanego państwa polskiego federację samowładnych państewek feudalnych. „Wolności szlacheckie” stanowiły uścisnienie nieograniczonego despotyzmu państewek szlacheckich i nieograniczonej niewoli chłopów. Warstwy ludowe, a w tym podstawowa ich masa — chłopstwo, pozbawione praw ekonomicznych i politycznych, żyły na marginesie narodu. Przewaga żywiołów szlacheckich dusiła wszelkie ruchy i objawy prowadzące do formowania się narodu.

„Rozbiory i obce okupacje zaostrzyły poczucie narodowe w dwóch najsilniejszych warstwach społeczeństwa szlacheckiego — wśród średniej szlachty folwarcznej i zagrodowego albo nie posiadającego plebsu szlacheckiego”. (Tamże, str. 47).

Przewaga tych warstw jednak, mimo ich kultu dla polskiej tradycji państwowej, wynikającego z ich interesów klasowych, interesów dworu szlacheckiego, z którym były mniej lub więcej związane, stanowiła zapórę dla tworzenia się nowoczesnego narodu. Jedynie zniesienie dworu szlacheckiego przez chłopów w sojuszu z rewolucyjnym miastem mogło posunąć naprzód sprawę narodową, która „w istocie swojej jest chiłpska”.

Zniesienie pańszczyzny i poddaństwa chłopów, dokonane przez państwa zaborcze, nie usunęło obiektywnych warunków do rewolucji agrarnej w Polsce, zapoczątkowało jednak proces długotrwałego przeobrażenia stosunków agrarnych w kierunku kapitalistycznego rozwoju i pogodzenia szlachty z kapitalizmem.

„Ostatnim bodaj odgłosem legendy o chłopstwie jako sile samodzielnej — pięknie i głęboko pisał Brun — powołanej do odrodzenia i wyzwolenia narodu, poetyckim pogrzebaniem tej legendy jest „Wesele” Wyspiańskiego. Burżuazyjna krytyka nie była w stanie pojąć lub umyślnie zamazała myśl poety: w kontakcie z kulturą panów siła chiłpska rozpyływa się w błędny korowód dookoła słomianych chochołów. Ruch ludowy zaprzepaścił „złoty róg” misji narodowej w kapitulancie ideowym i politycznym”. (Tamże, str. 55).

Jedynie rewolucyjny proletariát polski mógł stanąć na czele walki mas ludowych narodu o doprowadzenie do końca procesu ukonstytuowania się narodu w drodze ostatecznej likwidacji wszelkich pozostałości feudalizmu. Proletariát musi „sam się ukonstytuować jako naród” — powiedział Marks. Ukonstytuowanie się proletariátu jako narodu nastąpiło dopiero w Polsce Ludowej. To dziejowe zadanie proletariátu polskiego „było do niedawna niedoceniane w klasowej polityce proletariátu, reprezentowanej przez SDKPiL a później przez KPP. (Tamże, str. 56).

Od 1923 r. do 1935 r. w procesie leninowskiego dojrzewania KPP „gruntownie zostały przeorane ciężące nad partią w pierwszych latach niepodległości błędy luksemburgizmu”. KPP określiła „z całą jasnością stosunek, jaki zachodzi pomiędzy walką proletariátu i jego zadaniami dziejowymi a warunkami rozwoju narodu i przyszłością narodu...” (Tamże, str. 88, 39),

Wypada podziwiać głębłą teoretyczną analizę Bruna i prorocze jego widzenie rozwoju polskiego ruchu robotniczego, który zjednoczył się mając świadomość odpowiedzialności za losy narodu. Bez doszczętnego usunięcia ideologicznych i politycznych wpływów reakcyjnych elementów sanacyjno-piłsudczykowskich nie mogło być mowy o organicznym zjednoczeniu polskiego ruchu robotniczego i o pchnięciu na nowe tory rozwoju narodowego Polski.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej otworzyło historyczny etap zdobywania władzy przez proletariát poszczególnych krajów. Proletariát Polski nie mógł pozostać na boku tej historycznej perspektywy. Istnienie niepodległego państwa polskiego w czasach nowożytnych może się zrealizować tylko w przymierzu i oparciu o rewolucyjne i postępowe siły Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy. Zrozumienie konieczności i bezwzględnej słuszności tej tezy przez większość PPS i masy ludowe, które szły z PPS, dokonało się poprzez nieszczęścia lat okresu międzywojennego i pod straszliwymi ciosami historii lat okupacyjnych.

Na platformie obrony interesów **narodowych** ludu polskiego powstał jednolity front ludowy komunistów, części pepesowców i ludowców oraz olbrzymiej masy bezpartyjnych. Przedłużeniem tego zjednoczenia był front narodowy podczas okupacji i dalszy proces zjednoczenia ruchu robotniczego. Zjednoczona klasa robotnicza, która „ukonstytuowała się jako naród“, była w stanie stanąć na czele narodu.

Jak powiedzieliśmy, główny nurt twórczości Bruna to problem narodowy. W prawdziwym rozwiązaniu tego problemu w konkretnych warunkach polskich widział Brun główną siłę napędową, która poruszy wszystkie tryby i otworzy wszystkie możliwości polityczne, ekonomiczne, socjalne i kulturalne narodowego bytu w kierunku zwycięstwa klasy robotniczej. Dla zwycięstwa klasy robotniczej i w walce klasowej z kapitalizmem decydujące znaczenie miało wyrwanie z rąk burżuazji skomplikowanego zespołu instrumentów narodowych, które sobie ona przywłaszczyła, posługując się nimi przeciw narodowi. Stanąć na czele walki o bezpieczeństwo Polski znaczyło w latach trzydziestych zmobilizować podstawowe masy narodu, pod przewodnictwem klasy robotniczej, do przekształcenia Polski w państwo demokratyczne, zdolne do dania chleba, ziemi, wolności i kultury swoim obywatelom.



Polityka zagraniczna jest instrumentem utrzymania pokoju, instrumentem obrony niepodległości narodowej. Brun, teoretyk myśli narodowej, poświęcił wiele miejsca polityce zagranicznej jako instrumentowi polityki narodowej.

W owych latach potężnym problemem dla niepodległości Polski stał się jej stosunek do sąsiadów pod kątem widzenia zagrożenia ze strony faszystowskich Niemiec. Brun widzi jedyne wyjście dla Polski w zespoleniu sił i państw, zagrożonych przez hitlerowski faszyzm i bezlitośnie demaskuje wszystkie manewry antyradzieckie, jako godzące w bezpieczeństwo Polski.

Weźmy dla przykładu artykuł Bruna „Walka dookoła Paktu Wschodniego“ (artykuł ten ukazał się w „Nowym Przeglądzie“ w maju 1933 r.).

Faszystowska dyktatura hitlerowska sprawuje władzę w Niemczech dopiero pół roku. Reakcyjne koła Wielkiej Brytanii i Francji popierają hitlerowską koncepcję zbrojnej wyprawy przeciw ZSRR i chcą porozumienia z Hitlerem na platformie, która doprowadziła do Monachium.

„Awanturniczość takiej polityki — pisze Brun (t. II, część I, str. 303), jej olbrzymie ryzyko z punktu widzenia angielskiego i francuskiego imperializmu (ryzyko rozrostu niemieckiej polityki militarnej), jak z punktu widzenia ogólnych interesów kapitalizmu (ryzyko przerośnięcia wojny imperialistycznej w rewolucyjną wojnę domową) jest tak olbrzymie, że nawet w Anglii kierunek ten nie może wprost przeforsować swojej linii“.

Podobna trudność przeforsowania takiej linii istniała również we Francji, a jednak została ona przeforsowana w Anglii jak też we Francji trzy lata później w postaci umowy monachijskiej. Najpierw przestała istnieć Czechosłowacja, a po niej Polska, która po Watykanie (który zawarł z Hitlerem konkordat) pierwsza wyprowadziła Hitlera z dyplomatycznej izolacji, podpisując z nim „pakt nieagresji“ na 10 lat. Brun pisze o nim, „że w terminie o wiele krótszym od 10 lat oręż niemiecki wywoła w Europie takie wstrząśnienie wojenne, które automatycznie postawi sprawę rewizji szeregu granic na rzecz Niemiec“. (Tamże, str. 301). Po zagarnięciu Holandii i Belgii przyszła kolej na Francję, a następnie „blitz“ przeciw Anglii. Od chwili napadu na Polskę, przez zagarnięcie szeregu krajów europejskich łącznie z Francją aż do „blitzu“ przeciw Wielkiej Brytanii, Hitler potrzebował zaledwie 1 roku. Wśród pierwszych ofiar Monachium byli jego angielscy i francuscy współtowarzysze.

Droga do Monachium i do wojny prowadzi przez Locarno. Locarno daje „formalną satysfakcję burżuazji francuskiej w postaci międzynarodowego zabezpieczenia jej granic. I daje zarazem do zrozumienia Niemcom — mówi Brun — że mocarstwa zachodnie stosują zupełnie inną miarę do sprawy nietykalności na zachodzie i na wschodzie Europy“. (Tamże, str. 305). Niemcy słusznie rozumiały, że zostały im otwarte wrota na wschód, do Czechosłowacji, Polski i ZSRR.

„Przeciwko polityce Locarna — pisze Brun (tamże str. 307) — rozwiązującej Niemcom ręce na Wschodzie, ZSRR wysunął postulat **paktu wschodniego** i nieodpartą formułę: **pokój jest niepodzielny**, każda przyszła wojna angażująca jedno z mocarstw rozwinię się nieuchronnie w wojnę światową. Wszelkie nadzieje na zlokalizowanie wojny na wschodzie Europy i próby odgradzenia się od niej są złudzeniem“.

Z prac Bruna przypominamy sobie również historię bojęw dyplomacji radzieckiej o zbiorowe bezpieczeństwo, jako warunku utrzymania pokoju europejskiego. Gdyby zainteresowane w utrzymaniu pokoju państwa europejskie zrozumiały głęboki sens radzieckich propozycji o bezpieczeństwie w Lidze Narodów i przeszły do pozytywnych czynów, wiele nieszczęść zostałooby zaoszczędzonych ich narodom.

Czytając prace Bruna poświęcone polityce międzynarodowej nieodparcie nasuwa się refleksja, że mimo wielu lat, które upłynęły od chwili ich napisania, te same problemy nadal nurtują świat, nadal centralnym problemem pozostaje sprawa niezawisłości narodowej, pokoju i bezpieczeństwa, powtarzają się nazwy tych samych państw, czasem nawet tych samych polityków, tych samych partii politycznych. A jednak wszystko jest zmienione. Inaczej przedstawiają się same problemy, inny jest ciężar gatunkowy tych samych państw. Istnieje bowiem nowy układ sił w świecie, nastąpiły olbrzymie epokowe przeobrażenia. Proces postępu i walki z imperializmem toruje sobie drogę naprzód. Ten nowy układ sił posiada jednak swoje korzenie w historii i w rzeczywistości. Ani narodom ani politykom nie wolno zapominać o naukach przeszłości.

Miałem szczęście widzieć osobiście, jak Brun opracowuje zagadnienie. Było to w 1941 r. w petainowskim Vichy. Nie mając prawie możliwości korzystania z pomocniczych materiałów, Brun opracowywał wtedy problem reformy administracji przeprowadzanej przez „rząd Vichy“. Zanim przystąpił do pisania tej pracy, zebrał wszystkie jakże trudne do osiągnięcia w tym momencie dane, sięgające dość dalekiej historii, bodajże okresu przed rewolucją 1789 r., jak też wszystkie aktualne wycinki prasowe na ten temat. Potem nastąpiła konfrontacja poglądów z towarzyszami, w której znalazły miejsce przykłady z Polski, z ZSRR, monarchii austro-węgierskiej, Hiszpanii itd. W toku tej dyskusji Brun od czasu do czasu notował jakieś trafniejsze sformułowania, jakąś nową myśl własną czy „dyskutanta“, z których następnie przy pisaniu czynił użytek. Dopiero wtedy zasiadał do pisania. Po napisaniu następowała dokładna kontrola każdego aktu, daty, liczby podanej w opracowaniu.

Czytając „Pisma wybrane“ Julina Bruna nie mogłem uwolnić się od jego po prostu fizycznej obecności. Przed oczyma mam postać Bruna, jego piękną, siwą głowę i młodzieńczą twarz. Twarz artysty?

Zza okularów w cienkiej oprawie spoglądają oczy, wyrażające tyle ludzkiego rozum, trochę zapatrzone jakby wewnątrz, w jakiś wewnętrzny świat, zbudowany ogromem doświadczeń własnych i wielu innych ludzi. Z całej postaci bił taki urok i czar, że nikt nie pozostawał obojętny.

Chciałbym przytoczyć jedną scenkę, która doskonale charakteryzuje człowieka. Vichy, lipiec 1941 r. Względnie małe miasto stało się stolicą „państwa“ Petaina, a mały dworzec kolejowy — dworcem „stolicy“, zatłoczonym olbrzymią ilością podróżnych, ich bagażów itd. Przyjaciele wysłali Brunowi z Grenoble walizkę z jego bagażem. W tym czasie rząd Petaina zerwał stosunki dyplomatyczne z ZSRR, bo Hitler... napadł na Republikę Radziecką. Brun, który kilka miesięcy przedtem uciekł z obozu koncentracyjnego, a miał wszelkie „szanse“, aby znów zostać wysłany do obozu lub też być wydany hitlerowcom, uzyskał prawo azylu w ZSRR. Ambasada ZSRR opuszczała Vichy natychmiast. Pozostanie w Vichy po wyjeździe ambasady było niebezpieczne, a tu Brun nie ma swojego bagażu, który podczas wojny był prawie nie do zastąpienia. Brun udał się więc jeszcze raz na dworzec i ku zdumieniu pracownika kolejowego zwraca się do niego niezwykle w faszystowskim Vichy słowem: „towarzyszu“. „Towarzyszu — powiada — jestem polskim emigrantem politycznym, ZSRR udzieliło mi prawa azylu, jeżeli nie odnajdziecie mojego bagażu, będę dziś musiał odjechać bez niego“.

„Zaczekajcie chwilę, towarzyszu“ — odpowiedział kolejarz, po czym znikł. Nie trwało długo i pracownicy dworca Vichy pozostawili swoje zajęcia i zaczęli przewracać setki paczek w magazynie. Bagaż się znalazł i Brun opuścił dworzec, żegnany przez kolejarzy, którzy życzyli mu szczęśliwej podróży, prosząc zarazem o przekazanie pozdrowień towarzyszom radzieckim, którzy od dwóch tygodni w śmiertelnych zmaganiach powstrzymywali marsz hitlerowskich kolumn pancernych na Moskwę.

Brun tego dnia jednak nie opuścił Vichy. Rząd Vichy miał Brunowi i jego żonie udzielić zezwolenia na wyjazd dopiero w ostatniej chwili. Personel ambasady radzieckiej, z którym Brunowie mieli razem udać się do ZSRR, był już w wagonach, gdy ambasador ZSRR Bogomołow dowiedział się o nieudzieleniu Brunom tego zezwolenia. Bogomołow zaprotestował wobec przedstawicieli francuskiego protokołu dyplomatycznego, obecnego przy wyjeździe, groził podobno nawet opuszczeniem wagonu. Dopiero gdy przedstawiciel petainowskiego MSZ uroczyście zobowiązał się, że jeszcze tego samego dnia Brunowie otrzymają wizę, Bogomołow zgodził się wyru-

szyc w podróż. Brunowie wyjechali nazajutrz do Port Vendres, gdzie dołączyli do grupy pracowników ambasady, którzy się nimi serdecznie zajęli.

Internacjonalizm Bruna? Czytajcie jego artykuł „Z jaką Francją?” (część II — tom II), czytajcie (tamże) „Dwie Francje“, a zobaczycie coś chyba bardzo pięknego, napisanego na cześć wielkiego narodu francuskiego. Brun powołuje się w tym artykule na jedno z najpiękniejszych pism francuskiego średniowiecza, na „Pieśń o Rolandzie“. Czytając Bruna ponownie przeczytałem tę pieśń, odczuwając całe jej piękno, którego w tym stopniu nigdy przedtem nie dostrzegałem. Co tak poruszyło Bruna, że napisał „Dwie Francje“? „Wśród wielu odrażających widowisk, jakie Niemcy urządzili w splugawionym przez nich Krakowie, było jedno szczególnie ohydne: francuski legion antybolszewicki przysięgał na Rynku Krakowskim posłuszeństwo i wierność Adolfowi Hitlerowi“ (str. 199). Niektórzy Francuzi z nazwiska prostytutkowali się w Krakowie. To tak gwałtownie wstrząsnęło Brunem, że napisał pełen żaru i piękna artykuł, w którym głosi swoją wiarę w wielkość narodu francuskiego, jego postępowych i rewolucyjnych tradycji, jego humanizmu i umiłowania wolności. Same tytuły tych dwóch artykułów są jakby symbolem: „Z jaką Francją?“ — „Dwie Francje“.

Ile miejsca poświęcił, ile pasji włożył Brun w artykuły w obronie Hiszpanii i innych uciesmionych i walczących o wolność narodów. Ale internacjonalistę poznać można dopiero wtedy, gdy walczy również w obronie mniejszości narodowych, narodów uciskanych przez własne klasy reakcyjne. Dlatego pełne pasji są jego artykuły w obronie Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów i Niemców w Polsce. Ze szczególną pasją chłocze Brun objawy antysemityzmu, pogromową działalność polskiej reakcji, „zmowę obojętności“ pewnych rzekomo postępowych kół i niedoceniając tej walki czasem nawet przez niektórych działaczy partyjnych.

„Niedoceniając walki z antysemityzmem, jako rzekomo mniej ważnej, zdarza się gdzieś tam w KPP. Czasem osłania się to wywodami „taktycznymi“, że niekoniecznie trzeba przyjmować walkę na terenie wybranym przez wroga. Tendencje tego rodzaju należy stanowczo przełamać“. (T. II, część II, str. 173).

Komuniści polscy dali dowody swojego internacjonalizmu w stosunku do ZSRR. Jak potężne było to uczucie u Bruna, świadczy fakt, że w lutym 1939 r., w przededniu wybuchu wojny, ten komunista polski, szczuty i prześladowany emigrant w kraju kapitalistycznym, gdzie heca antyradziecka i antykomunistyczna była niezmiernie ostra, pisze do redakcji dziennika brukselskiego „Le Soir“, ażeby podjąć polemikę z nagonką antyradziecką (patrz „List do p. Louise Coens“, t. II, część druga). Zresztą wkrótce potem Brun został osadzony w belgijskim obozie koncentracyjnym.

Niezapomniane dla mnie pozostaną popołudnia w Vichy, kiedyśmy rozmawiali, spacerując nad rzeką Allier lub w parku przebiegającym prawie przez całe miasto. W jednej z takich rozmów Brun powiedział z charakterystycznym dla niego czarującym uśmiechem: „Ażeby być komunistą, nie wystarczy znać Marksa, trzeba mieć charakter. Du caractère, monsieur, du caractère“.

Miarę swego charakteru, charakteru komunisty, Brun pokazał, gdy po rozwiązaniu partii i później, wiedząc już na ogół o losie tych członków kierownictwa KPP, którzy przebywali w ZSRR, zwracał się listownie kilkakrotnie do KW Kominternu i do Stalina, domagając się wezwania do Moskwy, aby jako członek KC KPP mógł bronić honoru partii i jej przywódców lub też podzielić ich los.

Julian Brun zmarł na tyfus na ziemi radzieckiej w 1942 r. w toku gigantycznej walki z siłami faszyzmu, nie wypuszczając do ostatniej chwili z rąk celnego pióra komunistycznego publicysty i ideologa, pióra, którym wiernie przez prawie 40 lat służył narodowi polskiemu, polskiej i międzynarodowej klasie robotniczej.

Nie tylko historia*)

Przyłączam się do wyrażonego w posłowniu podziękowania autora „Iskrom” za zachećenie go do napisania wspomnień o wiejskim ruchu młodzieżowym.

Czynię to z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że należy nareszcie napisać prawdziwą historię tego ruchu. Wspomnienia ludzi, którzy całymi latami brali w nim czynny, poważny udział, mają wielostronną i bezsporną wartość. I nie tylko historyczną.

Prócz tego bowiem, że ludzie ci mogą ujawnić nowe fakty i przywrócić prawdziwą postać faktom zniekształconym, są oni predystynowani do odtworzenia klimatu politycznego z lat swojej działalności, atmosfery wydarzeń, która częstokroć umyka historykom.

Po drugie — sędzę, że szkoda każdego zapomnianego, przepadającego doświadczenia politycznej pracy. To, że zawodzi pamięć o niepowodzeniach minionych, często staje się przyczyną nowych klęsk. To, że pozwalamy sobie na nonszalanckie traktowanie specyfiki i tradycji pracy w pewnych środowiskach społecznych, daje opłakane rezultaty.

Książka Foltę uprzytomniła mi to raz jeszcze, bo Foltę właśnie zna na wylot wieś i mentalność wsi, tradycje chłopskiego radykalizmu i ciężar chłopskiego zacofoania.

W końcu — w sytuacji, w której ruch ludowy nabiera coraz większego znaczenia, a wielu działaczy opowiada się za powstaniem samodzielnej organizacji wiejskiej działającej w oparciu o rewolucyjne tradycje „Wici”, cenne jest wszystko, co je upowszechnia i popiera radykalny nurt wiciowy.

Władysław Foltę pracował wśród młodzieży wiejskiej 25 lat. Od roku 1923 do roku 1948, tzn. do zjednoczenia organizacji młodzieżowych (w zjeździe zjednoczeniowym nie mógł brać udziału — określono go bowiem jako „niepewnego“). Przez cały ten okres reprezentował lewicową orientację. Przeszedł — jak sam we wstępie do swej książki wspomina — wszystkie szczeble organizacyjne od Koła Młodzieży Wiejskiej do członkostwa Zarządu Głównego „Wici” w latach trzydziestych.

Biografię swoją podaje wyczerpująco w książce — wspominam króciutko o jego życiowych kolejach dlatego, by podkreślić, że z każdego okresu swej działalności Foltę zbierał i do dziś przechowywał dokumenty organizacji, uchwały, protokoły, notatki, roczniki pism, wycinki dotyczące ruchu ludowego, jednym słowem — całe archiwum.

To archiwum zawierające dokumenty-unikaty umożliwiło autorowi napisanie obszernej (300-stronicowej) książki. Umożliwiło np. odtworzenie rzeczywistego przebiegu podpisania „Deklaracji praw młodego pokolenia Polski” i waiki wokół tej sprawy w organizacji wiciowej. Przysporzyło książce szeregu ciekawych danych i cytata oraz pozwoliło na zilustrowanie jej fotografiami oryginalnych dokumentów, jak np. pierwszej strony maszynopisu „Deklaracji praw młodego pokolenia”, pierwszej strony broszury Stefana Baryki „Oblicze ideowe Wici” oraz fotografii manifestacji chłopskich.

Należy zresztą przyznać, że autor unikał pokusy zamieszczenia w książce jak największej ilości posiadanych dokumentów, a w ten sposób znużenia przeciętnego czy-

*) Władysław Foltę — Wspomnienia z walk młodzieży chłopskiej, wyd. „Iskry”, Warszawa, 1956.

telnika. Nie było to łatwe, książka była pisana w tempie błyskawicznym w okresie trzech ostatnich miesięcy 1955 r., co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na jej kompozycję, być może nawet na jej treść.

W sumie jednak — mimo że druga część książki jest trudniejsza do czytania, wątki czasem się gubią, a mniej zorientowanemu czytelnikowi płaczą się daty i wydarzenia — sędzę, że książka jest interesująca nawet dla szerszego ogółu.

Na tę ocenę zasługuje ona głównie z powodu, o którym poza aspektem historycznym wspominałem na początku. Mianowicie jest w książce odtworzona wieś, wieś rzeszowska, jej struktura społeczna, jej ludzie, jej umysłowość, pojęcia moralne, namiętności polityczne.

Jest w książce przedstawiona młodzież z owego okresu, ta najlepsza część młodzieży, która rwie się do oświaty, do książki, do działania przeciw złu i beznadziejnemu nędznemu bytowaniu.

Muszę jednak zaznaczyć, że młodzież ta (chyba za sprawą autora) w dialogach między sobą mówi bardzo często nieznośnym, nienaturalnym językiem. Mam nadzieję, że naprawdę ci młodzi działacze nie byli tak patetyczni, jak to (niezamierzenie) z pewnych miejsc książki wynika.

W drugiej części książki autor zajmuje się szczegółowo zrelacjonowaniem walki z prawicą ruchu ludowego (do roku 1939). Czyni to głównie w rozdziałach „Droga do Deklaracji”, „Kto za, kto przeciw”.

Relacja jest szczególnie żywa i interesująca, gdy np. dotyczy praktycznego stosunku wicarzy do haseł w rodzaju „Ani w lewo, ani w prawo nie wykręcaj chłopską sprawą”.

Tu dygresja. Otóż właśnie nikt inny, tylko głosiciele tego hasła na walnym zjeździe delegatów „Wici” w grudniu 1937 r. wystąpili z poprawkami do deklaracji ideowo-programowej „Wici”.

„Proponowano w nich, by „Wici” wyraźnie opowiedziały się za moralnością katolicką, uznały prawo prywatnego handlu jako dźwignię rozwoju narodowego, zrezygnowały z reformy rolnej bez odszkodowania, opowiedziały się za rozwiązaniem kwestii żydowskiej po endecku” (str. 270—271).

Grupa ta, pragnąca, jak wynika z przytoczonego cytatu — wykonać właśnie zakręt w prawo, przegrywa. Opuszcza wobec tego manifestacyjnie Zjazd — żegnana śpiewem „O cześć wam panowie magnaci”. Była to grupa reprezentująca związek wielkopolski z Mikołajczykiem na czele. Jak widać, obradującym wówczas delegatom nie brakło poczucia humoru.

Z pozostałych wątków książki Fołty należy podkreślić ten, bardzo serdeczny, poświęcony postaci Ignacego Solarza. A że Solarz — to część historii naszych „Wici”, warto i tu szerzej o nim wspomnieć. Postać ta wiele wyjaśnia. Ignacy Solarz prowadził Więski Uniwersytet Ludowy od momentu jego powstania na przełomie lat 1924/1925 aż do wybuchu wojny. W r. 1931 uniwersytet został zawieszony z powodu — jak podawano — szerzenia się tam zbyt radykalnych poglądów społecznych. Wtedy właśnie młodzież wiciowa buduje sama dom dla uniwersytetu na Gackiej Górze i Solarz może znów rozpocząć swoją pedagogiczną i społeczną działalność, która wywierała ogromny wpływ na wszystkich, którzy mieli w jakikolwiek sposób okazję zetknąć się z uniwersyteciem.

Solarz był znakomitą wychowawcą, nieprzeciętnym społecznikiem i nad wyraz szlachetnym człowiekiem. Historia uniwersytetu i całej działalności Solarza — to właściwie temat do osobnego opracowania.

W książce Fołty temat ten musiał być oczywiście wątkiem ubocznym (choć można mieć nieco pretensji o to, że Fołta prawie nie wspomina o tak ciekawej stronie działalności Solarza, jak organizowanie rozmaitego rodzaju spółdzielni chłopskich). Ale i tak — dzięki ujęciu autora — strony poświęcone Solarzowi robią duże wrażenie.

Pozwolę sobie przytoczyć fragment z książki, aby przypomnieć rodzaj i przyczynę ataków na uniwersytet i Solarza — ataków takich zresztą, jak i na całą postępową część ruchu ludowego.

„Dzięki Solarzowi i na jego zaproszenie przybywali na Gacką Górkę działacze postępowi lewicy socjalistycznej i działacze komunistyczni, jak na przykład Adam Polewka, Leon Kruczkowski, Halina Górska, Ludwik Grossfeld i wielu innych. A to, że księża i cała reakcja widzieli w Gackiej Górcie wylęgarnię bolszewizmu, nie świadczyło wcale o wychowaniu tej młodzieży w duchu komunistycznym. Bolszewikami w tym czasie prawica nazywała wszystkich, którzy prowadzili działalność postępową. Solarz był człowiekiem bardzo postępowym, wolnym od wszelkich przesądów, kochał człowieka jak rzecz świętą, używając terminu Żeromskiego, ale jego światopogląd był daleki od komunistycznego.

Solarz jako działacz i wychowawca nie stał nigdy w miejscu. Rozwój sytuacji politycznej wpływał na niego i kształtował go. Mimo to zawsze pozostało w nim coś z wielkich: utopistów Fouriera czy też Owena. Kapitalizm nazywał ustrojem wilczym. Szukał wzoru nowego ustroju, w którym nie byłoby panowania człowieka nad człowiekiem. Siłę mogącą stworzyć taki ustroj widział w chłopstwie”. (str. 242).

Sytuacja jest tego rodzaju, że jakiegokolwiek udowodnienie wiciarzom kontaktów z komunistami ściąga na nich nie tylko odium poważnej części wiejskiej opinii, ale prześladowania, śledztwa, wyroki. Stąd tak często ze strony pewnego odłamu ruchu padają oskarżenia o to, że zbyt radykalizowanie czy też „komunizowanie” gubi sprawę związku, ściąga nań prześladowania itp. A do tego trzeba sobie uprzytomnić, że ideologia partii komunistycznej, jeżeli na wsi była znana, to na ogół z inwektyw rzucanych na komunistów, a nie z dzieł klasyków marksizmu. Ze kontakty działaczy KZM z ruchem wiejskim były niesłychanie utrudnione i wpływ ich był raczej ograniczony.

Śledząc biografię autora, rozwój jego poglądów — wnikamy w przyczyny nastrojów nieufności do robotników, do komunistów. Nastrojów uzasadnionych na wsi w owym czasie z jednej strony nieznajomością dążeń klasy robotniczej — z drugiej zaś zaszczepianą latami tendencją do chłopskiego separatyzmu.

U samego Fołty zmiana — a raczej kształtowanie się słusznych poglądów na owe sprawy — datuje się od momentu osobistych kontaktów z robotnikami, z kolei zaś — z komunistami.

Fołta wspomina o takich kontaktach przytaczając przykład działania np. Stanisława Szybistego, członka KZM i swego przyjaciela. Sądzę jednak, iż nie jest to wypadek typowy i nie należałoby sobie na tym przykładzie wyrabiać poglądu co do powiązań i wpływów KZM wśród młodzieży wiejskiej w skali całego kraju. Wiado-

mo jednak, że KZM-owcy bardzo interesowali się ówczesnym programem „Wici“ i mieli swoją ocenę tego programu. Została ona w książce odtworzona bardzo skrupulatnie na stronach 149, 157.

Myślę, że w sprawie sytuacji „Wici“ najwięcej czytelnikowi wyjaśnią podrozdziały takie, jak „Front dywersji“, „Góra idzie w prawo“, „Atak z Ciemnogrodu“.

Z istotnych nurtów narracji autora wypada podjąć to wszystko, co nazwać można „dążeniem do jedności“. Od pierwszych lat swego działania autor wspomina silne, a napotykające niesłychane trudności dążenie do zjednoczenia ruchu młodzieży wiejskiej. W warunkach wielopartyjnego rozdarcia wsi wszelkie działanie staje się ogromnie uciążliwe. Każda próba zjednoczenia sił torpedowana jest z rozmaitych stron. Do ostatnich lat swojej dowojennej działalności, chociaż sytuacja poprawia się po okresie budowania jednolitego frontu, zмага się Fołta i jemu podobni z rozbięciem i rozproszeniem ruchu.

Książkę kończy, jeśli to tak można nazwać, „przegląd szeregów“. Kto został, kto żyje, kto przetrwał z towarzyszy młodości, spośród dawnych działaczy wiciowych. Autor nie wylicza ludzi odsuniętych od pracy, skrzywdzonych niesprawiedliwą oceną, zapomnianych (bynajmniej jednak nie wśród chłopów) chłopskich działaczy, ale to już w pewnym sensie nie jest jego zadaniem. Jest to bardziej sprawa tych, którzy krzywdy owe wyrządzili. Książka przypomina, że one istnieją.

T. J.

Józef Wieczorek — bohaterski syn śląskiej klasy robotniczej*)

Mała książeczka — a jak wielką zawiera historię walk, ile hartu i bohaterstwa, ile oddania sprawie ludu śląskiego, sprawie Polski i socjalizmu.

Od wczesnych lat młodości Józef Wieczorek, syn górnik i sam górnik kopalni „Giesche“ w Janowie, bierze udział w walkach proletariatu śląskiego. Zna go „Giesche“, zna „Baildon“, zna „Florian“ — znają wszystkie prawie kopalnie i huty Śląska i Zagłębia. Zna go również górnicy Bytomia i Gliwic — wówczas członkowie KPD. Walka przeciw baronom węglowym toczy się wtedy po obu stronach granicy śląskiej.

Już w 1921 r. w III Powstaniu Śląskim walczy Wieczorek w robociarskich oddziałach Hajoka przeciw późniejszemu zbrodniarzom hitlerowskim Roehmowi i Hoessowi (katowi Oświęcimia), dowodzącym oddziałami „Orgeschu“. Już wtedy poznaje solidarność Komunistycznej Partii Niemiec, jej organu centralnego „Rote Fahne“ i śląskiego „Schlesische Arbeiter Zeitung“.

W 1922 r. Wieczorek wybrany zostaje na przewodniczącego rady zakładowej kopalni „Giesche“, działa w łączności z „Lewicą Związkową“, inspirowaną przez KPRP,

*) Józef Wieczorek — autor Tadeusz Potemski, wyd. „Książka i Wiedza“, Warszawa 1956.

Rok później staje na czele jednolitofrontowego „Komitetu 21” obejmującego delegatów największych kopalń i hut śląskich oraz kieruje szeregiem strajków i manifestacji o podwyżkę płac i rent, o zatrudnienie bezrobotnych, o przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy.

Do strajku przyłącza się proletariat Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego. Tworzy się szeroki „Komitet Akcji”. Współ ze śląskim „Komitetem 21” prowadzi on w lipcu 1924 r. wielki strajk kopalń i hut Górnego Śląska. Mimo niepowodzenia i krzywdzącego robotników wyroku sądu rozjemczego działalność „Komitetu Akcji” i „Komitetu 21” odegrała dużą rolę w przygotowaniu dalszych walk, we wzmocnieniu autorytetu KPP na Śląsku, w Zagłębiu i w całym kraju.

Dwukrotnie skazany, Wieczorek przebywa w latach 1925—1929 w więzieniach w Katowicach, Wronkach i Ławiczu. Lata te stanowią dla młodego bojownika KPP prawdziwy uniwersytet; tu zdobywa teoretyczne studia, jakże potwierdzające wszystko, co z kopalń i hut wyniósł o warunkach walki o społeczne i narodowe wyzwolenie ludu śląskiego.

W r. 1930 Wieczorek — uznany już przez tysiące robotników obrońca praw ludu pracującego Śląska — wybrany zostaje z listy Bloku Jedności Robotniczo-Chłopskiej posłem na II Sejm Śląski.

Z trybuny tego Sejmu Wieczorek gromi baronów węglowych, wzywa do jedności robotniczej, demaskuje faszystowską działalność sanacyjnego wojewody Grażyńskiego, walczy z chwiejnością i oportunizmem w łonie klasy robotniczej, przeciwstawia się nacjonalistyczno-klerykalnej propagandzie Korfanteo i endecji.

Wielokrotnie podkreślał Wieczorek w swych wystąpieniach konieczność solidarnej walki robotników polskich i niemieckich. Słynne było jego przemówienie wygłoszone nad samą granicą w kopalni „Makoszowy” na wiecu zorganizowanym wspólnie przez KPP i KPD.

Kilkakrotnie próbowali kapitaliści przekupić Wieczorka. Podobne propozycje po drugiej stronie granicy otrzymał od niemieckich magnatów śląskich bojownik KPD Stanisław Drzymała. Obaj z godnością i oburzeniem odrzucili te nieczne propozycje i obaj zapłacili za swą wierność sprawie robotniczej długimi latami więzień i obozów koncentracyjnych.

W roku 1931 — nowy wyrok skazujący na więzienie. Z pomocą towarzyszy udaje się jednak Wieczorkowi zbiec na dworcu katowickim w drodze do Rawicza. Po ucieczce i nielegalnym przekroczeniu granicy Wieczorek przyjęty zostaje serdecznie przez towarzyszy z Zabrza, Gliwic i Bytomia. We wrześniu wyjeżdża do Berlina. Spotkanie i długa rozmowa Wieczorka z przywódcą proletariatu niemieckiego, Ernestem Thälmannem, wywarła na nim niezatarte wrażenie. Na zawsze pozostał Wieczorek szczerym internacjonalistą, rozumiejącym konieczność solidarnej walki proletariatu polskiego i niemieckiego, a były to już czasy, kiedy dla KPD i KPP rozpoczął się okres walki z bezpośrednim niebezpieczeństwem faszyzmu i wojny.

Po rocznym pobycie w Moskwie Wieczorek wraca do kraju, gdzie partia powierza

mu stanowisko okręgowca KPP w Poznaniu. Zostaje jednak rozpoznany na ulicy przez konfidentów „defensywy“ i aresztowany (w końcu 1933 r.). Zapada ponowny wyrok skazujący go, tym razem na 7 lat.

W więzieniu w Rawiczu, w kontakcie z tow. Nowotką, Finderein, Buczkiem, Lampem i Bierutem, zdobywa Wieczorek nową wiedzę polityczną, zyskuje też przyjaźń i szacunek całej komuny więziennej za swój hart, niezmienny spokój i pogodę ducha w ciężkich warunkach rawickich karcerów.

Tymczasem walka na Śląsku i w całym kraju wzmaga się. Przez „Łagiewniki“, przez „Gieschego“, przez inne kopalnie i huty przechodzą ciągle fale „strajków polskich“, strajków okupacyjnych. Wzmaga się akcja KPP w obronie polskości Śląska, przeciwko sanacji i jej knowaniom z faszyzmem hitlerowskim.

„Krzepła partia i rośli w walce z faszyzmem przywódcy robotników, jak np. jeden z tych, których wychował Wieczorek, młody Tadeusz Adamiec, członek KZM i KPP z załogi «Gieschego», który potem padł na polach Hiszpanii «Za wolność waszą i naszą»“.

W czerwcu 1937 r. ukazała się i szeroko rozeszła po Śląsku i kraju odezwa KC KPP „Śląsk jest zagrożony“.

Na skutek ogłoszonej amnestii Wieczorek opuszcza więzienie w Rawiczu w maju 1939 r., KPP jest już wtedy rozwiązana.

Po najeździe hitlerowskim na Polskę Wieczorek ukrywa się przed Gestapo i wraz z grupą towarzyszy przedostaje do Lwowa, a stąd do Zagłębia Donieckiego. Po roku wyjeżdża do Puszkino pod Moskwą na roczny kurs szkoły partyjnej. 22 czerwca 1941 r. Niemcy hitlerowskie napadają na Związek Radziecki. Jak wielu innych towarzyszy Wieczorek przerzucony zostaje do kraju. Tow. „Ryszard“ (pod takim pseudonimem znany jest w Warszawie w początku 1942 roku) Wieczorek zajmuje się głównie sprawami Śląska i Zagłębia.

W 1943 r. deklaracja programowa PPR pt. „O co walczymy“ formułuje postulat powrotu ziem zachodnich do Polski. Śląski Komitet Okręgowy PPR wzywa do walki z okupantem hitlerowskim. Partia kieruje na Śląsk swych najbardziej doświadczonych bojowników: „Nastka“ (Anastazego Kowalczyka), Romana Śliwę, znanego w Gwardii Ludowej pod pseudonimem „pułkownika Webera“, i innych. Choć znany na Śląsku i stąd łatwy do rozpoznania, Wieczorek wyjeżdża w początku 1943 r. jako delegat KC PPR do Krakowa, a następnie — posługując się „kenkartami“ na nazwiska cieśli Paula Wernera i stolarza Kazimierza Żurawskiego — przybywa na Śląsk. Odnajduje tu, w Janowie, w Szopienicach, w Łagiewnikach, starych towarzyszy pracy z KPP, którzy już w 1941 r. przystąpili do tworzenia nowych bojowych kół komunistów.

Z przybyciem doświadczonego działacza wzmaga się akcja prasy partyjnej. „Trybuna Robotnicza“, „Trybuna Śląska“, „Trybuna Zagłębia“, drukowane i rozpowszechniane w warunkach największego terroru hitlerowskiego, docierają do robotników i wskazują im drogę walki z okupantem, walki o zjednoczenie sił postępowych narodu.

Wzmaga się akcja Armii Ludowej i Gwardii Ludowej. W okolicach Mysłowic, Szczakowej, Oświęcimia i Trzebini działa słynny partyzancki oddział AL im. Jarosława Dąbrowskiego. Inne akcje partyzanckie idą na Śląsk, do Zagłębia Krakowskiego i Dąbrowskiego.

W połowie 1943 r. Wieczorek zostaje aresztowany w pociągu na dworcu w Trzebini. Tortury katowickiego więzienia śledczego, męki więzienia Gestapo w Mysłowicach nie zdołały zmusić bohaterskiego bojownika do najmniejszego nawet wyznania. W połowie 1944 r. Wieczorek zostaje osadzony w obozie w Oświęcimiu, z którego już nie wyszedł żywy. Brak dokładniejszych danych, ale pewne poszlaki wskazują, że Wieczorek zamordowano w Oświęcimiu pod koniec 1944 r. Po kilku tygodniach ofensywa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego rozgromiła okupanta hitlerowskiego, przyniosła wyzwolenie. Józefa Wieczorka nie było już wtedy wśród żywych. Ale pamięć o tym bohaterskim synu ludu śląskiego, o jednym z twórców partii, która wywalczyła drogi wyzwolenia narodowego i społecznego, żywa jest i pozo-
stanie żywa wśród górników i hutników Śląska i Zagłębia, wśród ludu pracującego
Polski,

A. B.

H. K. Wellsa krytyka pragmatyzmu

Książka Harry K. Wellsa *) ukazała się w USA w 1954 r. (w wydawnictwie „International Publishers“), w bieżącym roku zaś „Książka i Wiedza“ wydała jej polski przekład. W ciągu tych dwóch lat dzielących wydanie polskie od amerykańskiego wiele przemyśleliśmy i wiele kryteriów poddaliśmy rewizji. Nic przeto dziwnego, że polskie wydanie pracy Wellsa robi na czytelniku wrażenie znacznie słabsze niż to, jakie niegdyś zrobiło wydanie oryginalne.

Nie jest zadaniem recenzenta wystawiać autorowi indeks braków, tym bardziej, że są one (z uwagi na swój charakter) dość powszechnym zjawiskiem w literaturze marksistowskiej ostatnich dziesięcioleci i że ich charakter do złudzenia przypomina to, co — również na terenie polskim — dobrze poznaliśmy. Ale właśnie dlatego, że praca Wellsa jest ambitna i interesująca, trzeba odnotować przynajmniej główne kwestie.

Tytuł książki głosi rozwiązanie problemu społecznej funkcji pragmatyzmu przez określenie jej jako filozofii imperializmu. W toku rozważań autor zmierza do uzasadnienia tej tezy. Ale czy mu się to udaje?

Po ukazaniu się książki Wellsa niektórzy angielscy i amerykańscy autorzy marksistowscy (zwłaszcza L. Horowitz) podali w wątpliwość tę właśnie tezę. Opierano się przy tym głównie na dwóch momentach: 1) pragmatyzm atakuje teologię, podcina korzenie tradycyjnym uzasadnieniom oficjalnej ideologii, 2) pragmatyzm jest również atakowany „z prawa“ przez reakcyjne kierunki filozoficzne, przez filozofię tomistyczną itd. Trudno byłoby angażować się w danie rozstrzygającej odpowiedzi na tę kwestię. Jedno jednak wydaje mi się niewątpliwe. Wells **nie udowodnił**, że

*) Harry K. Wells: „Pragmatyzm — filozofia imperializmu“, Wyd. „Książka i Wiedza“, Warszawa 1956. przekład A. Konarka, przedmowa do wyd. polskiego J. Szackiego.

pragmatyzm jest filozofią imperializmu. Dowód ten bowiem nie może sprowadzić się do tego, że pragmatyzm sprzeczny jest z marksizmem. To, że jakiś kierunek opowiada się przeciw ideologii proletariatu, nie znaczy bynajmniej, że musi być ideologią imperializmu. I — ogólniej rzecz biorąc — można powiedzieć, że od autora czytelnik mógł oczekiwać analizy miejsca pragmatyzmu w całej gamie filozoficznych poglądów dwudziestowiecznej Ameryki. Np. niezbędne jest pozytywne zanalizowanie roli tej filozofii w kręgach amerykańskiej lewicy. Autor — omawiając poglądy Deweya — mówi o jego związkach ze środowiskiem socjaldemokratycznym, ale tkwiący tu problem teoretyczny zbywa ogólną, dość uproszczoną charakterystyką socjaldemokracji, co nie załatwia kwestii i należy do metod nienajlepszego ryzystunku ideologicznego.

Ta podstawowa słabość książki Wellsa rzutuje na całość analizy. Powoduje na przykład, że autor nie poświęca głębszej uwagi temu, co nazywa pierwszą fazą „trójstopniowej” argumentacji pragmatystów, tzn. walce z teologią. Kwestię tę zbywa zazwyczaj wysuwając (raczej głośłownie) tezę, że jest to manewr taktyczny służący ukryciu prób przemycenia religii i ataków na naukę. A jednak ta strona krytyki nasuwa istotne pytania. Warto byłoby powrócić do niej, ale już bez z góry powziętego uprzedzenia. Być może okazałoby się wówczas, że pod pewnymi względami pragmatyzm może być cennym sojusznikiem w walce przeciw teologii.

Zasadnicze braki analizy rzutują również na szczegóły. Nie chcę już odnotowywać licznych epitetów, przy których pomocy autor być może skutecznie wyraża swą pogardę dla teoretycznych antagonistów, ale które nie wzmacniają merytorycznej siły krytyki. Trzeba jednak zauważyć, że stosowana przez autora (np. na str. 220) metoda podstawiania pod abstrakcyjne terminy użyte w rozważaniach pragmatyków jakichś konkretnych kwestii politycznych daje wprawdzie efektowne wyniki, ale powoduje beztróskie zupełnie przypisywanie im nie wypowiedzianych (i chyba nie podzielanych?) poglądów. Wszystko to poważnie osłabia walory tej pracy, która jednak warta jest przeczytania, choćby dlatego, że informuje o filozofii nader interesującej, a także dlatego, że zmusza do zastanowienia nad kwestiami postawionymi przez Wellsa.

Czytając rozważania Wellsa czytelnik z roku 1956 stawia sobie pytanie o zasadniczym znaczeniu dla krytyki pragmatyzmu. Czy jego tezy są jedynie szokującym wyzwaniem rzuconym nauce, czy stanowią incydent bez odpowiedników w innych kierunkach filozoficznych?

Spróbujmy wyjaśnić, o co chodzi. O historiozofii Johna Fiskego pisze Wells, że „pragmatystyczny pogląd na życie wyraża ona wówczas, gdy zaprzecza, jakoby historia była nauką o obiektywnych prawach rozwoju społecznego”. „A kiedy się — dodaje on — w ten sposób oczyściło teren w wszelkiej historycznej konieczności, jest już rzeczą możliwą stworzyć, jak to czyni Fiske, zmyślony bieg dziejów, który by odpowiadał interesom klasy panującej” (str. 58). Stosuje się to do Fiskego, ale dzisiaj wiemy, że fałszerstwa historii można popełniać — wprawdzie z powoływaniem się na teorię poznania sprzeczną z pragmatyzmem, ale realizując w praktyce linię zgodną z jego wskazaniem.

Podobnie, gdy Wells mówi o O. W. Holmesie, że podstawą prawa jest dla niego „zwykła dogodność, skuteczność” (str. 67) i gdy przeciwstawia mu cytaty z pracy

Andrzeja Wyszyńskiego, nie możemy nie zauważyć, że ten ostatni był w praktyce takim realizatorem zasady skuteczności, o którym Holmesowi zapewne śnić się nawet nie mogło.

Podobne przykłady można mnożyć. Czy więc, gdy William James mówi: „Prawda, mówiąc krótko, jest tylko środkiem w naszym sposobie myślenia, tak jak słuszność jest tylko środkiem w naszym sposobie zachowania się”, wyraża on tylko to, co szczególnie dla pragmatyzmu?

Bez wątpienia pragmatyzm uczynił teoretyczny kanon z tego, co bywa częstą praktyką przedstawicieli innych kierunków, często takich, które powinny się odgradzać skutecznie od podobnych konsekwencji. Jeśli obłuda jest hołdem składanym przez kłamstwo prawdzie, to pragmatyzm proponuje odmówić tego hołdu. Ma to zapewne swoiste znaczenie.

Ale można problem postawić inaczej. Czy teoretycy pragmatyzmu nie dają wyrazu dość rozpowszechnionej tendencji, starszej od ich poglądów, tendencji do deformowania naukowej prawdy z pozycji społecznych interesów. Marks odkrył deformujący charakter odbicia rzeczywistości przez ideologię i dojrzał źródła tej deformacji w interesach klas posiadających. Dziś wiemy, że również inne grupy społeczne mogą rozwijać ideologiczne systemy społecznej deformacji. Kwestia oddziaływania polityki na naukę staje dziś na nowo, jako warta głębszej analizy. Być może, w tym szerszym planie studiów nad socjologią władzy znajdzie się miejsce na pozytywne podjęcie problemu postawionego przez pragmatyzm. Jego merytoryczne rozwiązanie stanowić by mogło dopiero rzeczywistą polemikę z pragmatyzmem. Czy zadanie to można skutecznie urzeczywistnić, skoro na samego badacza działają rozliczne wpływy deformujące kąt widzenia społecznej rzeczywistości, skoro on sam wie najwyżej to, że nie jest wyjątkiem od ogólnej zasady? Tego nie wiem. Ale w każdym razie jest to zadanie godne podjęcia.

J. W.

T R E Ś Ć

Artykuł wstępny — Przed wyborami	Str. 3
Artykuł wstępny — Obowiązek członka partii	12

Towarzysz Franciszek Fiedler

W poszukiwaniu nowego modelu gospodarczego

Oskar Lange — Budowa nowego modelu gospodarczego musi oprzeć się na dynamice klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji	25
Edward Lipiński — „Model” gospodarki socjalistycznej	31
Michał Kalecki — Rady robotnicze a centralne planowanie	38

O sprawach wsi

Jerzy Topicht — Nim rozpocznie się praca nad programem agrarnym partii .	46
Władysław Misiuna — W sprawie programu agrarnego i bieżących zadań partii na wsi	71

*

W stulecie urodzin Jerzego Plechanowa (szkic biograficzny)	83
Wiktor Meneel — Za wolność waszą i naszą	95

Dyskusje i refleksje

Jerzy Wiatr — Kryzys internacjonalizmu?	109
Jerzy Piórkowski — Suwerenność — rzecz realna i znana	118
Teresa Jankowska — Kwasy i zasady	124
Kazimierz Budzyk — Nauka a partia	131

*

O stosunkach między Włoską Partią Komunistyczną i Włoską Partią Socjalistyczną (Bolesław Rayzacher)	137
---	-----

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Julian Brun — teoretyk polskiej sprawy narodowej (rec. Adam Meller) . .	144
Nie tylko historia (Władysław Foltz — Wspomnienie z walk młodzieży chłopskiej) (rec. T. J.)	151
Józef Wieczorek — bohaterki syn śląskiej klasy robotniczej (oprac. — A. B.)	151
H. K. Wellsa krytyka pragmatyzmu (rec. J. W.)	157

BIBLIOTEKA
WZROSTU SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU



